

Feather Jane

Aksamit

Prolog

Francja, czerwiec 1806 rok.

Sierp księżycyca wisiał nisko na niebie nad lasem St. Cloud. Lis mykał zwinnie wśród paproci. Zając przysiadł na tylnych łapach, ze ślepiami utkwionymi w jeden punkt, i drgającymi nozdrzami chwytał zapach drapieżcy. Nagle zniknął; tylko jego biały omyk błysnął w zaroślach. Nad polaną rozbrzmiało głuchoe pohukiwanie sowy U brzegu strumyka sączącego się z wysoka na płaskie kamienie gasił pragnienie jeleni.

Rustykalny pałacyk był pogrążony w ciemności, a przynajmniej tak wydawało się człowiekowi, który przylgnął do pnia czerwonego buka na skraju niewielkiej polany. Odziany w czerń, niemal stapiał się z otoczeniem – ot, ciemniejszy cień wśród leśnych cieni. Wyteżał wzrok, wpatrując się w parterowy pawilon. Wysokie weneckie drzwi prowadziły na kolumnową werandę okalającą budynek. Z ciemnego otworu wychynęła trzepocząca smuga, gdy nocny wiatr wydał muślinową zasłonę. Mężczyzna obuty w skórzane mokasyny bezszelestnie wymknął się z kryjówki i zbliżył do portyku. Ubrany był w czarne spodnie i czarną koszulę, włosy ukrył pod czarnym kapeluszem, a bladą twarz miał uczernioną palonym korkiem. Tylko długi dwustronny sztylet, który trzymał u boku, połyskiwał jaśniejszą plamą. Był zabójcą i dobrze znał swoje rzemiosło. W pełnym ksiąg pokoju na tyłach okrągłego pawilonu płonęła pojedyncza świeca, tak mizerna, że jej światła nie dostrzegłby nikt z zewnątrz.

Charles-Maurice de Talleyrand-Perigord drzemał przy wygaszonym kominku z otwartą książką na kolanach i głową opuszczoną na piersi, z uchylonych ust o wąskich, arystokratycznych wargach dobywało się ciche pochrapywanie. Nagle drgnął, jak gdyby jakiś dźwięk przedarł się do jego snu, ale po chwili oddech znów się pogłębił.

Zabójca, bezszelestny na miękkich podszewkach, podszedł do otwartych drzwi po drugiej stronie pawilonu. Jego zadanie nie miało nic wspólnego z monsieur Talleyrandem, ministrem spraw zagranicznych cesarza Napoleona – a przynajmniej tak sądził.

Wysokie łoże stojące w pokoju było osłonięte przejrzystymi muślinowymi firankami, które wzdymały się i opadały na wietrze, niczym żagle okrętu na pełnym morzu. Wśród pomiętych prześcieradeł z białego jedwabiu i adamaszkowych narzut leżały dwie nagie postacie splecione w uścisku. Kobieta spoczywała na plecach, bezwładnym ramieniem otaczając szyję kochanka, który opierał ciemną głowę na jej piersi niczym na poduszce, a nogę przerzucił w poprzek jej ud. Jego plecy były wygięte w łuk, pod gładką skórą rysowały się żebra.

Zabójca wbił nóż między trzecie i czwarte żebro. Guillaume de Granyille drgnął, gdy ostry ból wdarł się w jego sny o miłości. Cichy jęk protestu i zdumienia przeszedł po chwili w ciche westchnienie. Jego ciało zwiotczało i opadło bezwładnie na ciało kochanki.

Morderstwo dokonało się w takiej ciszy, że Gabrielle nie powinna była się budzić, ale jej ciało wciąż było zestrojone z ciałem Guillaume'a po długich godzinach miłości. W chwili, kiedy opuściło go życie, zbudziła się i usiadła. Ciało kochanka zsunęło się na bok, a jej zamglone od snu oczy wpatrzyły się z niedowierzaniem w szkarłatną plamę na jego plecach. Rana była mała, ale Gabrielle, choć oszołomiona snem, od razu pojęła jej znaczenie. Śmiertelna plama poczęła się rozlewać powolną, niepowstrzymaną powodzią.

Od wejścia mordercy do pokoju upłynęło ledwie kilka sekund. Gabrielle podniosła pełen osłupienia wzrok i napotkała zimne, twarde spojrzenie bladych oczu w uczernionym obliczu. Oczu bez życia, bez uczuć. Otworzyła usta do krzyku i mężczyzna skoczył ku niej ze sztyletem, by przebić jej gardło. Rzuciła się na bok, pociągając za sobą martwe ciało Guillaume'a z nadludzką siłą, jaką daje przerażenie. Jej krzyk rozdarł ciszę wytwornego pawilonu.

Przez sekundę zabójca wahał się, trzymając nóż w uniesionej ręce. Krzyk Gabrielle nie milkł, jakby nigdy nie miało zabraknąć jej tchu. Nagle zawtórował mu dźwięk dzwonka, a potem gwałtowne ujadanie ogarów. Zabójca odwrócił się w stronę szklanych drzwi i umknął ze zwinnością leśnego stworzenia.

Gdy rozległ się krzyk, Talleyrand ocknął się z drzemki i sięgnął do sznura dzwonka obok fotela. Na jego wezwanie ludzie, wyćwiczeni, by reagować szybko jak

myśl, ruszyli biegiem w stronę źródła krzyku. W psiarni na zewnątrz dozorca, wypełniając stały rozkaz, wypuścił ogary. Drzwi sypialni otwarły się z impetem. Mężczyźni ledwie spojrzeli na łóżko, na którym kobieta tuliła ciało kochanka, wciąż krzycząc. Z pistoletami w dłoniach pobiegli ku otwartym drzwiom na werandę.

Krzyk Gabrielle zamarł, kiedy wreszcie zabrakło jej tchu. Spojrzała w dół na ciało Guillaume'a; pomiędzy żeber krew płynęła obfita falą. Pogłaskała go po włosach, jakby wciąż nie mogła uwierzyć, że jest martwy.

Do pokoju wszedł Talleyrand. Utykając, podszedł do łóżka. Podniósł narzutę, okrył nią ramiona kobiety, by osłonić jej nagość, i dopiero potem zbadał ciało dc Granyille'a, szukając pulsu na szyi.

– Kto? – Gabrielle wypowiedziała szeptem jedno jedyne słowo. Szaleństwo zniknęło z jej oczu, a ciało sprężyło się w przypływie nieokiełznanej energii, którą Talleyrand – znający ją od dzieciństwa – rozpoznawał i rozumiał.

– Pomścisz jego śmierć? – zapytał cicho.

– Wiesz, że tak. – Odpowiedź była taka, jakiej się spodziewał.

Podszedł do rozsuniętych drzwi. Ujadanie ogarów cichło, w miarę jak zapuszczały się coraz głębiej w las w pogoni za zbiegiem. Talleyrand wiedział, że za parę minut będą mu deptać po piętach i w końcu go schwytają, chyba że ten morderca nie ma zapachu i nie zostawia śladów.

Talleyrand nie miał doświadczeń z duchami. Działał w realnym świecie, w którym podstęp i intryga były jedynymi skutecznymi środkami obrony i jedyną pewną drogą do awansu i wpływów, zarówno w życiu osobistym, jak i w polityce. A napoleoński minister spraw zagranicznych był bez wątpienia najwybitniejszym mistrzem intrygi w Europie.

Odwrócił się w stronę łóżka. W jego chłodnych oczach błysnęła iskra współczucia, kiedy spojrział na nieruchomą, bladą twarz młodej kobiety. Ale współczucie nie przynosi żadnego pożytku, a Gabrielle dość długo była w tym fachu, by to wiedzieć. Chciała dostać do ręki narzędzie zemsty; Zemsty; która miała być użyteczna i dla Francji, i dla samego Talleyranda.

Zaczął mówić swoim modulowanym głosem, cichym, lecz dźwięcznym wyraźnie w komnacie śmierci.

Rozdział I

Anglia, styczeń 1807 rok.

Czme jest ta tycjanowska piękność, Miles? – Nathaniel Praed założył monokl, by lepiej się przypatrzeć.

Miles Bennet podążył za spojrzeniem przyjaciela, choć jego słowa mogły się odnosić tylko do jednej z kobiet obecnych w salonie lady Georgiany yanbrugh.

– Hrabina de Beaucaire – odrzekł. – Daleka kuzynka Georgie po kadzieli. Znają się niemal od kołyski.

Nathaniel opuścił monokl i stwierdził kwaśno:

– Zapewne jest ijakiś hrabia de Beaucaire.

– Już nie – odparł Miles, odrobinę zaskoczony takim przejawem zainteresowania.

Nathaniel zwykle pozostawał obojętny na wdzięki pań z towarzystwa. – Zmarł wkrótce po ślubie. Zabrala go jakaś gorączka, zupełnie nagle... dwa dni i było po wszystkim, o ile mi wiadomo. – Wzruszył ramionami. – Gabrielle właściwie nie jest już w żałobie, ale wciąż nosi czerń.

– Wie, w czym jej do twarzy – stwierdził lord Praed, na powrót wkładając monokl.

Miles nie mógł mieć mu za złe tej uwagi. Gabrielle wyróżniała się w pokoju pełnym kobiet odzianych w zwiewne pastele. Suknia z czarnego aksamitu podkreślała jej wysoką sylwetkę i tworzyła uderzający kontrast z burzą ciemnorudych loków, które niesforną chmurą okalały bladą twarz.

– Wspaniałe szmaragdy – stwierdził Nathaniel, oceniając okiem konesera klejnoty na jej szyi, w uszach, na nadgarstkach i we włosach.

– Część skarbu Hawksworthów, jak mniemam – powiedział Miles. – Jej matką była Imogen Hawksworth, żona księcia de Geryais. Oboje oddali szyje madame Guillotine w czasach Terroru. Gabrielle była ich jedynym dzieckiem. Niewiele zostało z jej dziedzictwa po rewolucji, ale klejnoty matki jakoś udało się uratować. – Spojrzał na przyjaciela. – Skąd to zainteresowanie?

– Chyba przyznasz, że to wyjątkowo piękna kobieta. Musiała być dzieckiem w czasach Terroru. Jakim cudem ocalała?

Miles wyjął z kieszeni tabakierkę z Syres i uraczył się niewielką szczyptą.

– Jej rodzice zostali straceni w najgorętszym okresie, pod koniec roku dziewięćdziesiątego, zdaje się. Przyjaciele rodziny zdołali przemycić Gabrielle

za granicę Francji. Musiała mieć wtedy jakieś osiem lat. Właśnie wtedy ona i Georgie stały się nierozłączne; są w podobnym wieku, a Gabrielle była niemal członkiem rodziny, zanim mogła bezpiecznie wrócić do Francji. Ma potężne koneksje... Madame de Stal, Talleyrand, by wymienić tylko dwa nazwiska. Mieszkała we Francji przez ostatnie sześć czy siedem lat, ale od czasu do czasu przyjeżdżała za wizytą do Georgie i Simona.

– To by tłumaczyło, dlaczego nic o niej nie wiem... i dlaczego ty, przyjacielu, jak zwykle wiesz wszystko. – Nathaniel zaśmiał się pod nosem. Miles słynął z tego, że pilnie nadstawiał ucha, a jego informacje zawsze były rzetelne.

– Georgie jest przecież moją powinowatą – odparł Miles, jakby chciał bronić źródła swojej wiedzy.

– Więc jesteś odpowiednim człowiekiem, by dokonać prezentacji. – Srebrzysta brew Nathaniela podskoczyła do góry

– Ależ oczywiście – zgodził się natychmiast Miles. – Sam jestem ciekaw, jakie zrobicie na sobie wrażenie.

– A cóż to ma znaczyć?

Miles się roześmiał.

– Zobaczysz. Chodź.

Nathaniel ruszył za przyjacielem do niewielkiej grupki przy oknie, w której stała Gabrielle de Beaucaire.

Obserwowała go znad brzegu kieliszka z szampanem. Doskonale wiedziała, kim jest. To dla niego tu przyszła, tak jak i on był tu dla niej, choć – jeśli Simon dotrzymał słowa – jeszcze o tym nie wiedział.

Cieszyło ją, że ma nad nim przewagę w tym względzie. Mogła choć w części go ocenić, kiedy nie krępowała go jeszcze rola, którą bez wątpienia przybierze, gdy tylko dowie się, z kim ma do czynienia.

– Gabrielle, pozwól przedstawić sobie lorda Praeda. – Miles uklonił się, wskazując swego towarzysza.

– Milordzie. – Podała Praedowi dłoń wjedwabnej rękawicze, równie chłodnajak jej uśmiech. – Bardzo mi miło.

– Enchanté, hrabino. – Skłonił się nad jej dłonią. – Rozumiem, że niedawno przybyła pani z Francji.

– Moje urodzenie czyni ze mnie persona grata po obu stronach kanału – odparła. – Pozycja godna pozazdroszczenia, z pewnością się pan ze mną zgodzi.

Jej oczy pod czarnymi brwiami, okolone gęstymi czarnymi rzęsami, miały kolor grafitu.

– Wręcz przeciwnie – rzekł Nathaniel, zirytowany ledwie uchwytnym błyskiem drwiny w jej spojrzeniu. – Ja uznałbym za niezręczne stać jedną nogą w obu obozach, kiedy trwa wojna.

– Chyba nie kwestionuje pan mojej lojalności, lordzie Praed? – Czarna brew uniosła się. – Jedyna rodzina, jaką mam, jest w Anglii...

i to w tym pokoju. Moi rodzice i wszyscy krewni ze strony ojca zginęli w czasie rewolucji. – Zimny uśmiech wypłynął najej pełne wargi. Przechyliła głowę, ciekawa, jak zachowa się Nathaniel, postawiony w tak niezręcznej sytuacji. Nie dał się zbić z tropu. Nawet najmniejsza oznaka irytacji nie pojawiła się na jego ascetycznej twarzy.

– Nie chciałem być impertynencki, madame, zwłaszcza że znamy się tak krótko. Pozwoli pani złożyć sobie kondolencje z powodu śmierci męża. Jestem pewien, że był wiernym stronnikiem Burbonów, nawet jeśli doraźne względy nakazywały mu przybrać pozory posłuszeństwa cesarzowi.

No, to jej wytrąci broń z ręki, pomyślał, zadowolony, że tak ostro odbił piłeczkę.

– Był Francuzem, sir. I kochał swój kraj – odparła cicho, wytrzymując jego spojrzenie.

Nathaniel był średniego wzrostu, więc jej oczy znajdowały się niemal na wysokości jego oczu, ale mimo bliskości nie potrafił odczytać ich wyrazu. Wyczuwał jednak, że Gabrielle de Beaucaire bawi się nim – że wie coś, czego on nie wie. Było to uczucie zupełnie mu obce, i wcale mu się nie podobało.

– Tak się cieszę, że zostaliście sobie przedstawieni. – Lady Georgiana Vanbrugh popłynęła ku nim. Była piękną kobietą o krągłych kształtach otulonych zwiewną mgiełką gazy w kolorze bzu. Wsunęła dłoń pod ramię Gabrielle i uśmiechnęła się ciepło. Świadomość, że jej przyjaciele dobrze się bawią, zawsze sprawiała jej przyjemność.

– Wielka szkoda, że Simon musiał tak nagle wyjechać do miasta, lordzie Praed. Prosił, bym przekazała panu jego ubolewanie, iż nie będzie go tutaj, by się z panem przywitać. Ale kiedy obowiązek wzywa... – Uśmiechnęła się i wzruszyła krągłymi ramionami, aż miła dla oka wypukłość jej biustu uniosła się odrobinę nad dekoltem. – Zapewnił mnie, że zrobi, co w jego mocy by wrócić najutrzejszą kolacją.

Trudno by znaleźć dwie bardziej niepodobne kobiet pomyślał Nathaniel, kiedy stanęły ramię w ramię – surowa czerń obok liliowej pajęczyny. Wysoka, rudowłosa i Gabrielle o wydatnych kościach policzkowych, podbródka z dołeczkiem i lekko zadartym nosie byłyby prawdziwą pięknoscią dla mężczyzny, który uważa za atrakcyjne wyraziste, nieregularne rysy, krzywy uśmiech i wysoką, wiotką sylwetkę. Ale ktoś, kto nie gustował w tym typie urody, uznałby ją za pozbawioną wdzięku. Z kolei Georgiana była po prostu urocza ze swoimi kobiecymi krągłosciami, mleczną cerą, drobnymi, regularnymi rysami i złocistymi włosami. – Członkowie rządu nie są panami swojego czasu, zwłaszcza podczas wojny – odparł gładko.

– Mówi panjak ktoś, kto dobrze to wie, lordzie Praed – powiedziała Gabrielle. – Czy i pan jest zaangażowany w prace rządu?

Dlaczego zabrzmiało to, jakby chciała mi wbić szpilę? Spojrzawszy na nią, napotkał spokojne, chłodne spojrzenie i ten krzywy uśmiezek.

– Nie – rzekł szorstko. – Nie jestem.

Uśmiechnęła się szerzej, jakby znów delektowała się jakąś tajemniczą wiedzą. W końcu zwróciła się do Milesa, wielce ubawionego, alejak dotąd milczącego obserwatora tej potyczki.

– Wybierasz się jutro na polowanie?

– Tak, jeśli ty się wybierasz – odrzekł z szarmanckim ukłonem. – : Chociaż wątpię, bym zdołał dotrzymać ci kroku. – Spojrzał na Nathaniela. – Gabrielle jest nieustraszoną amazonką, kiedy pędzi za ogarami. Lepiej nie pozwalać, by jechała przodem.

– Och, jestem pewna, że lord Praed przesadzi każdy płot, jaki się nadarzy – powiedziała, wciąż się uśmiechając.

– Jak dotąd żaden płot mnie nie pokonał, hrabino. – Nathaniel skłonił się sztywno i odszedł, zły, że pozwolił jej się sprowokować, i równocześnie zaintrygowany wbrew samemu sobie... Jak królik oczarowany przez kobrę, pomyślał z irytacją, biorąc kolejny kieliszek szampana od lokaja. Gabrielle de Beaucaire roztaczała bardzo niepokojącą aurę.

– Zdaje się, że nie spodobał ci się lord Praed. – Georgiana spojrzała na nią z niepokojem. – Czy cię zdenerwował?

Skądże, on tylko zabił człowieka, którego życie było mi droższe niż moje własne, pomyślała Gabrielle.

– Oczywiście że nie – odparła. – Czyżbym była nieuprzejma? Wiesz, jaki ostry potrafi być mój język, kiedy nie trzymam go na wodzy.

– Myślałem, że znajdziesz w nim godnego siebie przeciwnika w słownych potyczkach – wtrącił Miles. – Ale tę rundę wygrałaś ty, więc lepiej pójdę ugłaskać jego nastroszone piórka. – Odszedł ze złośliwym uśmiechem człowieka, który znajduje przyjemność w burzeniu dobrego samopoczucia bliźnich.

– Miles jest podły – stwierdziła Georgie. – Nathaniel Praed to jego najbliższy przyjaciel. Nie wiem, dlaczego z taką lubością snuje podobne intrygi.

– To moja wina – powiedziała Gabrielle. – Czy powinnam poprosić lorda Praeda o wybaczenie? – Była zupełnie odmieniona. Uśmiechała się ciepło do kuzynki, a jej twarz, wcześniej pozbawiona wyrazu, jaśniała życiem. – Nie chciałam narobić ci wstydu, Georgie, obrażając twój gościa.

– Nie przejmuj się – oznajmiła Georgie. – Ja sama nie bardzo go lubię, choć jest bliskim przyjacielem Simona. – Wzruszyła ramionami. – Chyba jednak ma coś wspólnego z rządem. Ale jest taki sztywny. Zawsze czuję się przy nim skrępowana. – Cóż, mnie nie onieśmiela – odparła Gabrielle – choć jego oczy przypominają kamienie na dnie sadzawki.

W tej chwili kamerdyner oznajmił, że podano kolację. Gabrielle przeszła do jadalni pod ramię z Milesem Bennetem. Nathaniel Praed siedział naprzeciw niej, mogła więc obserwować go ukradkiem, odpowiadając swoim sąsiadom po obu stronach, którzy zabawiali ją rozmową.

Jego oczy rzeczywiście są jak kamienie, pomyślała. Twarde i bez wyrazu w tej pociągłej twarzy z wąskimi ustami i orlim nosem. Przypominał jej przerasowanego

charta. Taka sama nerwowa energia drzemała w jego smukłym, atletycznym ciele, raczej gibkim niż masywnym. Włosy były jego najbardziej uderzającą cechą: kręcone i ciemne, z wyjątkiem srebrnosiwych pasm na skroniach, pasujących do srebrzystych brwi.

Nagle poczuła na sobie jego wzroki zrozumiała, że jej spojrzenia nie były ukradkowe... prawdę mówiąc, gapiła się na niego z jawnym zainteresowaniem. Zadowolona – nie po raz pierwszy w życiu – że rzadko się rumieni, zwróciła się do sąsiada z lewej, pytając, czy zna poemat Waltera Scotta Pieśń ostatniego barda.

Pod nieobecność gospodarza mężczyźni nie siedzieli długo nad portem. Wkrótce dołączyli do pań w salonie. Nathaniel szukał wzrokiem tycjanowskiej piękności, ale hrabiny de Beaucaire nigdzie nie było widać. Przeszedł z pozorną nonszalancją po mniejszych salonikach, gdzie urządzono rozmaite gry, ale ani wśród rozentuzjasmowanych graczy w loteryjkę, ani wśród bardziej skupionych karciarzy przy stolikach do wista nie było rudowłosej Gabrielle.

Przyjrzał się twarzom mężczyzn przy karcianych stolikach. Jeden z nich jeszcze w tym tygodniu okaże się kandydatem Simona... kiedy wreszcie Simon przestanie się zabawiać w te niemądre tajemnicze gierki. Ściągnął go tu obietnica przedstawienia idealnego kandydata do służby, odmówił jednak wyjawienia jego tożsamości, wybierając zamiast tego idiotyczną szaradę i śmiechu wartą formę prezentacji.

To był cały Simon. Dorosły mężczyzna, a znajdował dziecinne upodobanie w szaradach i niespodziankach. Nathaniel wziął swoją herbatę i usadowił się w kącie salonu, ze zmarszczonymi brwiami przysłuchiwał się różnym muzycznym występom z harfą i fortepianem.

– Śpiew panny Bayberry nie znajduje szczególnego uznania – zauważył Miles, podchodząc do przyjaciela w kącie. – Bo też głosik ma cieniutki, chyba przyznasz.

– Być może – odparł Nathaniel. – Ale żaden ze mnie sędzia, jak doskonale wiesz.

– To prawda, ty nigdy nie miałeś czasu na drobne przyjemności – potwierdził Miles z uśmiechem. – Ajak tam młody Jake?

Na wzmiankę o jego małym synku Nathaniel nachmurzył się jeszcze bardziej.

– Całkiem dobrze, z tego co mówi jego bona.

– A z tego, co mówi sam Jake? – nalegał Miles.

– Na miłość boską, Miles, chłopak ma dopiero sześć lat. Jest o wiele za młody, by mieć opinie na jakikolwiek temat. – Nathaniel wzruszył ramionami. – Z tego, co mi donoszą, wydaje się posłuszny, więc należy zakładać, że jest też całkiem szczęśliwy.

– Zapewne – Miles nie wydawał się przekonany, ale wiedział, których bolesnych ran

w duszy przyjaciela lepiej nie jętrzyć. Gdyby chłopiec nie był tak uderzająco podobny do matki, może wszystko wyglądałoby inaczej.

Zmienił temat.

– Cóż cię zwabiło do Vanbrugh Court? Wiejskie przyjęcia raczej nie są rozrywką w twoim guście.

Nathaniel znów wzruszył ramionami, zachowując pozór obojętności. Nawet Milesowi nie chciał zdradzić, w jaki sposób służy swojemu krajowi.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem. Simon tak nalegał, że zwyczajnie mnie zamęczył. Zgoda wydawała się jedynym sposobem zmuszenia go, by dał mi spokój.

Wiesz, jaki on jest. – Nathaniel pokręcił głową. – Nigdy nie przyjął odmowy, nawet w Harrow. – Rozejrzał się gniewnie po sali. – Można by się spodziewać, że w takich okolicznościach sam raczy się zjawić.

– Przecież wiesz, że ma wysokie stanowisko w rządzie – przypomniał Miles. – A poza tym będzie tu jutro.

– Tymczasem my musimy cierpieć tę nudę z dobrą miną.

Miles się roześmiał.

– Ależ z ciebie zrzędlawy drań, Nathanielu. Mizantrop całą gębą. – Rozejrzał się po salonie. – Ciekawe, gdzie zniknęła Gabrielle.

– Mhmm – mruknął Praed, biorąc niuch tabaki.

Miles rzucił przyjacielowi badawcze spojrzenie. Ten obojętny pomruk zabrzmiał mu jako fałszywie. Nathaniel nie zawsze był mizantropem. Dopiero śmierć Helen przemieniła go w zamknięte w sobie, zimne indywiduum, które wydawało się znajdować przyjemność w odrzucaniu wszelkich przyjaznych gestów. Większość jego przyjaciół dała sobie już spokój; tylko Miles i Simon wytrwali, głównie dlatego,

że znali Nathaniela od dzieciństwa i wiedzieli, jak wiernym był przyjacielem. Obaj wiedzieli też, że mimo swojej postawy potrzebował ich lojalności i przyjaźni, bez niej bowiem byłby stracony dla świata bezpowrotnie. Miles był przekonany, że człowiek nie może rozpaczać wiecznie, więc stary Nathaniel powróci kiedyś do żywych. Może zainteresowanie hrabiną de Beaucaire było dobrym znakiem.

– Zapewne postanowiła wcześniej się położyć – stwierdził. – Pewnie chce się wyspać przed jutrzejszym polowaniem.

– Jakoś w to wątpię. Hrabina nie wydaje mi się kobietą, która potrzebuje dużo snu, niezależnie od okoliczności – odparł Nathaniel.

Niedługo potem także poszedł na górę do swojego pokoju, zostawiając za sobą odgłosy zabawy. Miał jeszcze trochę pracy, a czytanie raportów wydawało mu się o niebo ciekawszym i bardziej pożytecznym sposobem na spędzenie reszty wieczoru. Około północy dom ucichł. Wiejskie przyjęcia kończyły się wcześniej, zwłaszcza gdy rano planowano polowanie. Nathaniel ziewnął i odłożył raport agenta na dworze cara Aleksandra. Car mianował nowego głównodowodzącego swojej armii. Miało się jednak dopiero okazać, czy Benningsen sprawi się lepiej niż zniedołężniały Kamiński i zdoła skutecznie zatrzymać wojska Napoleona w Prusach Wschodnich. Z pozoru Aleksander wypełniał swoją obietnicę wspierania Prus przeciwko Napoleonowi, ale agent Nathaniela donosił o ostrej opozycji jego matki wobec polityki, która mogła doprowadzić do poświęcenia Rosji za Prusy. Wciąż więc pozostawało niewiadomą, za którą stroną ostatecznie opowie się car. Trudno przewidzieć działania człowieka, którego charakter najbliższy współpracownik opisywał jako „kombinację słabości, niepewności, terroru, niesprawiedliwości i niekonsekwencji”.

Nathaniel wstał i poszedł otworzyć okno. Kilka sytuacji, w których ledwie uszedł z życiem, spowodowało u niego organiczną niechęć do zamkniętych przestrzeni.

Była jasna, pogodna noc, gwiazdy świeciły na bezgranicznej czerni nieba. Nathaniel oparł łokcie o parapet i wyjrzał na wielki trawnik posrebrzony szronem. Jutro będzie piękny dzień na łowy.

Wrócił do łóżka i zdmuchnął świecę.

Niemal natychmiast usłyszał szelest dzikiego wina. Wsunął dłoń pod poduszkę w poszukiwaniu nieodstępного towarzysza – małego, oprawnego w srebro pistoletu, i legł nieruchomo z każdym mięśniem napiętym w oczekiwaniu, wytężając słuch. Ciche szelesty nie ustawały. Ktoś wspinał się po wiekowej winorośli pokrywającej spatynowane cegły ścian jakobińskiego dworu.

Mocniej zacisnął rękę na kolbie pistoletu, uniósł się na łokciu i wbił oczy w prostokąt okna.

Czyjeś dłonie chwyciły krawędź parapetu; za nimi ukazała się ciemna głowa. Nocny gość przerzucił nogę przez parapet i podciągnął się do góry dosiadając go okrakiem.

– Skoro dopiero co zdmuchnął pan świecę, na pewno jeszcze pan nie śpi – powiedziała Gabrielle de Beaucaire do ciemnego, cichego wnętrza. – I na pewno ma pan pistolet, więc proszę nie strzelać, to tylko ja.

Nathaniela rzadko cokolwiek zaskakiwało, a jeśli nawet, potrafił to ukryć. Ale tym razem nie zdołał się opanować.

– Tylko! – wykrzyknął. – Co pani wyrabia, u diabła?

– Proszę zgadnąć – Gabrielle rzuciła mu wesołe wyzwanie.

– Pani wybaczy, ale zgadywanki mnie nie bawią – oznajmił szorstko. Usiadł prosto, nie wypuszczając pistoletu, i wpatrzył się w ciemny kształt podświetlony od tyłu księżycem. Więć jednak niepokojąca aura otaczająca Gabrielle de Beaucaire nie była wytworem jego wyobraźni.

– Być może powinno mi to pochlebić – rzucił lodowato. – Czy mam zakładać, że zawdzięczam tę wizytę pani nieokiełznanej żądzy? – Zmrużył oczy.

Kobieta zdawała się nieczuła na jego ironię, co mocno zbiło go z tropu. Roześmiała się. Był to ciepły, wesoły śmiech, zupełnie niepasujący do okoliczności, a przy tym niepokojąco ponętny.

– Nie tym razem, lordzie Praed, choć nie sposób przewidzieć, co przyniesie przyszłość. – To szelmowskie oświadczenie na chwilę odebrało mu mowę.

Wyjęła coś z kieszeni i wyciągnęła ku niemu na otwartej dłoni.

– Jestem tu, by przedstawić moje referencje.

Zeskoczyła z parapetu i podeszła do łóżka, giętka i smukła w czarnych spodniach i śnieżnej koszuli.

Nathaniel pochylił się na bok, skrzesał ogień i zapalił świecę przy łóżku.

Ciemnorude włosy błysnęły w jej świetle, kiedy Gabrielle podsunęła bliżej dłoń, by zobaczyć, co na niej leży.

Był to mały skrawek czarnego aksamitu o bardzo nierównej krawędzi.

– Proszę, proszę. – Zagadka tego wieczoru rozwiązała się nareszcie. Lord Praed otworzył szufladę nocnej szafki, wyjął kawałek bibułki i rozwinawszy go, odsłonił bliźniaczy skrawek materiału. – Powinienem być odgadnąć – rzekł w zamyśleniu. – Tylko kobieta mogła wpaść na tak kuriozalny pomysł. – Wziął aksamit z jej dłoni i dopasował postrzępiony brzeg do swojego kawałka, tworząc kwadrat. – Więc to pani jest niespodzianką Simona. Nic dziwnego, że był taki tajemniczy.

Oparł się o poduszki z wyrazem znudzenia na pociągłej twarzy.

– To strata czasu, madame. Nie zatrudniam kobiet i Simon o tym wie.

– Jakiż pan pewny siebie – odparła Gabrielle, pozornie nieprzejęta. – Kobiety są dobrymi szpiegami. Choć, jak się domyślam, mają inne walory i metody niż mężczyźni.

– Och, są wystarczająco podstępne, zapewniam panią – oznajmił równie obojętnie.

– Ale też bardziej wrażliwe.., łatwiej zadać im ból.

Gabrielle wzruszyła ramionami.

– Jeśli jakaś kobieta godzi się podjąć ryzyko i akceptuje konsekwencje, to raczej nie pańskie zmartwienie, lordzie Praed.

– Przeciwnie. Wszyscy agenci są częścią ściśle połączonej siatki... są zależni od siebie nawzajem. Wiem z doświadczenia, że kobiety nie sprawdzają się w drużynie. I nie są odporne na perswazję. – Zacisnął usta w cienką kreskę. – Zapewne rozumie pani, co mam na myśli.

Gabrielle skinęła głową.

– Łatwiej można je złamać torturami.

– Nie tyle łatwiej, ile szybciej – odparł ze wzruszeniem ramion. – Prędzej czy później każdy zaczyna mówić. Ale życie całej komórki może zależeć od dodatkowej godziny, jaką człowiek zdoła wytrzymać.

– Jestem równie wytrzymała jak większość mężczyzn – zapewniła Gabrielle. I równie doświadczona w pańskim fachu, panie arcyszpiegu, dodała w myślach. – Mogę swobodnie podróżować między Anglią i Francją – ciągnęła. – Mówię obydwoma językami bez akcentu. – Usiadła na brzegu łóżka ze swobodną pewnością siebie, która niezmiernie zirytowała Nathaniela. Hrabina najwyraźniej wykorzystywała niedogodność jego pozycji, kiedy tak siedział skulony w nocnej koszuli, niczym jakiś inwalida.

– Musi mi pani wybaczyć – odparł zjadawitą ironią – ale nie ufam kobietom. Jak już mówiłem, nie sprawdzają się w drużynie, brak im koncentracji, nie umieją się skupić na jednym zadaniu i ogólnie rzecz biorąc, nie potrafią ocenić znaczenia poszczególnych informacji. Powtarzam, nie zatrudniam kobiet.

Oto człowiek pełen głupich uprzedzeń, pomyślała. Zdumiewające, że ktoś taki osiąga sukcesy i jest wysoko ceniony.

– Bardzo dobrze znam też Talleyranda – wyliczała dalej swoje walory jakby go w ogóle nie słyszała. – Był bliskim przyjacielem mego ojca i jego dom jest dla mnie zawsze otwarty. Obracam się w politycznych kręgach Paryża i mam wstęp na dwór. Całkiem dobrze znam nawet Fouchégo. Mogę być dla pana bardzo użyteczna, lordzie Praed. Nie wydaje mi się, by arcyszpieg mógł sobie pozwolić na kierowanie się uprzedzeniami wobec rodzaju żeńskiego, kiedy ma do czynienia z tak oczywistymi zaletami potencjalnego agenta.

Nathaniel z trudem panował nad sobą.

– Niejestem uprzedzony do rodzaju żeńskiego – rzucił lodowato. – Tak się składa...

– Och, to doskonale – przerwała mu wesoło. – Cieszę się, że to ustaliliśmy. Współpraca mogłaby być trudna, gdyby pan naprawdę nie lubił kobiet. Simon uważa, że mogę być przydatna w demaskowaniu francuskich agentów w Londynie.

– Simon nie odpowiada za dobór agentów, madame. – Dlaczego czuł się, jakby próbował ruszyć z miejsca wrosnięty w ziemię głąz? Doprowadzało go to do szału.

– Nie – przyznała. – To pańskie zadanie. Ale z pewnością usłucha pan jego rady. Wszak Simon jest ważnym ministrem w rządzie lorda Portlanda. – Z zainteresowaniem zaczęła oglądać swoje paznokcie.

Nathaniel usiadł gwałtownie, słysząc jej oburzającą sugestię, że powinien się podporządkować instrukcjom Simona Vanbrugha. Tylko premier miał prawo weta w sprawach tajnych służb... a i to można było zakwestionować.

Myli się pani, madame, jeśli pani sądzi, że ulegnę czyimkolwiek wpływom wbrew własnemu rozsądkowi. Ja mam ostatnie słowo, i tylko ono się liczy. Nie zatrudniam kobiet jako agentów

– Od każdej zasady są wyjątki, milordzie – wytknęła mu z pogodnym uśmiechem. – A moje referencje są imponujące, nie sądzi pan?

Były, oczywiście. Simon nie przesadził, opisując potencjalną użyteczność tego kandydata do służby. Jej płęć tłumaczyła tę wymyślną pułapkę. Simon wiedział, że gdyby był całkiem szczerzy Nathaniel nie zgodziłby się nawet na rozmowę z Gabrielle de Beaucaire. Prawdopodobnie yanbrugh był wobec niej równie bezsilny jak on w tej chwili.

Przemówił z rozmyślną wrogością, przyprawiając swoją odpowiedź obelgą.

– W rzeczy samej, bardzo imponujące, madame. I równie przydatne w służbie dla Francji, jak i dla Anglii. O ile wiem, ostatnich kilka lat spędziła pani głównie we Francji, a teraz mam uwierzyć, że chce pani zdradzić Francję i przystać do jej wrogów? Przykro mi, ale nie jestem aż tak naiwny.

Obserwował wyraz jej twarzy, szukając najmniejszych oznak wahania, które by ją zdradziły – ruchu źrenicy, cienia rumieńca na policzkach, drgnienia warg. Ale szczerze grafitowe oczy Gabrielle patrzyły prosto przed siebie, a jasna skóra pozostała blada.

– To rozsądne pytanie – powiedziała spokojnie. – Pozwoli pan, że mu wyjaśnię. Większą część dzieciństwa spędziłam tutaj, z rodziną Georgie. Mój ojciec był zwolennikiem reform przed rewolucją, ale pozostał rojalistą i wspierałby Burbonów, gdyby przetrwali Terror. Najlepiej przysłużę się pamięci rodziców i własnym przekonaniom, pomagając obalić Napoleona i przywrócić dynastię Burbonów na tron Francji.

Przekrzywiła głowę i się uśmiechnęła.

– Tak więc, lordzie Praed, jestem do usług angielskich tajnych służb.

– A pani mąż?

Cień zasnul jej źrenice, aż stały się czarne.

– Mój mąż kochał Francję, sir. Zgodziłby się na wszystko, co przyniosłoby korzyść jego umiłowanej ojczyźnie... a Napoleon nie jest dobry dla Francji.

– To prawda – rzekł Nathaniel, zapominając na chwilę o powodzie tej dyskusji. – Ja również żywię przekonanie, że na dłuższą metę rzeczywiście tak jest. Chociaż jego militarne zwycięstwa zdają się wskazywać na coś przeciwnego – dodał kwaśno. Jej wyjaśnienie było przekonujące. Raporty wskazywały, iż ostatnimi czasy wielu Francuzów zaczynało rozumieć, że rosnąca megalomania Napoleona jest szkodliwa dla ich ojczyzny. Cesarz chciał kontrolować całą Europę, ale musiał nadejść czas, kiedy kraje, które ujarzmił i upokorzył, sprzymierzą się i powstaną przeciw tyranowi, bo nie będą miały już nic do stracenia. Wtedy zaś zwykli Francuzi zapłacą cenę za przerost ambicji jednego człowieka. Dążenie do obalenia Napoleona nie musiało być aktem zdrady wobec Francji.

Gabrielle de Beaucaire zajmowała doskonałą pozycję, by zebrać informacje, których zdobycie mogło zabrać innemu agentowi miesiące.

Ale on nie zatrudniał kobiet.

Przyjrzał się hrabinie. Brakowało jej czegoś, co było esencją kobiecości – słabości i delikatności, którą kojarzył z płcią piękną. Była silna i uparta. Ale miała też poczucie humoru i jeszcze jedną umiejętność dobrego szpiega. Trudno uchwytną, lecz nieodzowną umiejętność uginania się jak wierzba na wietrze. Szpieg musiał umieć się przystosowywać, w mgnieniu oka zmieniać stanowisko. Od każdej reguły były wyjątki, ale nie od tej.

– Nie neguję pani przydatności – rzeki – ale nie zatrudniam kobiet. A teraz może wyświadczy mi pani tę grzeczność i usunie się stąd. Nie chcę być niegościnnie...

– Posłał jej kolejny jadowity uśmiech i uniósł brew. Jeśli jednak miał nadzieję wprawić ją w zakłopotanie, to znów srodze się zawiódł. –

– Rozumiem. – Wstała z łóżka. – Życzę panu dobrej nocy, lordzie Praed. – Ruszyła do drzwi. – Nie ma pan nic przeciwko temu, bym wyszła tędy?

– Nie – odparł. – Wręcz przeciwnie. Prawdę mówiąc, jestem ciekaw, dlaczego wybrała pani tak niekonwencjonalny sposób złożenia mi wizyty. Co miała pani przeciwko drzwiom? Cały dom śpi.

– Wydało mi się to bardziej interesujące..., bardziej zabawne – powiedziała, wzruszając ramionami.

– I bardziej niebezpieczne. – Jego głos brzmiał szorstko. – To nie jest zabawa.

Nie wykonujemy tej profesji dla uciechy. W tej służbie nie podejmujemy niepotrzebnego ryzyka. Może i ma pani referencje, madame, lecz najwyraźniej brak

pani rozwagi lub inteligencji.

Gabrielle zatrzymała się z ręką na gałce drzwi i przygryzła wargę, starając się ukryć nagły przypływ gniewu z powodu tej pogardliwej uwagi. Praed nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się pomylił. Ona nigdy nie podejmowała niepotrzebnego ryzyka, a ten przypadek był całkowicie uzasadniony i służył jej planom. Ale Nathaniel Praed nie mógł o tym wiedzieć.

Z największym wysiłkiem przybrała ton pełen godności.

– Nie jestem głupia, lordzie Praed. Potrafię odróżnić grę od rzeczywistości. Dziś niczym nie ryzykowałam, więc nie widziałam powodu, by odmawiać sobie tego trochę niekonwencjonalnego ćwiczenia.

– Z wyjątkiem utraty reputacji – rzucił sucho.

Znów się roześmiała, a jego znów zachwycił głęboki, ciepły dźwięk jej śmiechu.

– Nic podobnego – odparła. – Wszyscy śpią, jak sam pan powiedział. A nawet gdyby ktoś spostrzegł, jak wspinam się po murze, z pewnością nie rozpoznałby hrabiny de Beaucaire w tym odzieniu. – Przesunęła dłonią wzdłuż swojego ciała. –

Nieprawdaż?

– To zależy, jak dobrze by panią znal – stwierdził Nathaniel równie sucho, jak przedtem, ale pomyślał, że ktokolwiek ujrzałby ją w tym stroju, nie zdołałby jej zapomnieć.

– Na szczęście nic złego się nie stało – rzuciła, kręcąc lekceważąco głową. – I rozumiem pańską rację, sir.

– Co za ulga. Choć, oczywiście, to nie robi żadnej różnicy. Dobrej nocy, madame. – Zdmuchnął świecę.

– Dobrej nocy, lordzie Praed. – Drzwi zamknęły się za nią.

Nathaniel położył się na plecach i zapatrzył w ciemny sufit. Miał nadzieję, że to koniec wszelkich kontaktów z Gabrielle de Beaucaire. Jutro powie Simonowi, co o nim myśli. Co on sobie wyobrażał, zachęcając tę nieznośną kobietę, by zobaczyła siebie w roli agenta? Pewnie miała jakieś romantyczne wyobrażenie o profesji, która w rzeczywistości była brudna i niebezpieczna. Ale Simon zawsze był podatny na kobiecą perswazję.

Gabrielle stała chwilę na korytarzu pod drzwiami, oddychając głęboko, aż powoli rozluźniły się jej pięści i napięte mięśnie. Była pewna, że Praed nie odgadł, jak bardzo się denerwuje. Wiedziała, że w końcu ją przyjmie. Musiał. Simon powiedział, że będzie to wymagało czasu, musi więc uzbroić się w cierpliwość, jeśli chce przewyciężyć jego opór. Próbowała dzisiaj, ajutro jest kolejny dzień. Ale tak trudno było ukryć złość i pragnienie zrobienia mu tego, co on zrobił Guillaume"owi. Wprawdzie to nie jego ręka zadała cios, lecz stało się to Z jego rozkazu. Nie znał Guillaume"a, nie znał nawet jego prawdziwego nazwiska, ajednak kazał go zamordować.

Jak można uwieść takiego człowieka? A jednak musiała. Gdy wspomni Guillaume"a, na nowo przeżyje jego śmierć, zdoła dokonać tego, co niezbędne.

Rozdział II

W wygodnym gabinecie na tyłach wysokiego domu przy rue d"Anjou siedziało dwóch mężczyzn. Minister spraw zagranicznych Talleyrand i minister policji Fouché różnili się zarówno wyglądem, jak i doborem metod, ale obaj byli mistrzami działania w cieniu, osiągnięcia celów za pomocą potajemnych intryg – wyrafinowanych w pierwszym przypadku i bezlitośnie pragmatycznych w drugim. Po Napoleonie byli dwiema najbardziej wpływowymi ludźmi we Francji, a tym samym i w całej napoleońskiej Europie. Rzadko ze sobą współpracowali – każdy pozostawiał drugiemu jego sferę działań i każdy zabiegał o względy na własny sposób. Ale tej zimnej styczniowej nocy, gdy Napoleon przygotowywał się, by stawić czoło rosyjskiej armii w Prusach Wschodnich, spotkali się, by omówić postępy operacji, która łączyła się ich interesy.

– W ten weekend nawiązała kontakt w domu yanbrughów w Kencie. – Talleyrand pociągnął łyk koniaku, zapraszając gestem gościa, by dolał sobie do kieliszka. Palce Fouchégo obejmujące kryształową karafkę były grube, z zaniedbanymi paznokciami i kępkami włosów sterczącymi z czerwonych kłykci. Talleyrand postukał wąskimi białymi palcami arystokraty o wypolerowaną poręcz fotela.

– Co ona wie o Praedzie? – zapytał Fouché, po czym upił spory łyk z kieliszka, który napełnił, nie żałując sobie trunku.

– Ze to najbardziej przebiegły szpieg, jakiego do tej pory wydała angielska ziemia... że do tej pory nie zdołaliśmy się do niego zbliżyć... i że to właśnie jest jej zadanie.

– To i zapewnienie nam sposobu usunięcia go na dobre – oznajmił Fouché,

delektując się koniakiem i mlaskając przy tym wargami.

Talleyrand skrzywił się lekko. Tak się składało, że usunięcie Nathaniela Praeda było ostatnią rzeczą, jakiej chciał minister spraw zagranicznych, ale Fouché nie musiał o tym wiedzieć. Obu im odpowiadało umieszczenie Gabrielle w samym centrum struktury angielskich

tajnych służb, i osiągnęli to wspólnymi siłami. Fouché potrzebował podwójnego agenta, by dzięki niemu się dostać do szeregów angielskich szpiegów, a Talleyrand, o wiele bardziej przebiegły, szukał drogi przekazywania informacji prosto do ucha angielskiego rządu. Nathaniel, za pośrednictwem Gabrielle, miał być tym uchem.

Tymczasem dwaj notable mogli współpracować. Ale Talleyrand wiedział, że jeśli w przyszłości Fouché stanie mu na drodze, zdoła się uporać z tym problemem.

– Pan wierzy, że ta kobieta zdoła przeniknąć do ich siatki? – Fouché spojrział badawczo na swojego gospodarza.

Talleyrand skinął głową.

– Gabrielle była jednym z naszych najlepszych kurierów przez ostatnich pięć lat, podczas trwania jej romansu z le Ieyre noir*. Ta misja wymagająca umiejętności, a nie kobieciarstwa i silnych przekonanych, pełna determinacji i pasji, pragnąca pomścić śmierć ukochanego. Na pewno osiągnie sukces.

– Chciałbym wiedzieć, kto go zdradził – rzucił Fouché z gniewnym grymasem. – Żeby w taki sposób stracić najlepszego agenta! Mon Dieu, mam ochotę splunąć!

Talleyrand skrzywił się, myśląc, że gość zamierza wprowadzić swoje słowa w czyn, ale Fouché tylko opróżnił jednym haustem kieliszek koniaku.

Przez chwilę panowała cisza.

– A jednak – powiedział w końcu Talleyrand – jest sposób, by upiec naszą pieczęć przy tym ogniu. Gabrielle zamieni naszą stratę w zysk. Kiedy już zdobędzie zaufanie Praeda, przyniesie nam, prócz innych informacji, listę angielskich szpiegów działających obecnie we Francji. Jeśli Guillaume został wydany przez angielskiego podwójnego agenta w naszych szeregach, odkryjemy to.

To rzeczowe stwierdzenie wywołało uśmiech na twarzy szefa policji.

– Jest pan równie wyrachowany jak ja – stwierdził, wstając z fotela.

Talleyrand wstał razem z gościem.

– Zechce pan wyjść tylnymi drzwiami? – zapytał, unosząc brwi.

– Jakżeby inaczej? – zgodził się Fouché. – Wszędzie wokół pełno bystrych oczu, a nasz cesarz nie byłby zachwycony, wiedząc, że jego minister spraw zagranicznych i minister policji urządzają sobie potajemne konferencje.

Talleyrand się uśmiechnął.

– D'accord**. Podejrzewam, że nasz pan uznałby to przymierze za dotkliwszą porażkę niż kolejny Trafalgar.

– I miałby rację – odparł Fouché, uśmiechając się kwaśno.

W Vanbrugh Court Gabrielle spała snem sprawiedliwych, nieprzejęta uporem lorda Nathaniela Praeda. Obudziła się, zanim pokojówka przyniosła jej gorącą czekoladę, tak wyczerpana, jakby nie spędziła połowy nocy na wspinaniu się po murach. Wyskoczyła z łóżka

i rozsunała zasłony, by wyjrzeć na dwór. Był pogodny, zimowy poranek; szron na trawniku pod oknem lśnił w promieniach bladego słońca.

Wysunęła głowę i spojrzała wzdłuż obrosniętej dzikim winem fasady domu w stronę okna Nathaniela Praeda, ciekawa, czy zdecydował się je zamknąć po wyjściu nocnego gościa. W świetle dnia trasa wspinaczki ze żwirowej alejki pod ścianą wydawała się o wiele bardziej zniechęcająca niż w nocy, ale wtedy Gabrielle była zbyt zdeterminowana, by się wahać.

Odwróciła się od okna, kiedy pokojówka zapukała i weszła, niosąc tacę z czekoladą i biszkoptami.

– Raniutko pani wstaje, psze pani – powiedziała dziewczyna, stawiając tacę koło łóżka. – A na dworze zimno jak w psiarni. Niech pani lepiej zamknie to okno, aja napalę w kominku.

– Dziękuję, Maisie. – Gabrielle, drżąc z zimna w cienkiej nocnej koszuli, zamknęła okno i umknęła z powrotem do łóżka. Przyglądała się dziewczynie, która, schylona nad paleniskiem, sprawnie zgarnęła popiół i ułożyła podpałkę

– Mam wyłożyć pani suknię, psze pani? – Pokojówka wyprostowała się i otrzepała rękę, kiedy ogień hulał już w kominku.

– Poproszę. – Gabrielle nalala sobie czekolady; z dzbanka buchnęła słodka, aromatyczna para.

– Pucybut pięknie wyglancował pani buty – stwierdziła Maisie, unosząc do światła jeździeckie buty z kurdybanu i sprawdzając, czy nie zostało na nich żadne zadrapanie.

Gabrielle puszczała jej trajkotanie mimo uszu, pomrukując zdawkowo w stosownych momentach. Myślała o nadchodzącym dniu i najlepszych sposobach ponowienia ataku na Nathaniela Praeda.

Godzinę później zeszła do pokoju śniadaniowego, nucąc cicho starą myśliwską piosenkę: „Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój. Na łów, na łów, na łowy, gdzie zielone dąbrowy; towarzyszu mój”.

Dziś miała złować nie tylko lisa.

Lokaj skoczył, by otworzyć jej drzwi do saloniku, w którym, jak się rychło okazało, znalazła się sam na sam z lordem Praedem.

– Dzień dobry; sir – przywitała go ze swobodnym uśmiechem, jakby nigdy nie wspinała się do jego sypialni i nie siedziała na jego łóżku w środku nocy. – Zdaje się, że wyprzedziliśmy wszystkich.

– Tak – przytaknął krótko, ledwie podnosząc wzrok znad talerza.

– Uroczy dzień – nie dawała za wygraną, zaglądając pod pokrywki podgrzewanych naczyń stojących na kredensie.

– Tak.

– Doskonały na polowanie.

Nie było odpowiedzi.

– Och, proszę wybaczyć. Czyżby zaliczał się pan do osób, które nie cierpią rozmawiać przy śniadaniu? – Jej uśmiech był lekko drwiący.

Lord Praed wydał odgłos pośredni między burknięciem a prychnięciem.

Gabrielle nałożyła sobie na talerz porcję risotto i usiadła na drugim końcu długiego stołu, tak daleko od milkliwego towarzysza, jak się dało. Smarując masłem grzanekę, podśpiewywała myśliwską piosenkę.

– Czy pani musi? – zapytał nagle lord Praed. Głęboka zmarszczka przecinała jego czoło, a zielonobrazowe oczy przepełniała irytacja.

– Czy muszę co? – spytała z niewinnym uśmiechem.

– Śpiewać tę przekłętą piosenkę – mruknął. – Działa mi na nerwy.

– Mnie też – odparła pogodnie – ale nie mogę jej wyrzucić z głowy. Kręci się w kółko i w kółko. Wie pan, jak to bywa z takimi głupimi śpiewkami.

– Nie, z radością stwierdzam, że nie wiem – warknął.

Gabrielle wzruszyła ramionami i sięgnęła po dzbanek z kawą.

– Muszę powiedzieć, lordzie Praed, że gdybym nie lubiła towarzystwa przy posiłku w takim stopniu jak pan, postarałabym się śniadać w samotności.

– Właśnie starałem się to zrobić. Większość osób zjawia się w pokoju śniadaniowym dopiero wpół do ósmej, kiedy mnie tu już dawno nie ma.

– Proszę, to dopiero długa przemowa – stwierdziła Gabrielle z podziwem. – Czy mógłby mi pan podać mleko, z łaski swojej?

Nathaniel odsunął swoje krzesło, zgrzytając nim głośno o wyfroterowaną podłogę, wziął srebrny dzbanuszek i przemaszerował przez całą długość stołu. Postawił dzbanek obok jej filiżanki z taką siłą, że mleko chlapnęło na stół.

– Dziękuję – powiedziała słodko Gabrielle, wycierając kałużę serwetką.

Nathaniel wpatrywał się w nią przez chwilę z bezsilną złością.

W końcu obrócił się na pięcie i ruszył do drzwi, omal nie zderzając się w progu z Milesem Bennetem i panią Bayberry; którzy, pogrążeni w rozmowie, wchodzili właśnie do pokoju śniadaniowego.

– Dzień dobry, Nathanielu – powitał Miles przyjaciela. – Domyślam się, że zjadłeś już śniadanie w cudownej izolacji.

– Przeciwnie – burknął Nathaniel i poszedł swoją drogą.

Miles odsunął krzesło dla pani Bayberry.

– Dzień dobry, Gabby. Widzę, że zakłóciłaś samotność naszego przyjaciela, tak przez niego pożądaną, u samego zarania dnia.

– Na to wygiada – przyznała spokojnie Gabrielle. – Powinien jadać w swoim pokoju, skoro tak bardzo nie lubi towarzystwa.

Wkrótce pokój zapełnił się zapalonymi myśliwymi. Gdy Gabrielle poszła do siebie po kapelusz, rękawiczki i pejcz, zobaczyła Nathaniela Praedajuż w spodniach i kurtce do konnej jazdy. Prawdopodobnie zamierzał przyłączyć się do polowania, jeśli jednak w plenerze był równie ponury jak przy śniadaniu, wciągnięcie go w znaczącą rozmowę mogło się okazać trudne. Ale zawsze mogła nadarzyć się okazja nawiązania bardziej niekonwencjonalnego kontaktu.

W swoim pokoju Nathaniel poprawił haisztuk przed lustrem i otrzepał cylinder o

udo. Ubrany był schludnie i modnie, ale nie rzucał się w oczy. Za to na widok hrabiny de Beaucaire zaparło mu dech, choć ufał, że nie dal jej tej satysfakcji i nie okazał swego zachwytu.

Postanowił, że zadośćuczyni nakazom grzeczności i poczeka, aż Simon się do nich przyłączy. Jasno wyłoży mu swoje zdanie na temat tych krętackich machinacji, a potem wyjedzie do Hampshire, by znaleźć trochę spokoju i ciszy. I zajrzeć do Jake'a.

Jake. Już sama myśl o synu wywołała falę niepokoju i konsternacji. Co miał na myśli Miles zeszłego wieczoru, kiedy zapytał, co Jake sądzi o swoim życiu? Jakie prawo mogło mieć sześciolatek do opinii w takiej kwestii?

Nathaniel ujrzał w duchu brązowe oczy chłopca. Ocienione gęstymi rzęsami, czyste, pełne uczucia. Oczy Helen. I jego włosy, kręcone i jasne, z jeszcze jaśniejszymi pasmami. Włosy Helen. Dołeczek w jego podbródku – taki jak w podbródku Helen.

Wycieńczona twarz Helen na poduszce... Błada, bledsza, niż wydawało się to możliwe u żywego człowieka. Mgiełka zasnuwająca oczy, wpatrujące się w niego z rozpaczliwym, uległym błaganiem... z nadzieją, że Nathaniel nie dopuści, by spotkało ją coś złego.

A on ją zawiódł. Była już martwa, kiedy lekarze swoimi koszmarnymi instrumentami wyciągnęli Jake'a z jej ciała. Nigdy nie spojrzała na dziecko, które odebrało jej życie.

To było sześć lat temu, a jednak miał wrażenie, jakby działo się wczoraj. Czy to cierpienie się kiedyś skończy? Przecież litościwy Bóg stawia jakieś granice udrękom pamięci, tej druzgocącej męce poczucia winy, której nie zmyje żadne rozgrzeszenie.

Nagła wezwania myśliwskiego rogu przedarło się w zakłęty krąg jego czarnych myśli. Nathaniel wziął rękawiczki i pejcz i wyszedł z pokoju. Wiedział, że dzień spędzony na łowach odegna wspomnienia, przynajmniej na jakiś czas.

Zmęczenie było wspaniałym lekarstwem.

Dostrzegł Gabrielle de Beaucaire, gdy tylko wyszedł przez frontowe drzwi i przystanął, by popatrzeć na tłum łowczych, psów i jeźdźców zebrany na zwirowym podjeździe przed domem. Miała na głowie trójgraniasty kapelusz ze srebrnym piórem i dosiadała karego ogiera, z którego błyszcząca sierścią zlewała się jej czarna suknia.

Jakby świadoma, że na nią patrzy, obróciła się lekko i spojrzała na niego. Był zbyt daleko, by widzieć wyraz jej twarzy, ale bez trudu wyobraził sobie drwiący błysk grafitowych oczu i ten krzywy uśmiešek. Przez chwilę czuł się, jakby przyszpiliła go spojrzeniem, jakby pozbawiła go możliwości ruchu. Nagle schyliła się, by przyjąć strzemiennego, którego podawał jej lokaj. W tej chwili stajenny przyprowadził siwka Nathaniela i czar prysł. Nathaniel dosiadł kona i skierował go na obrzeża grupy, z dala od ożywionych rozmów i przekleństw dojeżdżaczy zaganiających ogary.

Gabrielle wychyliła grzane wino z korzeniami jednym haustem i oddawszy kubek lokajowi, zwróciła się do swojego sąsiada.

– Lord Praed nie przepada za bliźnimi, prawda?

Miles się roześmiał.

– Zauważyłaś.

– Trudno nie zauważyć. Spójrz, jak trzyma się na uboczu. – Zmarszczyła brwi. – Jest jakiś szczególny powód?

– Jest taki od czasu, kiedy jego żona umarła w połogu sześć lat temu. Uwielbiał ją.

– Och! – westchnęła Gabrielle i zamilkła. Talleyrand nie podał jej żadnych informacji o człowieku, którego miała uwieść i zdradzić. A Simon – kochany, dobry Simon wciągnięty nieświadomie w jej plan – powiedział tylko, że Nathaniel jest trudny i że będzie musiała znaleźć własny sposób na niego.

Ale nie chciała mu współczuć. Nie chciała go rozumieć ani poznać tajemnych zakamarków jego duszy. Zamierzała go wykorzystać, a przy okazji pomścić śmierć Guillaume'a. Dostrzeżenie w nim istoty ludzkiej, obciążonej przeszłą tragedią, zakłóciłoby czyste i jasne motywy jej działań.

– Jest też chłopiec, Jake – ciągnął Miles, nieświadom myśli Gabrielle. – Miłe dziecko, ale Nathaniel chyba nie bardzo wie, jak z nim postępować. Pewnie dlatego, że chłopiec jest żywym obrazem swojej matki.

– Spodziewam się, że to przeboleje – odparła ze wzruszeniem ramion. Słyszała, jak zimno i bezdusznie to zabrzmiało, i zauważyła zaskoczenie i dezaprobatę

Milesa. Ale nic nie mogła na to poradzić.

– Łowczy mówili, że planują puścić naganę do zagajnika Dunnet – powiedziała, zmieniając temat. – Zwykle coś się tam trafia.

– Miejmy nadzieję, że to będzie dobry dzień. – Miles skłonił się sztywno i odjechał z zimnym uśmiechem.

Łowczy zadał w róg, obwieszczając rozpoczęcie polowania. Ogary poszły przed siebie ujadającą, żywiołową bandą, na którą dojeżdżacze pokrzykiwali wjęzyku zrozumiałym tylko dla nich i dla psów. Gdy myśliwi ruszyli podjazdem, Gabrielle wprawnie wysunęła się na pozycję z przodu grupy, tuż za ogarami, łowczym i dojeżdżaczami.

Nathaniel obserwował jej manewry z niechętnym szacunkiem. Gabrielle de Beaucaire była znakomitym jeźdźcem i umiała się znaleźć na polowaniu. Musiał przyznać, że ta zaleta jest im wspólna. Choćby miał jechać obok niej, nie zamierzał zostawać w tyle. Zrównał się z jej wierzchowcem i skinął głową na powitanie.

– Czy na końskim grzbiecie jest pan równie nierozmowny jak przy stole, lordzie Praed, czy też mogę odzywać się do pana, nie ryzykując gwałtownej śmierci? Pytanie zostało zadane słodkim głosem; towarzyszyło mu spojrzenie z ukosa, rozbawione i bez wątpienia wyzywające. Emanowała od niej jakaś siła. Nathaniel czuł tę siłę ostatniej nocy, ale teraz wydawała się jeszcze bardziej wyczuwalna. I znów ogarnęło go poczucie, że Gabrielle ma wobec niego jakieś plany, że wie coś, czego on nie wie.

– Dopóki nie zacznie pani śpiewać tej przeklętej piosenki – odparł, uśmiechając się wbrew sobie.

Ten uśmiech był objawieniem. Jego oczy poweselały i przybrały ciepły orzechowy odcień, a linia ust straciła surowość.

Gabrielle ze zdumieniem stwierdziła, że Nathaniel Praed jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

– „Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój” – zanuciła cicho i się roześ miała. – To pańska wina, lordzie Praed, skoro mi pan przypomniał. Teraz znów nie będę się mogłajej pozbyć. „Na łów, na łów, na łowy...”

– Gabrielle, proszę przestać!

– Musi pan ładniej poprosić, sir.

Zwykła figlarna uwaga. Ale i znacząca. Nathaniel usłyszał sugestię tak wyraźnie, jakby Gabrielle ją wypowiedziała. Zakręciło mu się w głowie. Nie flirtował z żadną kobietą od ośmiu lat, od chwili, kiedy poznał Helen. To nie było w stylu Helen, była na to zbyt niewinna i prostolinijna.

Zdał sobie sprawę, że nie urnie znaleźć odpowiedniej riposty; i ta świadomość sprawiła, że zawstydził się jak uczeń.

– Pomyślałam sobie – powiedziała Gabrielle, w porę ratując go przed własną nieporadnością – że gdyby wyznaczył mi panjakąś próbę, mogłabym udowodnić, jak bardzo mogę być dla pana użyteczna.

– Słucham? – Jego okrzyk, choć przyciszony, pełen był oburzePróbe – odparła cierpliwie. – Zadanie do wykonania... zdobycie jakiejś informacji..., albo...

– Dość! – warknął, przecinając dłonią powietrze. – Co za niedyskretna...

– Bez obawy – przerwała mu. – Nie ma w tym żadnej niedyskrecji. Jakim sposobem ktokolwiek, nawet gdyby nas słyszał, miałby się domyślić, o czym mówimy? Jesteśmy daleko przed grupą.

Ten oczywisty fakt w najmniejszym stopniu nie uspokoił Nathaniela. Przeklął Simona, że ujawnił jego tożsamość przed tą gadatliwą

. kobietą. Hrabina najwyraźniej uważała, że śmiertelnie niebezpieczna profesja, którą uprawiał, to dziecinna zabawa.

– Nie mam pojęcia, co wyobrażał sobie Simon – wycedził. – Nikt, powtarzam, nikt poza rządem i służbami nie wie, czym się zajmuję. Nawet Miles. A pani ma czelność gawędzić tak niefrasobliwie o sprawach życia i śmierci w środku cholernego polowania!

– Przesadza pan – odparła, niezrażona jego atakiem. – Simonowi już udowodniłam, jaki może być ze mnie pożytek, i dlatego zgodził się przedstawić mnie panu. Może go pan o to zapytać.

nia.

– Właśnie taki mam zamiar – powiedział ponuro.

– Na razie proponuję rozejm. – Posłała mu spojrzenie z ukosa. – I zapewniam pana, że nie jestem niedyskretna. Nie zawiodę pańskiego zaufania. Simon to wie, ale on zna mnie o wiele lepiej niż pan. Mam nadzieję, że wkrótce to się zmieni – dodała.

– Obawiam się, że nie podzielam tej nadziei. – Nathaniel zacisnął usta i puścił ją przodem, kiedy dotarli do bramy prowadzącej do zagajnika. Ogary pognały naprzód; uczestnicy polowania podążyli za nimi, bez większego pośpiechu.

Nathaniel został z tyłu, pozwalając Gabrielle wysforować się daleko naprzód. Istniały tylko dwa sposoby radzenia sobie z kłopotami: stawić im czoło albo uciec przed nimi. Ta druga metoda wydawała się jedyną sensowną w konfrontacji z hrabiną de Beaucaire.

Zabrzmiał róg łowczego – dwie długie nuty ozwały się w mroźnym powietrzu. Ogary puściły się przez zarośla. Nagle rozległ się okrzyk jednego z dojeżdżaczy. – Poszeeedł! – Ktoś zobaczył lisa wymykającego się z krzaków. Łowczy zatrafił ponownie, na użytek tych, którzy nie dosłyszeli za pierwszym razem, i cała grupa myśliwych puściła się galopem. Wypadli spomiędzy drzew; końskie kopyta łomotały o zmarzniętą ziemię, para oddechów unosiła się w zimnym powietrzu.

Gabrielle, widząc łąkę schodzącą długim stokiem, ściągnęła swojego wierzchowca na bok i jeźdźcy przemknęli obok niej.

– Nathaniel! – krzyknęła. – Tędy!

Nie zdawała sobie sprawy, że użyła jego imienia, wiedzioną potrzebą natychmiastowego ściągnięcia jego uwagi. W tej chwili widziała tylko to, że jest tak samo nieustraszonym myśliwym jak ona, i zamierzała się z nim podzielić własną wiedzą. Polowała na tych terenach od dziecka.

Nathaniel skręcił ku niej, a ona pogalopowała przodem, prowadząc go w najdalszy róg łąki.

Dostrzegł wysoki, przeplatany jeżynami żywopłot w chwili, kiedy koń Gabrielle zbierał się już do skoku.

To niemożliwe, pomyślał. Samobójczy skok. Nagle jego własny wierzchowiec zbierał się do wzięcia przeszkody, dopasowywał krok. Nathaniel popłynął w powietrzu. Dopiero gdy wylądował po drugiej stronie, dostrzegł, że przeskoczyli także szeroki zamrznięty rów u stóp żywopłotu.

Cóż za niebezpieczna wariatka! – pomyślał. Ale nie miał czasu na dalsze refleksje. Gabrielle gnała przed nim przez płaskie pole z kolejnym żywopłotem – szczęśliwie ciut niższym – na końcu.

Przelecieli nad żywopłotem i Nathaniel zobaczył, że są daleko w przodzie, jakieś sto metrów przed resztą myśliwych, tuż za łowczym i ogarami. Lis – rudobrazowa smuga – śmigał w stronę zagajnika na prawo od nich.

Łeb w łeb wpadli za psami w zagajnik. Nagle sfora zgubiła kierunek i zaczęła biegać w kółko, skowycząc gorączkowo.

Gabrielle ściągnęła wodze w samą porę, by nie popełnić głównego grzechu na polowaniu – wyprzedzając psy, zniszczyłaby trop.

– Poszedł pod ziemię – wysapała. – Nie wiem, czy się cieszyć, czy żałować. Czy to nie była wspianiała gonitwa?

Spod jej lekko przekrzywionego kapelusza, wymykały się ciemnorude loki, blade policzki przybrały różany odcień, a ciemne oczy były pełne blasku. Nathanielowi znów zakręciło się w głowie.

– Pani jest szalona – oznajmił. – Cóż za zwariowana, nierozważna galopada!

Musiała być jakaś łatwiejsza droga przez ten żywy wopłot.

Gabrielle spojrzała na niego, jakby przemienił się w ducha.

– Oczywiście, że była. Ale my chcieliśmy wyprzedzić resztę.

– To żadna wymówka.

Wciąż wpatrywała się w niego, nie rozumiejąc.

– O czym pan mówi?

– To był najjaskrawszy przykład brawurowego ryzykanctwa, jaki w życiu widziałem – wyjaśnił chłodno.

– Więc czemu pan za mnąjechał, skoro się pan bał?

– Nie bałem się. Dla mnie ten żywopłot był w sam raz. Mój Wierzchowiec jest większy i silniejszy niż pani koń.

– Tu wcale nie chodzi o konie, prawda, lordzie Praed? – odparła. Chodzi o to, co mogą mężczyźni, a czego nie mogą robić kobiety... czy raczej nie powinny?

– Może sobie pani myśleć, co chce – mruknął – ale po raz kolejny pokazała pani, że brakuje jej zalet niezbędnych w tajnej służbie. Powiedziałem pani w nocy; że lekkomyślne narażanie siebie i innych jest nie do przyjęcia.

– Nonsens – rzuciła Gabrielle stanowczo. – Nie było w tym nic lekkomyślnego. Mój wierzchowiec to jeden z myśliwskich koni Simona. Jest bardzo silny i doskonale

radzi sobie z dorosłym mężczyzną na grzbiecie, a co dopiero ze mną. Poza tym skakałam przez ten żywopłot setki razy. Ziemie rodziny Georgie graniczą z posiadłością Vanbrughów. Polowałam na tych terenach każdej zimy jeszcze parę lat temu.

– Pani się nie zastanawia nad konsekwencjami, madame – oświadczył. – Osoba o takich nawykach zawsze będzie niebezpiecznym, niegodnym zaufania partnerem. Spojrzał ze złością na sfrustrowane ogary; przeklinających dojeżdżaczy i bezładny tłum jeźdźców w zagajniku.

– Dlaczego nie pojedą dalej i nie otoczą następnych zarośli?

– Za chwilę ruszą do lasu Hogarta – wyjaśniła Gabrielle, uznawszy, że nie ma sensu bronić się przed takim zalewem absurdalnych zarzutów. Skończyłoby się to awanturą i do niczego nie doprowadziło. Potrzebne było bardziej wyrafinowane podejście. – Pan wybaczy, lordzie Praed, ale pojedę teraz do lasu. Znam skrót. Pan zapewne nie zechce z niego skorzystać, jako że wymagałoby to przesadzenia kolejnej sporej przeszkody. Ale niczego pan nie straci, podążając za resztą myśliwych.

Zawróciła konia i pogalopowała ścieżką wiodącą z zagajnika. Po chwili usłyszała za plecami tętent kopyt. Uśmiechnęła się do siebie, pochylona nad końską szyją. Wypadli na usiane ostrokrzewem błonie.

Nathaniel nie wiedział, dlaczego za nią jedzie. Znow go sprowokowała swoim drwiącym wyzwaniem, a w jej towarzystwie był tak samo zawzięty jak ona. Zobaczył przeszkodę – wysoki kamienny mur. Pędzący ku niemu koń z amazonką na grzbiecie wydawał się dziwnie mały. Chciał krzyknąć, żeby nie robiła głupstw; ale kary zbierał się już do skoku, a Nathaniel nie chciał przestraszyć konia. Chwila wahania wystarczałaby, żeby wybić go z rytmu, a gdyby choć musnęła kopytami szczyt muru przy tej prędkości, zwałyby się, wyrzucając hrabinę z siodła niczym kulę armatnią.

Na moment zamknął oczy, a kiedy znow je otworzył, mur był tuż przed nim i nie zdołałby wstrzymać swego wierzchowca, nawet gdyby chciał to zrobić.

Po chwili sekundy byli już w powietrzu, a potem wylądowali wśród jabłonek w sadzie Gregsona.

Koń Gabrielle stał, ciężko dysząc; wodze zwisały luźno z jego szyi. Obok na ziemi leżała nieruchomo amazonka. Kapelusz pofru nął kilka metrów dalej, czarna suknia rozpostarła się na mokrej trawie pod drzewami.

Rozdział III

Nathaniel zeskoczył z konia i podbiegł do nieruchomej postaci.

– Gabrielle! Boże drogi

Padł na kolana obok niej i zaczął szarpac biały fular, by odsłonić jej szyję. Palcami poszukał pulsu. Serce biło mocno i szybko. Odetchnął z ulgą i spojrzał na hrabinę spod zmarszczonych brwi. Miała zamknięte oczy i lekko rozchylone usta, a jej puls był stanowczo zbyt wyjątkowy jak na nieprzytomną osobę.

– Gabrielle – powiedział cicho. – Jeśli to jakaś sztuczka, to przysięgam, że pożałujesz tego.

– To się okaże. – Otworzyła oczy i posłała mu szelmowskie spojrzenie. W tej samej chwili usiadła, otoczyła ręką jego szyję i nim zorientował się, co się dzieje, poczuł zapach jej ciepłej skóry; świeży od mroźnego zimowego powietrza. Odnalazła ustami jego usta, oferując mu słodycz rozchylonych, uległych warg. Jej ciało przyłgnęło do jego ciała.

Ogarnęło go szaleństwo. Objął ją, a ona przyłgnęła do niego mocniej. Przez chwilę ich języki igrały ze sobą niczym szpady szermierzy. Nagle Nathaniel ujął jej głowę w dłonie i wsunął język głębiej, manifestując swoją przewagę, w półświadomym przekonaniu, że dawno jej się to należało.

Gabrielle miała nadzieję udać podniecenie na tyle dobrze, by go zadowolić i dzięki temu kontrolować tak, by mogła zrealizować swoje zamierzenia. Spodziewała się, że będzie czerpać satysfakcję wyłącznie z faktu, że zdołała go zwieść i osiągnęła cel.

Ale nie była przygotowana na to, co się stało, gdy poczuła jego dotyk, jego smak... Czerwona mgła przesłoniła jej oczy, a całe ciało przeszył dreszcz pożądania. Pragnęła go, pragnęła równie mocno, jak kiedyś Guillaume'a. Było to takie samo pożądanie – dzikie, nieokiełznane, obalające wszelkie bariery stawiane przez rozsadek.

Kiedy wreszcie odsunęli się od siebie, twarz Nathaniela była równie zdumiona, jak jej twarz. W jego oczach płonęła żądza niczym świeca we mgle.

– Jak to się stało, u diabła? – zapytał cicho, dotykając swoich ust, a potem jej warg.

– To było... to jest tak... jakby nie mogło się nie stać – wykrztusiła szeptem. Nathaniel nie całował kobiety od sześciu lat. Owszem, miewał romanse. Zwykle były to przelotne znajomości, dzięki którym zaspokajał potrzeby ciała i o których natychmiast zapominał – nie było więc w nich miejsca na długie, namiętne pocałunki.

Przysiadł na piętach i spojrzał na Gabrielle spod zmarszczonych brwi. Odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym zdumienia, bez śladu drwiny, do której przywykł. Wtedy jednak lekceważąco pokręcił głową. To, co wydarzyło się przed chwilą, było bezmyślnym folgowaniem sobie i rażąca głupota. Pozwolił, by manipulowała nim ta zepsuta kobieta, która nie miała nic lepszego do roboty; niż bawić się w niedorzeczne gierki.

J

Podniósł się i otrzepał spodnie. W tej samej chwili róg łowczego zabrzmiał po drugiej stronie sadu.

– Merde! – wykrzyknęła hrabina, zrywając się z ziemi. – Dotarli do lasu Hogarta przed nami. Proszę mi pomóc wsiąść. Nie radzę sobie z końmi Simona bez schodka.

– Należy się pani pieszy powrót do domu – odparł. – Niech mnie choć weźmie, jeśli pomogę pani w kolejnej głupiej sztuczce. – Z tymi słowy wskoczył na swojego wierzchowca i pogalopował do bramy sadu.

– Och, cóż za... – Gabrielle przełknęła niecenzuralny epitet; na nic by się nie zdał w jej obecnym położeniu. Ale obiecała sobie, że zemści się na Praedzie w odpowiednim czasie.

Podniosła kapelusz i wcisnęła go na głowę. Podprowadziła karego do muru, wyszukała wąski występ w nierównym kamieniu, niecały metr nad ziemią, i wdrapała się na siodło, szczęśliwa, że nikt nie był świadkiem tego nieeleganckiego przedsięwzięcia. Poświęciła kolejną minutę na ułożenie pióra kapelusza na ramieniu, wygładzenie spódnic na łuku i zawiązanie fularu. Przypomniała sobie, z jakim pośpiechem Nathaniel go zerwał. Gdy jej palce dotknęły szyi w miejscu, gdzie on jej dotykał, dreszcz przebiegł jej po plecach, a skóra aż zamrowiała. Dobry Boże! Los naprawdę potrafi płatać niespodzianki. Ale może da się to wykorzystać. Jeśli Praed czuł równie nieodparty pociąg ku niej, mogło to znacznie przyspieszyć sprawę.

Nathaniel ani przez chwilę nie sądził, że hrabina da się pokonać takiej drobnostce jak brak ego asysty, nie zdziwił się więc, kiedy wjechała stępa do lasu kilka minut po nim. Ogary przeczesywały teren, próbując podjąć trop lisa, a myśliwi kręcili się w kółko bez celu, czekając, co z tego wyniknie.

– To niepodobne do Gabrielle zjawiać się za resztą towarzystwa – zauważył Miles, odkręcając piersiówkę i podając ją Nathanielowi.

– Doprawdy? – Nathaniel zdołał nadać swojemu głosowi obojętne brzmienie. Pociągnął łyk koniaku i oddał piersiówkę.

– Nie przypadłście sobie do gustu, co? – Miles wypił swoją kolejkę i schował piersiówkę do kieszeni. – Wiesz, myślałem, że hrabina ci się spodoba. To niezwykła kobieta, a ciebie zawsze nudziło wszystko, co konwencjonalne.

– To awanturnica – stwierdził Nathaniel.

Miles uniósł brwi. Reakcja przyjaciela na hrabinę de Beaucaire z pewnością nie była obojętna, nawet jeśli trudno ją było uznać za ciepłą. Powiedział jednak tylko:

– Zawsze miała w sobie sporo z enfant terrible.

Ogary podjęły trop z głośnym ujadaniem. Myśliwi podążyli za nimi, choć z nieco mniejszym entuzjazmem niż rano.

Kilka minut później lis wypadł z ukrycia. Nathaniel puścił konia galopem i zrównał się z Gabrielem, która pędziła wraz z innymi przez zaorane pole. Kiedy ją dogonił, zerknęła na niego z ukosa.

– Tym razem, pani ryzykantko, toja panią poprowadzę.

Usłyszał jej śmiech, dźwięczny i radosny.

– Nie zgubi mnie pan, lordzie Praed, może pan być pewny.

– O, wiem to doskonale! – odkrzyknął z błyskiem w oku. Ich słowa miały podwójne znaczenie i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Zaczęło się między nimi coś, co nie miało szybko dobiec końca. Ale żadne nie było jeszcze gotowe nazwać tego po imieniu.

Późnym popołudniem, po wielu godzinach męczącej gonitwy po polach i zagajnikach, Nathaniel czuł wyraźnie, że nawiązała się między nimi milcząca rywalizacja.

Które podda się pierwsze?

W końcu Gabrielle powiedziała:

– Lepiej wracajmy. Jesteśmy jakieś dziesięć mil od Vanbrugh Court i będziemy mieli szczęście, jeśli dotrzemy do domu przed zmrokiem.

– Konie są zmęczone – stwierdził zgodnie.

Gabrielle zerknęła na niego, słysząc tę obojętną uwagę.

– Ja też.

– Doprawdy? Ja czuję się równie świeży jak z rana.

– Łże pan w żywe oczy – odparła, nie podejmując wyzwania. – Jeśli pojedziemy tędy, skrócimy sobie drogę o milę. – Wskazała pejczem kierunek

– A ile razy zaryzykujemy skręcenie karków?

Zastanowiła się chwilę.

– Dwa – odparła ze śmiechem, zawróciła konia i pogalopowała przodem.

Prawie zmierzchało, kiedy kopyta znużonych koni zaklaskały na podjeździe Vanbrugh Court. Powóz z herbem Vanbrughów na drzwiach właśnie odjeżdżał sprzed frontowego wejścia.

– Zdaje się, że przyjechał Simon – stwierdziła Gabrielle.

Nathaniel nie odpowiedział. Kiedy już wyłożył gospodarzowi, co o nim myśli, będzie mógł wyjechać z Vanbrugh Court, zanim sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót. O świcie będzie już w drodze.

Gabrielle zeskoczyła z wierzchowca bez pomocy, ale bystre oczy Nathaniela dostrzegły, że zachwiała się lekko, kiedy jej stopy dotknęły ziemi.

Więc jednak nie była niezwykła. Gdy wchodzili po schodach do drzwi, ujął ją pod ramię. Dotknięcie było elektryzujące; usłyszał, jak gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Nareszcie jesteście! – Georgie wyszła z biblioteki. – Wróciliście ostatni.

Zaczynałam się już martwić.

– Gabby zawsze wraca z polowania ostatnia – stwierdził Van-. brugh, wchodząc za żoną do holu.

Simon Vanbrugh był tęgim mężczyzną o łagodnej twarzy którą ożywiała para przenikliwych szarych oczu. Omiótł nowo przybyłych badawczym spojrzeniem. Czy Gabrielle zdołała pokonać uprzedzenia arcyszpiega? Trudno było stwierdzić, lecz zapewne spędzili cały dzień razem, a Praed trzymał hrabinę pod ramię z obiecującą swobodą.

– I jak, wykończyła cię, Nathanielu? – Roześmiał się i pochylił, by ucałować kuzynkę żony. Dorastali po sąsiedzku, więc znał Gabby niemal tak samo długo jak Georgie.

– Lordzie Praed? – Gabrielle spojrzała na swego towarzysza z chłodnym uśmiechem.

– Nie wydaje mi się, madame – odparł, sztywniejąc i przyjmując formalną postawę. Ręka podtrzymująca łokieć hrabiny opadła. – Jeśli masz chwilę, Simonie, chciałbym zamienić z tobą słowo.

– Georgie, porozmawiasz ze mną, kiedy będę brała kąpiel? – za- pytała Gabrielle, gdy mężczyźni zniknęli w bibliotece. – A może musisz pełnić honory gospodyni? Georgie pokręciła głową.

– Nie muszę. Wszyscy przebierają się do kolacji. Poza tym nic nie może być ważniejsze od twojej opowieści o dniu spędzonym z Nathanielem Praedem.

Gabrielle wzięła kuzynkę pod ramię.

– A mam co opowiadać – zapewniła z uśmiechem.

W bibliotece Nathaniel opadł z głośnym westchnieniem na skórzaną sofę. Wyciągnął nogi w stronę ognia i przeszedł do rzeczy ze zwykłą dla siebie bezceremonialnością.

– Coś ty sobie myślał, u diabła, napuszczając na mnie tę szaloną kobietę?

– Szaloną? – Simon odwrócił się od kredensu z kryształową karafką w dłoni. – Ona nie jest szalona, Nathanielu. Nieokiełznana, owszem, ale umysł ma trzeźwiej szy niż niejeden znany mi mężczyzna.

– Och, doprawdy? I ten trzeźwy umysł kazał jej wejść przez okno do mojej sypialni o pierwszej w nocy? Ten trzeźwy umysł każe jej skakać przez trzymetrowy mur, jakby to była sterta chrustu?

– Naprawdę weszła do ciebie przez okno? – zapytał Simon tonem pełnym rozbawienia. – Bordo? – spytał, podając przyjacielowi wino.

– Dziękuję. – Nathaniel wziął kieliszek. – Owszem, weszła i pokazała mi ten śmieszny kawałek aksamitu... jakby już nie dało się wymyślić nic bardziej absurdalnego. Najwyraźniej uważa, że tajna służba to wspaniała zabawa, pełna sekretnych znaków i zajmujących eskapad. Powtórzę jeszcze raz, Simonie: nie

miałeś prawa narażać mnie, wyjawiając moją tożsamość przed tą upartą, lekkomyślną, szaloną kobietą.

Ulżywszy sobie, lord Praed wychylił pół kieliszka bordo.

Simon usiadł w fotelu naprzeciw niego i upił łyk wina.

– Nic ci nie grozi, Nathanielu – zapewnił. – Znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że nie wyjawilibym twojej tożsamości bez dobrego powodu.

Rozsiadł się wygodniej i zażył tabaki.

– Gabby przyszła do mnie kilka tygodni temu. Pamiętasz tę interesującą informację, że Napoleon zamierza zaatakować Sycylię?

Nathaniel skinął głową i spojrzał na Simona. Tajna wiadomość z dotychczas nieznanego mu źródła pozwoliła brytyjskiemu rządowi wzmocnić flotę chroniącą króla z dynastii Burbonów na Sycylii. Ten popis siły sprawił, że Napoleon gwałtownie zmienił plany.

– Ta informacja pochodziła od Gabby. – Simon pozwolił sobie na uśmiech na widok reakcji przyjaciela. – Dowiedziała się tego od Talleyranda i przyszła z tym do mnie, by udowodnić swoją skuteczność i chęć służenia Anglii jako agent wywiadu. Przedyskutowałem to z Portiandem i uznaliśmy, że to ty powinieneś podjąć decyzję. Ale nawet jeśli twoja decyzja będzie odmowna, ręczę za dyskrecję Gabby. Znam ją od lat. Jest sprytna, mądra i odważna. I bardzo pragnie służyć Anglii.

– Nawet gdybym przyznał, że posiada niektóre z tych zalet, to przecież wiesz, że nie zatrudniam kobiet. – Nathaniel wstał i poszedł napełnić na nowo kieliszek.

– Od każdej zasady są wyjątki – przypomniał mu Simon. – Gdzie znajdziesz drugiego agenta o tak doskonałej pozycji i tak doskonałych kwalifikacjach? Ona ma doświadczenia do każdego kręgu w Paryżu. Jest chrześnicą samego Talleyranda!

– I jest gotowa go zdradzić? – zapytał sceptycznie Nathaniel.

– Wychowała się w Anglii – wyjaśnił Simon. – Kiedy Talleyrand zaczął nalegać na jej powrót do Francji, była bardzo nieszczęśliwa.

Ale on działa według zasady *in loco parentis*, nie miała więc wielkiego wyboru i musiała usłuchać. Jednak zawsze jasno mówiła, który kraj uważa za swoją ojczyznę.

Simon uniósł się w fotelu i kopnął z powrotem do kominka polano, które się osunęło.

– Po śmierci męża wpadła w głęboką depresję – ciągnął. – W jej listach nie było zwykłej iskry i żywiołowości. Georgie martwiła się o nią. Zaprosiła ją, by pomieszkała u nas przez jakiś czas, i wtedy Gabby przyszła do mnie z propozycją, bym wykorzystał jej pozycję i kontakty dla Anglii. Była bardzo przekonująca. A najbardziej przekonujące były jej informacje.

Simon spojrzał na swojego milczącego rozmówcę.

– Zawsze miała głowę do polityki, w przeciwieństwie do Georgie, która nie umiałaby nawet wymienić członków rządu. Gabby jest całkiem inna. Może to kwestia tragicznych przeżyć. Wszak straciła rodziców w czasie rewolucji. A może wpływ Talleyranda... Nieważne. Ale wie bardzo dużo. Potrafi odsiewać ziarna od plew, jeśli chodzi o informacje. I potrzebuje czegoś, by zająć umysł. – Patrzył na przyjaciela, bombardując go argumentami. – Szukałeś szpiega w Paryżu. Gabby jest idealną kandydatką.

– Nie zaprzeczam. – Nathaniel nigdy nie potrafił się oprzeć logice i faktom. Nawet jego uprzedzenia ustępowały przed tak mocnymi przeciwnikami.

Simon, który dobrze o tym wiedział, czekał na decyzję przyjaciela.

– Nic z tego nie będzie – powiedział Nathaniel, wstając. – Nawet jeśli jest tak, jak mówisz, nie widzę możliwości współpracy z nią. Jest niezdyscyplinowana, a nie narażę reszty moich ludzi, przyjmując w szeregi wielką niewiadomą.

– Dobrze więc. – Simon uprzejmie skłonił głowę. – Decyzja należała do ciebie. Wiemy, że najlepiej znasz się na swoim fachu.

Nathaniel wstał i podszedł do drzwi.

– I w tym przypadku naprawdę wiem, co robię – rzekł. – Muszę się przebrać do kolacji. Wyjadę jutro z samego rana, skoro zakończyłem tutaj swoje sprawy. – Drzwi zamknęły się za nim.

A co z przyjaźnią? – pomyślał smutno Simon. Czy z nią też koniec? Ostatnimi czasy Nathaniel wszystko postrzegał przez pryzmat spraw zawodowych, względy przyjaźni nic dla niego nie znaczyły. Nie zawsze tak było. Podobnie jak Miles Bennet, Simon Vanbrugh wyglądał dnia, kiedy dawny Nathaniel wyłonił się z tej zimnej, obojętnej skorupy. Miał nadzieję, że może Gabby coś tu zdziałała. Jej osobowość wywierała wpływ niemal na każdego, kto miał z nią styczność. Ale

wyglądało na to, że w tym przypadku to tylko marzenia ściętej głowy W swojej sypialni na piętrze Gabrielle zanurzyła się w wannie z gorącą wodą i opowiedziała kuzynce o przeżyciach minionego dnia. Georgie była zbyt światowa, by zbulwersowała ją wizja dwojga prawie obcych sobie ludzi połączonych w namiętnym uścisku. Nawiązała tylko do wcześniejszych wyznań Gabrielle.

– Myślałam, że on ci się nie podoba. Mówiłaś, że jego oczy są jak kamyczki na dnie stawu.

– Bo czasami są. – Gabrielle uniosła nogę i namydliła ją. – Ale potrafią też być ciepłe i wesołe... i bardzo namiętne – dodała po zastanowieniu.

– A ty szukasz namiętności? – Georgie wypila łyk sherry, przyglądając się uważnie przyjacielce.

– Szukam i pragnę – usłyszała w odpowiedzi. – Zbyt długo byłam wdową w żałobie.

– To stwierdzenie zszokowało Georgie.

– Przecież rozpaczałaś po śmierci męża! – wykrzyknęła.

– Tak. Kochałam Rolanda i będę kochać zawsze, ale to przeszłość. Niejestem z drewna, a perspektywa małego flirtu z lordem Praedem wydaje mi się bardzo ekscytująca... A może to ambicja? – Wzruszyła ramionami. – Tak czy inaczej, chcę, by towarzyszył mi przy kolacji, jeśli możesz to zaaranżować.

Georgie roześmiała się, szczęśliwa, że jej kuzynka odzyskała dawną werwę.

– Oczywiście, że mogę. Choć szczerze mówiąc, nie rozumiem, co w nim widzisz.

– Bo nie lubisz kamienistych dróg – odparła Gabrielle. – A ja zawsze wolałam je od udeptanych ścieżek.

– Cóż, chyba masz rację. Simon to bardzo udeptana ścieżka. – Georgie wstała. – Lepiej zejść do salonu. Lady Alsop zawsze zjawia się na długo przed resztą gości i poczytuje sobie za afront, jeśli nie dopilnuję osobiście, by posadzono ją przy ogniu, osłonięto ekranem od żaru i podano kieliszek ratafii.

– Nie rozumiem, dlaczego pozwalasz się terroryzować tej starej jędzy – stwierdziła Gabrielle.

Georgie pokręciła głową.

– To cioteczna babka Simona. A poza tym nie mam nic przeciwko temu.

Oczywiście, że nie, pomyślała Gabrielle z czułością, kiedy drzwi zamknęły się za jej kuzynką. Georgie miała złote serce.

Oszukiwanie przyjaciół nie należało do przyjemności, ale sprawa była zbyt ważna i Gabrielle nie mogła ulegać tego typu skrupułom. Musiała jakoś wytłumaczyć chęć wdania się w romans, skoro oficjalnie była wdową w żałobie. Georgie na pewno przekaże Simonowi treść rozmowy i żadne z nich nie będzie kwestionować jej dalszych poczynań.

Dalsze poczynania, pomyślała gorzko, owijając się ręcznikiem. Najpierw musiała utorować sobie drogę do łóżka Nathaniela Praeda. Wiedziała, że Guillaume by to zrozumiał. Przecież chciała pomścić jego śmierć.

Sięgnęła do sznura dzwonka i wezwała Maisie, by pomogła jej się ubrać.

Nathaniel nie mógł się doczekać, kiedy Gabrielle wejdzie do salonu. Próbował sobie wmawiać, że nie czeka, ale nieustannie wpatrywał się w drzwi. Gdy wreszcie się pojawiła, prostota i wyrazistość jej stroju zaparły mu dech w piersi. Była w czarnej aksamitnej sukni, jej rozpięta z przodu spódnica ukazywała satynową halkę w kolorze płomieni. Włosy miała upięte wysoko grzebieniem wysadzonym diamentami, a mlecznobiały dekolt zdobił diamentowy naszyjnik.

Podeszła prosto do niego, jakby nie dostrzegała nikogo innego – tak jak on nie widział nikogo prócz niej.

– Dobry wieczór – powiedziała miękko.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnął się i musnął dłonią ledwie widoczną rysę na jej policzku. – Gałaż panią zadrapała.

– Tak – odparła. – Blizna bitewna.

Zachowywali się, jakby byli sami w zatłoczonej sali, nieświadomi zaciekawionych spojrzeń i szeptów innych gości.

– Musimy coś zrobić – szepnęła Georgie do Simona, który poznawszy szczegóły kąpielowych wyznań Gabrielle, obserwował spotkanie z mieszaniną rozbawienia i fascynacji. – Wszyscy się na nich gapią.

Przeszła przez pokój, z mężem tuż za plecami.

– I cóż pan myśli o naszych terenach łowieckich, lordzie Praed? Oczy Nathaniela były jeszcze przez chwilę zasnuwane mgiełką, kiedy zwrócił się ku niej, by odpowiedzieć.

– Miejscami całkiem trudne, lady yanbrugh – rzekł swobodnym tonem.

– Georgie nie poluje – powiedziała Gabrielle, równie szybko odzyskując trzeźwość umysłu – więc kiedy mówi o polowaniu, to wyłącznie przez grzeczność.

– Rzeczywiście, polowanie budzi we mnie głęboką niechęć – przyznała Georgie. – Zawsze ogromnie żal mi lisa.

Wkrótce rozmowa przybrała ogólny charakter i gdy Gabrielle szła do jadalni pod ramię z Nathanielem, goście nie pamiętali już o niezbyt intymnym charakterze pierwszych chwil ich spotkania.

Rozdział IV

Dawno nie słyszałem tego dźwięku – powiedział Miles do Simona, kiedy po kolacji wrócili do salonu.

Nie musiał wyjaśniać, o jaki dźwięk chodzi. Głęboki, ciepły śmiech Nathaniela zdawał się wypełniać wszystkie zakamarki długiej, wysokiej sali. Praed, pochylony nad oparciem fotela Gabrielle, chłonał każde jej słowo. Cokolwiek mówiła, niezmiernie to bawiło jego lordowską mość.

– Nazwał ją awanturnicą – ciągnął Miles. – Ale odnoszę wrażenie, że nie broni się przed nią zbyt energicznie.

– Czy to cię dziwi, przyjacielu? – Simon się roześmiał. – Gdybym nie był szczęśliwie zakutyw małżeńskie okowy, pewnie i ja dałbym się skusić.

– A ja nie – odparł Miles. – Jak dla mnie, Gabby ma w sobie zbyt wiele z enfcrrt terrible. Przy niej człowiek nigdy nie wie, czy stoi na nogach, czy na głowie. Wiecznie stroi sobie żarty i nigdy nie jestem pewien, kiedy mówi poważnie.

– Ale nie sposób się z nią nudzić – stwierdził Simon. – Może właśnie tego potrzeba Nathanielowi.

– Być może. – Miles zażył tabaki. – Na pewno nie zaszkodzi mu skrzyżować szpady z kimś, kto szermuje słowem tak dobrze jak ona. Lekcja pokory może być dla niego zbawienna.

Simon się roześmiał.

– Uwielbiam Gabby, ale muszę przyznać, że ona też nie grzeszy pokorą. Może nawzajem dadzą sobie nauczki.

– Cóż, śledzenie takiej potyczki byłoby interesujące. Zaproponujmy partyjkę wista. Chciałbym zobaczyć ich grających razem.

Podeszli do pogrążonej w rozmowie pary i Miles powiedział;

– Gabby, Nathanielu, musicie nas ratować przed nieuniknioną katastrofą. Lady Alsop i pułkownik Beamish szukają partnerów do wista. Jeśli nie zgodzicie się zagrać z nami, Georgie zgłosi nas na ochotnika.

Gabrielle spojrzała na Praeda.

– Dobrze pan gra, lordzie?

– Przyzwóicie, madame – odparł. – A pani?

– Gram równie dobrze, jak poluję – oznajmiła. – I jestem godną zaufania partnerką – dodała znacząco. – Może czas, bym to panu udowodniła.

Nathanielowi świat wirował przed oczyma niczym w ataku gorączki. Może to jest gorączka, pomyślał. Ta kobieta ciągnęła ich oboje na skraj piekła. Musiał się ratować przed upadkiem.

– Nie jestem w nastroju na karty – rzucił lakonicznie. Jego oczy stały się zimne. – Muszę prosić o wybaczenie, madame, ale zapewne nie byłbym godnym pani partnerem. – Skłonił się, odwrócił i z nadmiernym pośpiechem ruszył do drzwi salonu.

Simon westchnął.

– Przez chwilę sądziłem, że widzę dawnego Nathaniela.

– Dawnego Nathaniela? – Gabrielle uniosła brew.

– Mówiłem ci rano, że stracił żonę w połogu – przypomniał jej Miles z przyganą w głosie.

– Wszyscy przeżywamy tragedie – odparła cicho i, ku zaskoczeniu obu panów, bez cienia ironii. Jej oczy zmieniły się w ciemne jeziora smutku... i nagle znów błysnęły figlarnie. – No cóż, skoro lord Ikaed nie chce grać, musicie mi znaleźć innego partnera.

Uśmiechnęła się i wzięwszy Simona pod ramię, przeszła z towarzyszami do pokoju karcianego.

Nathaniel leżał w ubraniu na łóżku, słuchając głosów dochodzących z dołu.

Dobiegały go dźwięki muzyki, kiedy kilka par stanęło na parkiecie do kontredansa. W stajni zostawił instrukcje, by jego powóz czekał przed frontowym wejściem o piątej rano, jeszcze przed świtem. Za parę godzin będzie w drodze do Hampshire, z dala od tych niebezpiecznych grafitowych oczu.

Po jakimś czasie muzyka i rozmowy ucichły i Nathaniel usłyszał na korytarzu kroki gości, którzy udawali się do łóżek. Rozebrał się i próbował zasnąć. Ale wszystkie sposoby, jakich zwykle używał, by sprowadzić sen, tym razem zawiodły. Gdy garść żwiru wpadła przez otwarte okno i zagrzecotała na deskach podłogi, zrozumiał, na co czekał.

Negowanie tego, co nieuniknione, było próżnym wysiłkiem. Zapalił świecę przy łóżku, wstał, narzucił szlafrok i podszedł do okna. Na ścieżce poniżej Gabrielle de Beaucaire, z rękami na biodrach i głową uniesioną do góry, patrzyła w jego okno, wyrażając swoją postawą jednocześnie pytanie i zachętę.

Nathaniel wychylił się. Nic nie powiedział, tylko skinął dłonią w zapraszającym geście. Przez chwilę jakby się zawahała, a potem zaczęła pisać się po winorośli.

Nathaniel obserwował tę wspinaczkę, próbując sam przed sobą ukryć niepokój. Kiedy głowa Gabrielle znalazła się na wysokości parapetu, sięgnął w dół, chwycił ją silnie pod ramiona i uniósłszy, wciągnął przez okno.

Zaskoczona tym dowodem niezwykłej siły u mężczyzny, którego postura wskazywałaby raczej na zwinność niż na moc mięśni, nie wydała żadnego dźwięku, dopóki nie stanęła pewnie na podłodze sypialni.

Dopiero wtedy wzięła głęboki oddech, odgarnęła włosy z czoła i powiedziała z uśmiechem:

– Dziś trochę się bałam wspinaczki. Ale przecież człowiek nie powinien poddawać się obawom, prawda?

Popatrzył na nią poważnie.

– A pokusom? – zapytał cicho. – Co z pokusami, Gabrielle?

– Hm. – Przekrzywiła głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią. – Opieranie się pokusom to zupełnie inna kwestia. Kwestia, którą należy rozstrzygnąć zgodnie z własnym sumieniem, zależnie od okoliczności.

– Tak – przyznał. Jaki miał powód, by oprzeć się pokusie ten jeden raz? Za kilka godzin będzie daleko stąd, daleko od Gabrielle de Beaucaire, i nigdy więcej jej nie zobaczy. Ona pragnęła tego równie mocno jak on. To była przelotna pokusa, nie taka, której należałoby się opierać.

Uniósł dłonie do guzików jej koszuli i rozpiął je, jeden pod drugim. Stała nieruchomo, poddając się temu zabiegowi, choć krew szybciej krążyła jej w żyłach, a serce biło gwałtowniej.

Nathaniel rozpiął maleńkie perłowe guziki mankietów, po czym ściągnął rękawy z jej ramion i odrzucił koszulę na bok. Przez długą chwilę patrzył na nią, obnażoną cło pasa. Gabrielle pozostała nieruchoma podczas tych niespiesznych oględzin, choć czuła dreszcze przebiegające jej po skórze i chłodny powiew od okna.

Wreszcie ujął w dłonie jej pełne piersi, pochylił głowę i delikatnie powiódł językiem najpierw po prawej, a potem po lewej. Gabrielle aż wstrzymała oddech, ale pozostała posłuszna niepisanej zasadzie milczenia, która wiązała ich oboje.

Nathaniel mocno objął ją w pasie, uniósł i posadził na parapecie, a następnie zdjął jej buty i pończochy i rozpiął pasek spodni. Potem znów lekko uniósł, zsunął spodnie z jej bioder i posadziwszy z po-. wrotem na zimnym, kamiennym parapecie, ściągnął spodnie z jej

Gabrielle zadrżała, ale tym razem już nie z zimna.

Nathaniel wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i ułożył na zmiętej narzucie.

– Dlaczego wciąż mnie nosisz? – zapytała, przerywając pełną napięcia ciszę. Choć próbowała mówić lekkim tonem, drżenie w jej głosie zdradzało emocje o wiele bardziej intensywne.

Nathaniel spojrzał na nią. Jej nogi były długie i proste jak leszczynowe witki, ale krągłość bioder i piersi zaskoczyła go. Gdy była ubrana, wzrost maskował jej pełne kształty.

– Pewnie dlatego, że to cię czyni bardziej posłuszną – odparł. – A przynajmniej daje mi taką iluzję.

– A ty chcesz, bym była posłuszna?

– Mam w sobie niemało męskiej durny. – Iskra autoironii błysnęła w jego oczach, zupełnie jakby pełen dystansu chłód, który przejawiał nóg.

tak często, należał do innego człowieka. Odrzucił szlafrok i położył się obok niej.

– Kto by pomyślał – mruknęła, muskając palcami jego pierś. – Aja cię miałam za skromnego i ustępliwego.

Nathaniel roześmiał się i przyciągnął ją blisko, tuląc do swojego ciepłego

ciała.

– Widocznie byłem zbyt oględny w swoich poczynaniach. Nigdy dotąd nie miałem do czynienia z diablicą.

Oboje wiedzieli, że to przekomarzenie się to tylko gra na zwłokę, ostatnia rozpaczliwa próba okiełznanania wiru namiętności, który porывał ich ze sobą. Gabrielle zamknęła oczy i zapach jego skóry wypełnił powietrze wokół niej. Wciągnęła je chciwie, przeciągając dłońmi po jego plecach, ucząc się krzywizny biodra i pośladka, wypukłości i wklęsłości mięśni. Zanurzyła palce w jego włosach, bawiąc się gęstymi lokami.

Gdy posmakował językiem słodczy jej ust i poczuł jej piersi na swoich, jego pragnienie sięgnęło szczytu. Gabrielle napała udami na jego twardniejącą męskość, szepcząc z ustami przy jego ustach pierwotne słowa niepohamowanej namiętności.

Mimo jej płomiennych ponagleń próbował się pohamować, wiedząc, że gra na czas może tylko spotęgować przyjemność. Popełniłby błąd, folgując swej żądzy zbyt szybko – a miał pewność, że ten akt miłosny będzie niepowtarzalny i nie wolno go skazywać na porażkę przez zbyt pochopne działanie.

– Teraz, Nathanielu.

Przepadł bezpowrotnie. Z rwącym się oddechem wszedł w nią, unosząc dłońmi jej pośladki.

W krótkim przeblýsku świadomości dotknęła palcem jego warg i szepnęła:

– Będziesz uważny?

– Oczywiście – odparł.

Uśmiech rozplýnął się po jej twarzy, a źrenice się rozszerzyły, kiedy w głębi jej ciała zaczęła narastać cudowna przyjemność, w miarę jak jego ciało, poruszające się rytmicznie, stawało się częścią jej samej.

W końcu się roześmiała – był to radosny, cichy śmiech czystej rozkoszy, któremu Nathaniel zawtórował echem zachwytu i rozbawienia. Chciał dotrzymać swojej obietnicy, ona jednak przytrzymała go mocno z nogami owiniętymi wokół jego bioder. Pulsujący dreszcz spełnienia cisnął go w morze rozkoszy, aż wreszcie opadł na nią niemal bezwładny.

Po minucie zdobył się na nieprawdopodobny wysiłek i przetoczył się na bok. Gładził dłonią wilgotną skórę jej brzucha, a twarz ukrył w załamaniu jej szyi.

– Dzikuska – mruknął. – To było nieprzyzwoicie szybkie. Ja lubię bawić się powoli, a nie rzucać głową naprzód w ekstazę.

– Oboje musieliśmy ugasić potężne pragnienie – odparła z uśmiechem. – Następnym razem nie będziemy się spieszyć.

Nathaniel odwrócił głowę ku oknu. Księżyc ledwie przesunął się na czarnym niebie, gwiazdy świeciły jasno. Od świtu dzieliła ich jeszcze cała wieczność – wieczność, w której można było folgować pokusom.

– Więc może zaczniemy następny raz już teraz – szepnął, unosząc się na łokciu. Kilka godzin później, gdy gwiazdy zaczęły blednąć, Nathaniel niechętnie wyrwał się z tego zakłętego kręgu. Pora wracać do prawdziwego świata, pełnego mrocznych niebezpieczeństw i brudnych sekretów. Pora zadośćuczynić ojcowskiemu obowiązkom, nawet gdyby były uciążliwe.

Nie zaznał rozkoszy cielesnej od czasu, gdy Helen zaszła w ciążę. Dzisiejszej nocy ani razu nie pomyślał o żonie – ta świadomość przeszyła na wskroś, niczym odłamek lodu, jego spokojną kontemplację aktu miłosnego, który połączył go z kobietą leżącą obok.

Jak mógł nie pomyśleć o Helen, która żyłaby teraz, gdyby on nie folgował impulsom swego ciała? Poroniła trzy razy, zanim donosiła Jake'a i oddała za niego życie. Mimo to on nie myślał o ostrożności. Oczekiwał, że Helen będzie jego żoną i matką jego dzieci, a ona się nie sprzeciwiała. Ale Helen była kobieta, która nigdy nie odmówiłaby mężowi tego, co uważała za swój obowiązek. Wiedząc to, powinien był podjąć decyzję za nich oboje. A zamiast tego...

Gabrielle poruszyła się na materacu i odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. Ciemnorude loki rozsypały się na białej batystowej poduszce jak krew Helen, płynąca niepowstrzymanie z jej ciała, aż pozostało nieruchome, wysrane z życia.

– Coś się stało – powiedziała siadając. – O co chodzi, Nathanielu?

To nie byłajęj wina. Podsunęła mu pokusę, ale to on zdecydował się jej ulec. Powtarzał sobie to ponuro, aż gwałtowne pragnienie, by zadać jej cios, by ukarać ją za pobłażanie własnej słabości stępiąło na tyle, że mógł przemówić do niej wprawdzie nie ciepło, lecz przynajmniej bez jawnej wrogości.

– Noc minęła – rzekł, siadając na łóżku. Przeciągnął się i ziewnął. – Pora, byś

wróciła do własnej sypialni, nim służba zacznie się krzątać. Gabrielle przyglądała mu się chwilę spod zmrużonych powiek. Cokolwiek go gryzło, głęboko zapuściło korzenie. Była wystarczająco bystra, by to rozumieć. Ale nawet wspólna noc nie usprawiedliwiała wścibstwa, poza tym ona nie miała ochoty być wścibska. Jeśli chodziło o Nathaniela Praeda, miała tylko jeden cel. Skoro przy okazji nadarzyła się ta eksplozja cielesnej uciechy – doskonale. Ale bliskość musiała się na tym zakończyć. Nie może być niczego więcej.

– Masz rację – przyznała. – Może lepiej wyjdę oknem dla bezpieczeństwa.

– Jakiego bezpieczeństwa? – rzucił drwiąco. – Wyjdiesz przez to okno po moim trupie.

Gabrielle przechyliła głowę w ten swój uroczy i często tak irytujący sposób.

– To chyba lekka przesada, sir. I doprawdy niepotrzebne poświęcenie.

Jego wargi drgnęły.

– Wiedzmo! Ubierz się i wyjdź drzwiami. – Podniósł jej ubranie...Łap.

Kolejne części garderoby pofrunęły w jej stronę. Złapałaje nader zręcznie.

Kiedy była już ubrana, nie okazała chęci pozostania ani chwili dłużej. Nie okazała też śladu tej miękkości, jaką dostrzegł u niej w nocy. Nie pocałowała go nawet na pożegnanie, nim ruszyła do drzwi.

– Słodkich snów, lordzie Praed. Obiecuję, że dziś przy śniadaniu nie będę panu zakłócać spokoju.

W jej śmiechu, kiedy zamykała za sobą drzwi, brzmiała drwina.

Z prędkością bliską desperacji Nathaniel zaczął się ubierać i pakować swój niewielki dobytek. W końcu popędził na dół do czekającego powozu.

Gabrielle dotarła do swojego pokoju bez przygód. Czekąco na nią schludnie posłane łóżko, niemy dowód nocy, której w nim nie spędziła. Zauważyła kartkę papieru leżącą na poduszce. Arkusik zapełniały nierówne rządki pajęczego pisma Georgie:

Gabby, gdzie jesteś? A może powinnam zgadnąć? Nie będę próbowała. In formuję tylko: Simon powiedział, że lord Praed zamówił powóz na wczesny ranek.

Najwidoczniej uznał, że jego sprawy tutaj są zakończone, i nie zostanie nawet na śniadanie! To taki nie grzeczny człowiek, doprawdy, nie pojmuję, co w nim widzisz. Ale wszak o gustach się nie dyskutuje, czyż nie? Nie wiem, czy interesują Cię jego plany, lecz na wszelki wypadek... Śpij dobrze!!

Gabrielle zmięła kartkę w dłoni. Nathaniel nie mówił nic o wyjeździe. Czy wciąż zamierza jechać? Czy po tym, co zaszło między nimi, mógł tak po prostu zniknąć bez słowa tłumaczenia czy choćby pożegnania, jakby te cudowne godziny nigdy nie miały miejsca?

Przypomniała sobie cień, który osnuł jego twarz, nim się rozstali. Jego oczy znów stały się brązowymi kamieniami. Tak, był zdolny zostawić za sobą ulotną erotyczną przygodę.

Ale ona nie mogła pozwolić, żeby bliższa znajomość z Nathanielem Praedem ograniczyła się do jednej nocy; wciąż była tak samo daleka od przekonania go, aby przyjął ją do tajnej służby... i od po- mszczenia śmierci Guillaume'a. Zaczęła się pakować, wybierając tylko najpotrzebniejsze rzeczy – strój do konnej jazdy, czystą bieliznę, kilka dziennych sukien. Uznała, że wieczorowe suknie i kuferek z klejnotami nie będą konieczne, zresztą i tak nie mogła ich zabrać. Byłoby łatwiej, gdyby wiedziała, dokąd jedzie. Wrzuciła szczotki i proszek do zębów na wierzch torby, zarzuciła na ramiona ciemny aksamitny płaszcz z kapturem, wsunęła do głębokiej kieszeni pistolet i czarną karnawałową maseczkę, włożyła rękawiczki i ruszyła do drzwi.

– Merde! – Nie mogła odjechać, nie zostawiając żadnej wiadomości Georgie.

Zdjawszy rękawiczki, podeszła do sekretery i skreśliła kilka słów oględnego wyjaśnienia. Wiedziała, że kuzynka odczyta prawdę między wierszami i odeśle resztę jej rzeczy; gdy tylko Gabrielle będzie wiedziała, dokąd się udaje.

zła z pokoju i ruszyła korytarzem do sypialni Georgie. Wsunęła liścik pod drzwi, by znalazła go pokojówka, gdy przyjdzie obudzić panią za kilka godzin.

Zbiegła po schodach i wyszła frontowymi drzwiami, które już były otwarte.

Zapewne lord Praed. Niech go licho, nie tracił czasu. Szybkim krokiem ruszyła do stajni. Musiała pożyczyć konia, ale wiedziała, że Simon nie będzie miał nic przeciwko temu.

Stajenny właśnie zamiatał podwórzec.

– Osiodłaj mi Majora – poleciała. – Czy wiesz, w jakim kierunku odjechał lord Praed?

– Nie za bardzo, milady – odparł chłopak. – Ale Bert pewno wie. – Pobiegł do

stajni, z której po minucie wyłonił się starszy stajenny.

– Major ma spuchniętą pęcinę, milady. Niech pani weźmie Huragana – oznajmił. Wiedział, że wszystkie konie lorda yanbrugha są do dyspozycji hrabiny, która lubiła poranne przejażdżki w męskim siodle.

– Może będę musiała zatrzymać Huragana na parę dni, Bert. Czy lord yanbrugh nie będzie go potrzebował?

– Nie sądzę, milady. Jego lordowska mość ma nowego wałacha do wypróbowania. Gabrielle skinęła głową.

– Czy wiesz, w którym kierunku odjechał powóz lorda Praeda? Mam dla niego pilną wiadomość.

– Stangret mówił, że udają się do Hampshire, milady. Do majątku jego lordowskiej mości. Pewno pojechali gościńcem na Crawley.

– Dawno wyjechali?

– Będzie z pół godziny, psze pani. Powóz był gotowy na piątą, ale jego lordowska mość zszedł dopiero wpół do szóstej.

– Rozumiem.

Gdy młody stajenny przyprowadził osiodłanego Huragana, Bert podstawił jej dłonie pod stopę. Usadowiła się w siodle, on zaś dopasował jej puśliska strzemion i przytroczył torbę. Jeśli nawet dostrzegł coś niezwykłego w niezapowiedzianym wczesnym wyjeździe hrabiny, zachowywał się, jakby to była po prostu kolejna z jej samotnych porannych wycieczek, z której powróci na śniadanie.

Gabrielle wyjechała kłusem z podwórca i długim podjazdem dotarła do drogi. Na Crawley trzeba było skręcić w lewo. Wiedziała, że jeśli przetnie pola, wyjedzie na gościniec, gdzie, o ile dobrze pamiętała, tuż przy drodze rósł mały topolowy zagajnik. Idealne miejsce na niespodziankę, którą zaplanowała. Galopujący polarni Huragan z łatwością wyprzedzi wolniejszy, trzymający się drogi powóz. Lekki uśmieszek wygiął kąciki jej ust, kiedy wyobraziła sobie zaskoczona minę lorda Praeda. Na pewno będzie wściekły, ale, o ile dobrze go oceniła – a czy po takiej nocy mogłaby się pomylić w kalkulacjach? – nie oprze się jej nietuzinkowym zalotom.

Rozdział V

Nathaniel siedział oparty o skórzane poduszki powozu z rękami założonymi na piersi i z miną jeszcze bardziej chmurną niż zwykle. Coś w tym pośpiesznym, choć przecież planowanym wjeździe kłóciło się z jego naturą. Zanadto przypominał ucieczkę – ucieczkę przed uwodzicielką.

Jego ciało śpiewało od wspomnień. Czuł jej zapach na swojej skórze, czuł jej smak na języku, jej radosny śmiech brzmiał mu w uszach. Kim ona była? Prócz tego, co powiedział mu Simon, nie wiedział nic o hrabinie – znał tylko najgłębsze tajemnice jej cudownego ciała.

Jak to było możliwe? Jak można zgłębiać erotyczne tajniki kobiety, nie wiedząc nic o osobowości, motywacjach, lękach i nadziejach takiej kochanki?

Marszcząc brwi, próbował poskładać w całość tych kilka faktów, które znał. Ale niewiele miał do składowania. Gabrielle była wdową, i to w żałobie, rozpaczliwie szukającą jakiegoś zajęcia, by zapomnieć o żalu. Tymczasem kobieta w jego łóżku nie okazywała żadnych zahamowań, jakich można by się spodziewać po rozpaczającej wdowie. Ale on też nie okazywał skrupułów rozpaczającego wdowca, choć przecież nim był. Żal i poczucie winy wrosły w niego tak głęboko, że płynęły w jego żyłach wraz z krwią. To go nie powstrzymało... nie było hamulcem dla zmysłowych ekscesów zeszłej nocy.

Gabrielle była zuchwałą, według Simona i Milesa – od zawsze. Ulegała impulsom i zdobywała to, co chciała. Wspinała się po murach, jeździła konno jak sam diabeł. Ale dlaczego? Co uczyniło ją właśnie taką?

Potarł oczy, nagle zmęczony tą zgadywaną. Koniec z tym. Nieważne kim była i jaka była. Nie chciał mieć z nią więcej nic wspólnego. Simon będzie musiał jej powiedzieć, że nie ma mowy, by arcyszpieg zmienił swoje zasady i wprowadził kobietę do siatki. Niech hrabina znajdzie sobie inną rozrywkę... i innego kochanka.

Taka kobieta nie mogła długo pozostawać bez kochanka.

Ta m+śl podziałała na niego jak zjedzenie cytryny. W ustach mu zaschło, wargi ściągnęły się, nos zmarszczył, a na czoło wypłynął jeszcze bardziej ponury mars. To było trudne do przełknięcia. Ale wiedział, że czas i oddalenie zrobią swoje, jak zawsze. Wspomnienia zbiakną, bolesna pamięć przeżytej rozkoszy stępieje. Zmienił temat swych rozmyślań, kierując je ku godniejszej sprawie.

Jake. Będzie musiał podjąć kilka decyzji dotyczących syna. Pora odprawić bonę i

zatrudnić na jej miejsce guwenera. Za dwa lata chłopiec pójdzie do Harrow i musi być odpowiednio przygotowany. Jeśli nadal będzie przebywał tylko w towarzystwie pobłażliwych nianiek i bon, nie poradzi sobie ze szkolnym rygiem. A i tak był już zbyt płochliwy. Bał się każdego konia większego niż jego szetlandzki kuc. Nie cierpiał patrzeć na patroszoną rybę czy zająca we wnyku. Truchlał przed najłżejszą reprimendą.

A przed własnym ojcem wręcz się kulił.

Dlaczego? – zastanawiał się Nathaniel. Czemu Jake zawsze patrzył na niego pełnymi lęku oczyma? Czemu nie potrafił sklecić sensownego zdania w odpowiedzi na uprzejme pytanie? Czemu jego głos był ledwie głośniejszy od szeptu, kiedy z nim rozmawiał?

Bo chłopiec za długo chował się za kobiecą spódnicą, uznał Nathaniel. Nie ma innego wytłumaczenia. Wprawdzie czasami marszczył na niego brwi, zbeształ go raz czy dwa i ilekroć był w domu, przepytывał regularnie, by wybadać postępy w nauce, ale nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby wzbudzić w synu strach.

Lub miłość.

Odsunął od siebie tę myśl jako niemającą nic do rzeczy. On nie kochał ojca – Gilbert, szósty lord Praed, był zimnym, surowym człowiekiem który trzymał cały dom, a zwłaszcza jedynego syna, żelazną ręką. Nathaniel miał więc powody, by się bać ojca, o wiele bardziej uzasadnione niż Jake. Ale syn winien jest ojcu szacunek – miłość nie była stosownym uczuciem między ojcami i synami.

Huk wystrzału i gwałtowne szarpnięcie powozu wyrwały go z zamyślenia. Chwycił za pistolet; jego zmysły wyostrzyły się, oczy otworzyły szeroko. Opuścił szybę w oknie, oparł pistolet na parapecie i zmrużył oko, celując wzdłuż lufy – szybciej, niż zdążyłby wyliczyć swoje kolejne działania.

– Pieniądze albo życie, lordzie Praed.

Tego głosu, pobrzmiwającego śmiechem i drwiną, nie pomyliłby z żadnym innym, nawet gdyby jego ciało nie zareagowało przypiływem podniecenia na widok wysokiej, smuldej postaci dosiadającej kasztanowego ogiera. W dłoni trzymała pistolet wycelowany w stangreta na koźle. Kaptur skrywał jej wspaniałe włosy, a czarna maseczka osłaniała twarz.

– Do diabła! – wykrzyknął lord Praed. – Opuść natychmiast ten przeklęty pistolet!

– Nie zamierzam wystrzelić niechcący – odparła, wzruszając ramionami. – Tego nie musi się pan obawiać.

– Opuść broń! – Gniewne brązowe oczy wytrzymały harde spojrzenie grafitowych w bitwie na siłę woli. Palec Nathaniela wciąż spoczywał na spuście.

Naciśnię go? Powiedział jej, że nie lubi głupich zabaw, a w tej chwili nie wyglądał na rozbawionego.

Jeszcze raz wzruszyła ramionami i wetknęła pistolet za pasek spodni, mając nadzieję, że wyglądało to nonszalancko.

– Milord wybacz śmiałość, ale co tu się, u diabła, dzieje? – Stangret obrócił się na koźle i wychylił za róg pudła powozu. – Napad to czy nie napad? Bo mam tu swój garłacz. – Kiwnął paskudną flintą.

– A napad, żebyś wiedział – odparł Nathaniel. – Ale nie taki, który wymagałby garłacza, Harkin.

Odłożył pistolet i otworzył drzwiczki powozu. Kopnął dźwignię do opuszczania schodków i stanął na stopniu, dzięki czemu znalazł się na wysokości łba kasztana.

Nim Gabrielle zrozumiała, co Nathaniel zamierza zrobić, ściągnąwszy z konia i wrzucił do powozu niczym nieporęczny pakunek.

– Podaj mi tę torbę i uwiąż kasztana z tyłu – polecił stangretowi. – A potem ruszaj. Za godzinę chcę zmienić konie w Horsham.

Począł, aż Harkin odepnie sakwojaż od kulbaki Huragana i poda mu go. Stangret przywykł do wykonywania dziwnych rozkazów bez pytania. Lord Praed wymagał od swoich sług dyskrecji i bystrości, i dobrze płacił za jedno i drugie. Skoro więc postanowił zaprosić tego niezwykłego rozbójnika do powozu, to nie był interes Harkina.

Nathaniel rzucił torbę na siedzenie i zatrzasnął drzwiczki, po czym odwrócił się do Gabrielle, która wstała z podłogi i doprowadzała się do porządku.

– Zdejmij tę śmieszna maskę – warknął. – Mam szczerze dość twoich gier, hrabino.

Wyglądał na mocno zirytowanego, ale przynajmniej jego oczy nie przypominały już brązowych kamyków na dnie sadzawki. Były pełne życia, a nawet pasji, choć nie

był to jej ulubiony rodzaj pasji. Nie należy jednak żądać zbyt wiele. Stapała po cienkim lodzie, więc każda reakcja inna niż obojętność musiała zostać zaliczona na plus.

Posłusznie zdjęła maseczkę.

– Dlaczego nie mielibyśmy zagrać w tę grę, Nathanielu? Namiętny romans bez zobowiązań... Czy to może zaszkodzić nam obojgu albo komukolwiek innemu? – Przeczesała dłońmi rozpuszczone włosy i spojrzała na niego spod uniesionych brwi.

Nathaniel stwierdził, że nie potrafi znaleźć logicznego powodu, by odmówić. W jej oczach widział zaproszenie i obietnicę, a dobrze pamiętał, jak spełniała takie obietnice. Tej kobiety nie można było sądzić według obowiązujących norm ani traktować zgodnie z nimi.

– Czego się boisz? – spytała, kładąc mu dłoń na kolanie.

Błyskawica seksualnego napięcia przeszła go na wskroś.

– Nie Ciebie – odparł.

– To dobrze. – Z uśmiechem na powrót oparła się o poduszki. – Umieram z głodu.

Czy musimy czekać aż do Horsham, nim zatrzymamy się na śniadanie?

Nathaniel zmrużył oczy.

– Prawdziwa z pani rozbójniczka, Gabrielle de Beaucaire.

Postanowiwszy uznać te słowa za komplement, uśmiechnęła się promiennie.

Nathaniel pochylił się, chwycił sprzączkę jej płaszcza i pociągnął ją do siebie.

– A ja nie zamierzam jeść śniadania z rozbójniczką. – Rozpiął jej płaszcz i

nakrył dłońmi pełne piersi rysujące się pod lnianą koszulą. – Bezwstydna,

rozpustna rozbójniczka – mruknął. – Zdejmuj to przekłete ubranie.

– Jest zimno – zaprotestowała z figlarnym śmiechem.

– Należy ci się. – Odsunął się i założył ręce na piersi. – Nie życzę sobie być widziany publicznie z bezwstydna latawicą, więc jeśli chcesz śniadania, musisz się przebrać.

– No, cóż, jeśli to tak poważna sprawa – odparła, rozpinając koszulę i wyciągając jej poły zza paska spodni.

Nathaniel sięgnął po jej pistolet.

– Tego też nie będziesz potrzebować. – Obejrzał broń okiem eksperta. Nie była to zabawka, mimo niewielkich rozmiarów i delikatnej roboty. Odciągnął kurek. Broń była nabita. – Dlaczego nosisz pistolet?

– Nigdy nie wiadomo, kiedy kobieta może potrzebować obrony – powiedziała, rozpinając spodnie. Po chwili siedziała naga w trzęsącym się powozie na drodze do Horsham.

Mnich by się nie oparł.

– Na litość boską, załóż coś na siebie – wychrypiał Nathaniel, półprzytomny z podniecenia. – Zażębisz się na śmierć.

– A czyja to będzie wina? – Nie wykonała żadnego ruchu, tylko wciąż uśmiechała się do niego.

Nathaniel podniósł jej sakwojaż i otworzył go.

– Chyba nie masz w sobie aż tyle bezczelności, by twierdzić, że jestem w jakikolwiek sposób odpowiedzialny za twoje czyny. – Zaczął przeglądać zawartość torby.

– Tylko w tym stopniu, że jesteś ich przyczyną – odparła. – Najwyraźniej nie potrafię ci się oprzeć. Mój strój do konnej jazdy gdzieś tam jest.

Podniósł wzrok i obrzucił ją taksującym spojrzeniem. W końcu pokręcił z rezygnacją głową.

– Zdaje się, że to obustronne uczucie. Czy bielizna też tu jest, czy zawsze chadzasz bez niej?

– Tylko wtedy, kiedy może być zawadą – odparła ze słodkim uśmiechem. – Wczoraj w nocy nie widziałam sensu, by ją zakładać, a twój dzisiejszy odjazd był tak pośpieszny, że nie miałam czasu się przebrać.

Nathaniel wyjął z torby jedwabną halkę i pantalonny.

– Załóż to – polecił i dodał z lekkim przymusem: – Czułem, że nazbyt skwapliwie uległem pokusie. Powinienem być coś powiedzieć...

– Ta ucieczka była zdecydowanie niedzgentelmeńska – przerwała mu, gdy jej głowa wyloniła się z dekoltu halki.

– Zapewne – przyznał i zaczął zapinać guziczki pod jej szyją. – Ale nie pozostawiałaś żadnych wątpliwości, że jesteś odpowiedzialna za swoje czyny, więc nie uznałem za konieczne wtajemniczać cię w moje plany. Poczynione na długo przedtem, zanim znalazłaś się w moim łóżku.

Wzięła pantalone, wsunęła na nogi i uniosła biodra, by podciągnąć je do góry

– A czy teraz zamierzasz je skorygować? – Naciągnęła pończochy, które jej podał. Nathaniel uniósł jej prawą nogę i wsunął koronkową podwiązkę na udo. W ten sam sposób obsłużył lewą nogę.

– Na to wygląda – odparł z cierpkim uśmiechem, podając Gabrielle bluzkę i spódnicę.

– Doskonale – odparła. Zapięła guziki bluzki i wsunęła się w spódnicę. – Więc będziemy mieli miłosną przygodę... małe interludium. Zadnych obietnic.

– A tak na marginesie, to gdzie oficjalnie jesteś?

Włożyła żakiet.

– Georgie wie. A ona nie jest pruderyjna. Ja zaś nie jestem niewinną dziewczyną, lordzie Praed. Sama rządę własnym życiem.

– Nie kwestionuję tego – odparł. – Ale moi sąsiedzi będą krzywo patrzeć na kobietę, która zamieszka pod moim dachem.

Gabrielle pokazała zęby w uśmiechu.

– Wydaje mi się, lordzie Praed, że ma pan w nosie, co myślą pańscy sąsiedzi. Ajajuz na pewno. Zaczniemy od tego, że mnie nie znają i nigdy nie poznają. Miała rację. Od śmierci Helen unikał kontaktów ze swoimi sąsiadami. Nie zachęcał ich do wizyt i sam ich nie składał. Miał opinię gburowatego samotnika. Będą plotki, oczywiście, lecz te go nie martwiły. Jake zaś jest zbyt mały, by zwracać uwagę na ludzkie gadanie czy snuć jakiegokolwiek spekulacje na temat gościa ojca.

– A co z twoim synem? – zapytała Gabrielle, zupełnie jakby czytała mu w myślach.

– Co wiesz o Jake'u?

Wzruszyła ramionami.

– Właściwie nic. Po prostu Miles wspomniał o nim.

– A powiedział ci o Helen?

– Tylko tyle, że umarła. – Wiedziała od Milesa o żałobie Nathaniela i o jego trudnościach z ojcostwem, ale to nie była jej sprawa. – Nie byłam szczególnie zainteresowana i, prawdę mówiąc, nadal nie jestem. Romanse nie powinny mieć żadnych związków z przeszłością i nie powinny sięgać w przyszłość.

– Jesteś niezwykłą kobietą. – Nathaniel zmarszczył brwi. – Nie ma w tobie delikatności właściwej twojej płci.

Skąd możesz to wiedzieć? Widziałam moją matkę w drodze na gilotynę. Ile delikatności może pozostać w duszy ośmioletniego dziecka po czymś takim? A to, co pozostało, wyciekło ze mnie wraz z krwią Guillaume'a, kiedy konał w moich ramionach. Odwróciła głowę, by ukryć płomienną nienawiść w oczach, i przemówiła lekkim tonem: – To jeszcze jeden powód, byś na nowo rozważył zatrudnienie irynie, panie arcyszpiegu. Skoro to kobieca delikatność jest główną przeszkodą w twoich oczach.

– Więc o to chodzi? – rzucił sucho, przypuszczając, że padł ofiarą manipulacji. Gabrielle pokręciła głową.

– Nie – powiedziała z takim przekonaniem, że aż sama się zdziwiła. Zdała sobie sprawę, że takim samym stopniu jak Nathaniel padła ofiarą własnego planu. Oparła głowę o poduszki i spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

– Nie – powtórzyła – jestem równie zaskoczona jak ty. Ale to nie znaczy, że zamierzam zrezygnować z prób przekonania cię do zmiany zdania.

Mądry człowiek wie, kiedy odrzucić swoje uprzedzenia. Gabrielle de Beaucaire była odważna, sprytna, pewna siebie i zuchwała – miała więc wszystkie cechy dobrego szpiega, tyle że była kobietą. Nathaniel od lat starał się umieścić kogoś w kręgach zbliżonych do rządu Napoleona. Ta kobieta stanowiłaby idealną kandydatkę.

Ale czy można jej ufać? Przekonała Simona, ale on polegał wyłącznie na własnym osądzie, zwłaszcza gdy stawką było życie tak wielu ludzi. Mogła zostać podstawiona. Jej kontakty we Francji były równie rozległe jak tutejsze, a uwiedzenie i zdrada są najstarszymi sztuczkami w tej profesji.

Jeśli mówiła szczerze, jest prawdziwym darem niebios, który odrzuciłby tylko uparty głupiec. Cóż w Burley Manor będzie miał dość czasu, by ją sprawdzić. Przybrał weselszy wyraz twarzy, iskra rozbawienia pojawiła się w jego oczach.

– Pani siła perswazji jest przerażająca, madame. Widzę, że czeka mnie trudne zadanie, jeśli mam się jej oprzeć.

– Chętnie się założę, że to się panu nie uda.

– Stawka?

– Och... – Złożyła usta w ciup, zastanawiając się. – Powiedzmy, że po upływie

dwóch tygodni przegrany odda się na dwadzieścia cztery godziny do dyspozycji zwycięzcy

Nathaniel się uśmiechnął.

– Oto zakład wart wygrania.

– Może nawet wart przegrania – odparła i roześmiała się zmysłowo, aż krew zagrała Nathanielowi w żyłach.

– Zakład stoi, moja rozpustna rozbójniczko.

Gabrielle w milczeniu skinęła głową, potwierdzając umowę. W tej samej chwili powóz zatrzymał się na podwórzu gospody Pod Czarnym Kogutem w Horsham.

Rozdział VI

Jake siedział na dolnym stopniu schodów prowadzących do frontowych drzwi Burley Manor: rysował patykiem na żwirze u swych stóp kwadratowy dom z prostokątnymi oknami. Marszcząc brwi, przyjrzał się swemu dziełu.

Przedpołudniowe słońce rozświetlało delikatne pasemka jego jasnych włosów okalających pyzată buzię.

Słyszając dźwięk kół na podjeździe, chłopiec uniósł głowę. Powóz jego ojca wyjechał zza zakrętu na placyk przed domem. Jake upuścił patyk, wstał i wytarł ręce o siedzenie nankinowych spodni. Nieufny wyraz pojawił się w jego okrągłych brązowych oczach, został jednak na miejscu, kiedy powóz stanął i drzwi się otworzyły

Patrzył, jak lord Praed rozkłada schodek i lekko zeskakuje na ziemię. Wyciągnął rękę i, ku zdumieniu Jake'a, z powozu wysiadła kobieta.

Ojciec często przyjmował gości, ale chłopiec nigdy nie był im przedstawiany.

Zwykle przyjeżdżali w nocy i odjeżdżali przed świtem, a całą wizytę spędzali zamknięci z ojcem w bibliotece. Jake spotykał się tylko ze swoim ojcem

chrzestnym, Milesem Bennetem, ten jednak nie odwiedzał ich zbyt często. Jake nie pamiętał, by kiedykolwiek przedtem do Burley Manor przyjechała dama.

Ta pani stała w słońcu, patrząc z uśmiechem na ładną, choć nieco podniszczoną fasadę domu z czasów królowej Anny. Nie miała kapelusza, a jej rude włosy były zwinięte w węzeł na karku.

Gdy Nathaniel dostrzegł syna, głęboka zmarszczka przecięła jego czoło, a usta zacisnęły się w wąską kreskę. Jake dobrze znał ten wyraz twarzy i bardzo go nie lubił. Za każdym razem miał nadzieję na inną reakcję – choć nie potrafiłby wyrazić tego pragnienia słowami – ale reakcja ojca na jego widok była zawsze taka sama

– Jake. – Praed podszedł do syna i wyciągnął rękę na powitanie. Chłopiec uściskał ją. – Dlaczego nie jesteś na lekcji? – spytał Nathaniel i zmarszczył czoło jeszcze bardziej.

– Jest niedziela, sir. Nie mam lekcji w niedzielę. – Głos Jake'a brzmiał niepewnie; chłopiec zastanawiał się, czy coś się nie zmieniło w tym względzie i tylko nikt mu o tym nie powiedział.

Nathaniel patrzył na syna i przypominał sobie niedziele z własnego dzieciństwa. On spędzał te cudowne godziny wolności albo w stajniach, albo nad rzeką, łowiąc ryby albo wspinając się na wielki buk przy wejściu do parku, albo...

W każdym razie na pewno nie siedział na schodach przed domem pogrążony w tępej beczynności.

– Jak się masz, Jake? – Pani podeszła do niego z uśmiechem. – Rysowałeś obrazki na żwirze? Uwielbiałam to kiedyś. – Schyliła się, by obejrzyć rysunki. – Zawsze dawałam moim domom dwa kominy, po jednym na każdym rogu. Mogę? – Sięgnęła po porzucony patyk i zręcznie dorysowała drugi komin.

Oczy Jake'a zrobiły się jeszcze bardziej okrągłe. Pomyślał, że to chyba najpiękniejsza kobieta na świecie. Miała wesołe ciemne oczy, rude włosy błyszczące w słońcu i bielutką skórę. Gorąco kochał Primmy, swoją bonę, i tolerował nianię z jej przesadnie troskliwą atencją, bo nawet jeśli czasem były irytujące, dawały mu poczucie ciepła i bezpieczeństwa. Ale ich nie postrzegał jako kobiet. Towarzyszka ojca nie przypominała żadnej kobiety, jaką kiedykolwiek widział. Pomyślał o pani Bailey, gospodyni, lecz ona była bardziej jak Primmy i niania. Może pani Addison, żona pastora, była trochę podobna do tej damy, choć nosiła sztywne suknie z bombazyny, zadzierała nos pod samo niebo i miała spiczasty podbródek.

– Gdzie twoje maniere, Jake? – skarcił go ojciec. – Ukłoń się hrabinie de Beaucaire.

Jake spełnił polecenie.

– Musisz mnie nazywać Gabby – powiedziała Gabrielle, zamykając jego rączkę w

ciepłym uścisku. – Wszyscy moi angielscy przyjaciele tak robią.

– Idź do pokoju lekcyjnego, Jake – polecił Nathaniel. – Wprawdzie jest niedziela, ale pewno masz jakiś psalm do wyuczenia.

– Lub jakiś inny uszlachetniający obowiązek – mruknęła Gabrielle, kiedy chłopiec odwrócił się i z jawną niechęcią zaczął wchodzić po schodach.

– Nie powinien nazywać cię Gabby – powiedział Nathaniel półgłosem. – To znamionowałoby brak szacunku.

– Bzdura! – odparła Gabrielle równie cicho, patrząc za chłopcem, aż znalazł się poza zasięgiem słuchu. – Ajak ma się do mnie zwracać? Na wszystkim innym taki malec połamałby sobie język.

– Po pierwsze, nie jest już małym dzieckiem. A po drugie, „madame” byłoby bardzo odpowiednie, a na pewno nie jest za trudne do wymówienia.

Gabrielle zmarszczyła nos.

– Skoro ma moje pozwolenie, to nie rozumiem, dlaczego ty miałbyś być temu przeciwny. Nie widzę w tej formie żadnego braku szacunku.

– Jest nadmiernie poufała. – Nathaniel spojrzał na nią gniewnie.

Gabrielle pokręciła głową i się uśmiechnęła.

– Nie kłóćmy się o coś tak błahego. Jeśli „Gabby” naprawdę ci nie odpowiada, każ mu nazywać mnie „madame”. Nie będzie mi się to podobało, ale... – wzruszyła ramionami – to twój syn.

– Rzeczywiście, to nie jest aż tak istotne – odparł, zdumiony własnymi słowami.

– Tak czy inaczej, nie będziesz go często widywać.

– Dlaczego?

– Bo jego miejsce jest przy lekcjach i w pokoju dziecinnym. Gdy tylko znajdę mu odpowiedniego guwernera, będzie zbyt zajęty, by wałęsać się po dworze i zabawiać patykami. Wejdźmy do środka.

Chwycił ją za łokieć i wprowadził po schodach do otwartych „zwi, w których stała gospodyni, czekając, by ich powitać.

Gabrielle nie skomentowała tego zimnego, bezwzględного oświadczenia, ale uznała, że Miles nie przesadzał. Stosunki Nathaniela z syaem rzeczywiście nie wyglądały najlepiej.

Pani Bailey zrobiła, co w jej mocy by ukryć zdumienie, kiedy hord Praed przedstawił swojego gościa i oznajmił, że hrabina składa mu dłuższą wizytę i należy ją umieścić w Apartamencie Królowej, yległym do jego pokojów

Wizyta samotnej kobiety w domu wdowca mogła mieć tylko jeden charakter, ale gdy gospodyni przyjrzała się ukradkiem tej francuskiej hrabinie, poza brakiem kapelusza nie znalazła niczego naannego ani w jej wyglądzie, ani w zachowaniu. Hrabina uśmiechała się przyjaźnie i nie okazywała żadnego zawstydzenia swoją obecnością w domu dżentelmena. Na pozdrowienia służby odpowiadała ze spokojną swobodą. I mimo tego dziwnego francuskiego nazwiska mówiła po angielsku jak uczciwa poddana Jego Królewskiej Mości, bez śladu akcentu.

– Jeśli jaśnie pani zechce pójść za mną, zaprowadzę panią do j pokojów – Posłała hrabinie pełen szacunku uśmiech. – Bartram przyniesie bagaż jaśnie pani.

– Dziękuję, pani Bailey.

Ruszając za gospodynią na górę, pomyślała z rozbawieniem, że jej skąpy dobytek miszczący się w jednej torbie na pewno doleje oliwy do nieuniknionego ognia spekulacji w kwaterach służby. Na szczęście Georgie przyśle resztę jej rzeczy, kiedy tylko otrzyma wiadomość.

Nathaniel poszedł do biblioteki z zamiarem przejrzania korespondencji, która zgromadziła się pod jego nieobecność. Musiał też posłać po rzadcę i omówić z nim stan spraw w majątku. Czekąło go także spotkanie z boną, chciał bowiem wysłuchać sprawozdania z postępów Jake’a i powiadomić pannę Primmer, że jej usługi nie będą już potrzebne, kiedy zatrudni guwernera. Czy chłopiec lepiej sobie radzi na lekcjach jazdy konnej? Trzeba będzie pójść do stajen i porozmawiać o tym z Milnerem.

– Pani Bailey powiedziała, że tutaj cię znajdę. – Wesoły głos Gabrielle przerwał jego rozmyślenia.

Nathaniel obrócił się do drzwi ze zmarszczonym czołem.

– Proszę o wybaczenie – powiedziała Gabrielle, zaskoczona jego marsową miną. – Nie powinnam była wchodzić bez pytania. Nk sądziłam, że to prywatny pokój. Wszystkie pokoje w tym domu są prywatne, pomyślał Nathaniel z irytacją. A

przynajmniej takie są od śmierci Helen. Nie był przyzwyczajony, by ktokolwiek nachodził go niespodziewanie, zakłócając rozmyślenia. Co go opętało, u licha, by ulec skandalicznym poduszczeniom Gabrielle de Beaucaire? Musiał załatwić mnóstwo spraw i nie miał czasu skakać wokół kobiety; która nieproszona wtargnęła w jego życie.

– No tak – rzekła Gabrielle w nagłym olśnieniu. – Załujesz, że mnie zaprosiłeś.

– Nie zaprosiłem cię – warknął. – Sama się zaprosiłaś.

– Ale ty się zgodziłeś. – Cicho zamknęła za sobą drzwi i podeszła do niego. – I może powinnam ci przypomnieć, dlaczego. Dziś rano byliśmy dość... poruszeni. A ta gospoda nie była odpowiednim miejscem do miłego spędzenia czasu, czyż nie? Uśmiechnęła się i dotknęła koniuszkami palców jego warg.

– Sama nie wiem, co mnie w panu tak nieodparcie pociąga, lordzie Praed, bo jest pan doprawdy nieznośnym człowiekiem. A kiedy pan się tak marszczy, nie jest pan nawet atrakcyjny. Wygiąda pan na oschłego gbura.

Chwycił jej nadgarstek i wyczuł pod palcami rytmiczne pulsowanie krwi.

– Skoro jest pani zwolenniczką mówienia prawdy bez ogródek, przyjmuję ją, madame.

– Od czasu do czasu człowiek potrzebuje usłyszeć niezawalowaną prawdę – odparła.

– Cóż, ja też potrafię ją mówić. Jest pani bezwstydną intrygantką, Gabrielle de Beaucaire, i nie mam pojęcia, co za diabeł we mnie wstąpił, od kiedy panią poznałem.

Przekrzywiła głowę.

– Jego imię brzmi pożądanie, jak sądzę – stwierdziła po chwili udawanego namysłu.

Nathaniel się poddał. Na jego usta wypłynął uśmiech. Gabrielle jakimś sposobem potrafiła obejść jego zwykłe reakcje. Nie bała się doprowadzić go do granic... wręcz zdawała się ich szukać. Jego i swoich granic, pomyślał, odczytując wyraz grafitowych oczu. Była kobietą, której nie zaspokajają zwyczajne przeżycia. Zawsze chciała wspiać się na kolejny szczyt, zbadać wody kolejnej rzeki, przeskoczyć najwyższy mur.

Unieruchomił jej ręce za plecami i przyciągnął ją do siebie. Roześmiała się pod jego ustami, jej oddech zmieszał się z jego oddechem. Lekko przygryzła jego dolną wargę. Zmysłowy ból sprawił, że krew zagrała mu w żyłach, zaszumiła w głowie, wypełniła go lubieżnym pragnieniem. Puścił jej nadgarstki, chwycił za pośladki i przycisnąwszy do swojej wzbierającej męskości, wsunął kolano między jej nogi.

– Przy tobie – szepnął i uniósł głowę, ale nie rozluźnił silnego uchwytu, w którym więził jej biodra – czuję się jak marynarz, który od roku nie widział kobiety!

– A ja przy tobie czuję się jak portowa ładowniczka – odparła z chichotem. – Samo ciało pozbawione rozumu... samo pożądanie, wyprane z wszelkiej myśli. Rozległo się pukanie do drzwi. Nathaniel opuścił ręce i odwróciwszy się gwałtownie, poprosił pukającego, by wszedł.

– Lordzie Praed, czy życzy pan sobie, by Jake przyszedł do pana do biblioteki, kiedy zje kolację? – spytała panna Primmer, znalazłszy się w pokoju.

Nathaniel odchrząknął i posłał jej spojrzenie, które – miał taką nadzieję – było równie beznamienne jak zwykle.

– Zawsze życzę sobie tego, kiedy jestem w domu – odparł.

– Proszę o wybaczenie. Nie byłam pewna, czy... skoro ma pan gościa... – Bona jąkała się i w końcu zamilkła, starając się unikać patrzenia na Gabrielle, która stała tyłem do niej, oglądając książki na półkach.

– Hrabina de Beaucaire nie będzie miała nic przeciwko obecności Jake'a przez pół godziny, nim siądziemy do kolacji – powiedział Nathaniel.

– Oczywiście, że nie. – Gabrielle uznała, że pora się odwrócić i zauważyć obecność bony. – Nie śmiałabym zakłócać jego porządku dnia. Dzieci tak bardzo polegają na rutynie, prawda? – Uśmiechnęła się do bony, która natychmiast zapomniała o skandalicznych implikacjach obecności hrabiny, sugerowanych przez gospodynię.

– Rzeczywiście tak jest – przyznała, ważąc się na niepewny uśmiech. – A Jake'a bardzo niepokoją wszelkie zmiany.

– W takim razie, panno Primmer, powinien mieć więcej urozmaicenia w życiu – zauważył Nathaniel. – Musi się nauczyć przystosowywać. Kiedy pójdzie do szkoły...

– Oczywiście, milordzie. Ale on jest jeszcze bardzo młody. – Bona zerknęła na Gabrielle, jakby szukała w niej sojuszniczki. Była kobietą w średnim wieku, chuda i wyblakła, o nieśmiały bladych oczach i postawie osoby nawykłej do afrontów, której całe życie składało się z drobnych umartwień. Nie mogła się mierzyć ze swoim chlebodawcą, stwierdziła Gabrielle, widząc oznaki narastającego zniecierpliwienia Nathaniela. Panna Primmer najwyraźniej też je dostrzegła i zaczęła wycofywać się do drzwi.

– Proszę wybaczyć, że panu przeszkodziłam, sir. Przyprawdżę Jake'a do biblioteki o wpół do szóstej.

– Nie ma potrzeby, żeby mu pani towarzyszyła – stwierdził Nathaniel znudzonym tonem. – Doskonale potrafi sam znaleźć drogę.

Panna Primmer wiała się przy drzwiach, najwyraźniej chcąc coś powiedzieć, ale niezdolna zebrać się na odwagę.

– Czy jeszcze coś, droga pani? – zapytał.

– Nie, milordzie. – Bona wyszła z pokoju i cichutko zamknęła drzwi.

– Im szybciej odejdzie, tym lepiej – stwierdził Nathaniel. – Najwyraźniej wydaje jej się, że Jake całkiem zmarnieje, jeśli ona nie będzie go chronić.

– Chronić przed czym? – spytała Gabrielle.

– Bóg jeden wie. Przed upiorami i duchami, długonogimi pajakami i skrzatami, które hałasują po nocach – odparł ze wzruszeniem ramion.

– To dziecko jest niedorajdą. Zjedzą go żywcem w Harrow, się nie zahartuje.

– Ale on idzie do szkoły dopiero za dwa lata.

– Dwa lata to nie tak znów długo.

– Nie – przyznała. Ostro zbesztala się w duchu, powtarzając że nie ma ani prawa, ani ochoty mieszać się w prywatne sprawy Nathaniela Praeda.

– Chcesz obejrzeć dom? – zapytał nagle.

– Z przyjemnością, jeśli możesz mi poświęcić trochę czasu – odparła.

– Mam godzinę przed spotkaniem z rządcą. – Przytrzymał jej drzwi. – Potem zdołasz wypełnić sobie czas, jak sądzę?

– Bez trudu. – Minęła go i wyszła do holu. – Chcę posłać po resztę moich ubrań, więc muszę napisać do Georgie.

– Jeśli przyniesiesz mi list, kiedy skończysz, ofrankuję go – zaproponował, jak przystało na grzecznego gospodarza.

– Nazbyt pan uprzejmy, lordzie Praed – mruknęła, posyłając mu łobuzerski uśmiezek. Nagle zatrzymała się na schodach, bo jej wzrok przyciągnął portret wiszący po drugiej stronie holu. – Jaka piękna kobieta.

Był to portret młodej damy o pełnych słodczy brązowych oczach i jasnych włosach, których kędzierzawe jasne pukle opadały na kształtne, mlecznobiałe ramiona. Gest dłoni uniesionej do szyi : był równie ujmujący jak spojrzenie modelki.

– Dzieło Henry'ego Raeburna – wyjaśnił Nathaniel. – Namalował go w Szkocji. Mam tam dom. – Położył dłoń na jej talii i pchnął ją lekko w górę schodów.

– To Helen – powiedziała, ignorując ponaglenie. – Jake ma jej oczy i włosy.

– Nic w tym takiego niezwykłego. – W jego tonie brzmiało napięcie, a nacisk na talię Gabrielle nasilił się. – Idźmy dalej. Nie mam wiele czasu.

Uznawszy, że w wolnej chwili spędzi trochę czasu sam na sam z portretem, ustąpiła i ruszyli po schodach do Długiej Galerii, gdzie wisiały portrety wcześniejszych lordów Praedów, ich żon i dzieci.

Gabrielle szła wzdłuż sali, oglądając każdy obraz. Mężczyźni wydali jej się raczej nieprzystępną gromadą – wszyscy obdarzeni tymi samymi ascetycznymi rysami, co obecny dziedzic tytułu. Zatrzymała się przed portretem Gilberta, szóstego lorda Praeda.

– Nie chciałabym podlegać jego władzy – stwierdziła. – Wygląda na wyznawcę zasady „oszczędzaj różgę, a zepsujesz dziecko”.

– Był nim – przyznał Nathaniel. – Miał ciężką rękę i żadnych skrupułów, by jej użyć... choć oczywiście nie wyrządziło mi to żadnej krzywdy – dodał.

Gabrielle zerknęła na niego, zastanawiając się, ile w tym prawdy. Surowi rodzice wychowywali surowych rodziców. Znów jednak przypomniała sobie, że to nie jej sprawa.

– Czy twój agenci donieś ci, że Napoleon zażądał, by Talleyrand dołączył do niego w Warszawie? – zapytała od niechcienia.

– Tak – potwierdził krotko.

– A donieśli ci też, że Talleyrand chce przekonać Napoleona, by wsparł polskich patriotów? – Zatrzymała się przy kolejnym portrecie, udając, że poświęca mu całą

swoją uwagę.

o tym Nathaniel nie słyszał. Meandry umysłu napoleońskiego ministra spraw zagranicznych były dla niego zamkniętą księgą, tak jak dla wszystkich innych. Nie zamierzał jednak zdradzać się z tym w tej chwili. Gabrielle przechodziła próbę, choć sama o tym nie wiedziała.

– I cóż z tego? – spytał obojętnie.

– Talleyrand jest przekonany, że Napoleon chce wycisnąć z Polski jej bogactwa i zasoby militarne, pozwalając wierzyć Polakom, że zrobi coś konkretnego dla ich niepodległości. Ja bym to uznała za interesujące.

– A ja za oczywiste dla każdego, kto obserwuje metody postępowania Napoleona. Gabrielle zmarszczyła brwi na tę lekceważącą uwagę.

– Więc pewnie wiesz, dlaczego Talleyrand, w odróżnieniu od swojego cesarza, optuje za silną, niepodległą Polską? – Wciąż oglądała portret matki Nathaniela, wyniosłej kobiety, która wydawała się idealną towarzyszką dla budzącego lęk Gilberta.

– Mogę się domyślić – odparł. – Ale opowiedz mi swoją wersję.

Odwróciła się ze śmiechem.

– To kiepska sztuczka, mój panie. Nie zamierzam się na nią na brać. Mam szczerzy zamiar wygrać nasz zakład. Uniósł brwi i odparł kpiąco:

– Tylko głupcy są nadmiernie pewni siebie.

Gabrielle opuściła powieki, by ukryć gniew płonący w jej oczach. Wkrótce się okaże, które z nich jest głupcem.

Wzruszyła ramionami.

– Zobaczmy. – Z rozmysłem porzuciła temat Talleyranda i Polski i podeszła do jednego z wysokich okien, za którym widać było rozległe trawniki, a za nimi rzekę o łagodnych brzegach.

– Co to za rzeka?

– Beaulieu. Wpada do Solentu – wyjaśnił. – Jeśli życzysz sobie żeglować, mamy tu wiatę z łódkami. Wybacz, ale muszę już iść. Posłałem po rzadcę godzinę temu.

Jeśli chcesz napisać list, znajdziesz papier, pióro i atrament w bibliotece.

– Dziękuję. Ale zostanę tutaj jeszcze chwilę.

– Wedle życzenia. – Skłonił się lekko i wyszedł z galerii.

Gabrielle zamyślona patrzyła na widok za oknem. Talleyrand wyposażyl ją w wiele smakowitych informacji, by podsuwając je Nathanielowi, mogła zdobyć jego zaufanie. Ale jeśli Praed rzeczywiście był na nie tak obojętny, jak na to wyglądało, czekało ją trudne zadanie.

W końcu odwróciła się i zeszła po schodach, przystając na chwilę, by uważniej przyjrzeć się portretowi Helen Praed. Miles mówił, że Nathaniel uwielbiał żonę. Nietrudno było zrozumieć dlaczego – jej oczy promieniały dobrocią i słodyczą, na postać składały się same miękkie linie, a w twarzy nie było żadnej szorstkości, ani jednego ostrego rysu, jakie Gabrielle dostrzegała u siebie.

Czy Nathaniel, którego kochała Helen, bardzo różnił się od człowieka, jakim był teraz? Na pewno zawsze miał w sobie tę surowość, pomyślała. Portrety jego przodków świadczyły, że to rodzinna cecha Praedów. Był raptusem. Ale może przy Helen hamował tę stronę swojej natury.

Z nią nie musiał być tak oględny. Była równie twarda jak on... a raczej stwardniała, poprawiła się w duchu. Stwardniała w ogniu rewolucji, w dniach Terroru, z powodu utraty tylu ukochanych osób. Ale ta twardość była powierzchowna. Guillaume to wiedział. Nathaniel Praed nigdy się nie dowie. Nigdy nie zbliży się do niej na tyle, by to odkryć.

Wróciła do biblioteki i zaczęła metodycznie przeszukiwać pokój, wypatrując jakiegokolwiek wskazówki, gdzie arcyszpieg mógł przechowywać swoje sekrety. Jej poszukiwania nie przyniosły nic obiecującego z wyjątkiem zamkniętej szuflady biurka. Była to płaska szuflada, która mogła zawierać co najwyżej kilka kartek. Wsunąwszy nóż do papieru w szparę nad górną krawędzią, z wprawą wyszkolonego szpiega wymacała j ęzyczek zamka.

Na dźwięk obracającej się gałki drzwi odskoczyła od biurka jak oparzona. Nóż do papieru poleciał na dywan, padła więc na kolana, by go podnieść.

– Gabrielle? – usłyszała głos Nathaniela. – Co robisz na podłodze, na miłość boską?

– Upuściłam nóż do papieru. – Wstała, odłożyła nóż na bibułę do suszenia atramentu i uśmiechnęła się swobodnie.

– A po co ci nóż do papieru? – zdziwił się. – Myślałem, że chcesz napisać list do kuzynki.

– Nie mogłam znaleźć atramentu – wyjaśniła pospiesznie. – Szukałam na biurku i straciłam nóż.

Uważnie obserwowała wyraz jego twarzy, szukając śladów podejrzenia czy wątpliwości, ale wyglądało na to, że Nathaniel przyjął jej tłumaczenie za dobrą monetę.

– Atrament jest w sekreterze, razem z papierem i piórami. – Otworzył blat i sięgnął do jednej z przegródek. – Proszę.

– O, dziękuję. – Podeszła szybko do sekretery. – W takim razie zabiorę się do pisania.

– Pani Bailey nakryła do lunchu w owalnym saloniku – powiedział. – Przyszedłem zapytać, czy nie jesteś głodna.

– Jestem. Jak wilk. – Złapała kosmyk włosów, który wymknął się z fryzury, i owinęła go wokół szpilki wpiętej w kok. – Śniadanie było całkiem wieki temu. Czy zakończyłeś już swoje sprawy z rządcą?

– Chwilowo. – Podeszedł do jednego z regałów i wyjął kilka książek. – Może chcesz pojeździć dziś po południu. Nie mogę ci zaproponować tak podniecającej rozrywki jak polowanie, ale w New Forest można porządnie zmęczyć konia.

– Byłoby cudownie – odparła obojętnie, wpatrzona w coś, co odsłonił Nathaniel, zdejmując z półki książki.

Jego długie palce manipulowały przy zamkach metalowego sejfu. Stał odwrócony do niej plecami, więc nie widziała dokładnie, co tobi, ale po chwili drzwiczki stanęły otworem. Podeszła bliżej i zajrzała mu przez ramię. W środku były jakieś dokumenty oraz rozmaite pudełka i sakiewki.

Nathaniel wyjął plik papierów, przejrzał je szybko, po czym odłożył na miejsce i zamknął drzwiczki. Znowu pomajstrował przy zamku i rozległ się trzask zapadki. Odstawił książki z powrotem i odwrócił się do Gabrielle.

– To tu trzymasz swoje tajemnice? – spytała lekkim tonem. Musiała zrobić jakąś uwagę; zignorowanie sejfu byłoby bardzo dziwne.

– Tak oto atrybut arcyszpiega – odparł z nonszalancją. – Chodźmy na lunch.

Musi być bardzo pewny zamka swojego sejfu, pomyślała, wychodząc za nim z biblioteki. Nie próbował ukryć go przed nią, choć sejf był niewidoczny dla przypadkowych osób. Ale z drugiej strony,

dłaczego miałyby zakładać, że ona jest zainteresowana jego sekretami? Albo niegodna zaufania? Wszak zaoferowała swoje usługi angielskiemu rządowi i przekonała Simona i lorda Portlanda o szczerości swojej propozycji. Obiekcje arcyszpiega dotyczyły tylko jej płci. Nie miał więc powodu ukrywać przed nią czegokolwiek, poza zawartością sejfu.

Nie wiedział, że jego gość jest ekspertem od otwierania sejfów. Czego nie nauczył jej Guillaume, nauczyli policjanci Fouchégo.

Rozdział VII

Jake z trudem powstrzymywał łzy, patrząc, jak Milner wyprowadza Czarnego Roba ze stajni. Kucyk był ogromny – dwa razy wyższy od Szetlanda, którego chłopiec dosiadał przez ostatnie dwa lata. Ale Milner powiedział, że musi się nauczyć jeździć na prawdziwym kucu, bo tak kazał jego ojciec. Ilekroć jednak wsadzał go na siodło, Jake drętwiał z przerażenia i łzy zaczynały mu płynąć po twarzy, choć z całej siły próbował je powstrzymać.

– No już, paniczu Jake, dzisiaj nie płaczemy – powiedział Milner z szorstką życzliwością. – Jego lordowska mość na pewno chętnie usłyszy; że panicz jeździ na Czarnym Robie jak akwajski kawalerzysta.

Jake odsunął się o krok, kiedy kucyk parsknął, podwijając wargi i ukazując wielkie żółte zęby.

– Naści, proszę mu dać kawałek jabłka. – Milner podał chłopcu połówkę owocu. – Niech panicz położy na dłoni i mu podsunie. Jest łagodny jak baranek. Ściągnie jabłuszko jak złoto, nie ma się co bać.

Jake pokręcił głową i siąknął nosem. W końcu wziął jabłko i niepewnie wyciągnął dłoń w kierunku przerażającego pyska. Kucyk pochylił głowę, jego skórzaste wargi rozsunęły się. W ostatniej chwili Jake szarpnął rękę do tyłu i jabłko upadło na bruk. Czarny Rob spokojnie opuścił głowę i wziął owoc z ziemi.

– O raju! – westchnął Milner. – Dlaczego panicz to zrobił?

– Przepraszam – szepnęła żałośnie Jake. – Wypadło mi z ręki.

Milner pokręcił głową.

– No dobra, to hops do góry i tym razem niech się panicz postara być dzielnym chłopcem. Przejdziemy się ino raz dokoła podwórza.

Uniósł zeszywniałego chłopca i usadowił w siodle. Jake był blady jak ściana. Kurczowo ścisnął lęk, wpatrując się w ziemię, która została tak daleko w dole. W tym momencie na podwórzec wjechał jego ojciec i hrabina de Beaucaire, wracający z popołudniowej przejażdżki.

– No dalej, paniczku Jake – powiedział Milner nagłym szeptem. – Niech paniczku pokaże ojcu, co potrafi. – Ruszył z kucem wokół podwórza. Siodło zaczęło się kiwać i Jake wyobraził sobie, jak spada na łeb, na szyję wprost pod wielkie, okute żelazem kopyta. Zaniósł się płaczem.

– O co chodzi, na miłość boską? – Nathaniel podjechał do niego na swoim siwku. – Dlaczego płaczesz, Jake?

Chłopiec nie był w stanie odpowiedzieć. Łzy płynęły po jego spopielałych policzkach i wciąż rozpaczliwie czepiał się lęku.

– Ociupinę się zestrachał, milordzie – wyjaśnił Milner. – Bo nasz Rob jest sporo większy niż Szetland. Trzeba trochę przywyknąć, i tyła.

– Jest przerażony – stwierdziła Gabrielle. – Biedna kruszyna.

– No już, nie bądź niemądry; Jake – rzucił Nathaniel surowo. – Nie ma się czego bać. Usiądź prosto, wyglądasz jak worek ziemniaków. Puść lęk i ściśnij siodło kolanami.

Jedynym efektem tych instrukcji był jeszcze obfity strumień łez.

– Weź go na swoje siodło – zasugerowała ścisłym głosem Gabrielle. – Musi przywyknąć, że jest tak wysoko. Z tobą będzie się czuł bezpiecznie i zacznie się rozluźniać.

– Cóż za głupstwa – odparł Nathaniel. – On ma prawie siedem lat. Jest wystarczająco duży, by bez niańczenia poradzić sobie z kucykiem mierzącym dziesięć dłoni.

– Niektórzy ludzie boją się koni – powiedziała Gabrielle. – Nie rozumiem, dlaczego, ale chyba po prostu tacy przychodzą na świat.

On nic na to nie poradzi. – Nim Nathaniel zdążył odpowiedzieć, podjechała na Huraganie do Czarnego Roba, poderwała Jake'a z siodła i posadziła przed sobą.

– Spokojnie, Jake, przejedziemy się na Huraganie. Jest o wiele większy niż twój kucyk, ale nie pozwolę ci spaść.

Oślupiały Nathaniel patrzył z niedowierzaniem, jak Gabrielle powoli przejeżdża przez podwórzec w stronę bramy.

– Za pozwoleniem, milordzie, ale jaśnie pani może mieć rację – powiedział Milner. – Namęczyłeś się niemało, żeby przyzwycząić paniczku Jake'a do kuca, ale on się ciągle stracha. Może ta sztuczka się uda.

Nathaniel nie odpowiedział. Pokłusował za Huraganem.

Jake rzeczywiście zaczął się rozluźniać, czując ciepłe ciało Gabrielle za plecami. Gdy powiedziała, by wziął wodze, zrobił to. Położyła dłoń na jego rączkach i kierowała jego ruchami, gdy poprowadził wielkiego konia w kółko po podwórzu.

– Jesteś gotów pokłusować? – zapytała.

Jake przełknął ślinę i dzielnie kiwnął głową. Posłuszny jej instrukcjom, tracił ogromnego wałacha obcasami i koń, popędzony dodatkowym sygnałem Gabrielle, puścił się spokojnym kłusem.

Nathaniel z ponurą miną dotrzymywał im kroku. Był zbyt zagniewany tym przejęciem kontroli przez Gabrielle, by cokolwiek mówić, ale przyglądając się synowi pobierającemu tę nietypową lekcję, zauważył, że Jake doskonale wie, jak się jeździ na koniu, i że gdy się rozluźnił, jego postawa się poprawiła. Kompletnie nie pojmował, dlaczego chłopiec boi się koni. On po raz pierwszy wziął udział w polowaniu jako ośmiolatek, a dzięki swym sukcesom jeździeckim cieszył się rzadkimi przejawami aprobaty ojca. Gabrielle miała ten sam wrodzony talent i odwagę, tyle że w przeciwieństwie do niego, najwyraźniej nie uważała lęku Jake'a za coś niezwykłego.

Nathaniel, choć niechętnie, musiał przyznać, że jej metoda okazała się skuteczna. Nie można było powiedzieć, że Jake się dobrze bawi, ale przestał płakać i mógł skoncentrować się na podstawach sztuki jeździeckiej.

– Może teraz przejedziesz się na swoim kucyku? – zaproponowała Gabrielle, kiedy przetruchtali wokół podwórza. – Przekonasz się, że jest o wiele niższy od Huragana. Prawda, Nathanielu?

– Prawda – odparł lodowatym tonem, zwracając swojego konia do stajni.

Jake zerknął przez ramię na Gabrielle, która uśmiechem dodała mu otuchy, choć zaczynało do niej docierać, jak aroganckie musiało się wydać Nathanielowi jej zachowanie.

Kiedy znaleźli się w stajni, podała chłopca czekającemu Milnerowi i sama zsiadła.

– Chcesz, żebym poprowadziła kucyka, Jake? – spytała.

– To robota Milnera – oznajmił szorstko Nathaniel. Posadził syna na grzbiecie Czarnego Roba. – Chwyć wodze i włóż stopy w strzemiona. – Wyprostował plecy chłopca i wsunął jego małe stopy w strzemiona. – I jak?

Jake tylko sztywno skinął głową i zacisnął usta.

– Wyprowadź go na podwórze, Milner. – Nathaniel odsunął się stajenny chwycił uzdę. Klasnął językiem i konik ruszył.

Małyjeździec siedział sztywno w siodle, ale jak na razie oczy miał suche. Nathaniel i Gabrielle obserwowali go przez chwilę, aż w końcu Nathaniel powiedział:

– Chodźmy do domu.

Ruszył pierwszy, długim, szybkim krokiem; Gabrielle podążyła za nim, przygotowując się na wybuch jego gniewu.

Nathaniel nie tracił czasu. Zamknął z trzaskiem drzwi biblioteki spytał ze złością:

– Co dało ci prawo mieszać się w moje sprawy, Gabrielle?

– Nic – odparła, zdejmując rękawiczki. – I przepraszam, że to zrobiłam. Po prostu wydawało mi się, że źle podchodzisz do sprawy. – Co za nietakt, pomyślała. Ale trudno, słowo się rzekło.

– Sposób, w jaki wychowuję swojego syna, to moja sprawa. – Nathaniel zacisnął usta tak mocno, że aż zbieleły – Jest nieśmiały i trzymany pod kloszem, ale musi się nauczyć przezwycięzać strach. A ja nie zamierzam, powtarzam, nie zamierzam tolerować ingerencji zadufanej w sobie wtrącałskiej, która nie ma prawa uzurpować sobie jakiegokolwiek władzy w moim domu!

Było gorzej, niż się spodziewała. Chciała go przeprosić, ale tej upokarzającej połajanki nie mogła ścierpieć w pokornym milczeniu.

– Wychowanie syna to rzeczywiście pańska sprawa, lordzie Praed, ale jeśli sądzi pan, że tyranią przezwycięży jego strach, to ma pan jeszcze mniejsze pojęcie o dziecięcej psychice, niż się wydaje... a to już o czymś świadczy – odparowała.

– Pani nie ma o tym najmniejszego pojęcia, madame – rzucił z furją. – Wdarła się pani w moje życie, nie pytając mnie nawet o zdanie, a teraz uważa pani, że ma prawo dyktować mi...

– To nieprawda! – przerwała mu. – Nie wdarłam się w pańskie życie...

– Do mojego łóżka na pewno. – Z kolei on jej przerwał.

– To nie odbyło się wbrew pańskiej woli! – Odchodzili od tematu, ale Gabrielle i nie zamierzała ustąpić ani na krok.

– Nie będę tolerował twoich ingerencji w wychowanie mojego syna.

– Więc co zamierzałeś zrobić? Wybić z niego ten strach? – rzuciła mu w twarz z pogardą. – Pewnie tak postąpiłby twój ojciec. Zadbajby, abys bardziej bał się jego niż konia!

Pulsująca żyła wystąpiła na skroń Nathaniela, ciemny rumieniec zalał jego policzki. Nie odpowiedział jednak natychmiast. Przez długą chwilę panowała pełna napięcia cisza. Kiedy wreszcie przemówił, jego głos był głuchy, bez śladu wcześniejszych emocji.

– Tak, właśnie tak by zrobił, ale ja nie zamierzam iść z jego przykładem. – Odwrócił się od Gabrielle i schylił, by dorzucić polano do ognia.

Atmosfera w pokoju zrobiła się ciężka, gdy znikła ślepa furia, która ogarnęła ich przed chwilą.

– Nie mógłbym skrzywdzić Jake'a – powiedział Nathaniel, opierając łokieć o półkę nad kominkiem i patrząc w ogień. – To by było tak, jakbym bił Helen.

Gabrielle nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to osobiste, wręcz intymne wyznanie.

Nathaniel podniósł głowę i spojrzał na nią. Jego twarz, przez chwilę smutna i bezbronna, nagle znów zobojętniała, zamykając się niczym ostryga skrywająca perłę.

– Wybacz, ale muszę cię pożegnać. Mam jeszcze trochę pracy.

Gabrielle bez słowa wyszła z biblioteki i zamknęła za sobą drzwi.

Nathaniel stał przez chwilę, patrząc w płomienie. W końcu podszedł do regałów i wyjął tomy Traktatu o rządzie Locke'a, odsłaniając sejf. Obrócił gałki i otworzył drzwiczki. Wyjął dokumenty, wsunął je za połę żakietu, a na ich miejsce podłożył plik papierów dotyczących gospodarstwa. Potem wyrwał ze skroni srebrny

włos i zamykając drzwiczki, umieścił go między ich górną krawędzią a framugą. Stwierdziwszy z zadowoleniem, że włos jest niewidoczny z zewnątrz, odstawił książki na miejsce i wyszedł z biblioteki.

Od swojego przyjazdu tego ranka Gabrielle nie miała okazji obejrzeć przydzielonych jej pokoi. Sypialnia była duża, słoneczna, z zimowymi aksamitnymi kotarami wokół łóżka i w oknach, tureckim dywanem na starannie wypolerowanej podłodze i eleganckim rzeźbionym kominkiem, w którym buzował ogień. Przylegał do niej niewielki buduar, którego umeblowanie stanowiły szeszlony, kilka foteli i sekretera w stylu królowej Anny. Tutaj również napalono w kominku.

Drzwi w przeciwległej ścianie łączyły buduar z pokojami jego lordowskiej mości. Czyżby to był apartament Helen? Na pierwszy rzut oka wydawało się to oczywiste, jednak Gabrielle nie sądziła, by Nathaniel ulokował przelotną metresę w pokojach ukochanej zmarłej żony. Był nieprzystępny i często niemiły, ale zarazem bardzo wrażliwy. Nie obraziłby pamięci żony.

Powstrzymała się od dalszych spekulacji na temat świętej pamięci lady Praed. Nie mogłyby pomóc w realizacji planu, który sprowadził ją do tego domu ... podobnie jak mieszanie się w relacje lorda Praeda z synem.

Postanowiła, że zostanie u siebie do szóstej, by Nathaniel mógł w spokoju odbyć codzienną rozmowę z synem.

Z ogromną radością powitała przybycie pokojówki Ellie i jej propozycję zagrzenia wody na kąpiel.

o wpół do szóstej siedziała w wykuszowym oknie buduaru, patrząc, jak mrok zakrada się znad rzeki, i słuchając głośnej gadaniny stada gawronów lokujących się na noc w kępie świerków na końcu ogrodu. Rodzinna posiadłość Nathaniela była piękna, z jednej strony obrzeżona rzeką Beaulieu, która wiała się przez zalewowe bagna i uchodziła do cieśniny Solent, szerokiego pasa wody między lądem a wyspą Wight, z drugiej zaś oflankowana majestatyczną, ścianą prastarej puszczy New Forest.

Ciche pukanie przerwało jej rozmyślenia. Niepewna, czy naprawdę je słyszała, odwróciła głowę ku drzwiom. Dźwięk rozległ się znowu – raczej drapanie niż pukanie.

– Proszę.

Drzwi otworzyły się powoli. Stał w nich Jake, z ręką na gałce, uroczystą miną i poważnym spojrzeniem okrągłych brązowych oczu. Był czyściutki i schludny; miał śnieżnobiałą koszulę z karbowanym kołnierzem i nankinowe spodnie, a włosy, połyskujące wilgocią, leżały starannie przylizane na czole.

– Jake? – Gabrielle wstała i przeszła przez pokój. – A to niespodzianka. – Uśmiechnęła się do niego. – Wejść.

Chłopiec pokręcił głową.

– Muszę iść do biblioteki – powiedział, ale wciąż stał na miejscu, patrząc w dół na swoje zapinane na guziki buty.

– No tak, papa na ciebie czeka – rzekła Gabrielle miękko, spoglądając na zegar.

– Ty też idziesz? – Oderwał oczy od podłogi. – Zobaczyc się z papą?

Gabrielle przypomniała sobie, że Nathaniel zabronił pani Primmer przyprować chłopca. Czy Jake naprawdę tak bardzo bał się ojca, że nie był zdolny sam stawić mu czoło? To wydawało się niedorzeczne. A może wcale nie? Dzieci potrafią bać się najróżniejszych rzeczy, a Nathaniel, z wyjątkiem kilku bardzo specyficznych sytuacji, nie był przystępną osobą.

– Jeśli chcesz. – Postanowiła, że odprowadzi malca, ale nie będzie uczestniczyła w rozmowie.

Wzięła go za rękę i razem zeszli po schodach.

– Jak ci się jeździło na Czarnym Robie, Jake? Jeździłeś kłusem?

– Nie – odparł chłopiec. – Ale jeździłem sam, Milner nie trzymał go za uzdę. Jutro będę kłusował... ale tylko na podwórzu – dodał. – Dopóki nie poczuje się odważniejszy. Tak mówi Milner.

– To bardzo rozsądne – zgodziła się Gabrielle. – A skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Primmy powiedziała, że mieszkasz w Apartamencie Królowej. On się tak nazywa, bo kiedyś nocowała w nim królowa.

– Tak? Która królowa?

– Nie wiem.

Dotarli do biblioteki i Jake zatrzymał się, unosząc rękę, by zapukać do drzwi. Gabrielle wyczuła sztywność jego drobnego ciała i uśmiechnęła się do niego. Otworzyła drzwi, nim zdążył zapukać.

– Nathanielu, Jake mówi, że w mojej sypialni nocowała kiedyś królowa. Która? Nathaniel czytał dokumenty przy biurku. Gdy uniósł głowę, na nowo uderzył go jej nieomylny talent w dobieraniu strojów. Miała na sobie suknię z miękkiej krepy w kolorze wrzosu, z długimi obcisłymi rękawami zapinanymi przy nadgarstkach. Trzy rzędy czarnej karbowanej koronki pod szyją tworzyły wysoki karczek, odpowiedni dla południowej sukni. Włosy miała upięte w wysoki kok, z pasmami loków opadającymi na uszy.

Wspomnienie jej nagiego ciała na siedzeniu powozu przesłoniło nagle ten obraz skromnej elegancji, wyganiając resztki nieprzyjaznych uczuć z dzisiejszego popołudnia i zimne wyrachowanie, z jakim zastawił pułapkę.

– Podoba mi się pani suknia – stwierdził obcesowo.

– Przepraszam, że jest tak nieformalna – odparła Gabrielle z powagą, której zadawał kłam, wesoły błysk oczu. – Niestety nie zabrałam żadnego stroju wieczorowego... nie będąc pewną, dokąd się wybieram.

– Na wsi nie dbamy o konwenanse – zapewnił ją równie poważnie, wskazując własny bezpretensjonalny strój, składający się z beżowych spodni i cienkiego brązowego żakietu.

– Bardzo mnie to cieszy – powiedziała, dotykając językiem warg. Oboje wiedzieli, że nie mówi o wieczorowych strojach.

Dłoń Jake'a poruszyła się w jej dłoni, otrząsnęła się więc z lekkiego podniecenia.

– Która królowa? – zapytała ponownie, jakby ta wymiana zdań nie przerwała toku jej myśli.

– Karolina, żona Jerzego II – objaśnił Nathaniel. – Spędziła tu noc w drodze z Southampton do Londynu. – Wstał z fotela. – Pozwolisz nalać sobie kieliszek sherry? A może wolisz maderę?

– Sherry, jeśli można. – Przyjęła kieliszek, który jej podał, i stanęła przy oknie, wzięwszy jakiś periodyk ze stolika. Był to „Almanach Farmera”, niezbyt zajmująca lektura dla osoby niezajmującej się rolą, ale wpadł jej od razu w rękę, a chciała pokazać Nathanielowi, że nie zamierza przysłuchiwać się jego rozmowie z Jake'em.

Nathaniel przysiadł na brzegu biurka i wziął łyk sherry. Jake przestępował z nogi na nogę, czekając na nieuniknione pytania o swoje postępy w nauce pod nieobecność ojca.

Gabrielle bezmyślnie przekładała kartki almanachu, przysłuchując się tej sztywnej rozmowie, a raczej sztywnej indagacji. Bolesne było słuchanie skrupulatnych pytań Nathaniela i krótkich odpowiedzi chłopca. Musiała niemal gryźć się w język, by się nie wtrącić. Zdawało się, iż między ojcem i synem nie ma żadnej więzi, ani fizycznej, ani emocjonalnej. Czuła nieodpartą ochotę, aby objąć ich obu i siłą pchnąć ku sobie.

Dlaczego Nathaniel jest tak nieprzystępny, tak surowy dla syna? Nie mogło chodzić wyłącznie o chęć zahartowania chłopca. Wprawdzie jego relacje z ojcem były chłodne, ale sam Nathaniel mówił, że nie zamierza iść za przykładem swojego rodzica. Czyż nie rozumie, że jego zachowanie może być dla dziecka równie bolesne jak brutalna kara cielesna?

Najwyraźniej nie. Odprawiał właśnie syna do pokoju dzieciennego, ściskając mu dłoń. To absurdalne, myślała Gabrielle, patrząc ukradkiem, jak mała, pulchna rączka Jake'a znika w dużej dłoni ojca. Chłopiec pożegnał się, składając formalny ukłon.

– Powiedz dobranoc hrabinie de Beaucaire – polecił mu Nathaniel, sięgając po karafkę, by napełnić sobie kieliszek. Cał jego postawa znamionowała wyraźną ulgę, że rodzicielskie obowiązki dobiegły końca, przynajmniej na dziś.

– Dobrej nocy, Jake. – Gabrielle wyciągnęła ręce do zbliżającego się chłopca, by go objąć i ucałować. – Czy Primmy poczyta ci bajkę?

– Może – odparł Jake. Stał w jej objęciach trochę sztywno, jakby chciał się przytulić, ale nie wiedział, czy powinien.

Gabrielle ucałowała go jeszcze raz.

– Jutro ja opowiem ci jedną z moich bajek – obiecała.

– A dużo ich znasz?

Coś się stało z tym pokojem, stwierdził ze zdumieniem Nathaniel. Światło wydawało się bardziej miękkie, trzaskanie ognia głośniejsze; domowe ciepło przesyciło nagle jego ascetyczną bibliotekę. To ciepło emanowało z Gabrielle. Zasłony za jej plecami wciąż były rozsunięte, ukazując wschodzący księżyc nad ciemnym zakolem rzeki – srebrnoczarne tło dodawało wyrazistości jej płomienistym włosom i jasnej skórze.

– O, znam mnóstwo bajek– odpowiedziała i delikatnie odsunęła chłopca, czując na sobie chmurny wzrok Nathaniela. – Dobranoc, Jake.
Gdy drzwi zamknęły się za malcem, zapanowało niezręczne milczenie. Wreszcie Nathaniel powiedział:
– Wolałbym, abyś nie składała żadnych obietnic mojemu synowi, a zwłaszcza takich, które naruszającego codzienne zyczenie.
– Ja tylko zaproponowałam, że opowiem mu bajkę przed snem! – wykrzyknęła w desperacji. – Jeśli nie chcesz, bym to robiła, to sam mu opowiedz!
– Nie znam żadnej bajki – burknął.
– Przecież musisz pamiętać jakąś z dzieciństwa. – Spojrzała na niego z niedowierzaniem znad brzegu kieliszka.
Pokręcił głową.
– Nigdy mi ich nie opowiadano, więc nie mogę żadnej pamiętać.
– Biedny chłopiec – rzekła miękko. – Musiałeś mieć okropne dzieciństwo.
– Wcale nie było okropne – zaprotestował.
– Byłeś jednak?
– Tak, podobniejak ty.
– Skądotym wiesz?
– Miles coś wspomniał. – Wzruszył ramionami. Opróżniony kieliszek, wstał z fotela. – Jeśli jesteś gotowa, idźmy na kolację. Nie chcę denerwować kucharki. Robi się zrzędlawa, gdy potrawy stygną.
– Wcale jej się nie dziwię. – Gabrielle również wstała i przyjęła podane ramię.
– Miałam ledwie osiem lat, kiedy zamieszkałam z rodziną Georgie, a że przebywałam u nich do osiemnastego roku życia, wcale nie czuję się jedynaczką. Nathaniel nie odpowiedział, otwierając przed nią drzwi do jadalni. Była to wielka sala z ciężkimi dębowymi meblami i ciemną boazerią. Na długim stole rozłożono dwa nakrycia, najego obu końcach. Środkiem biegł szpaler świec w ozdobnych srebrnych lichtarzach; żółte plamy blasku nie rozświetlały dostatecznie ogromnej przestrzeni między dwojgiem biesiadników.
Gabrielle chciała zaproponować jakąś bardziej przyjazną aranżację, która przy okazji ułatwiłaby zadanie służbie, ale powstrzymała się od komentarzy. Już dość dziś powiedziała niepytana.
Zajęła krzesło, które Nathaniel odsunął dla niej, a kiedy zasiadł na drugim końcu stołu, spojrzała na niego z uśmiechem, zamierzając zabawić go inteligentną, uprzejmą rozmową.
– Czy znasz rodzinę Georgie? – zagała.
– Nie, przykro mi – odparł, wachając wino, nim kiwnął lokajowi, by ten napełnił kieliszek Gabrielle. Kroki lokaja na wywoskowanej dębowej podłodze rozlegały się głośno, kiedy szedł wzdłuż stołu.
– Georgie jest najstarsza z szóstki rodzeństwa. – Gabrielle nie dawała za wygraną, czując się poniekąd w obowiązku wytłumaczyć Nathanielowi swoją łatwość obcowania z dziećmi.
Nałożyła sobie porcję karczochów z półmiska podsunętego przez wędrującego po sali lokaja i zaczęła opisywać swemu towarzyszkowi życie w domu rodziny DeVane"ów. Uważała się zawsze za zajmującą partnerkę w konwersacji, jednak na wszelkie jej uwagi i opowiadki Nathaniel reagował albo wymijającymi pomrukami, albo nawet zmarszczeniem brwi i niewyraźnym burknięciem.
Uznała więc, że lepiej zostawić podtrzymywanie rozmowy gospodarzowi, i zamilkła. Ciszę zakłócały tylko kroki i ciche pytania lokaja.
– Zostawię cię sam na sam z twoim portem – powiedziała, gdy nakrycia zostały zabrane, lokaj wyszedł, a milczenie, które przeciągało się przez całe drugie danie, wciąż trwało.
– To zupełnie niepotrzebne – odparł, napełniając sobie kieliszek ze stojącej przed nim karafki. – Skoro jesteśmy tylko we dwoje... Chyba że wolisz pójść do siebie.
– Nie sądzę, by sprawiło ci to wielką różnicę – skomentowała, rozsiadając się wygodniej na krześle. – Wszak nie zdołałam cię zabawić moimi mizernymi wysiłkami nawiązania rozmowy.
Nathaniel zmarszczył brwi.
– To idiotyczny sposób jedzenia kolacji – stwierdził. – Kto, u licha, zdecydował, żeby tak nakryć stół? Ledwie cię widzę, a co dopiero mówić o konwersacji.
Gabrielle wstała.
– Jeśli podzielisz się ze mną portem, przyłączę się do ciebie na twoim końcu.

– Będzie mi miło. – On też wstał, kiedy przeszła wzdłuż stołu i zajęła miejsce obok niego. – Zapewne znów zarzucisz mi, że jestem nieznośny i gburowaty.
– A nie jesteś? – rzuciła wyzywająco.
Skrzywił się i zgniótł włoski orzech w palcach.
– Niestety, nie mogę zaprzeczyć. – Obrął orzech i położył go na jej talerzyku.
– Widocznie moja konwersacja nie była ciekawa – powiedziała wesoło i wrzuciła sobie orzech do ust. – Spróbujemy jeszcze raz? Jaki temat najbardziej ci odpowiada? Dzieci i dzieciństwo najwyraźniej są zakazane. – Zerknęła na niego z ukosa, by wysondować jego reakcję na tak bezpośrednie stwierdzenie.
Wzruszył ramionami z ponurą miną.
– Rzeczywiście, to nie jest temat, który mnie inspiruje. A o Jake’u nie chcę rozmawiać, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, od tej chwili nie będziemy tego robić.
– Skoro sobie życzysz.

Upiła łyk porto. Gdy zerknęła na niego znad brzegu kieliszka, w jej oczach błysnęło zmysłowe zaproszenie.

Rozdział VIII

Charles-Maurice de Talleyrand Perigord stał na galerii nad salą baliową pałacu przy ulicy Miodowej w Warszawie, i przyglądał się swoim gościom. Taki widok zadowoliłby najbardziej ambitnego męża stanu. Kwiat polskiej arystokracji i dwór Napoleona przybyły tu, by zainaugurować sezon karnawałowy na zaproszenie cesarskiego ministra spraw zagranicznych, który niedawno otrzymał tytuł księcia Benewentu. Bal, zgodnie z zamierzeniem Talleyranda, okazał się najświetniejszym wydarzeniem towarzyskim, jakie Warszawa widziała od czasów, gdy Rosja, Austria i Prusy podzieliły kraj między siebie.

Tej mroźnej zimy 1807 roku Polacy powitali Napoleona i jego armię wręcz entuzjastycznie, mając nadzieję na uzyskanie ochrony i wsparcia cesarza dla swoich dążeń do odzyskania niepodległości. Napoleon zaś przyjął wyrazy uwielbienia Polaków równie skwapliwie, jak przyjął ich żołnierzy i zawartość ich szkatuły, ale nie obiecał niczego w zamian.

Księżę Benewentu obserwował wirujący obwieszony kiejnota.. mi tłum, zastanawiając się, ilu z tych ludzi rozumie, że ich rzekomy zbawca nie jest żadnym zbawcą. Zamierzał wykrwawić ich na śmierć, a potem porzucić jak ochłap ze stołu własnym pokonanym wrogiom – Austriakom, Prusakom i Rosjanom. Nie wróżyło to rychłego końca rozbiorem Polski.

Pod pewnymi względami cesarz jest bardzo krótkowzroczny, dumal Talleyrand, bębniąc długimi palcami w złoconą poręcz. Silna Polska to niezbędny warunek stabilności Europy. Stanowi naturalną barierę między Rosją a Zachodem. Ale rozdartą na części była bezradna jak ranny ptak w obliczu kota.

– Przynajmniej jest jakaś rekompensata za koszmarny klimat tego ponurego kraiku. Talleyrand odwrócił się na dźwięk głosu swojego syna. Charles de Flahaut oparł się o poręcz obok ojca, patrząc na scenę w dole. Choć księżę de Flahaut ofkjalnie uznał dziecko za swoje, ojcostwo Talleyranda było oczywiste zarówno dla jego syna, jak i dla świata, a wpływy naturalnego ojca znajdowały odzwierciedlenie w każdym aspekcie kariery młodego człowieka.

– Chodzi ci o kobiety – Talleyrand się uśmiechnął. – Są bardzo atrakcyjne, przyznaję.

– A jedna w szczególności – rzeki Charles. – Cesarz wydaje ogromnie oczarowany madame Walewską.

– W rzeczy samej – odparł Talleyrand z bladym uśmiechem. – Ale trudno się dziwić. To czarująca kombinacja urody i inteligencji, przyprawiona słodką nieśmiałością. Stanowi ożywczą odmianę dla cesarza po Józefinie... i innych. Wiesz przecież, jak cynicznie ostatnio podchodzi do kobiet.

– A czarująca Maria może przy okazji mieć na niego zbawienny wpływ? – zapytał Charles z tym samym błyskiem w oku.

– Być może, nionftls, być może.

Stary lis jak zwykle niczego nie zdradzał. Ale od pewnego czasu zręcznie manewrował wokół uroczej młodej żony starszego szambelana Anastazego Walewskiego. Gdyby Maria Walewska została kochanką Napoleona, mogłaby wpłynąć na jego nastawienie do polskiej sprawy i odnieść sukces tam, gdzie poniosły porażkę wszelkie pochlebstwa i błagania miejscowych arystokratów i polityków. Oczywiście Talleyranda odnalazły głęboką wnękę okna, w której stał Anastazy Walewski, z dumą obserwując żonę. Ten starzec nie będzie czynił trudności, pomyślał cynicznie minister spraw zagranicznych. Bez skrupułów odda żonę Napoleonowi dla

przydania chwały sobie samemu.

Może warto poinformować Gabrielle o nowych miłosnych zainteresowaniach Napoleona, dumał Talleyrand. Postanowił, że wyśle list przez umyślnego do swojego kontaktu w Londynie, który z kolei dostarczy go do domu Vanbrughów w Kencie – pozornie zwyczajny, niewinny list ojca chrzestnego do ukochanej chrześnicy Gabrielle przekaże informację arcyczyszpiegowi jako znak dobrej woli i kolejny dowód, że ma dostęp do dobrze poinformowanych osób w otoczeniu Napoleona. Rozpowszechnienie tej informacji nie uczyni żadnej szkody Francji i planom Talleyranda. Anglicy byli tylko obserwatorami tragicznego losu Polski. Twarze kłębiły się coraz bliżej. Spocony, czerwonicy, dzikooki tłum napierał. Ich usta były otwartymi, rozdziawionymi dziurami w groteskowych twarzach, gdy wykrzykiwali obsceniczne przekleństwa pod adresem mężczyzny i kobiety stojących za długim stołem pod ścianą.

Pałka rąbnęła w polerowany blat, żłobiąc głęboką ranę w różanym drewnie. Kobieta kulila się pod obitą jedwabiem ścianą, a jej mąż próbował przekrzyczeć tumult. Mówił spokojnym, rozsądnym tonem, ale jego słowa utonęły w skrzekliwym, drwiącym śmiechu i kolejnych przekleństwach.

Jakaś obywatelka w czerwonej czapce rewolucjonistów splunęła przez stół, a gdzieś z boku dobiegł dźwięk tłuczonego szkła, kiedy okno roztrzaskało się pod ciosem pałki.

Mężczyzna w zakrwawionym fartuchu rzeźnickim zaczął mocować się ze stołem zjednego końca. Drugi dźwignął stół razem z nim; żyły na jego przedramionach wystąpiły niczym, niebieskie sznury pod ogorzałą skórą. Stół poleciał na bok z potężnym hukiem. Nic już nie osłaniało przed tłumem pary pod ścianą. Ręce wyciągnęły się po nich, wywlokły ich i utonęli w tłumie, popychani i wleczeni w kierunku wielkich dwuskrzydłowych drzwi salonu. Dźwięk tłuczonego szkła nie cichł. Dziecko, leżące nieruchomo wzdłuż jednej z belek stropowych, poczuło dym, gdy ktoś podpalił gobeliny w długiej galerii na piętrze i orgia zniszczenia wzniosła się na nowe poziomy rozpasania...

Cichy, rozdzierający szloch wyrwał Nathaniela ze snu; oprzytomniał, nim zdał sobie sprawę, co się dzieje. Sypialnię wypełniało światło księżyca, czerwony blask dogasających głowni na palenisku stanowił dziwny kontrast ze srebrzystą, jasną poświatą.

Gabrielle siedziała obok niego. Po jej twarzy płynęły łzy, a ciało kołysało się, gdy kulila się żałościwie, obejmując ramionami kolana.

– Gabrielle – szepnął, wstrząśnięty go głębi. Nie odpowiedziała, więc dotknął jej nagich pleców. Skóra była śliska od potu i zimna jak grób.

– Gabrielle – powtórzył głośniejszym głosem, kładąc ciepłą dłoń na wypukłości jej barku. Jej oczy pozostały zamknięte, a szloch nie milkł. Zrozumiał, że Gabrielle wciąż tkwi w jakimś sennym koszmarze.

– Gabrielle! Zbudź się! – zawołał i potrząsnął ją za ramiona.

Otworzyła oczy i przepełniający je smutek sięgnął aż do jego serca. Ciemne loki okalające jej twarz przylgnęły do policzków, mokrych od potu i łez. Przez chwilę patrzyła na niego, nie rozpoznając go. Wreszcie przełknęła ślinę, grzbietem dłoni otarła oczy i odgarnawszy palcami włosy odrzuciła je na ramiona.

– Przepraszam – powiedziała drżącym głosem. – Obudziłam cię?

– Co ci się śniło? – zapytał łagodnie.

Wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

– Nic ... zupełnie nic. – Położyła się i zamknęła oczy – Spij, Nathanielu.

Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nic z tego – rzucił ostro, wpatrując się w nią.

– Nic z czego? – Przekręciła się na bok i skuliła jak dziecko.

Czuł jej ból, ostry i szarpiący, otaczający niemal dotykalaną aurą jej skuloną postać.

– Nic z tego – powtórzył, wstając z łóżka. – I nie udawaj, że chce ci się spać, bo doskonale wiem, że daleko ci do snu.

Podszedł do kominka i przegarnął węgle, budząc je do migotliwego życia. Wrzucił kilka polan, a gdy suche drewno zajęło się ogniem, spojrzął na Gabrielle.

Leżała teraz na plecach, wciąż nie otwierając oczu. Ślady łez błyszczały na jej bladych policzkach, a na dolnej wardze, w miejscu, gdzie ją przygryzła, widniała kropelka krwi.

Kilka godzin wcześniej usnął zaspokojony u boku zuchwałej, władczej, podniecającej kochanki pełniej inwencji i pasji, a obudził się obok bezbronnej, głęboko skrzywdzonej kobiety.

Podszedł, usiadł na łóżku obok niej i położył rękę na jej brzuchu. Poczul odruchowe drgnienie mięśni pod dotykiem zimnej dłoni.

– Chcę wiedzieć, o czym śniłaś – rzekł.

Otworzyła oczy. W ich grafitowej głębi dostrzegł ślady rozziewającego bólu.

– O niczym, mówiłam ci. O niczym ważnym. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Przestań to powtarzać. – Zniecierpliwienie, zawsze czyhające tuż pod powierzchnią, przedarło się przez jego współczucie. – Śniło ci się coś straszego.

Gabrielle usiadła z westchnieniem.

– Złością nie zachęcisz mnie do odsłonięcia przed tobą duszy – wytknęła mu.

Wstrząsnął nią dreszcz; pot wystygł w nocnym chłodziu i ciało pokryło się gęsia skórka.

Nathaniel usłyszał w jej głosie nutkę rezygnacji. Odwrócił się do komody i wyjął gruby aksamitny szlafrok.

– Włóż to i chodź do ognia – powiedział. Jego głos znów brzmiał spokojnie i łagodnie. Narzuciwszy drugi szlafrok, ruszył do drzwi. – Przyniosę koniaku.

– Chętnie napiłabym się ciepłego mleka – mruknęła Gabrielle, kuląc się w ciepłych fałdach szlafroka. – Skoro już idziesz na dół.

Nathaniel podrapał się po głowie. Rzadko zapuszczał się do kuchni i wcale nie był pewien, czy będzie umiał przygotować napój, o który prosiła.

Gabrielle uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem; w jej oczach błysnęła iskierka zwykłej drwiny.

– Pójdę z tobą – powiedziała. – Kuchenny ogień na pewno jest dobrze zabezpieczony na noc. Będzie cieplej niż tutaj.

– A potem usłyszę twoją opowieść – upewnił się.

Tylko dwie osoby wiedziały o jej koszmarach: Georgie i Guillaume. Do tej pory tylko z nimi dwojgiem dzieliła łóżko i długie godziny nocy, kiedy to budziły się przerażające wspomnienia. Jeśli opowie swoją historię Nathanielowi, odsłoni słaby punkt – zakątek swojej duszy – przed wrogiem. Z drugiej strony, głos rozsądku podpowiadał, że byłby to kolejny krok na drodze do zdobycia jego zaufania.

Kalkulacja wzięła górę nad instynktowną niechęcią.

– Tak, opowiem ci – odparła. – To się zapewne powtórzy, więc powinieneś wiedzieć.

Zeszli na dół. Gabrielle postawiła garnek z mlekiem na kuchni i usiadła, opierając stopy o błyszczącą mosiężną osłonę paleniska. Tymczasem Nathaniel przyniósł z biblioteki karafkę z koniakiem.

– Teraz możesz mówić? – rzekł cicho, siadając obok niej. Objęła dłońmi kubek gorącego mleka, wdychając pachnącą koniakiem parę.

– Na początku rewolucji – zaczęła – mój ojciec na zgromadzeniu Stanów Generalnych głosował ze stanem trzecim, razem z księciem orleańskim, Maribeu i Talleyrandem, którzy byli zwolennikami reform. Kiedy sprawa wymknęła się spod kontroli, Talleyrand wyjechał z kraju. – Wzruszyła ramionami, zabarwiając swe słowa odrobiną niesmaku. Nathaniel musiał uwierzyć, że nie żywi szacunku dla swojego ojca chrzestnego.

– To szczwany lis, o wiele sprytniejszy, niż był mój ojciec. Wiedział, skąd wieje wiatr i jak zachowuje się motłoch, kiedy nastaje anarchia. I zawsze potrafił dbać o własne interesy. Mój ojciec wierzył, że ludzie zawsze będą pamiętać jego zasługi. Był pewien, że nie dozna żadnej krzywdy z ręki tych, których popierał.

– Ale motłoch nie rozróżniał – powiedział Nathaniel.

– Nie – przyznała, kręcąc posępnie głową. – Pożarł swoich najgorliwszych orędowników równie chciwie, jak wszystkich arystokratów. Pewnego dnia moi rodzice zostali porwani przez tłum. Zaprowadzono ich przed trybunał, osadzono, skazano i stracono następnego dnia... Przynajmniej moją matkę – dodała. – Widziałam ją na wozie. Co się stało z ojcem, nie wiem. Przepadł w więzieniu i nigdy więcej o nim nie słyszano.

– A gdzie ty wtedy byłaś?

– Gdy rodzice zorientowali się, że motłoch nadciąga, ojciec ukrył mnie na belkach stropu w salonie. To były belki, szerokie na tyle, by ośmioletnie dziecko mogło na nich leżeć niewidocznie z dołu. – Podniosła wzrok znad kubka. – W moim koszmarze na nowo przeżywam tamto popołudnie.

Upiła spory łyk i zamilkła. Nie chciała zdradzać niczego poza ogólnym zarysem swojej historii.

– Jak uciekłaś z Francji?

– Talleyrand –odparła. – Zachował kontakty w Paryżu przez całą rewolucję, ale nie pytaj mnie, jakim sposobem. To genialny oportunistą, mistrz balansowania między dwoma obozami.

Zapatrzyła się w ogień.

– Prawdopodobnie mógł ocalić moich rodziców.., zresztą nie wiem. Ale czasami wydaje mi się, że jego atencje wobec mnie wynikają z poczucia winy. Choć z drugiej strony nie wyobrażam sobie, by odczuwał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia. Jest na to zbyt pragmatyczny.

Nathaniel przyjął to stwierdzenie do wiadomości i postanowił później, rozważyć je dokładniej.

– Co było później? – spytał.

– Znajomi Talleyranda przeszmyglowali mnie z Paryża i wsadzili na rybacką łódź w Bretanii. Kilka dni później zostałam dostarczona na próg londyńskiego domu DeVane"ów przez francuskiego uchodźcę, któremu powiedziano, dokąd ma mnie zabrać. DeVane"owie przyjęli pod swój dach przerażone, zrozpaczone dziecko i zostawili w spokoju, by mogło odzyskać równowagę w swoim czasie. Znosili moje napady milczenia i zmienne nastroje, zakładając, że wkrótce włączę się w życie rodzinne, i nie protestowali, kiedy to nie następowało. Aż któregoś dnia doszłam do siebie. Zostałam u DeVane"ów do osiemnastego roku życia. Są moją rodziną, ich przekonania są moimi przekonaniem.

Uśmiechnęła się blado.

– Brak mi słów, by opisać, ile dla mnie zrobili. Próbowalam opowiedzieć ci przy kolacji, jaką są wspaniałą, kochającą się rodziną.

– Tak – przyznał Nathaniel, przypominając sobie z zażenowaniem swoje opryskliwe, monosylabiczne odpowiedzi na te próby konwersacji. – Nie byłem wdzięcznym słuchaczem, prawda?

– Można tak powiedzieć. – Uśmiechnęła się szerzej. – Ale odzyskałeś dobry humor... o ile to możliwe u ciebie – dodała ze swoim zwykłym, błyskiem w oku. Pokręcił żałośnie głową, akceptując jej przytyk.

– Miles i Simon wciąż mi powtarzają, jaki ze mnie nieznośny łajdak.

– Dlaczego taki jesteś? – zapytała, odstawiając pusty kubek na podłogę obok krzesła. – Myślę, że należy mi się mały rewanż. Powiedz mi coś o sobie. – Pożałowała tej prośby już w momencie, kiedy ją wypowiadała. Nie chciała znać żadnych sekretów Nathaniela Praeda. Za późno było jednak, by cofnąć pytanie. Nathaniel rozłożył szeroko ręce.

– Dzielisz ze mną życie, mieszkasz w moim domu. Możesz z niego wyczytać całą moją historię.

– Może ja nie czytam w tym języku – odparła, nie uśmiechając się już.

Pokręcił głową.

– Szczerze wątpię, madame. Zwyję niezłomne przekonanie, że pani jest wielojęzyczna. Wracajmy do łóżka. – Odwrócił się do drzwi.

Gabrielle ukryła ulgę z powodu tej jego ucieczki.

– Idź sam – powiedziała. – Ja nie jestem jeszcze senna. Posiedzę chwilę przy ogniu. Będę spała we własnym łóżku, więc nie przeszkodzę ci, kiedy przyjdę na górę.

Nathaniel, który trzymał już dłoń na klamce, odwrócił się i badawczo przyjrzał się jej twarzy. Była spokojna, oczy szczerze odwzajemniły jego spojrzenie.

– Jeśli naprawdę tego chcesz.

– Naprawdę. Jestem pewna, że ten koszmar nie powtórzy się dzisiejszej nocy. Patrzył na nią jeszcze chwilę; w końcu kiwnął głową, jakby zadowolony go wynik tych oględzin.

– W takim razie... nie siedź zbyt długo.

– Dobrej noc Nathanielu.

– Dobrej nocy, Gabrielle. – Drzwi zamknęły się za nim cicho.

Gabrielle wpatrywała się w cynobrowy blask ognia, poruszając w ciepłe palcami stóp opartych o osłonę. Zegar wybił trzecią. Służba będzie spała jeszcze przynajmniej dwie godziny. Nathaniel wkrótce zaśnie. Zamierzała tej nocy przeskakać sejf, ale nadmiar burzliwej namiętności tak ją zmęczył, że zasnęła, sama nie wiedząc kiedy. Nocny koszmar dał jej drugą szansę.

Wstała i podeszła do drzwi, stąpając bezgłośnie bosymi nogami po kamiennych płytach kuchennej podłogi. Przystanęła w wąskim korytarzu prowadzącym do

głównego holu, nadstawiając ucha, by wychwycić najcichszy dźwięk. Wydawało jej się, że uśpiony dom wypełniają poskrzypywania, szepty i szelesty. Słyszała bicie własnego serca i szum krwi. Wspinanie się po murach czy skakanie na koniu przez wysokie przeszkody wymagało innego rodzaju odwagi niż takie potajemne skradanie się i szperanie w czyjejs prywatności.

Ale kiedy pracowała z Guillaume'em, nigdy nie brakło jej odwagi, i teraz nie zamierzała zawieść jego pamięci.

Pobiegła na palcach korytarzem i weszła do wielkiego kwadratowego holu. Dwuskrzydłowe drzwi biblioteki była po prawej. Gdy znalazła się w środku, cichutko je zamknęła i stała przez chwilę, by przywyknąć do półmroku. Służący rozsunęli zasłony, nim udali się na spoczynek, więc z wysokich okien sączyło się srebrne światło księżyca. Ciężkie meble wyglądały jak masywne, skulone postacie. Gabrielle zdjęła z półki tomy Traktatu o rządzie Locke'a i bezgłośnie odłożyła je na stolik za swoimi plecami. Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w szary sejf i próbując sobie wyobrazić zapadki we wnętrzu zamka. Był to doskonały sposób koncentracji.

W końcu przyłożyła ucho do zamka i zaczęła delikatnie obracać gałkę. Stukanie zapadek brzmiało w ciszy jak huk cymbałów, ale wiedziała z doświadczenia, że tylko ona je słyszy. Palce miała śliskie od potu, ramiona chwycił nagły skurcz napięcia.

Wyprostowała się, poruszyła ramionami i wytarła wilgotne palce o szlafrok. Potem wróciła do swego zadania, nasłuchując stuku zapadek trafkijających na miejsce. Zamarła z przerażenia, gdy naga gałąź drzewa stuknęła w okno. Wzięła głęboki oddech i kontynuowała swoje manipulacje.

– Mam! – szepnęła ledwie dosłyszalnie, gdy poczuła, że zamek zaskoczył.

Delikatnie otworzyła drzwiczki sejfu i przyjrzała się jego zawartości. Sekrety arcyszpiega leżały bezbronnie przed jej oczyma.

Ponownie wytarłszy dłonie, wyjęła plik papierów. Nie wiedziała, co znajdzie, ale dokumenty księgowe z kolumnami cyfi, cenami pszenicy i listami napraw w domach dzierżawców nie były tym, czego się spodziewała.

Rozczarowana odłożyła papiery na miejsce i zamknęła sejf. Znalazła się w punkcie wyjścia. Kiedy odwróciła się, żeby wziąć książki ze stolika, dostrzegła w promieniu księżycowego światła coś u stóp regału.

Schyliła się, by przyrzeć się dokładniej. Na dywanie leżał cieniutki srebrzysty włos. Jej ciało znieruchomiało, za to myśli zaczęły gnać jak szalone.

„Wytłumaczenie było proste – Nathaniel zaglądał do sejfu, widziała to przecież. Mógł strzepnąć włos z ramienia.

A jeśli nie? „Włos był starą sztuczką, pułapką na intruzów. Czyżby Nathaniel ją sprawdzał?

To możliwe. Był arcyszpikiem. Najbardziej przebiegłym, jakiego wydała angielska ziemia, według Talleyranda i Fouchégo. Niby z jakiej innej przyczyny miałyby tak nonszalancko ujawniać przed nią miejsce ukrycia sejfu?

Niech diabli wezmą tego chytrego, złośliwego, nadmiernie podejrzliwego węża! Teraz będzie musiała umieścić włos z powrotem.

Nużąca operacja przekręcania gałki zaczęła się od nowa. Gabrielle nie chciała nawet myśleć, jak długo już tu jest... zastanawiać się, czy Nathaniel śpi... choćby przez sekundę brać pod uwagę możliwość, że zostanie przyłapana.

Wreszcie drzwi sejfu stanęły otworem. Gabrielle trzymała włos między palcem wskazującym i kciukiem. Gdzie on go umieścił? Na górze czy z boku?

Merde! Nie mogła tego odgadnąć. Ale może nie miało to znaczenia. Kiedy Nathaniel otworzy drzwiczki, włos sfrunie na podłogę, tak jak sfrunął, kiedy ona je otworzyła. Nie zobaczy więc, skąd wypadł. Z pewnością jednak będzie go szukał.

Nie miała wyboru. Wsunęła włos między górną krawędź drzwiczek a framugę sejfu i zamknęła je z powrotem. Przetarła powierzchnię rękawem szlafroka, by nie zostawić żadnych smug i śladów palców. Nagle znów zdrętwiała. Czy mógł użyć także cieniutkiej warstwy talku? Jeśli tak, była zgubiona.

W tej chwili nie zostało ani śladu talku, nie ma więc sensu zaprzętać sobie tym głowy, uznała, odstawiając dzieło Locke'a na miejsce. Jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

Zerknęła na zegar i stwierdziła ku swemu zdumieniu, że cała ta daremna operacja zajęła jej niespełna pół godziny.

Zmarnowała noc... ale teraz wiedziała przynajmniej, że arcyspieg jej nie ufa.

Rozdział IX

Ile czasu zajmie nam podróż do Burley Manor, Simonie?

– Do Burley Manor? – Lord yanbrugh uniósł wzrok znad talerza z polędwicą i spojrzął z lekkim zaskoczeniem na żonę, która weszła właśnie do pokoju śniadaniowego.

– Tak. Właśnie dostałam list od Gabby. – Georgiana pomachała arkusikiem papieru, który przyniesiono jej wraz z poranną czekoladą. – Chce, żebyśmy odesłali wszystkie jej rzeczy. Zatrzymała się u lorda Praeda... zaraz, jak ona to ujęła... a, jest. „Na czas nieokreślony”. – Spojrzała na męża z rozbawieniem w niebieskich oczach. – Czy to nie skandaliczne?

– Bardzo podobne do Gabby – zauważył Miles Bennet, pociągnawszy łyk piwa z cynowego kufła. – Choć zupełnie niepodobne do Nathaniela.

– Tak czy inaczej, jest naszym świętym obowiązkiem jechać tam i ratować jej reputację – oznajmiła Georgie, sięgając przez ramię męża, by wziąć grzybek z tego talerza.

– Jechać tam? – zapytali chórem zbulwersowani Simon i Miles.

– Bez uprzedzenia zwać się na kark człowiekowi, kiedy jest zaangażowany w... w... prywatne sprawy? – ciągnął Miles, kręcąc z przerażeniem głową.

Georgie połknęła grzybek i wzięła następną.

– Gabby jest dla mnie jak rodzona siostra – powiedziała. – Mama nalegałaby, bym spełniła swój obowiązek i ratowała ją przed towarzyską katastrofą. – Bardzo zadowolona z siebie kiwnęła głową.

– Ty przebiegła kokietko. – Simon trzepnął ją po ręce, kiedy przypuściła kolejny atak na jego talerz. – Nie nabrałaś mnie ani na chwilę. Jesteś zwyczajnie wścibska!

– Wcale nie – oznajmiła Georgie tonem urażonej niewinności. – Jeśli się rozniesie, że Gabby mieszka bez przyzwolitki pod dachem wdowca, będzie zrujnowana. Papa powiedziałby, że to zarówno twój, jak i mój obowiązek, by ją przed tym chronić. Prawdę mówiąc – dodała zamyślona – pewnie oczekiwali od ciebie, że wyzwiesz lorda Praeda na pojedynek.

– Boże święty! Cóż za koszmarna perspektywa. Zaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie próbowałby się pojedyńkować z Nathanielem Praedem, wszystko jedno jaką bronią.

– Nie, jeśli chciałby wyjść z tego żywy – dodał Miles ze śmiechem. – Georgie, moja droga, mężczyźni nie mieszają się w prywatne sprawy swoich przyjaciół.

– Ależ z was tchórze – oznajmiła Georgie z niesmakiem. – Jeśli wy nie jedziecie, to pojedę sama! Gabby mnie potrzebuje. – Odwróciła się i pospiesznie wyszła z pokoju.

Simon jęknął.

– Zawsze możesz jej zabronić. – podsunął niepewnie Miles, spoglądając na przyjaciela z pewną dozą współczucia.

– Na nic by się to zdało – odparł Simon. – Georgie zachowuje się jak posłuszna małżonka i wygiąda jak niewiniątka, ale pamiętaj, że jest z DeVane’ów.

– No, tak.

Przy stole zapadło ponure milczenie, gdy dwaj panowie kontemplowali upartą naturę DeVane’ów.

– Poniekąd ma trochę racji – powiedział w końcu Miles. – Gdyby to się rozniosło...

– To akurat najmniej obchodzi moją żonę – stwierdził Simon stanowczo. – Ona chce tylko poplotkować z Gabby i wypytać ją dokładnie, o co chodzi. Wyobrażasz sobie, jak Nathaniel odbierze takie narzucanie się... kiedy nasza trójka urządzi najazd...

– Zaraz! Kto tu mówi o trójce?! – wykrzyknął pospiesznie Miles.

– Nie sądzisz chyba, że pojedę bez ciebie! – rzucił jego przyjaciel. – O nie, drogi chłopcze, jedziemy razem na tym wózku.

– Widzę, że masz mnóstwo pracy – powiedziała Gabrielle, wchodząc do pełnej słońca biblioteki.

Nathaniel podniósł wzrok znad biurka i przeczesał dłonią gęste, ciemne włosy.

– Tak, zaległa poczta – potwierdził. – Obawiam się, że sama będziesz musiała się zabawiać.

– Doskonale potrafię to robić – zapewniła.

Nathaniel skinął głową i odsunął fotel. Wziąwszy z biurka plik papierów, ruszył do regałów z książkami.

Gabrielle podeszła do okna i udając zainteresowanie, wyjrzała na kamienny taras i oszroniony trawnik za nim. Czuła mrowienie na karku, wyobrażając sobie, jak Nathaniel zdejmuje z półki tomy Locke’a, manipuluje przy zamku sejfu i szuka

oczywiście zdradzieckiego włosa.

Nathaniel zerknął przez ramię na Gabrielle. Czekał, aż przyjdzie do biblioteki, by przy niej sprawdzić sejf i poszukać śladów włamania.

Odwrociwszy głowę z powrotem, zaczął obracać gałkę zamka. Nim otworzył drzwiczki, znów obejrzał się za siebie i zaklął głośno:

– Do licha!

– Co się stało? – zapytała spokojnie, odwracając się od okna. – Czyżby zapomniał pan kombinacji, panie arcyszpiegu? – Pytaniu towarzyszył jeden z jej krzywych uśmiezków.

Zadanej reakcji, która była zdradziła, uznał Nathaniel. Ani śladu niepokoju w spojrzeniu.

– Nie, przyciąłem sobie paznokieć w zamku – odparł i dla pozorów zaczął ssać palec. Potem otworzył drzwiczki sejfu.

– O, widzę Jake'a – powiedziała Gabrielle, otwierając okno. Głośno zawołała chłopca.

Nathaniel na sekundę oderwał wzrok od drzwiczek sejfu. Spojrzał na nie z powrotem w samą porę, by dostrzec włos spadający na podłogę.

Gabrielle rozmawiała przez okno z Jakiem, nie zwracając uwagi na Nathaniela, który schylił się, by podnieść włos.

– Co będziesz robił dziś rano? – zapytała i lekko uszczypnęła chłopca w nos.

– Idziemy z Primmy na spacer przyrodniczy – odparł, zerkając niepewnie na postać ojca w głębi pokoju.

Bona stanęła za nim.

– Nie przeszkadzaj pani hrabinie, Jake.

– Wcale mi nie przeszkadza – zapewniła Gabrielle. – Co zbieracie na swoich spacerach?

– My nie zbieramy rzeczy – powiedział Jake. – My tylko patrzymy.

– Ach tak. – Gabrielle nie wiedziała, co odrzec na takie dictum. Dzieci DeVane'ów bardzo poważnie podchodziły do swojej zbierackiej manii, rywalizując ze sobą. Zbierały owady, kijanki, kwiaty; motyle; ona też bardzo szybko znalazła w tym upodobanie. Samo patrzeć na rzeczy wydawało się raczej nudnym zadaniem dla sześciolatka.

– Nie lubimy przynosić brudnych rzeczy do pokoju lekcyjnego – wyjaśniła panna Primmer.

– Rozumiem – odparła Gabrielle.

– A niania nie chce niczego w pokoju dzieciennym – wtrącił chłopiec. – Mówi, że i tak jest dość tego wszystkiego, co samo przylatuje. Much i całej reszty.

– Chodź już, Jake. – Bona wzięła chłopca za rękę. – Musimy wrócić do jedenastej na twoją lekcję z globusem. Jego lordowska mość będzie wieczorem pytał, czego się nauczyłeś o oceanach.

Twarz Jake lekko sponiewiała, a jego oczy popatrzyły niespokojnie obok ramienia Gabrielle. Ze strony ojca nie było żadnej reakcji, więc pożegnał się i posłusznie ruszył za panną Primmer.

Zamknawszy okno, Gabrielle przez chwilę patrzyła, jak idą przez trawnik w stronę podjazdu. Nie zobaczą zbyt wiele interesujących rzeczy, jeśli utrzymają takie tempo, pomyślała.

Odwrociła się w stronę pokoju. Uśmiech wciąż gościł na jej wargach, nie zdradzając gwałtownej burzy w jej głowie.

Nathaniel zamknął z trzaskiem sejf. Jego oczy spoczęły na niej na sekundę, brązowe i nieodgadnione.

– Cóż to za groźne spojrzenie – rzuciła wesoło, czując przyspieszające tętno. – Coś cię gryzie? A może miałeś coś przeciwko mojej rozmowie z Jakiem?

– Nie – odparł, wracając do biurka. Usiadł i zaczął ostentacyjnie przekładać papiery

– Nie będę ci przeszkadzać – powiedziała Gabrielle. – Rozumiem, że masz pracę. – Czyżby się zdradziła? Z jego zachowania nie sposób było nic wyczytać.

Nathaniel burknął coś i zanurzył pióro w kałamarzu.

– Pomyślałam sobie ... – zaczęła Gabrielle. – Och, przepraszam, nie chcę ci przeszkadzać.

Zaczęła chodzić po pokoju, poprawiając poduszki, układając pisma na stoliku i nucąc pod nosem. Zastanawiała się, jak najlepiej rozwiązać swoją niepewność. Może gdyby wprost poruszyła temat szpiegostwa, dałby jej jakąś wskazówkę.

– Czy masz agentów we wszystkich miastach na kontynencie?

– W większości – odpowiedział szorstko, nie podnosząc oczu.

Gabrielle zignorowała jego ton.

– Zapewne masz też ludzi rozmieszczonych na dworach. Ciekawe, czy masz kogoś w pobliżu Talleyranda. A może w salonie madame de Staël w Paryżu?

Nathaniel zacisnął usta.

– Jadłaś już śniadanie?

– Jeszcze nie. A ty?

– Tak.

– Hmm. Nie wydaje mi się, by to poprawiło twoją zdolność konwersacji. Sądziłam, że masz awersję do rozmów jedynie przy stole.

– Nie mam awersji do rozmów. Tylko do paplaniny.

Gabrielle gwizdnęła z podziwem.

– A to mi pan dopiekł, sir.

– Wątpię, madame – rzucił oschle.

Gabrielle uparcie drażyła dalej, z tą samą żartobliwą manierą.

– Ciekawe, czy kiedykolwiek osobiście podejmujesz jakieś misje? A może arcyszpieg tylko siedzi w samym środku sieci, planując podstępne machinacje? Jakże to uczucie wysyłać ludzi i narażać ich na niebezpieczeństwo, samemu nie wystawiając się na nie choćby czasami?

– Wydaje mi się, że ciekawi panią zbyt wiele spraw, madame. Proszę iść na śniadanie. – Nathaniel uparcie wbijał wzrok w papiery.

– Niezwykle trudno mi znaleźć stosowny temat do konwersacji – stwierdziła, kręcąc głową. – Dzieci i dzieciństwo są zabronione, twoja profesja absolutnie zakazana, a wszelkie spekulacje, dlaczego jesteś takim drażliwym łajdakiem, są równie nie na miejscu. Naprawdę nie wiem, jak mam wypełniać towarzyskie obowiązki dobrze wychowanego gościa.

Przez chwilę nie odpowiadał; w końcu uniósł głowę i o dziwo uśmiechnął się.

– Jest pewien temat jak najbardziej stosowny, Gabrielle. Dziwię się, że jeszcze na to nie wpadłaś.

– Jaki? – spytała, wreszcie pewna, że umknęła z jego pułapki.

– Seks – odparł. Zmrużył oczy ale nie przestał się uśmiechać. – Czy wiedziałaś, że tuż pod lewą piersią masz małą gromadkę piegów, w kształcie stokrotki? A co jeszcze bardziej urocze, niemal identyczny znaczek masz na pupie? Z pewnością jest to warte bliższej inspekcji...

– Nathanielu! – wykrzyknęła, choć śmiech i błysk w oczach zadawał kłam jej oburzeniu.

– Załuję, że to nie jest sezon na truskawki – ciągnął.

– Nie powinnam pytać... a przynajmniej nie przed śniadaniem... ale dlaczego? – Jej kolana zrobiły się nagle niewytłumaczalnie miękkie, więc pośpiesznie usiadła na poręczu sofy.

– Och, mam pewną fantazję – odparł wciąż tym samym rzeczowym tonem. – Chcę napełnić twój pępek szampanem i zanurzać w nim truskawki.

Gabrielle przeszył dreszcz podniecenia.

– Będziesz pracował cały dzień? – spytała.

– Nie, jeśli teraz zostawisz mnie samego.

– Czy to obietnica?

– Być może... A teraz sio!

– Tak jest, sir. – Chwilę walczyła ze wzburzonym ciałem, aż w końcu była w stanie zsalutować mu i ruszyć do drzwi.

– Gabrielle?

– Tak?

– Może do popołudnia zdołasz wymyślić jakiś styczniowy substytut truskawek.

– A szampan?

– Mam w piwniczce kilka skrzynek doskonałego rocznika.

Uśmiechnęła się do ciemnej czupryny, wciąż pochylonej nad papierami. Nathaniel Praed był trudnym, wybuchowym odludkiem, ale nie ograniczało to ani odrobinę jego zmysłowości.

– A więc do zobaczenia później, milordzie.

– Do zobaczenia, hrabino.

Zamknęła za sobą drzwi i, wciąż uśmiechnięta, ruszyła w stronę pokoju śniadaniowego. Gdy mijała schody, jej wzrok padł na portret Helen. Co zmarła lady Praed wiedziała o pełnej wigoru namiętności swego męża? O jego dotyku, który nigdy nie bładził, jego nieomylnym instynkcie? O jego podniecających dłoniach?

Odwróciła się gwałtownie od portretu i poszła dalej do jadalni. Związek

Nathaniela z Helen to niebezpieczny teren, na który lepiej się nie zapuszczać. To samo dotyczyło jego relacji z synem.

Zrozumiała, że trudno jej będzie zachować takie nastawienie, kiedy tuż przed lunchem panna Primmer wyszła z biblioteki ze ściągniętą twarzą, drżącym podbródkiem i chusteczką przyciśniętą do ust.

Gabrielle, która właśnie wróciła z niedługiego spaceru, zatrzymała się zaniepokojona.

– Panno Primmer, co się stało? – Spojrzała na drzwi biblioteki. Bona pewnie odbyła przed chwilą rozmowę ze swoim chlebodawcą.

– Och, hrabino.., to nadmiar uprzejmości z pani strony... Chodzi o to... wiedziałam, że to nastąpi, oczywiście... ajego lordowska mość jest nader hojny... tak świetne referencje i miesięczna pensja... ale, och, nie mogę się nie martwić...

Wzięła się w garść. Otarła oczy i wyprostowała zgarbione ramiona.

– Ależ ze mnie mazgaj – powiedziała. – Proszę na mnie nie zważać, droga hrabino. Ale to takie zaskoczenie, i tak nagle... Myślałam, że jeszcze ze dwa lata...

Alejego lordowska mość oczywiście wie najlepiej.

– Niej estem pewna – mruknęła Gabrielle. – Proszę pójść ze mną do mojej bawialni, panno Primmer. Wypijemy po kieliszku sherry i wszystko mi pani opowie.

– Wzięła bonę pod rękę i pociągnęła ją na górę, ignorując słaby opór.

Usadziła pannę Primmer w fotelu i wcisnęła jej w dłoń kieliszek sherry.

– Jego lordowska mość wspominał, że zamierza zatrudnić guwernera dla Jake'a – powiedziała, siadając na ławie w oknie.

– Tak... ija oczywiście wiedziałam, że to nastąpi... ale nie sądziłam, że tak nagle. Jake to taki nieśmiały chłopiec... Byłoby lepiej, gdybym mogła zostać przy nim jeszcze jakiś czas, aż przywyknie do kogoś innego.

– Więc lord Praed zamierza panią odprawić, gdy tylko zjawi się guwerner? – Gabrielle nie potrafiła ukryć zdumienia i dezaprobaty; choć powtarzała sobie, że to nie jej sprawa.

Panna Primmer skinęła głową, chlipnęła żałośnie i otarłszy nos chusteczką, upiła całkiem spory łyk sherry.

– Jego lordowska mość to wcielenie hojności, nie mam prawa narzekać – odparła – ale naprawdę sądzę, że Jake potrzebuje trochę czasu.

– Istotnie. – Gabrielle doskonale rozumiała sytuację panny Primmer. Zostać odprawioną w średnim wieku po długiej służbie nie było niczym przyjemnym, mimo doskonałych referencji i miesięcznych poborów

– Mam zamężną siostrę – ciągnęła bona, jakby czytaław myślach rozmówczyni. – Mogę zatrzymać się u niej przez jakiś czas, dopóki nie znajdę nowej posady. Pomogę w domu i przy dzieciach. Niania będzie mogła odpocząć, rozumie pani.

– Doskonale – odparła Gabrielle.

– Ale martwię się o Jake'a – powtórzyła panna Primmer. – Nie wiem, jak mu to powiedzieć.

– Sądzę, że to zadanie powinna pani zostawić lordowi Praedowi – stwierdziła stanowczo Gabrielle.

– Ale on z pewnością oczekuje, że ja mu przekażę tę straszną... Och, nie to miałam na myśli.., że przygotowuję chłopca.

– Mimo wszystko uważam, że nie powinna mu pani nic mówić. – Gabrielle sięgnęła po karafkę i zaproponowała pannie Primmer dolewkę.

– Och, nazbyt pani uprzejma... Nie, dziękuję, kręci mi się od tego w głowie... Nie przywykłam, rozumie pani.

I rzeczywiście, policzki bony oblały się rumieńcem, a jej oczy błyszczały.

– Muszę wracać do pokoju lekcyjnego. Jake zapewne skończył już jeść. – Panna Primmer wstała niepewnie z fotela. – O rety – mruknęła, przytrzymując się oparcia. – To doprawdy był nadmiar uprzejmości z pani strony, hrabino.

Gabrielle pokręciła głową.

– Nic podobnego. – Odprowadziła bonę do drzwi. – Proszę nic nie mówić Jake'owi. Panna Primmer spojrzała na nią z nadzieją w oczach.

– Sądzi pani, że jego lordowska mość może zmienić zdanie?

– Nie wiem – odparła Gabrielle szczerze. – Ale może zechce jeszcze raz przemyśleć termin pani wyjazdu.

Bona odeszła, a Gabrielle wróciła na ławę pod oknem. W małym Jake'u było coś, co chwyciło ją za serce. Może wspomnienie jej samej w dzieciństwie, samotnej, przestraszonej i zagubionej. Jake nie miał matki, a jego relacje z ojcem mocno kulały, oględnie mówiąc. Teraz zaś miał stracić jeden z niezawodnych filarów, na

których opierała się jego krótka egzystencja. Miejsce Primmy zajmie guwerner, a potem surowe realia szkoły.

Gabrielle dość się nasłuchiwała o tych realiach od młodych DeVane"ów, by wiedzieć, że takie dziecko jak Jake ledwie zdoła przetrwać tam fizycznie, a co dopiero emocjonalnie. Dlaczego Nathaniel tego nie rozumie?

– Mam nadzieję, że twoja wyobraźnia pracowała intensywnie tego przedpołudnia. Był to głos Nathaniela – ten drugi głos, towarzyszący chwilom radości i podniecenia. Gabrielle odwróciła głowę ku drzwiom łączącym ich apartamenty; stał w nich oparty o futrynę, w samej koszuli, powoli odpinając spinki u mankietów.

– Słodczyce – powiedziała. Nagle zabrakło jej tchu, a wszelkie myśli o nieszczęśliwych dzieciach uleciały z głowy

– Słodczyce? – Uniósł brwi, podwijając rękawy koszuli.

– Śliwki w cukrze i słodkie migdały – wyjaśniła. – Idealny dodatek do szampana. Skinął głową.

– Tak, sądzę, że się nadadzą. – Wskazał gestem swój pokój. – Zechce pani przejść do salonu, madame? – Jego brązowe oczy błyszczały, na ustach igrał uśmiech pełen obietnic.

– Z przyjemnością, sir.

Gdy Gabrielle wyminęła go, zamknął drzwi.

– Widzę, że nie próżnowałeś – stwierdziła, ogarniając wzrokiem stół przy oknie, nakryty do lunchu. – Aż dwie butelki szampana!

– Planuję długie popołudnie.

– Nie mamy słodczy – zauważyła. – Jest szynka i kurczę na zimno, ale nie ma śliwek w cukrze.

– Są za to winogrona z cieplarni – odparł, odrywając soczysty owoc z kiści leżącej na grawerowanej srebrnej tacy

– Wygląda na to, że nie potrzebował pan mojej wyobraźni, lordzie Praed – mruknęła zmysłowo.

– Co dwie głowy, to nie jedna – powiedział. – Zaraz poślę po śliwki w cukrze. – Podniósł winogrono do jej ust.

Uśmiechnął się, gdy owinęła język wokół owocu, a potem wgryzła się weń zębami.

– Obiecujące – szepnął.

– Myślę, że słodkie migdały są najlepsze – odparła Gabrielle, zanurzając jeden z nich w swoim kieliszku. – Jest coś nieodpartego w połączeniu chrupkiego orzecha z jedwabistością szampana. Ajaka jest twoja opinia?

– Nie wydaje mi się, żebym był zdolny do jakiegokolwiek – wy- mruzczał Nathaniel, prężąc się pod motylimi pieszczotami jej języka, spijającego nektar z jego pępka. Drgnął, gdy poczuł zimne krople na skórze.

– Nie ruszaj się – rzuciła rozkazująco. – Rozlejesz. Wstrząsnął nim spazm śmiechu.

– Jeśli próbuje pani na nowo rozniecić mój dogasający ogień, madame, to obawiam się, że się to pani nie uda – powiedział, przeczesując dłońmi jej loki i ogarniając je z twarzy – Pozbawiłaś mnie męskości, miła.

Gabrielle roześmiała się i usiadła na jego udach niczym na koniu.

– Nie zamierzam tak szybko skapitulować.

– Litości! – krzyknął, sięgając po jej dłonie, które zabrały się do pracy z nieubłaganą zręcznością. – Chodź, poprzytulajmy się chwilę.

– Skoro tak wolisz – powiedziała zgodnie, kładąc się obok niego. – Ale pamiętaj, że nie ja pierwsza poprosiłam o łaskę.

– Ty nie musisz tak ciężko pracować – rzekł, przeciągając leniwie dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, gdy przyłgnęła do jego boku.

Gabrielle uśmiechnęła się i pocałowała zagłębienie jego ramienia, smakując słonawą skórę.

– Nie sądzisz, że Jake"owi byłoby łatwiej przywyknąć do guwenera, gdyby panna Primmer została tujeszcze przez jakiś czas? – spytała lekkim tonem, obwodząc palcem rąbek jego ucha.

– Chyba już ustaliliśmy, że Jake nie jest odpowiednim tematem do rozmowy. – Głos miał spokojny, ale widać było, że z trudem powstrzymuje rosnącą irytację. Cofnął dłoń z jej pleców.

Gabrielle nie zamierzała go drażnić, ale to długie intymne popołudnie stępiło jej naturalną ostrożność.

– Jestem po prostu ciekawa, czy rozważyłeś wszystkie aspekty – powiedziała, całując go w ucho.

– Nie rób tego, Gabrielle. – Nathaniel szarpnął głowę na bok. – Nie podoba mi

się to.

– Nie podoba ci się, że całuję cię w ucho, czy że mówię o Jake'u? – spytała niewinnie.

– To drugie – odparł. – To nie twoja sprawa i nie możesz, na podstawie tego... co robiliśmy przez całe popołudnie, uzurpować sobie prawa...

– To się nazywa miłość cielesna, jak sądzę. – Gabrielle usiadła. – I nie uzurpuję sobie żadnego prawa. Ale na każdą sprawę warto spojrzeć z różnych stron, a ty jesteś chyba odrobinę krótkowzroczny.

Nathaniel westchnął.

– Naprawdę byłbym wdzięczny, gdybyś będąc pod moim dachem nie omawiała moich prywatnych spraw ze służbą.

Gabrielle przełknęła ślinę. Coja wyprawiam? – zastanowiła się.

– Panna Primmer była bardzo zdenerwowana. Po prostu zapytałam ją, o co chodzi. – Usłyszała obronną nutę we własnym głosie.

– A ona wylała swoje żale do twoich chętnych uszu, prawdopodobnie mając nadzieję, że użyjesz swego wpływu, gdy nie będę się miał na baczności.

Gabrielle się skrzywiła.

– Nie sądzę, żeby tak było. Ta biedna kobieta nie wygląda na intrygantkę.

– Na miłość boską! – Nathaniel przegrał walkę z własną irytacją. – Biedna kobieta, rzeczywiście. Słuchałaś jej lamentów, a teraz ja wyszedłem na jakiegoś okrutnego wyzyskiwacza, który odprawia bezbronną staruszkę...

– Przestań! – Gabrielle też straciła panowanie nad sobą. – Wcale nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz. Bardzo chwaliła twoją hojność, ale troszczy się o Jake'a... jak my wszyscy, być może nawet jego ojciec! – Spojrzała na niego gniewnie.

Nathaniel wstał.

– Tak, nawet jego ojciec. Myślę, że dość już powiedziałaś, Gabrielle. Jeśli mamy uratować cokolwiek z tego popołudnia, to proponuję, byśmy się rozstali i ochłonęli.

Gabrielle bez słowa zsunęła się z łóżka, pozbierała rozrzucone odzienie i nago poszła do swojego pokoju, z ostentacyjną delikatnością zamykając za sobą drzwi. Nathaniel zaklął pod nosem, patrząc na zmiętą pościel i pozostałości ich swawolnego sam na sam. Ot, lubieżne figle bez związków z przeszłością i niesięgające w przyszłość. Kogo chcieli oszukać?

Rozdział X

Memorandum było jasne i precyzyjne: Le Iiyre noir – zlikwidowany 6 lipca 1806 roku. Agent szóstka zaginął podczas wykonywania zadania, prawdopodobnie nie żyje. Brak reperkusji – zakłada się, iż nie został ujęty żywcem.

Gabrielle wpatrywała się w kartkę wypełnioną równym pismem Nathaniela. Fala wściekłości wypełniła jej żyły.

Wiedziała o tym, ale potwierdzenie, które trzymała w dłoni, wstrząsnęło nią bardziej, niż się spodziewała.

Dokument znalazła w teczce zawierającej prywatne memoranda – beznamiętne sprawozdania o sukcesie lub porażce naj różniej szych przedsięwzięć pod kierunkiem lorda Praeda. Był to swego rodzaju dziennik arcyszpiega. I zawierał informację o zabójstwie Guillaume'a, zleconym przez Nathaniela.

Gabrielle odetchnęła głęboko i rozejrzała się po sypialni. Cienie późnego popołudnia gęstniały w kątach apartamentu, w którym panował idealny porządek. W pokoju, umeblowanym z niemal spartańską prostotą, było bardzo niewiele osobistych akcentów

Zegar na kominku wydzwonił czwartą. Nathaniel miał wrócić

z objazdu posiadłości z rządcą dopiero przed zmrokiem, ale nie było sensu ryzykować. Z teczki mogła się jeszcze wiele dowiedzieć, jednak przeszukanie pokoju Nathaniela zajęło jej prawie dwie godziny,

a łatwo popełnić błąd na samym końcu, jeśli człowiek zanadto się spieszy.

Wsunęła teczkę z powrotem do schowka pod fałszywym dnem górnej szuflady komody.

Przez chwilę patrzyła w dół, przypominając sobie jej ułożenie, kiedy uniosła maskującą deseczkę. Stwierdziwszy że teczka leży dokładnie pod takim samym kątem jak przedtem, umieściła dno szuflady na miejscu i starannie poukładała lniane fulary które je przykrywały. Wyjmowała każdy z nich oddzielnie, by sprawdzić, czy między fałdami nie majakichś pułapek, ale nie znalazła żadnych kawałków przedzy czy puchu.

Gabrielle zasunęła szufladę i z kieszeni sukni wyjęła kopertę zawierającą drobnutki biały proszek.

Zwilżyła wargi językiem; głęboka zmarszczka przecięła jej brwi, gdy rozsypywała cienką warstwę talku na blacie komody, by odtworzyć nienaruszoną powierzchnię, którą zastała.

To właśnie talk naprowadził ją na kryjówkę, choć mogłaby jej nie zauważyć, gdyby nie bała się tak bardzo, że coś przegapi, jak w przypadku sejfu. Ale i ona miała w zanadrzu sporo szpiegowskich sztuczek, więc odtworzenie pułapki nie stanowiło problemu.

Wycofawszy się do drzwi łączących sypialnię z jej buduaem, stanęła nieruchomo, przyglądając się pomieszczeniu i jeszcze raz sprawdzając wszystko. Pokój wyglądał tak samo jak wcześniej. Była pewna, że nawet ktoś tak doświadczony jak Nathaniel nie zdoła zauważyć obecności intruza.

Gdy wreszcie znalazła się we własnym apartamencie, pozwoliła bólowi wypłynąć na powierzchnię. Wezbrał z głębin jej duszy; wielka, paląca kula smutku podeszła jej do gardła, utrudniając oddychanie. Strumienie łez popłynęły po jej policzkach, mocząc gors sukni; twarz wykrzywiły gwałtowne emocje.

Stała tak, nieruchoma i milcząca, przytłoczona nieopisaną rozpaczą, czekając, aż ból odpłynie, a najego miejsce pojawi się oczyszczający płomień gniewu i serce znowu stwardnieje, pragnąc odwetu.

Zemści się na Nathanielu Praedzie i jego tajnej służbie. A będzie to Zemsta tym bardziej satysfakcjonująca, że najsubtelniejsza z możliwych - wykorzystywała i użyje do swoich celów człowieka, który zlecił zamordowanie jej kochanka, on zaś nigdy się nie dowie, jak wystrychnęła go na dudka. Chyba że sama mu o tym powie. Może pewnego dnia to zrobi... i sprawi jej to ogromną radość.

Uspokojona, obmyła twarz i oczy zimną wodą, aż znikła opuchlizna powiek, a na policzki powróciła przejrzysta bladeść. W końcu usiadła na swoim ulubionym miejscu pod oknem, by zebrać myśli.

Pukanie do drzwi oznajmiło przybycie Jake'a, co stało się codziennym wieczornym zwyczajem. Chłopiec wydawał się bardzo wesoły; już w progu oznajmił radosnym tonem:

- Papa nie chce mnie dziś wieczorem widzieć w bibliotece, bo ciągle jest zajęty z rządcą. Więc będziesz mogła mi opowiedzieć naprawdę dłuuuugą histońę. Wdrapał się na okienną ławę i spojrzał z promiennym uśmiechem na Gabrielle.

Odwzajemniła uśmiech i otoczyła go ramieniem.

- A jaką historię?

Jake przechylił głowę i zmarszczył brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie był podobny do ojca, ale zdarzały się chwile - takie jak ta - kiedy w wyrazie twarzy, ułożeniu głowy czy jakimś drobnym geście Gabrielle dostrzegała Nathaniela.

- O tym jak ty, Georgie i Kip jeździliście na baranie z zakręconymi rogami, i jak wygonił was z pola, i jak utknęliście wjeżynowym żywopłocie.

- Ponieważ tę już znasz. - Gabrielle się roześmiała.

- Tak, ale chcę posłuchać jeszcze raz. - Chłopiec wetknął kciuk do buzi i przytulił się do niej.

Dzieci zawsze najlepiej czują się wśród tego, co znane, pomyślała, zaczynając opowiadanie. Szukała w pamięci interesujących i do tej pory nieujawnionych szczegółów, którymi mogłaby dodatkowo ją ubarwić.

W pewnej chwili usłyszała, że drzwi sypialni Nathaniela otworzyły się i zamknęły. Rozległ się cichy dźwięk jego kroków na wyfroterowanej podłodze, potem odgłos odsuwanej szuflady i otwieranych drzwi kredensu. Serce zaczęło jej bić jak szalone, ale głos nawet nie zadrżał; spokojnie opowiadała dalej. Poczuli, że przytulony do niej chłopiec zeszytniał, gdy i on usłyszał, że ojciec jest blisko.

Nathaniel otworzył drzwi łączące pokoje, oparł się o futrynę, i ogarnął wzrokiem pełną ciepła scenkę.

Gabrielle przeszedł dreszcz podniecenia, gdy popatrzyła na jego szczupłą, atletyczną sylwetkę. Jeszcze dziesięć minut temu przepełniała ją śmiertelna nienawiść do tego mężczyzny, a teraz mogła myśleć tylko o tym, co jego ciało robiło z jej ciałem.

- Nathaniel. - Jakimś cudem, mimo burzy sprzecznych emocji, zdołała go przywitać spokojnym uśmiechem. Objęła mocniej chłopca, czując falę niepokoju wzbierającą w jego drobnym ciele. - Właśnie kończę opowieść. Miałeś udane popołudnie?

- Nużące, ale załatwiłem to, co musiałem - odparł. - Czy nie pora, byś kładł się spać, Jake?

- Nie znam się jeszcze na zegarze - wyznał chłopiec drżącym głosem, spoglądając

niespokojnie na ojca.

Nathaniel nie odpowiedział od razu. Poraziła go ta swobodna bliskość kobiety i dziecka, i łagodność, która otaczała Gabrielle niczym miękkie światło. Ta pełna miłości aura zdawała się ogarniać Jake'a. Jak mógł kiedykolwiek myśleć, że Gabrielle brakuje kobiecej czułości? W5rdawało się, że im lepiej ją poznaje, tym mniej o niej wie.

– Czy panna Primmer nie próbowała cię nauczyć? – zapytał wreszcie.

– Tak, ale jeszcze tego nie wyćwiczyłem – odparł Jake, wiercąc się niespokojnie. Jak zawsze atmosfera w pokoju zmieniła się z przybyciem ojca; chłopiec wyczuwał też zmianę w Gabby, jakby była o coś zła. Nie lubił, kiedy ludzie się złościли. Gdy kucharka krzyczała na Hetty, podkuchenną, i Hetty płakała, jemu też chciało się płakać, a jego żołądek zaciskał się w supeł. Ale choć czuł, że coś jest nie tak, Gabby się uśmiechała. Ojciec nie, lecz on chyba nigdy się nie uśmiechał.

– Więc pora, żebyś wyćwiczył – powiedział Nathaniel, zerkając na zegar na ścianie nad szezlongiem. –Już prawie szósta.

– Tak jest, sir –wymamrotał Jake ze spuszczonej oczyma. Wywinał się z objęć Gabrielle.

– Nie chcesz posłuchać zakończenia historii? – zapytała, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Jake zerknął na ojca, a potem znów wbił wzrok w swoje stopy, mamrocząc coś niedosłyszalnie.

– Dokończ opowiadanie – burknął Nathaniel. Czuł się jak zły wielkolud z bajki, rzucający cień i siejący postrach, gdziekolwiek się pojawił. Można by pomyśleć, że unieszczęśliwienie syna sprawiało mu przyjemność, bo zjakiegoś powodu wszystkim, co mówił do chłopca, wychodziło nie tak. A Jake zawsze patrzył na niego tak, jakby spodziewał się reprimendy. Czy i on zawsze patrzył na swojego ojca z obawą? Cóż, nawet jeśli, to z pewnością miał o wiele lepsze powody niż Jake.

– Muszę się odświeżyć przed kolacją, Gabrielle – powiedział sucho. – Zobaczymy się w bibliotece za pół godziny.

Gabrielle skinęła głową i posadziła Jake'a z powrotem na ławę. Chłopiec spojrzał w kierunku ojca i wtedy Nathaniel, wiedziony impulsem, podszedł i niezręcznie pogłaskał go po głowie.

– Dobrej nocy, Jake.

To pożegnanie tak przestraszyło malca, że zagapił się tępo na ojca, który; nie czekając na odpowiedź, wrócił do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

To było całkiem obiecujące, pomyślała Gabrielle, podejmując przerwana opowieść. Życzyła jak najgorzej Nathanielowi, ale jej intencje nie miały żadnego związku z jego relacjami z synem. Jeśli mogła dokonać jakichś zmian, tchnąć w te relacje trochę ciepła, zamierzała to zrobić.

Nathaniel przystanął za drzwiami sypialni, marszcząc brwi i pocierając w zamyśleniu podbródek. Jego wzrok pobiegł ku komodzie. Sprawdził ją od razu, ledwie wszedł do pokoju. Warstewka talku wydawała się nienaruszona. Drugi sejf, ukryty pod luźną deską podłogi pod łóżkiem również nie zdradzał śladów włamania. Ale tego schowka nie dało się odnaleźć bez gruntownego przeszukania, łącznie z uniesieniem masywnego łoża z baldachimem, którego Gabrielle z pewnością nie zdołałaby ruszyć sama.

Spojrzał przez ramię na zamknięte drzwi i w zamyśleniu skinął głową. Wyglądało na to, że Gabrielle jest osobą, za którą się podaje.

Ale musiał zrobić jeszcze coś, by się całkiem upewnić – przeszukać jej rzeczy. Postanowił, że gdy tylko Vanbrughowie przyślą jej bagaże, obejrzy je dokładnie i jeżeli nie znajdzie niczego podejrzanego, ponownie przemyśli kwestię przyjęcia Gabrielle do swojej siatki.

Tego wieczoru zaczepki Gabrielle wydawały się jeszcze bardziej swawolne niż zwykle. Nathaniel, choć na nie odpowiadał, raz czy dwa poczuł ukłucie niepokoju. Wyczuwał w niej jakąś agresję, zatrącającą wręcz o desperację. Tłumaczył sobie, że jego kochanka jest po prostu wyjątkowo roznamiętniona, a kiedy poszybowali na wyżyny ekstazy podczas nieziemskich godzin nocy, zapomniał o wcześniejszych obawach.

Gabrielle próbowała ukoić burzę uczuć za pomocą czystej, pierwotnej pasji. Powtarzała sobie, że jej popołudniowe odkrycie niczego nie zmienia... wszak tylko potwierdziło to, o czym już wiedziała. Kimkolwiek był Nathaniel Praed... cokolwiek zrobił... nic nie mogło stłumić potęgi ich wzajemnej obsesji – obsesji, która miała stać się narzędziem zemsty.

Rano Nathaniel niechętnie odsunął kołdrę, wstał i przeciągnął się, ziewając w

zimowym słońcu, które wypełniało pokój. Uśmiechnął się, gdy spojrział na Gabrielle, która leżała na brzuchu, z twarzą ukrytą w poduszce. Powiódł delikatnie paznokciem wzdłuż jej kręgosłupa i pogładził dłonią brzaskwiniową krągłość jej pośladków.

– Czy to już ranek? – mruknęła sennie.

– Zapowiada się piękny dzień. Może masz ochotę pożeglować po rzece?

– Z przyjemnością – odparła. – Nauczysz mnie żeglować?

– Jeśli chcesz. – Grymas, który przypominał szeroki uśmiech, wygiął kąciki jego ust. – Jesteś cierpliwą uczennicą?

– To zależy od nauczyciela. – Przekręciła się na plecy i spojrzała na niego spod zmrużonych powiek z zagadkowym uśmiechem.

– Cierpliwość nie jest twoją najmocniejszą stroną, więc... może to jednak niedobry pomysł.

– Mogę cię zaskoczyć – odparł. – Nie jestem aż tak przewidywalny

– Więc mnie zaskocz.

Przez resztę dnia Gabrielle podziwiała zupełnie innego Nathanaida. Był pełen humoru, dbał o jej dobre samopoczucie i wykazywał ogromną cierpliwość, gdy uczył ją, jak stawiać żagiel, chwytać wiatr i wyczuć odpowiedni moment, by pohalsować w poprzek szerokiej rzeki.

Trzymali się rzeki i kanałów pływowych na bagnach, nie zapuszczając się na wzburzony Solent. Dzień był zimny, ale pogodny, więc na tych kilka godzin ponury świat, rządony przez podejrzliwość, wyrachowanie, zdradę i zemstę, został daleko z tyłu.

– To był cudowny dzień – powiedziała szczerze Gabrielle, kiedy późnym popołudniem szli z szopy na łodzi do domu.

Nathaniel pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

– Choć raz byłaś zdumiewająco potulną towarzyszką.

– Potulną? Ja?

– Tak, ty – odparł. – I zostaniesz za to nagrodzona, kiedy... Kto to przyjechał, u diabła?

Zatrzymał się na dróżce prowadzącej do bocznego wejścia przez składzik broni, z którego zawsze korzystał, gdy wracał ze spaceru po posiadłości. Widać było stąd żwirowany plac przed frontowymi drzwiami. Na placu stał powóz; zaprzężone do niego konie parskały, ich oddechy parowały w przedwieczornym powietrzu. Słudzy wyładowywali bagaże z dachu powozu pod kierunkiem Bartrama, a na progu widać było panią Bailey, która wprowadzała kogoś do domu.

Gabrielle wytężyła wzrok w gęstniejącym mroku, próbując dostrzec herb na drzwiach powozu. Nagle oznajmiła radośnie: – Och, to Georgie. Widocznie osobiście przywiozła mój dobytek. I pewnie przyjechała z Simonem... bo przecież nie mogła zostać na noc pod kawalerskim dachem.

– Ty zostałeś – wytknął jej ponuro Nathaniel.

– Jajestern inna – odparła zgodnie z prawdą. Zebrawszy spódnice pobiegła w stronę domu.

Nathaniel ruszył ku drzwiom składziku. Nie był gotów powitać gości z równym entuzjazmem.

Rozdział XI

Georgie, wspaniale cię widzieć! – Gabrielle adła do holu z szeroko rozłożonymi ramionami, by ją uściskać. – Co za cudowna niespodzianka.

– Nie mogłam się oprzeć – mruknęła Georgie do jej ucha, odwzajemniając uścisk. – Simon i Miles są źli jak osy.

Gabrielle wypuściła kuzynkę z objęć, by przywitać się z dwoma panami stojącymi za nią. Uśmiechnęła się, widząc ich zakłopotanie.

– Simon... Miles. Jak miło, że odeskortowaliście mój bagaż.

– Jesteśmy tylko przejazdem – powiedział Simon, całując ją w policzek.

– Tak, tylko przejazdem – zawtórował mu Miles, ujmując wyciągniętą dłoń Gabrielle i unosząc do ust. – Wyglądasz bardzo... eee... bardzo dobrze – dokończył niezręcznie.

– W każdym razie na porządnie potarganą – oznajmiła Georgie, zdejmując czepek i uwalniając spod niego złote loki. – Co robiłaś?

– Żeglowałam po rzece – odparła Gabby. – Nathaniel mnie uczył... Ale gdzież on jest? – Rozejrzała się ze zdziwieniem, bo myślała, że podażył za nią po schodach. – Pewnie wszedł przez składzik z bronią. Ale dlaczego, skoro wiedział, że ma gości?

Miles i Simon wymienili porozumiewawcze spojrzenia. W tej samej chwili Nathaniel

wszedł do holu z bocznego korytarza.

– Proszę, proszę – wycedził. – To dopiero niespodziewana przyjemność. Czemu ja zawdzięczam? A może lepiej nie pytać?

– Jesteśmy tylko przejazdem – powtórzył Simon, równie zaambarasowany jak przed chwilą. – Przejeżdżaliśmy tędy, pomyśleliśmy więc, że zajrzemy po drodze i podrzucimy bagaże Gabby. – Posłał rozpaczliwe spojrzenie Milesowi.

– Tak... właśnie, tylko przejazdem – powtórzył Miles i odchrząknął.

– Przejazdem skąd dokąd? – zapytał Nathaniel. – Bo o ile wiem, Burley Manor nie leży po drodze do żadnego miejsca, które skusiłoby lorda i lady Vanbrugh czy też pana Milesa Benneta w samym środku sezonu. Za bardzo tu wiejsko.

Na ten zjadliwy komentarz rumieniec wypłynął na policzki Milesa, który posłał Simonowi spojrzenie z rodzaju „a nie mówiłem”. Simon odął wargi i nie odezwał się słowem. Nawet Georgie straciła trochę pewności siebie.

– Na litość boską, Nathanielu! – wykrzyknęła Gabrielle. – Nie bądźże takim żalonym zrzęda! To twoi przyjaciele i przejechali taki szmat drogi, by cię zobaczyć. Mógłbyś przynajmniej zaproponować im coś do picia. Poza tym wyświadczyli mi przysługę, dostarczając tak szybko moje rzeczy.

– Przyznaję się do błędu, madame – powiedział Nathaniel zjadliwym tonem. – Zapomniałem, że korzysta pani z mojej gościnności, a to musi się rozciągać również na pani przyjaciół.

Nim Gabrielle zdobyła się na równie jadowitą odpowiedź, Nathaniel wskazał bibliotekę.

– Obawiam się, panowie, że w salonie nie jest napalone, jako że nie spodziewałem się gości. Ale zapraszam do biblioteki, gdzie zapewne zdołam znaleźć butelkę przywoitego porto. Gabrielle, tobie pozostawiam zabawianie lady vanbrugh.

– Jest taki nieuprzejmy – szepnęła Georgie do Gabrielle. – Jak ty go możesz ścierpieć?

– Wszystko w swoim czasie – odparła Gabrielle. – Chodźmy do mojego buduaru, tam nam będzie wygodnie i przytulnie.

Zaprowadziła kuzynkę do Apartamentu Królowej i głośno zatrzasnęła drzwi.

– Przyjemny pokój – orzekła Georgie, rozejrzawszy się po buduarze.

– Tak jak cały dom – odparła Gabrielle, zasłaniając okno, za którym skradał się zmierzch. – Zdejmij płaszcz, Georgie, i usiądź przy ogniu. Wiem, jak nie znosisz wszelkiego wysiłku, a podróżowania w szczególności, więc tylko ciekawość mogła cię tu przyznać. Bardzo mi to pochlebia, zapewniam cię.

Georgie nie dała się zbić z tropu jej drwinami – przywykła do nich.

– Doprawdy, zachowujesz się skandalicznie – oznajmiła, rzucając płaszcz na krzesło i pochylając się, by ogrzać dłonie przy ogniu. – Jeśli to się rozniesie, to aż boję się myśleć, jak zostaniesz przyjęta w Londynie.

– Bzdura – rzuciła drwiąco Gabrielle. – Nie rozniesie się, chyba że ty, Simon czy Miles zaczniecie o tym paplać... a wiem, że tego nie zrobicie. Po prostu pozwolę wszystkim myśleć, że na kilka miesięcy wróciłam do Francji.

Spojrzała na kuzynkę spod zmrużonych powiek.

– Przyznaj się, Georgie. Nie masz w sobie ani krzty pruderii i nie przyjechałaś tu jako przywoitka, by strzec mojej reputacji. Przyjechałaś, bo chciałaś zobaczyć na własne oczy, co się dzieje.

Georgie roześmiała się i usiadła przy ogniu.

– Tak, przyznaję się. A teraz opowiedz mi wszystko. Ze szczegółami.

Simon przyjął kieliszek wina od wciąż najeżonego gospodarza i powiedział:

– Zapewne masz prawo oburzać się za ten najazd, Nathanielu. Ale Georgie uparła się, że musi sprawdzić, co u Gabby.

– Uparła się? – Nathaniel uniósł brwi.

– Tak – potwierdził Miles. – Ona jest z DeVane"ów – dodał takim tonem, jakby to było wystarczające objaśnienie dla każdego z wyjątkiem wiejskiego idioty.

– Wyraży współczucia, Vanbrugh – mruknął Nathaniel, zwróciwszy się do Simona. – Jak sadzisz ile czasu zajmie twojej żonie ta... kontrola? Godzinę? Dwie?

– Na miłość boską, Praed! – wybuchnął Miles. – Chyba nie odmówisz nam noclegu!

– W Lymington jest gospoda – powiedział sztywno Simon. Wstał, odstawiając swój na wpół opróżniony kieliszek na stół – Wybacz nam to najście. Jeśli łaska, poprosz służbę, by przywołano moją żonę i na powrót założono konie do powozu.

Usta Nathaniela drgnęły, a w oczach błysnęły iskierki rozbawienia.

– Jeśli teraz wyjedziesz, Simonie, to kobieta, którą na mnie nasłałeś, powiesi mnie za palce u nóg. Może ijesteś mężem Georgiany DeVane, ale zapewniam cię, tylko człowiek, który tanio ceni swoje życie, zadzierałby z Gabrielle de

Beaucaire.

Panowie milczeli chwilę, zdumieni słowami przyjaciela. W końcu twarz Simona rozjaśniła się w ciepłym uśmiechu.

– Ty draniu – powiedział, Hepiac Nathaniela w ramię. – Wiedziałeś, wjak niezręcznej jesteśmy sytuacji, i bezwstydnie to wykorzystasteś.

– Nawyk – wyznał Nathaniel. – Nie spodziewałem się, że wasz widok sprawi mi przyjemność, ale, o dziwo, tak jest.

Miles się roześmiał.

– Gabby rzeczywiście potrafi czynić cuda.

– Ma pewne talenty – zgodził się Nathaniel, napełniając ich kieliszki.

Przyszło mu do głowy, że ta niespodziewana wizyta może się okazać pożyteczna.

Jeśli w którymś momencie uda mu się oddzielić Simona od Milesa, usiadzie z nim spokojnie ijeszcze raz omówi kwalifikacje Gabrielle do służby. Teraz, gdy nie był już przeciwny samej idei, postanowił wypytać go dokładniej.

Jake jak zwykle zapukał wieczorem do drzwi Gabrielle. Słyszał już o gościach – panna Primmer i niania rozmawiały o Ilich, kiedy jadł kolację. Przyjechał jego ojciec chrzestny, ale była też jakaś dama, co niezmiernie go intrygowało.

Wszedłszy do pokoju, chłopiec spojrział z zainteresowaniem na śliczną panią siedzącą przy ogniu. Miała na sobie podróżną suknię z miękkiego beżowego mateñału z żabotem, który muskał jej podbródek. Wydała mu się łagodna, krągła i uśmiechnięta, a jej złote włosy delikatnie połyskiwały w świetle ognia. Gabby nie była taka miękka, I krągła i złocista, ale uznał, że itak jest o wiele piękniejsza niż ta druga dama.

– Jake, poznaj lady Vanbrugh. – Gabby wyciągnęła rękę, więc podszedł do niej i złożył gościowi sztywny, nerwowy ukłon.

– TojestJake, Georgie – powiedziała Gabby, otaczając go ramieniem i przytulając.

– Nathaniel codziennie wieczorem rozmawia z nim w bibliotece, więc zwykle schodzimy tam razem.

Georgie uśmiechnęła się do chłopca.

– Ja też mam synka, alejest o wiele młodszy od ciebie.

– Jak ma na imię?

– Edward. Mówimy na niego Ned.

– Aha... Opowiesz mi historyjkę, Gabby? –Jake przedłożył swój bieżący interes nad nieznanego Neda.

– Może nie dziś – odparła Gabrielle. –Twój papa ma gości. Jest też twój ojciec chrzestny. Zejdźmy do biblioteki.

Jake przygryzł wargę. Wyraźnie się ociągał.

– Papa nie pozwala mi przychodzić do biblioteki, kiedy przyjmuje gości.

– Ale to twój ojciec chrzestny – powiedziała Gabrielle. – A poza tym ci goście są moimi kochanymi przyjaciółmi, więc na pewno chce, byś został im przedstawiony. Idziesz z nami, Georgie, czy wolisz pójść do swojej sypialni i przebrać się do kolacji?

– Idę – odparła Georgie, wstając z fotela.

Gabrielle się roześmiała. Nie spodziewała się niczego innego.

Jeśli nawet ich pojawienie się wytrąciło Nathaniela z równowagi, nie dał niczego po sobie poznać. Zresztą Gabrielle całkowicie przejęła kontrolę nad sytuacją, myślał, patrząc, jak stara się ułatwić spotkanie nieśmiałego chłopca z jego ojcem chrzestnym, który okazywał serdeczność. Miles niewiele miał do czynienia ze swoim chrześniakiem i ogólnie niewielkie doświadczenie z dziećmi, więc jego próby ośmielenia Jake'a wywierały wręcz przeciwny efekt.

Mimo wysiłków Gabrielle chłopiec nie ociągał się, kiedy po piętnastu minutach Nathaniel odesłał go do pokoju. Pożegnał się oficjalnie, składając wszystkim swój zwykły sztywny ukłon.

– Nie do końca rozumiem – rzekł Simon, który krążył po bibliotece. Zmarszczka irytacji przecinałajego zwykle łagodne czoło. – O co właściwie podejrzewasz Gabby?

– W tym momencie o nic – odparł Nathaniel. Doskonale rozumiał wzburzenie swojego gościa. Nikt nie lubi, gdy podważa się jego opinię, zwłaszcza na temat bliskich przyjaciół. – Ale mam podejrzliwą naturę, Simonie. Muszę, w mojej profesji.

– Tak, rozumiem to. – Simon stanął gwałtownie, aż koniak chlapnął na ściankę kieliszka. – Ale przecież wiesz, jaką informację dostarczyła nam Gabrielle. Opowiedziałem ci jej historię... Na Boga, człowieku, znamją od czasów, kiedy była ledwie odrośniętą od ziemi dziewczynką z warkoczykami!

Nathaniel westchnął.

– Tak, wiem o tym, Simonie. Ale muszę być ostrożny. – Uniósł brew. – Koń trojański był potężną bronią, przyjacielu.

Simon spojrział na niego z niedowierzaniem.

– Myślisz, że Gabrielle może być podstawiona przez Francuzów? Nie bądź śmieszny!

– Jednym haustem opróżnił kieliszek i huknąwszy nim o stół, sięgnął do kieszeni po tabakierę.

Nathaniel patrzył w milczeniu, jak Simon zażywa sporą szczyptę i poddaje się atakowi kichania, równie potężnemu jak jego zdenerwowanie tą indagacją.

Gdy kichanie ucichło, powiedział spokojnie:

– Ja niczego nie podejrzewam, Simonie, tylko jestem ostrożny. Jej kwalifikacje są niemal zbyt idealne, a jej kontakty to marzenie arcyszpiega. Muszę się upewnić, że Gabrielle jest szczerą. A kiedy już będę pewny, z radością przyjmę ją do siatki.

Simon energicznie wydmuchał nos.

– Mówiłeś, że jest niezdyscyplinowana.

– Bo jest – przyznał spokojnie Nathaniel. – Ale jest także pomysłowa i odważna, a jeśli zdecyduję się ją zatrudnić, będę umiał utrzymać ją na wodzy.

Simon opadł na głęboki fotel przy ogniu.

– Więc co chcesz wiedzieć?

– Chcę jeszcze raz przeanalizować całą historię, od początku. Po prostu odpowiadaj na moje pytania.

Następnego ranka Georgie weszła do pokoju śniadaniowego, wymachując kopertą.

– Och, Gabby, zapomniałam dać ci ten list. Przyszedł tuż przed naszym wyjazdem z Vanbrugh Court. – Położyła kopertę obok talerza Gabrielle i uśmiechnęła się do biesiadników – Dzień dobry wszystkim. Spałam jak dziecko. Zdaje się, że powietrze w Hampshire jest bardziej kojące niż w Kencie. – Schyliła się, by pocałować męża.

– Wcześniej dziś wstałeś, kochanie.

Niektórzy z nas nie śpią od kilku godzin – powiedziała Gabrielle, sięgając po list. Na kopercie widniało eleganckie pismo Talleyranda. – I mają już za sobą dwugodzinną przejażdżkę.

– Dlatego czują, że zasłużyli na śniadanie – dodał Simon, szczypiąc żonę w policzek. – W przeciwieństwie do leniwych dam, które ani drgną do późnego ranka. Georgie uśmiechnęła się na ten dobroduszny przytyk i odwróciła się, by przeprowadzić inspekcję brytfann na kredensie.

Nathaniel obserwował Gabrielle, która właśnie rozcinała list nożem do masła.

Charakter pisma na kopercie był mu znany niemal tak dobrze jak własny.

– To od Talleyranda – powiedziała spokojnie, zerkając na niego przez stół.

Nathaniel skinął głową i uniósł do ust kufel ciemnego piwa.

Gabrielle domyśliła się, że rozpoznał pismo, a ona prawdopodobnie właśnie zdała kolejny test.

– To niemały honor mieć tak znakomitego korespondenta – rzucił niewinnie Miles, marszcząc w skupieniu brwi nad wędzonym śledziem, z którego właśnie wyciągał ości.

– Tak, jestem w pełni świadoma tego honoru – odparła Gabrielle z nutką ironii w głosie. – Mój ojciec chrzestny to pilny i niezwykle zajmujący korespondent.

– A do tego wytrawny polityk – stwierdził Miles od niechcenia.

– Niezaprzeczalnie – przyznała Gabrielle. – To najbardziej przebiegły z Europejczyków, nie wyłączając cesarza. A jego spryt przewyższa jedynie jego ambicja. Nikt nie zdoła odgadnąć osobistych motywów stojących za jego wiernością Napoleonowi. Ale gdyby odpowiadało mu coś innego, opuściłby cesarza bez skrępułów.

– Pragmatyczny dżentelmen – skomentował Nathaniel, wzruszając ramionami. – Lady vanbrugh, czy mogę pani podać marmoladę?

– Nie ma potrzeby być tak formalnym, Nathanielu – powiedziała Gabrielle, leniwie rozkładając kartki listu.

– Rzeczywiście nie ma potrzeby – „zgodziła się Georgie, trochę zdenerwowana, bo wciąż nie mogła polubić lorda Praeda, mimo magicznego uroku, który najwyraźniej rzucił na Gabby.

– To byłby nazbyt wielki honor – odparł Nathaniel, utwierdzając Georgie w jej niechęci.

– Nadęty osioł. Nie zważaj na niego, Georgie. – Gabrielle wzięła bułkę z koszyka i rzuciła przez stół. Bułka wylądowała w kuflu Nathaniela, ochlapując mu piwem

koszulę.

– Och, ty...! – Odsunął krzesło i lekko uniósł się z niego.

Gabrielle odpowiedziała na jego oburzone spojrzenie wyzywającym uśmiechem.

– Więc kim jestem?

– Diabelskim pomiotem – odparł z krzywym uśmiechem. Usiadł i zaczął osuszać serwetką poplamioną koszulę.

Simon i Miles wymienili pełne niedowierzania spojrzenia, a Georgie skierowała osłupiały wzrok na kuzynkę, która jak gdyby nigdy nic wróciła do lektury Talleyrand w typowym dla siebie żartobliwym tonie opisał warszawską socjetę, przyjęcie Napoleona przez Polaków i fascynację cesarza Marią Walewską. Prawdopodobnie to właśnie był kasek, który powinna przekazać – informacja niewątpliwie interesująca dla angielskiego rządu i w tym momencie dostępna wyłącznie kręgom najbliższym Napoleona. Przekazując ją, Gabrielle mogła uwiarygodnić swoje bliskie powiązania z dworem cesarza.

– No proszę, wygląda na to, że Napoleon znalazł sobie drugą Józefinę – powiedziała. Uniosła wzrok i zorientowała się, że Nathaniel obserwuje ją uważnie. Czego wypatrywał? Zapewne oznak wahania czy kalkulacji. Więc nie zobaczy ich. Przez wszystkie lata z Guillaume'em nauczyła się ujawniać wyłącznie te uczucia, które sama chciała.

– W Polsce? – zapytał Nathaniel od niechcienia.

– To żona polskiego szambelana – odparła. – Przeczytam wam list. Jest całkiem zajmujący.

Był to inteligentny list inteligentnego człowieka, pełen osobistych sądów i uwag, celnych i dowcipnych, jak stwierdził Nathaniel. Znaczenie romansu Napoleona z polską arystokratką nie zostało zbyt wyeksponowane, ale było oczywiste dla każdego bystrego obserwatora światowej polityki.

Chętnie przeczytałaby odpowiedź Gabrielle. To powiedziałoby mu o wiele więcej o stosunkach łączących ją z francuskim szefem dyplomacji. Czy rzeczywiście ukrywała swoją niechęć do Talleyrand pod maską posłusznnej córki? Znajac Gabrielle, trudno było w to uwierzyć. Ale z drugiej strony, jak zauważył już wcześniej, im więcej się o niej dowiadywał, tym mniej tak naprawdę ją znał.

– Interesujące – rzucił zdawkowo, kiedy złożyła list i wsunęła na powrót do koperty – Ciekawe, jak zareaguje Józefina.

– To bardzo zazdrosna kobieta – stwierdziła Gabrielle, nalewając sobie kawy do filiżanki. – Z jakiejś przyczyny uważa, że jej niewierność jest nieistotna wobec miłostek Napoleona. Śle mu pełne oburzenia listy ilekroć dojdą ją pogłoski o jakimś romansie męża. On mówi o niej, że w chwilach zazdrości jest istną tygrysią, ale wystarczy że zapłacze, a przybiega do niej z powrotem. Jest niezmiernie czuły na kobiece łzy

– Miejmy więc nadzieję, że madame Walewska szybko to odkryje – skomentował Simon. – Bo pewien jestem, że ma jakiś wyższy cel, by zostać jego kochanką.

– Władza to potężny afrodyzjak – odparła Gabrielle lekkim tonem. – Talleyrand powiedział mi kiedyś, że Napoleon jest bardzo przeczulony w kwestii niewielkich rozmiarów swoich... swoich klejnotów.

– Gabrielle! – oburzyła się Georgie, choć oczy błyszczały jej z ciekawości.

– Czyżby nie był to odpowiedni temat przy śniadaniu? A może krępuje cię mieszane towarzystwo? – zapytała psotnie jej kuzynka.

– Jedno i drugie, jak sądzę – stwierdził Nathaniel. – Oszczędź nam rumieńców, bezwstydna kobieto.

Gabrielle się roześmiała.

– Dobrze, zatem zmieniam temat. Co będziemy dziś robić?

– Powinniśmy już jechać – oznajmił Simon.

– Naprawdę, musicie? – Gabrielle zrobiła zawiedzioną minę.

– Musimy – stwierdził Miles stanowczo. – I tak już nadużyliśmy gościnności lorda Praeda.

– Jeśli wyruszyście w ciągu godziny, dotrzecie do Londynu na późną kolację – podsunął skwapliwie Nathaniel.

Nawet Georgie zorientowała się, że tym razem żartuje sam z siebie, i przyłączyła się do ogólnego śmiechu. Ale że nikt nie zaproponował zmiany planów, godzinę później Gabrielle machała za powozem, I stojąc przed domem.

– Czyżby znużyło cię bycie ze mną sam na sam? – zapytał Nathaniel, gdy wrócili do holu.

– Nie – odparła. – Daleko mi do tego. Ale skoro już o tym mowa, to chyba jestem bardziej towarzyskim stworzeniem niż ty

– Niewątpliwie – zgodził się z cierpkim uśmiechem. – Obawiam się, że teraz także będę niezwykle nudny i zamknę się ze swoją pracą.
Gabrielle wzruszyła ramionami.
– Chętnie pojechałabym do miasta po zakupy.
– Powiem Milnerowj, by wyprowadził broughama*.
– Wolałabym dwukólkę i twoje siwki.
Nathaniel spojrział na nią ze zdziwieniem.
– Nie chcę pani obrazić, madame, ale są bardzo narowiste.
– Poradzę sobie z nimi.
– Z pewnością. – Uśmiechnął się z rezygnacją. – Ale niech Milner z tobą pojedzie.
– Czy mogę zabrać Jake’a? – spytała.
– Jake ma lekcje – odparł sucho.
– Niespodziewane wakacje jeszcze nikomu nie zaszkodziły.
– Chyba nie chcesz, żeby dziecko czepiało się twojej spódnicy, kiedy będziesz robić zakupy.
– Gdybym nie chciała, nie proponowałabym tego.
Ku własnemu zaskoczeniu Nathaniel powiedział:
– Skoro tak to nie widzę przeszkód.
– Dziękuję – rzekła Gabrielle z cichą satysfakcją. Postępy robi się krok po kroku.
Godzinę później Nathaniel obserwował z okna biblioteki odjazd dwukółki. Jake trajkotał jak najęty do cierpliwego Milnera i uśmiechniętej Gabrielle, która z gracją wsiadła do powoziku i chwyciła lejce. Milner podsadził chłopca na siedzeniu obok niej, po czym sam wskoczył do tyłu.
Nathaniel patrzył, jak Gabrielle wyczuwa pyski siwków delikatnymi pociągnięciami za lejce. Konie były wypoczęte, biły kopytami w żwir i zadzierały łby, chwytając w nozdrza rześki wiatr od rzeki. Ich oddechy parowały w zimnym powietrzu. Zastanawiał się z niepokojem, czy słusznie postąpił, pozwalając jej powozić. Gabrielle rozkazała stajennemu puścić uzdy i konie skoczyły naprzód.
Nathaniel wstrzymał oddech, ale po chwili uspokoił się, widząc, jak ściąga lejce i daje koniom poczuć swoją władzę. Zawróciła je na żwirowym placyku i spokojnie poprowadziła podjazdem. Najwyraźniej była doskonałym woźnicą – tak jak się spodziewał.
Poszedł na górę do Apartamentu Królowej. Miał co najmniej dwie godziny, by przeprowadzić rewizję.
Rozdział XII
Jake był w siódmym niebie. Trajkotał przez cały czas, zbyt podekscytowany, by zwracać uwagę na wszystko, co mijali po drodze. Wypytywał Gabrielle, do jakich sklepów chce iść i co kupić, i czy będą mogli pójść na lody do herbaciarni na nabrzeżu. Kiedyś, dawno temu Primmy kupiła mu tam lody, gdy musiał pójść do dentysty, i był potem bardzo dzielny. Popołudnie rozciągało się przed dzieckiem niczym magiczny, pozbawiony granic krajobraz.
Gabrielle słuchała uważnie tej pozornie nedorzecznej paplaniny, prowadząc dwukólkę wiew skimi drogami, między żywopłotami upstrzonymi jagodami ostrokrzewu. Zupełnie jakby ktoś zdjął wieko z przepełnionej studni, pomyślała. Jake gadał, jakby miał nigdy nie przestać. Czyżby nie przywykł do tego, że ktoś go słucha? – dumiała, gdy zagłębił się w zawiły opis jakiejś wyimaginowanej gry w którą lubił się bawić. Jej scenariusz był skomplikowany i świadczył o ogromnej wyobraźni, a szczegóły starannie malowane przed oczyma uważnej słuchaczki. To dziecko żyje we własnym świecie, uznała, gdy bogaty wewnętrzny pejzaż nabierał coraz wyraźniejszych kształtów. Nathaniel prawdopodobnie nie ma o tym pojęcia. Gdy ona rozmyślała, słuchając gadaniny chłopca, jego ojciec dokonywał przeszukania jej dobytku.
Nathaniel przeprowadził w swojej karierze wiele rewizji, przeważnie potajemnie i pod groźbą wykrycia. Dziś jednak był we własnym domu i miał pewność, że Gabrielle jest daleko. Wiedział więc, że nikt nie zakwestionuje jego obecności w jej pokoju ani nie przeszkodzi mu w poszukiwaniach.
Mógł działać z niezwykłą dokładnością. Odsunął na bok wsze!- kie myśli o osobowości właścicielki, oglądając suknie w garderobie, sprawdzając szwy i rąbki. Ma niezliczoną ilość butów, stwierdził obojętnie, opukując podeszwę każdego z nich i nasłuchując pustego dźwięku, który zdradziłby schowek w obcasie.
Przejrzał bieliznę w szufladach komody, szukając ukrytych kieszonek i luźnych

szwów. Miał nad Gabrielle tę przewagę, że wiedział, iż w pokoju nie ma żadnych schowków. Jeśli więc chciała cokolwiek ukryć, musiało znajdować się wśród jej rzeczy; chyba że sama wykonałaby skrytkę w meblach czy draperiach. Przejrzał jej szkatułkę z biżuterią, unosząc lekko brwi na widok bezcennych klejnotów. To, co do tej pory widział na Gabrielle, było zaledwie połową skarbu Hawksworthów.

Poszperał w sekreterze i przebiegł oczyma list od Talleyranda, który czytała przy śniadaniu. Nie zataiła niczego. Nie było też żadnej innej korespondencji, nawet dziennika.

Zdjął pościel z łóżka i zbadał materac. Nie znalazł na nim żadnych podejrzanych rozcięć czy wypukłości. Obmacał zasłony w oknach i wokół łóżka. Zajrzał pod dywan, odwrócił do góry nogami: krzesła i fotele, podniósł poduszki.

Nie było niczego. Zadał sobie pytanie, czy rzeczywiście spodziewał się coś znaleźć. I dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, jak bardzo mu ulżyło. Przeciągnął się leniwie i przeczesał palcami srebrne skronie.

Nagle jego wzrok padł na książki leżące na podłodze obok ławy pod oknem.

Z jakiegoś powodu przegapił je.

Schylił się, by je podnieść. Były to: Delphine madame de Stal, i Listy Jilozojiczne Voltaire'a. Otworzył tę ostatnią i potrząsał, wachlując stronami. Nic nie wyfrunęło. Zrobił to samo z Delphine, z identycznym skutkiem. Od niechcienia podniósł dzieło Voltaire'a. Już dawno czytał tę krytykę przedrewolucyjnych instytucji francuskich. Ta, książka posłała autora na banicję i ogólnie była uważana za zarzewie dla rewolucji, która wybuchła po jej publikacji.

Zaczął przerzucać strony, przebiegając wzrokiem tekst. I nagle krew stężyła mu w żyłach.

Patrzył na długi akapit, w którym pojedyncze litery lekko podkreślono ołowianym rysikiem. Na marginesie widniały jakieś cyfry.

Ze skamieniałym sercem zaniósł książkę do swojego pokoju i przekopiował ustęp, łącznie z adnotacjami, by móc rozpracować szyfr w wolnej chwili. Potem wrócił, odłożył tom na miejsce i rozejrzał się po sypialni, by mieć pewność, że wszystko wygląda jak przedtem. Łóżko było zaścielone nieco mniej starannie, ale tego nikt nie zauważył. Wygładził narzutę i zszedł do biblioteki, by czekać na powrót Gabrielle i Jake'a.

Sam wiele razy używał podobnych szyfrów. Książki stanowiły idealne narzędzie, bo były naturalnym elementem osobistego bagażu, łatwo było je wozić ze sobą, a niewyraźne znaczki w tekście nie wydałyby się podejrzane nikomu, kto nie był biegły w języku szpiegów.

Biegły w języku szpiegów... Dobry Boże! Cóż za zdrażliwa, dwulicowa dziwka!

Kupczy tym cudownym towarem, jakim jest jej ciało, knując...

Cisnął kieliszek do paleniska. Delikatny kryształ roztrzaskał się, buchnął niebieski płomień, gdy kropelki trunku spadły na głownie.

Jak niewiele brakowało, by jej zaufała! Jak mógł być aż takim głupcem? Tym swoim śmiechem, tym wyzywającym spojrzeniem i żywiołowością, tą cudowną, dziką namiętnością burzyła mur, którym otoczył się po śmierci Helen.

Oczarowała go i wzięła w niewolę jego syna, by go zdradzić.

Zimny pot wystąpił mu na czoło, gdy wezbrała w nim fala odrazy. Jake... posłużyła się dzieckiem, dzieckiem Helen, by poznać jego sekrety, wykorzystać jego słabości. A on do tego dopuścił.

I jej przyjaciele. Widział, jak śmieje się z Simonem i Georgie, jak żartuje z nimi, dzieli się wspomnieniami wspólnej przeszłości. Przeszłości, która również miała zostać wykorzystana bez skrępowań, bez poczucia lojalności. Okpiła Simona tak samo gładko, jak omal nie okpiła jego.

Zapatrzył się w ogień i w szalejących płomieniach dostrzegł ciało Gabrielle wijące się z rozkoszy, jej włosy na białej poduszce, jej członki oplatające jego ciało, przyciągające je jeszcze bliżej do siebie, w głąb tego cudownego piekła cielesnego zjednoczenia, które omal go nie pożarło.

Z soczystym przekleństwem odwrócił się od ognia i hipnotycznych obrazów. Wpadł z biblioteki i ruszył do drzwi. Niemal biegł ku rzece, nie bacząc na ostry wiatr, który mierzwił pióra kaczek stłoczonych pośród trzcin na drugim brzegu. Gdy się zbliżył, stado dzikich gęsi zerwało się z tafli; gwałtowny łopot ich skrzydeł i ich żałobne ostrzegawcze krzyki wtórowały jego ślepej furii.

Idąc brzegiem rzeki, starał się wygnać z umysłu te obrazy, uciszyć emocje,

odnaleźć na powrót zimny pragmatyzm arcyszpiega. Zdemaskował podwójnego agenta. Gabrielle de Beaucaire była francuskim szpiegiem, działającym na szkodę jego kraju, tak jak on działał na szkodę jej ojczyzny. To był jedyny liczący się fakt. Pozostawała jeszcze tylko jedna kwestia: co ma z nią zrobić?

Mógł wydać ją ludziom, którzy wiedzieli, jak wydobyć informacje. Wycisnęliby z niej każdy strzęp wiedzy, a potem by ją powiesili. Szpiegdy nie byli chronieni cywilizowanymi prawami regulującymi traktowanie jeńców wojennych. Gabrielle wiedziała o tym. Wiedziała, co ryzykuje, ważąc się na to przedsięwzięcie. Albo... mógł się nią posłużyć, tak jak ona próbowała posłużyć się nim. Odwrócić tę grę, przechytrzyć Talleyranda i Fouchégo, używając ich własnego narzędzia! Oto był plan, który da mu najgłębszą satysfakcję. Należało rozsnuć własną podstępna sieć. Gabrielle zaniesie swoim mocodawcom w Paryżu fałszywe informacje – informacje, które będą pułapką dla francuskiego wywiadu.

Z wolna zimny pragmatyzm przewyciężył daremną furię. Nathanid zadrżał w podmuchu lodowatego wiatru gnającego przez zalewowe bagna od morza. Wiatr zdawał się przenikać przez jego skórę, zagnieżdżając się w kościach i przeszywając lodowatym ostrzem serce.

Pora była wracać i stawić czoło temu, co nieuniknione. Dotarł do domu w chwili, kiedy dwukółka podjechała pod wejście, stanął więc w holu i czekał, aż wejda. Oczy Jake'a błyszczały, wokół ust widniała smuga czegoś lepkiego. Chłopiec zagadywał Bartrama, który otworzył mu drzwi, i natychmiast włączył stojącą w przedpokoju panią Bailey w zawiłe opowiadanie o wycieczce. Popatrzył w kierunku ojca i posłał mu nieśmiały uśmiech, jakby i jego chciał zaliczyć do kręgu słuchaczy

– Zjadłem dwa różowe lody, a Gabby kupiła nowe rękawiczki, i były tam szczenięta w koszyku, które jakaś dziewczynka chciała sprzedać, a jacyś mężczyźni zaczęli się bić i Gabby powiedziała, że lepiej im nie wchodzić w drogę, bo to nieokrzesani marynarze...

Gabrielle uśmiechała się do chłopca, ściągając rękawiczki. Spojrzała ciepło na Nathaniela, jakby zapraszała go, by podzielił radość Jake'a.

Posługiwała się jego synem. Gorycz żółci zalała mu usta, palce poruszyły się konwulsyjnie. Niemal czuł smukłą kolumnę jej szyi w dłoniach, puls łomoczący w gorączkowym strachu, gdy jego palce zaciskały się... coraz mocniej.

I znów zwalczył karmazynowy przypływ furii, aż w głowie poczuł tylko chłodną, czystą pustkę.

– Wystarczy, Jake – powiedział szorstko. – Już prawie pora twojej kolacji. Miejmy tylko nadzieję, że zdołasz coś zjeść, skoro całe popołudnie opychałeś się lodami. Idź do pokoju lekcyjnego.

Twarc chłopca posmutniała, potok słów zamarł mu na ustach, blask zniknął z oczu. Bez słowa podbiegł do schodów i wdrapał się na nie.

Gabrielle lekko zmarszczyła brwi. Pani Bailey, mruczac pod nosem przeprosiny, wróciła do kuchni.

– To było nazbyt szorstkie, nie sądzisz? – powiedziała cicho Gabrielle, wchodząc przed Nathanielem do biblioteki. – Nie robił niczego złego.

– Zatrzymałaś go poza domem o wiele za długo, a już z pewnością nie życzę sobie, by był świadkiem marynarskich burd na nabrzeżu. Sądziłem, że będziesz bardziej rozsądna.

– Przepraszam – odparła po prostu. – Pójdę się przebrać do kolacji.

Nathaniel wziął się w garść.

– Toja przepraszam, nie chciałem być opryskliwy – rzekł pojednawczo. – Trochę się niepokoiłem, bo tak długo was nie było. Napijesz się sherry zanim pójdziesz na górę?

– Dziękuję. – Gabrielle przyjęła kieliszek z niewyraźnym uśmiechem. Powitanie Nathaniela było jak kubeł zimnej wody po miłym popołudniu z Jakiem, a w domu panowała dziwna atmosfera. Wydawał się pusty i ponury ale to zapewne z racji odjazdu tryskającej energią Georgie.

Rozczarowanie z powodu wyjazdu gości było jedynym logicznym wyjaśnieniem ponurego nastroju, jaki panował przez cały wieczór. Gabrielle próbowała otrząsnąć z siebie macki przygnębienia, które oplotły ich oboje, ale rozkojarzony Nathaniel nie odpowiadał na jej żarty.

– Czy coś cię kłopotuje? – zapytała, kiedy wstali od kolacji.

– Mam problem z jednym z agentów w Tuluzie – odparł.

– Zapewne nie chcesz się tym problemem podzielić – rzuciła od niechcenia.

– Nie – przyznał. – A przynajmniej nie teraz.

Gabrielle uniosła brew. Czyżby nareszcie robiła jakieś postępy? Początkowo dała sobie dwa tygodnie na przekonanie go do zmiany zdania, ale zaczynała się już godzić z myślą, że jeśli sprawy będą się posuwać w takim tempie, będzie potrzebowała więcej czasu, nim angielski arcyszpieg skapitułuje i przyjmie ją do siatki.

– Więc zostawiam cię z twoimi myślami – powiedziała. – Powinam odpisać na list mego ojca chrzestnego. – Ruszyła ku schodom, ale nagle przystanęła. – Czy chcesz, bym mu coś przekazała?

Zdradziecka ladacznic!

– Nie w tej chwili – odparł z uśmiechem. – Ofrankuję ci list, kiedy będzie gotów.

I przeczytam, używając szyfru, kiedy go już złamię, dodał w duchu.

Następnego ranka Nathaniel zbudził się pierwszy Przez chwilę leżał w bladym świetle świtu, przygotowując się do tego, co zamierzał zrobić. Odwrócił się do Gabrielle, której głowa spoczywała na poduszce obok niego. Cienkie jak papier błękitnawe powieki skrywały te jej czasem namiętne, czasem drwiące grafitowe oczy Czarne rzęsy tworzyły półksiężyc na białej skórze, zabarwionej na policzkach lekkim rumieńcem snu. Zadarty nos zmarszczył się lekko, a usta zacisnęły się nagle, jakby coś zakłóciło jej senne marzenia.

I słusznie, pomyślał gorzko. Wszak jest wytrawnym szpiegiem. Ukryta wiadomość w liście do Talleyranda była majstersztykiem.

Zastanawiał się, jak ją obudzić. Lubiła powolne przebudzenia, więc...

Zgiął kolana, chwyciwszy prześcieradło i koc między stopy, po czym wyprostował nogi, skopując nakrycie na koniec łóżka i wystawiając nagie ciało Gabrielle na łaskę chłodnego poranka i własnego spojrzenia.

Spała tak głęboko, że nagła zmiana temperatury wywołała jedynie instynktowną reakcję. Przekręciła się na bok i skuliła, szukając na oślep okrycia, wiedzona wrodzonym impulsem poszukiwania ciepła.

Nathaniel poklepał krzywizną pośladków, które zaprezentowała mu w całej okazałości.

– Obudź się, Gabrielle.

Przekręciła się z powrotem na plecy i gwałtownie otworzyła oczy. Zakryła piersi rękami.

– Zimno mi! Gdzież się podział koc?

– Zrzuciłem go.

– Brutal! – Usiadła, chcąc sięgnąć po okrycie, wciąż zbyt otępiała, by zdziwić się jego słownictwem. – Och... tak lepiej. – Z westchnieniem ulgi padła z powrotem na poduszki, podciągając koc pod szyję i zamykając oczy.

– Obudź się, powiedziałem! – Stanowczo rozgiął jej palce i zerwał z niej przykrycie. – Masz do spłacenia honorowy dług.

Gabrielle zamrugała, zdumiona.

– Dziś będziesz moją niewolnicą – wyjaśnił Nathaniel. – Zdaje się, że wygrałem zakład.

Gabrielle zamknęła oczy, by ukryć zaniepokojenie. Jakimś cudem zapomniała o zakładzie, zbyt zajęta odkrywaniem tajemnic i zdobywaniem zaufania Nathaniela. Nie zaskoczyło jej jednak, że on pamiętał. Jeżeli dziś była niedziela – a była, sądząc z dźwięki dzwonów za oknem – to znaczy, że minęły dwa tygodnie, a Nathaniel Praed nie wcielił jej do swojej siatki.

Pomyślała, że może dzień namiętnej żądzy wygna demony smutku, które dręczyły ją w tej chwili.

– Doprawdy? – wycedziła, wciąż nie otwierając oczu. – O ile sobie przypominam, ustaliliśmy, że ten zakład jest równie wart przegrania, jak i wygrania.

– O tym powiesz mi jutro o tej porze – wymruczał. – Teraz potrafię myśleć wyłącznie o przywilejach zwycięzcy.

Otworzyła oczy.

– Więc zdradź mi swoje życzenia, mój panie.

– Taa, więc najpierw chciałbym, abyś uświadomiła sobie, że przez dwadzieścia cztery godziny każdy cal twego ciała jest do mojej dyspozycji... i obejmuje to również pani język, madame. Życzę sobie, byś choć raz trzymała go na wodzy. Wyciągnął dłoń i powiodł opuszką kciuka po jej ustach.

– A żeby nazbyt nie komplikować ci zadania, niniejszym ogłaszam regulę całkowitego milczenia. Od tej chwili.

Oczy Gabrielle zaczęły ciskać gromy, gdy dotarło do niej to oświadczenie.

Zaskoczenie i cień oporu błysnęły w głębi dwóch grafitowych jezior. Odruchowo

otworzyła usta, by zażądać dalszych tłumaczeń, ale Nathaniel stanowczo przycisnął palec do jej warg.

– A teraz – powiedział cicho – ty zniknij za drzwiami, ja zaś przygotuję tu, co trzeba. Zawołam cię, gdy będę gotów.

Coś było nie tak. Ale była to gra, na którą przystali oboje. Gabrielle zsunęła się z łóżka i ruszyła w stronę drzwi łączących pokoje.

– I jeszcze jedno... – Jego głos zatrzymał ją, gdy przekręcała gałkę. – Nie ubieraj się.

Co mógł mieć na myśli? Jego dotychczasowe instrukcje wskazywały, że zamierza wyegzekwować wygraną w całej rozciągłości i w dosłownym znaczeniu, a ona nie potrafiła się otrząsnąć ze swojej pierwotnej reakcji – cichego buntu i niejasnego, dręczącego niepokoju.

Owinęła się kaszmirowym szalem, by ochronić się przed porannym chłodem, i usiadłszy na swojej ulubionej ławie okiennej, czekała na wezwanie. Gdy trochę się rozluźniła, lekki dreszcz podniecenia zjeżył meszek na jej karku i zatrzepotał w żołądku niczym motyl. Dwadzieścia cztery godziny to bardzo długo... a Nathaniel był natchnionym, kochankiem, obdarzonym niepospolitą fantazją.

W ciągu tych długich godzin przekonała się, że milczenie ma potężny wpływ na zmysły, wyostrowając je i pozwalając skoncentrować się na dotyku, na smaku, widokach i zapachach. Pasywna uległość dawała taki sam efekt – a może tylko jedna była pożywką dla drugiej. Gabrielle nie musiała brać udziału w tym zjednoczeniu – wystarczyło być. Jakby nie zamieszkiwała już własnego ciała, które przekształciło się w zmienne siedlisko doznań. Posłusznie poddawała się władczemu dotykowi i cichym poleceniom i tylko raz czy dwa niespokojny opór odezwał się w jej umyśle; drobne zakłócenie, lekkie jak wietrzyk wjesiennych liściach, kiedy wydało jej się, że to ciało leżące na niej należy do obcego człowieka.

Dopiero o zmierzchu Nathaniel uwolnił ją spod mocy zaklęcia. Leżał na długiej sofie między oknami. Gabrielle klęczała na podłodze obok, z głową wspartą na jego brzuchu, zmysłowo głaszcząc jego uda.

Spojrzał na zegar na ścianie nad szezlongiem. Była szósta. Przesunął rękę niżej, wpióti palce w rude loki i obrócił jej głowę tak, by patrzyła na niego. Powieki miała ciężkie od spełnienia, a rysy jakby rozmyte, mniej wyraźne na bladej, przejrzystej skórze.

– Dość – szepnął, a jednak jego głos zabrzmiał zdumiewająco głośno po długich godzinach milczącej bliskości spędzonych w tej miłosnej komnacie.

Gabrielle uśmiechnęła się rozmarzona, zadając pytanie oczyma.

– Możesz mówić – oznajmił Nathaniel.

– Chyba zapomniałam, jak to się robi. Może raczej poczekam do jutra.

Nathaniel w milczeniu pokręcił głową.

I znów poczuła ukłucie niepokoju. Jego oczy patrzące na jej twarz były nieprzeniknione, a po takiej porcji zmysłowych uciech widziała zwykle w ich brązowych głębiach ciepło, czułość i senny blask zaspokojenia.

Ale może jej się tylko zdawało. To były dziwne godziny, wywołujące całkiem nowe reakcje. Nathaniel poprowadził ich na nieznane terytoria, a w takim krajobrazie musiały zostać odkryte nieznane emocje.

Nie zmieniając pozycji i nie przerywając pieszczoty; próbowała wrócić do bezpiecznych realiów dnia codziennego.

– Chyba jestem głodna.

Ku jej uldze Nathaniel odpowiedział w tym samym duchu.

– Ja też. – Odsunął jej rękę. – Zabierz głowę, kobieto. – Usiadł, zwiesił nogi z sofy i rozejrzał się po pokoju, w którym panował straszliwy nieład: przed kominkiem wciąż stała wanna z dawno wystygłą wodą, na stole leżały resztki kurczęcia na zimno i owoców

Złapał Gabrielle pod pachy i podciągnął do góry. Zachwiała się i wsparła o niego, muskając jego uda kolanem.

– Dość tego – oznajmił, chwytając ją pasie i odsuwając na bok. Napełnił dwa kieliszki z napoczętej butelki wina i podał jej jeden. – Wypij.

Gabrielle upiła łyk i spojrzała na niego pytająco.

– I co dalej, panie arcyszpiewu? Ma pan jeszcze dwanaście godzin na cieszenie się wygraną.

– Nie – odparł Nathaniel. – Ogłaszam moratorium.

– Doprawdy? A dlaczegoż to? – Była zaskoczona.

– Bo nie wydaje mi się to do końca uczciwe – powiedział, sięgając po szlafrok i zarzucając go na ramiona. – Wygrałem ten zakład za pomocą oszustwa.

– Co takiego? – Gabrielle nagle zdała sobie sprawę z własnej nagości.

– Postanowiłem przyjąć cię do siatki – oznajmił spokojnie. – Więc można powiedzieć, że wyłudziłem od ciebie wygraną.

Stała nieruchomo, wciąż próbując zrozumieć.

– To znaczy, że nie grałeś uczciwie – rzekła wreszcie pełnym urazy tonem.

– W świecie wywiadu, moja droga, nie należy się spodziewać uczciwej gry – stwierdził sucho. Wbił wzrok w jej twarz, szukając błysku zrozumienia w oczach, cienia rumieńca na policzkach, ale nie znalazł nic. Gabrielle de Beaucaire знаła od podszewki podziemny świat i mroczne oblicza człowieka i nosiła aksamitny płaszcz oszustwa z równą swobodą jak on.

– Tak, zapewne – odparła, nagle chłodna i rzeczowa. Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się z ręką na gałce, gdy w głowie zaświtało jej wytłumaczenie dla tych dziwnych, niepokojących chwil. – Czy przez te ostatnie godziny przeszłam jakąś próbę, Nathanielu?

– Chciałem sprawdzić, czy potrafisz grać w drużynie – wyjaśnił swobodnie. – Czy potrafisz trzymać na wodzy własne reakcje i wypełniać rozkazy dowódcy. – Uśmiechnął się. – Wygląda na to, że potrafisz... przynajmniej w łóżku. Zakładam więc, że podobnie będzie w innych okolicznościach.

Gabrielle poszła do swojego pokoju. Niesmak szarpał jej duszę na myśl, że przez cały czas, gdy leżała przed nim jak otwarta księga, pozbawiona ochrony, całkowicie ufna, poddając się tej miłosnej grze, która zawsze pozostawała nienaruszalna, nietknięta jej własnymi spletanymi emocjami, on obserwował ją i oceniał. Posłużył się seksem, by dowiedzieć się czegoś o niej. Mógł wybrać jakieś inne pole dla swoich doświadczeń.

Ale odniosła sukces. To było najważniejsze. Od tej chwili miała wstęp do świata arcyszpiega.

Nathaniel patrzył na zamknięte drzwi. Mimo bezdusznego pragmatyzmu, który popchnął go do realizacji scenariusza zaplanowanego na ten dzień, był poruszony jej osobowością. W roli, jaką grała pod jego kierunkiem, była bardziej podniecająca, niż sobie wyobrażał. Zanurzyła się w jego fantazji, wnosząc do niej własną erotyczną magię. Była kobietą niepodobną do żadnej innej.

Ale oni dwoje byli do siebie podobni. Prowadzili grę w tym samym mrocznym świecie... tyle że po przeciwnych stronach. Zdawali sobie sprawę z ryzyka i podejmowali je bez oporów. Nic dziwnego, że tak genialnie do siebie pasowali.., zarówno w miłości, jak i w zdradzie.

Rozdział XIII

ICilka dni później, pięknego przedpołudnia pełnego zapowiedzi wiosny, gdy krokusy i żonkile przebiły się już przez trawnik pod wiekowymi dębami, a blade słońce rzucało iskry na szarą rzekę, Gabrielle weszła do domu z bukietem przebiśniegów, które zebrała w sadzie. Uśmiechała się bezwiednie, wdychając ich delikatny aromat.

Nagle obok niej przebiegł Jake. Głowę miał spuszczone i zderzył się z nią, pędząc do otwartych frontowych drzwi. Nie przystanął, by się przywitać czy choćby przeprosić, że na nią wpadł, tylko zbiegł szybko po stopniach przed domem.

– Jake! – Gabrielle rzuciła przebiśniegi na konsolkę pod oknem i podbiegła do drzwi.

Ale chłopiec nawet nie zwolnił, pędząc podjazdem. Był bez czapki i bez płaszcza – wypuszczanie go w takim stroju nie leżało w zwyczaju troskliwej niani czy oddanej panny Primmer.

– Jake! Nathaniel wyszedł z biblioteki, marszcząc gniewnie czoło. – Gdzie on się podział, u diabła? Jest kompletnie pozbawiony manier! Czego go uczyła ta nieudolna bona?

– Wybiegł na dwór – wyjaśniła Gabrielle, odwracając się do holu. – Wyglądał na wzburzonego. Coś ty mu powiedział?

Słyszac oskarżycielską nutę w jej głosie, Nathaniel nachmurzył się jeszcze bardziej. W drzwiach za jego plecami ukazał się jakiś mężczyzna – chudy, z lornion i prostymi tłustymi włosami, ubrany w zakurzone buty z cholewami i burooliwkowy płaszcz, który pamiętał lepsze czasy.

– Przywyknie do tej myśli, lordzie Praed – powiedział z przypochlebnym uśmiechem.

Gabrielle powzięła natychmiastową i głęboką niechęć do nieznanego. Przyjrzała

mu się z nieskrywaną wyższością, po czym spojrzała na Nathaniela, unosząc pytająco brwi.

Zrobił lekko skonsternowaną minę, co było u niego dość niezwydłe.

– Proszę wybaczyć, hrabino – rzeki sztywno. Pan Jeffrys będzie gubernierem Jake’a. Ma najlepsze rekomendacje.

– To wielka pociecha – odparła Gabrielle. – Kiedy pan przybył, panie Jeffrys?

– Dziś rano, milady. – Przyszły gubernier zgiął swą kanciastą postać, wykonując niewprawy ukłon. – Prośba lorda Praeda o polecenie guberniera dotarła do Harrow w poniedziałek, przyjechałem więc niezwłocznie. Wybór dyrektora zawsze pada na mnie, gdy istnieje zapotrzebowanie tego rodzaju. Szczęję się swoją umiejętnością przygotowywania synów arystokracji do wejścia w nasze uświęcone progi. – Odsłonił pożółkłe zęby w służalczym uśmiechu.

Jak zmurszałe nagrobki, pomyślała Gabrielle.

– To bardzo chwalebne, panie Jeffrys powiedziała. – Wierzę, że ma pan doskonałe kwalifikacje, by przygotować niewinne dzieci do rygorów tej instytucji. Wszak muszą się nauczyć znosić srogość i niedostatki szkolnego życia.

Pan Jeffrys zerknął na nią niespokojnie. To, co powiedziała, było szczerą prawdą. Ale coś w jej tonie i postawie wprawiło go w zmieszanie. Spróbował kolejnego uśmiechu.

– Jestem dumny ze swoich sukcesów, milady... Niektóre z najgodniejszych rodów kraju... – Uśmiech wisiał w powietrzu, jakby nie mógł znaleźć drogi.

– Zechce pani wybaczyć, hrabino. Mamy jeszcze kilka spraw do omówienia – powiedział lodowato Nathaniel. Zawrócił do biblioteki. – Jeffrys...

– A, tak, milordzie... szczegóły... oczywiście, milordzie.

Gdzie, u diabła, jest w tym wszystkim miejsce dla Primmy? – pomyślała ze złością Gabrielle. Nathaniel nie wspominał o postępie swoich planów sprowadzenia guberniera; niczego nie zdradził jej, i zapewne również Primmy, która z pewnością by jej o tym powiedziała. Bona hołubiła nadzieję, że jego lordowska moc zmienił zdanie, skoro więcej nie poruszał tej kwestii. I nagle coś takiego. Jake został przedstawiony swojemu nowemu mentorowi bez przygotowania, a panna Primmer wyleciała na bruk.

– Jedną minutkę, milordzie. – „Wyciągnęła rękę władczy gestem. – Chciałabym zamienić słowo na osobności. Pan Jeffrys z pewnością nam wybaczy. – Zwróciła się w stronę jadalni, nie czekając na odpowiedź Nathaniela, który wahał się przez sekundę, po czym szorstkim gestem skierował guberniera do biblioteki i ruszył za nią.

Zatrzasnął za sobą drzwi.

– Więc?

Gabrielle trzęsła się z wściekłości. Cóż ten człowiek miał w miejscu serca? Zapewne puste miejsce. Tak ciemną i czarną studnię, jaką tylko można sobie wyobrazić.

– „Wybacz mi, jeśli się mylę – zaczęła tonem niedowierzania – ale czy właśnie bez uprzedzenia pokazałeś to... to obrzydłe, koszmarnie indywiduum Jake’owi? Nie, na pewno tego nie zrobiłeś. Już dawno objaśniłeś mu, na co się zanosi, prawda? Tylko po prostu mi o tym nie wspomniał. Dzieci mają tak krótką pamięć i...

– Zamilknij! – rozkazał Nathaniel z cichą furją. Ciemny rumieniec rozszerzył się z policzków na czoło. – To nie jest twoja sprawa, jak mówiłem ci już wiele razy. Jake to mój syn i jego wychowanie należy do mnie.

– Więc po prostu wzywaj go pewnego ranka, informujesz, że ten ohydny człowiek będzie panem jego życia do chwili, kiedy zostanie wysłany do szkoły, i że Primmy odchodzi. A tak przy okazji, kiedy ma wyjechać? Czy właśnie pakuje swoje rzeczy?

– Nie mów do mnie w ten sposób...

– Będę do pana mówić, jak mi się będzie podobało, lordzie Praed – przerwała mu z twarzą bielszą niż mleko, oczyma jak jeziora wrzącej lawy i ustami posiniałymi ze złości. – Cóż za prostacki...

– Przestań natychmiast! – Doprowadzony do ostateczności Nathaniel chwycił ją za ramiona, a Gabrielle w nieprzemyślanym odruchu wymierzyła mu siarczysty policzek. Główne klaśnięcie wisiało przez mgnienie w powietrzu, aż zawtórowało mu drugie i Gabrielle obróciła się gwałtownie, przyciskając dłoń do piekącego policzka.

Zapadła straszliwa cisza. Gabrielle niewidzącymi oczyma zapatrzyła się w okno; łyż bólu i szoku zamgliły jej wzrok

Nathaniel chwycił głęboki, nierówny oddech.

– Przepraszam.

– Ija – odparła drżącym głosem. – Jakież to ohydne... Nie wiem, jak to się stało.
– Myślę, że oboje musimy się nauczyć ostrożności – powiedział Nathaniel ze znużeniem.

– Tak – przyznała. Wciąż nie była w stanie na niego spojrzeć, a i on nie uczynił ruchu w jej stronę.

Cisza przedłużała się, ciężka jak ołów, aż w końcu Nathaniel odwrócił się i wyszedł z jadalni, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nieprzyzwoita gwałtowność tej konfrontacji pozostawiła po sobie potężny niesmak. Gabrielle usiadła przy stole, opierając wciąż jeszcze piekący policzek na dłoni, by poczekać, aż będzie mogła myśleć jasno.

Nathaniel błędził w swoim postępowaniu z Jake'em. Ale to nie dawało jej prawa mówić do niego w taki sposób. Mogła przekazać to samo spokojnie, nie obrzucając go obelgami i złośliwościami. Jeszcze kilka dni wcześniej myślała, że Nathaniel robi jakieś postępy, ale stosunki ojca z synem najwyraźniej wróciły na dawne błędne ścieżki, ona zaś straciła jakoś cierpliwość do subtelnego nauczania przykładem.

A może nie cierpliwość straciła, lecz zainteresowanie Nathaniela. Od kiedy zgodził się wcielić ją do siatki, traktował ją inaczej. Spędzali długie godziny w jego gabinecie, układając szyfr, za którego pomocą miała przekazywać informacje, a ona musiała udawać nieświadomość nowicjuszek, choć jej umysł o trzy kroki wyprzedzał nużące lekcje podstaw. Studiowali mapy Europy i rozważali, jakie informacje byłyby nieocenione dla angielskiego arcyszpiega i w jaki sposób można by je zdobyć.

Kochali się każdej nocy z tą samą dziką pasją, a potem spali do rana w swoich ramionach, ale ich związek nabrał nowego wymiaru. Pierwotna równość zniknęła.

Nathaniel był mentorem, reżyserem i zwierzchnikiem, rzeczowym i nieprzystępnym, a Gabrielle słuchała jego poleceń, bo takie było jej zadanie.

Lecz żadne rozsądne myśli nie były w stanie zmniejszyć jej tęsknoty do tych dni, kiedy kłócili się i kochali, jakby nie mieli żadnych innych trosk.

A teraz? Jak mogą naprawić swoje relacje po tej wstrętnej scysji?

Smutek przygniatał jej ramiona, kiedy wstała i wyszła z jadalni, by poszukać Jake'a.

Odnalazła chłopca za szopą na łódki. Siedział skulony na wąskim pomoście, z przygarbionymi plecami i opuszczoną głową.

Gabrielle zarzuciła mu płaszcz na ramiona i usiadłszy obok, objęła i przygarbiona do siebie. Jake siąknął nosem, przełykając łzy.

– Ja chcę Primmy – chlipnął. – Nie chcę, żeby wyjeżdżała.

Chłopak płakał, a ona mruczała kojąco, pocieszając go ciepłym dotykiem i uściskiem. Gdy zabrakło mu łez, próbowała mu wytłumaczyć, dlaczego ojciec uznał, że tak będzie dla niego najlepiej. Trudno jej było mówić przekonująco, bo sama nie była przekonana. Ale chciała przynajmniej uświadomić Jake'owi najlepsze intencje ojca. Wierzyła, że Nathanielowi leży na sercu jego dobro. Nie wiedział tylko, co tak naprawdę jest dobre dla jego syna.

Jake nie dał się przekonać; wracał do domu, wlokąc się smętnie za Gabby.

Odprowadziła go do pokoju dziecinnego, gdzie panna Primmer, dzielnie starająca się nie płakać, powiedziała jej, że jego lordowska mość, istne wcielenie dobroci i troski, dał jej dwutygodniowe wy- powiedzenie i niezwykle hojną odprawę.

Czyniąc te stanowcze zapewnienia, ścisnęła konwulsyjnie swojego podopiecznego, więc łzy Jake'a popłynęły na nowo.

Gabrielle nie potrafiła powiedzieć nic na pociechę, toteż zostawiła ich samym sobie.

szła na dwór i skierowała się do ławki otoczonej żywopłotem, wiedząc, że tam będzie niewidoczna z domu.

Usiadła wygodnie i zamknawszy oczy uniosła twarz ku blademu słońcu. Rześki wietrzyk niósł zapach rzeki i mokradeł; na drzewie laurowym wesoło gaworzyła zięba.

Gabrielle była tak zatopiona w myślach, że nie usłyszała kroków na żwirowej alejce za plecami. Kiedy poczuła czyjąś dłoń na głowie, podskoczyła z okrzykiem przestraszenia.

– Pensa za twoje myśli – powiedział cicho Nathaniel, nie cofając ręki.

Gabrielle wzruszyła ramionami.

– Myślałam o niczym.

Zsunął dłoń na jej kark.

– Mogę się przyłączyć?

Gabrielle wygięła szyję pod jego ciepłym, spokojnym dotykiem.

– Jak to się stało, Nathanielu? Cywilizowani ludzie nie wdają się wtakie bójki.

– Nie, tylko ludzie o nazbyt gorących temperamentach, którzy wiedzą, że należy im się chłosta za tak haniebną brak opanowania – stwierdził z cierpkim uśmiechem. Wciąż trzymając dłoń na jej karku, obszedł ławkę i usiadł obok Gabrielle. – Co powiesz na pakt o wzajemnym wybaczeniu?

– Zgoda – odparła.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Było to przyjazne milczenie. Gabrielle czuła jego dłoń na swojej szyi, pulsowanie krwi pod jego skórą, jego równy oddech, ciepłą bliskość jego ciała. Nagle zdała sobie sprawę, że przywykła do takich chwil, a nie było ich w ostatnich dniach. Dopiero teraz pojęła, jak bardzo brakowało jej tych wysp cichego, niewymuszonego zjednoczenia wśród burzliwych mórz namiętności. Chce, żebyś pojechała do Paryża. – Zaskakujące oświadczenie Nathaniela przerwało ciszę.

– Kiedy? – Obróciła się na ławce, by na niego spojrzeć.

– Za trzy dni. – Opuścił rękę i pochylił się, opierając łokcie na kolanach. – Potrzebuję kuriera, który zanieśe niezwykle ważną wiadomość moim paryskim agentom. Mówiłem ci, że mam kłopoty z siecią w Tuluzie?

– Tak. – Jej myśli wirowały jak oszalałe. Owszem, do tego właśnie dążyła, ale nie spodziewała się, że wyśle ją w teren tak szybko... i tak nagle.

– Przekażę ci instrukcje tuż przed wyjazdem. Zakładam, że twoje papiery są w porządku?

– Tak, mam laissez passer* podpisaną przez samego Fouchgo.

– Doskonale. – Nathaniel wstał. – Za trzy dni wypływa łódź rybacka z Lymington do Cherbourga. Popłyniesz na niej i wysiądziesz na ląd w małej wiosce na wybrzeżu, niedaleko miasta. Tam będziesz mogła zorganizować sobie dalszą podróż. – Rozumiem.

Srebrzysta brew uniosła się ze zdziwieniem.

– Spodziewałem się większego entuzjazmu. Przecież tego chciałaś.

Z trudem przywołała uśmiech.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś, to wszystko.

– Cóż, skoro podjąłem decyzję, nie widzę wielkiego sensu w czekaniu.

– Ja też nie – przyznała, siląc się na przekonujący ton. – Ale po-. instruujesz mnie dokładnie, co mam robić?

– Krok po kroku – odparł. – A teraz wybac, ale muszę się spotkać z rządcą. Do zobaczenia przy lunchu.

Gabrielle skinęła głową. Patrzyła za nim, gdy szedł zwirową alejką w stronę domu. Więc to koniec gorącego romansu. Teraz, gdy została agentką, nie będzie wielu okazji do namiętnych schadzek. Nathaniel uzna je za zbyt ryzykowne. Może to było przyczyną jego dystansu w ostatnich dniach. Przygotowywał ich oboje do nieuniknionego rozstania.

Cóż, pod wieloma względami będzie to duża ulga. Zemsta znów stanie się łatwiejsza. Może z dala od niego zdoła przezwyciężyć ten nalóg, jakim stała się miłość do Nathaniela Praeda. Będzie musiała... czy ma inne wyjście?

Umyślny z listem od Gabrielle dogonił Charlese" a-Maurice" a de Talleyranda-Perigorda w gospodzie w małej wiosce w Prusach Wschodnich, gdzie minister zatrzymał się na popas w drodze powrotnej do Paryża. Nie był w zbyt radosnym nastroju. Chroma noga bolała go niemiłosiernie od zimna i wściekłych podskoków powozu na dziurawych, oblodzonych gościńcach tej części świata, którą z coraz większym przekonaniem uznawał za kompletnie nieoświeconą. Nawet perspektywa wygodnego domu przy rue d"Anjou nie była w stanie zrekompensować mu wszystkich niedoli tej podróży

Zwycięstwo Napoleona nad Rosjanami pod Iławą ósmego lutego dało ministrowi spraw zagranicznych możliwość opuszczenia boku cesarza. Jak sam Napoleon trafnie stwierdził, „nie była to bitwa, lecz rzeź”, w której Rosjanie stracili prawie dwadzieścia sześć tysięcy ludzi, a Francuzi niewiele mniej. Dyskusyjne było, która ze stron tak naprawdę mogła przypisać sobie zwycięstwo. Aleksander gratulował swojemu generałowi Beningsenowi pokonania „tego, który do tej pory nie zznał porażki. Alej ako że Beningsen rozkazał oddziałom wycofać się do Królewca, z formalnego punktu widzenia Napoleon został panem pola.

Talleyrand zapatrzył się w wąty ogień i upił łyk wódki, gdyż nic bardziej cywilizowanego nie oferowano mu w tym przydrożnym zajeździe. W zamyśleniu pomasaował obolałą nogę i jeszcze raz przeczytał zaszyfowaną w liście wiadomość.

Działając jako kurierka, Gabrielle stała się ekspertem w tego rodzaju komunikacji i dzięki bystremu umysłowi z łatwością komponowała enigmatyczne, ale nader użyteczne wiadomości.

Coś jednak nie dawało mu spokoju. Nie w zakodowanym przekazie, lecz w liście, który go zawierał. Był formalny, bo tego wyrnała jej rola. Na użytek publiczny uczucia Gabrielle do ojca chrzestnego nie były zbyt ciepłe, naturalne więc było, że nie siliła się na nic więcej poza grzecznościową, zdawkową korespondencją. Gdyby ktokolwiek zajrzał jej przez ramię podczas pisania listu, znalazłby tylko to, czego się spodziewał.

Ale Talleyrand wyczuwał coś dziwnego w jej relacjach z arcyszpiegiem. Uwiedzenie poszło zgodnie z planem i w niedługim czasie spodziewała się zyskać całkowite zaufanie Praeda, były jednak jakieś przemilczenia... jakaś niepewność, niejednoznaczność w jej wyrażeniach, która dawała ministrowi do myślenia. Tylko ktoś, kto znał ją tak dobrze jak on, potrafiłby to zauważyć, nawet sama Gabrielle prawdopodobnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Najwyraźniej wydarzyło się coś, co mogło zakłócić jego perfekcyjny plan.

Talleyrand westchnął i popatrzył na miskę kiszanej kapusty i tłustej kiełbasy z pełnym niesmaku grymasem. Wieśniacze jedzenie! Daleko mu było do dzieł kucharki w Warszawie, nie mówiąc już o Paryżu. Na szczęście musiał je znosić jeszcze tylko przez kilka dni.

Rozdział XIV

Jake leżał w swoim pokoju, wpatrując się w czarny prostokąt okna w nogach łóżka. Przedwiosenny dzień ustąpił miejsca burzliwej, wietrznej nocy i nagie gałęzie dębu stukają o szyby. Słyszał chlupotanie rzeki o pomost i krzyk oszołomionej mewy, lecącej w głąb ładu znad wzburzonych wód Solentu.

Czuł pustkę w obolałym żołądku, jakby nie jadł kolacji. Ale przecież zjadł jajko i grzankę, niania zrobiła mu czekoladę, a Primmy poczytała mu bajkę. Gabby też przyszła ucałować go na dobranoc. Wciąż czuł zapach jej włosów, który otoczył go, gdy pochyliła się nad nim. Pachniały jak te kwiatki, których nazbierała w sadzie.

Chciało mu się płakać, ale wszystkie łzy już wyschły. Ilekroć pomyślał, że zostanie tu sam bez Primmy i Gabby, miał ochotę krzyczeć i rzucać rzeczami. Miał ochotę zrobić komuś krzywdę. To wina papy... wszystkim winien był papa. To on sprowadził tego okropnego człowieka, który śmierdział kwaśnym mlekiem, nosił czarne ubrania i miotał się po pokoju lekcyjnym jak ten wielki kruk, który mieszka na wiazie za sadem. Papa kazał Primmy wyjechać, a teraz odsyłał też Gabby. Dlaczego sam nie mógł wyjechać i nigdy nie wrócić.., nigdy!

Jake pociągał nosem i suchymi oczyma patrzył w okno. Źle było tak myśleć, ale nic nie mógł na to poradzić i miał w nosie, czy Bóg pokarze go śmiercią. To by było lepsze, niż zostać tu z tym wstrętnym człowiekiem, jego świszczącą trzcinka i łacińskimi czasownikami.

Dlaczego Gabby nie pozwoliła mu jechać ze sobą? Prosił i prosił, ale ona się nie zgadzała, mówiła, że to za daleko i że papie by się to nie spodobało, i że on musi się uczyć...

Wcale nie zamierzał się uczyć i nie obchodziło go, co powie papa. Właśnie że pojedzie z Gabby.

Przekręcił się na boki zaczął szukać po omacku wełnianego osiołka, którego niania zrobiła mu na drutach, kiedy był malutki. Osiołek zsunął się na koniec łóżka, więc przysunął go stopami i skulił wokół niego, wdychając znajomy wełniany zapach. Jego kciuk odnalazł zakazaną ścieżkę do ust, oczy się zamknęły. Nie ma mowy żeby tu został. Ucieknie z Gabby.

Przez następne dwa dni Jake nadstawiał uszu. Słuchał służących, słuchał Primmy, kiedy rozmawiała z nianią, i Milnera podczas lekcji jazdy. Jedyną osobą, której nie słuchał, był pan Jeffrys, ale on nie mówił o Gabby i o jej wyjeździe z Burley Manor. Cienka trzcinka trzaskała Jake'a po palcach, kiedy był nieuważny, ale on się tym nie przejmował. Był skupiony na tym jedynym, wspaniałym celu i nie potrafił myśleć o niczym innym.

Ocl Milnera dowiedział się, że Gabbyjedzie powozem do Lymington w czwartek wieczorem. Gabby powiedziała mu, że wsiądzie na rybacką łódź odpływającą do Francji z nabrzeża w Lymington. Sam wiedział, że łodzie rybackie mają pokłady pełne zwojów lin i sieci, i że zwykle jest na nich kajuta. Był pewien, że znajdzie sobie jakąś kryjówkę. Powóz miał wąski stopień z tyłu i pasek, którego zwykle trzymał się zapasowy stangret, ale na pewno nie zabiorą stangreta w krótką podróż do Lymington. Na myśl, że będzie tam jechał, robiło mu się trochę

mdło, ale to w najmniejszym stopniu nie osłabiło jego determinacji. Od Primmy i niani wiedział, że ojciec wyjeżdża tego samego dnia i spodziewają się jego powrotu dopiero za kilka tygodni. A skoro ojca nie będzie, kto miałby go ścigać, nawet gdy jego zniknięcie zostanie odkryte? To zresztą nastąpi dopiero rankiem, kiedy niania przyjdzie go obudzić. A kiedy dopłyną już do Francji, Gabby się nim zaopiekuje. Nie był w stanie wybiec myślą poza ten najbliższy cel, nie gnębiły go więc wątpliwości na temat dalszej przyszłości. Gabrielle dziwiło podniecenie, które wyczuwała u chłopca. Spodziewała się, że będzie nieszczęśliwy; a nawet zagniewany, i będzie miał jej za złe, że go zostawia. Zamiast tego oczy miał dziwnie błyszczące i chichotał po kątach, co zupełnie nie było w jego zwyczaju. Miał także ogromne trudności ze złożeniem dorzecznego zdania. Primmy również to zauważyła, a pan Jeffrys skarżył się rozwlekłemu swojemu chlebodawcy na ciągłą nieuwagę ucznia.

Nathaniel poczynił wszelkie przygotowania do podróży i spokojnie, rzeczowo wyjawiał Gabrielle szczegóły, jakby nieświadom, że wsiadając na łódź, opuści jego życie. Byli dla siebie miii i uprzejmi; kochali się co noc, ale iskra zniknęła. Gabrielle mówiła sobie, że dzięki temu perspektywa rozstania jest łatwiejsza do zniesienia. Człowiek wyzwała się z nałogu krok po kroku. Ale wydawało jej się to bezduszne, zupełnie jakby oboje starali się zanegować siłę więzi, która ich połączyła.

W czwartek zjedli razem wczesną kolację i Gabrielle poszła na górę, by pożegnać się z jakiem. Chłopiec siedział na łóżku. Był bardzo biały, a jego oczy lśniły jak w gorączce. Gabrielle dotknęła jego czoła – było ciepłe, ale nie rozpalone. O dziwo nie chciała, aby została dłużej. Zamiast jak zwykle przedłużać wizytę prośbami o kolejną bajkę czy rozwlekłymi opowieściami bez początku i końca, potulnie przyjął pożegnalny pocałunek i życzył jej dobrej nocy, po czym ułożył się do snu, nie czekając, aż wyjdzie.

Gabrielle odetchnęła z ulgą. Bała się łez i oskarżeń. Ale odrobinę ją bolało, że i ojciec, i syn rozstają się z nią tak łatwo.

– Gotowa? – Nathaniel wszedł do jej apartamentu tuż przed dziewiątą. – Musisz zdążyć na jedenastą. Wtedy przypływ jest najwyższy.

– Tak, jestem gotowa. – Uniosła wzrok znad kasetki z klej notami, którą właśnie zamykała, i zamrugowała zaskoczona.

Nathaniel miał na sobie wysokie buty, pumpy i koszulę z białego lnu rozpiętą pod szyją, z fularem zawiązanym niedbale pod kołnierzem. Przez jedną rękę miał przewieszony płaszcz, a w drugiej trzymał długie rękawice.

– Bardzo praktyczny strój – skomentowała. – Zamierzasz spędzić całą noc w podróży?

– Możliwe, że będzie to konieczne – odparł tonem ucinającym wszelkie dalsze dociekania. – Czy Bartram zniósł twoje bagaże do powozu?

– Tak. Pożegnałam się też z Ellie i panią Bailey.

– Ruszajmy więc.

Gabrielle czuła w gardle dławiącą kulę, gdy szła za nim po schodach. Nie rozumiała, dlaczego nie czuje satysfakcji, wszak doprowadziła arcyszpiega tam, gdzie chciała. Ale czuła tylko potworne przygnębienie i głęboki, irracjonalny ból. Pragnęła, by Nathaniel cierpiał z powodu rozstania podobnie jak ona, lecz najwyraźniej tak nie było.

Pomógł jej wsiąść do powozu czekającego pod drzwiami i wsiadł za nią, sprawdzwszy, czy bagaż jest właściwie zamocowany na dachu. Zastukał w drzwiczki, stangret trzasnął z bata i powóz ruszył.

Na końcu podjazdu zatrzymali się, czekając, aż odźwierny otworzy im bramę. W tej chwili drobna postać wymknęła się z krzaków, wdrapała na wąski schodek i stanęła na palcach, by dosięgnąć skórzanej pętli. Drobne ciało przylgnęło do tylnej ścianki powozu, który przejechał przez bramę i ruszył dalej drogą. Odźwierny zamknął za nim wrota, szamocząc się artretycznymi dłońmi z ciężką żelazną sztabą. Miał słaby wzrok, a noc była ciemna. Nawet jeśli dostrzegł ciemniejszy zarys na tle paneli powozu kiwającego się na drodze, nie zwrócił na to uwagi. Po półgodzinie koła powozu zaturkotały na bruku nabrzeża w Lymington. Z gospody Pod Czarnym Łabędziem wylewało się światło lamp, gdy pijani rybacy wytoczyli się na zewnątrz wrzeszcząc, klnąc i śpiewając. Większość skierowała się ku niewielkiej flotylli łodzi uwiązanych do pirsu. Wskakiwali na pokłady ze zręcznością, której nie pomniejszyła wieczorna hulanka. Ale przypływ nie dawał taryfy ulgowej, kiedy środki utrzymania czerpało się z morza.

Jake zsunął się na bruk i skoczył za zwój nasmołowanej liny. W ogólnym

rozgardiaszu nikt nie zauważył małego chłopca w nankinowych spodniach i granatowym dzierganym swetrze. Zobaczył, jak stangret pstryknął palcami na jednego ze stajennych, który stał pod drewnianą ścianą gospody z fajką w ręce. Mężczyzna wytrząsał fajkę i podszedł niespiesznie. Pieniądze przeszły z rąk do rąk i stangret ze stajennym zdjęli kufry z dachu powozu. Zanieśli je do długiego kutra w dalszym końcu pirsu. Człowiek na rufie powitał ich głośnym okrzykiem i kiwnął ręką, by weszli na pokład.

Jake wyslizgnął się ze swej kryjówki i pognał przed siebie. Ojciec i Gabby wciąż stali przy powozie i rozmawiali. Nikt nie patrzył w jego kierunku. Ludzie wokół niego biegali, krzyczeli, przeskakiwali z pirsu na łodzie i z powrotem. Rozwiązywano cumy, luzowano szoty stawiano żagle. Ujście rzeki Lymington było wezbrane, silny przypływ pędził wodę przez wrota Solentu, rybaków czekał nocny połów ryb i krabów. Niektóre łodzie miały zarzucić sieci na głębokich wodach u wybrzeży Bretanii i wypatrywać wrogich okrętów Francuzów, a jedna z nich, „Mewa”, miała przewieźć przez kanał i wysadzić na brzegu nocnych pasażerów i ich ciemne sprawy.

Trzej mężczyźni stali odwróceny plecami do trapu. Jake pokonał go w czterech susach i dał nura za zwój płótna żaglowego na dziobie. Serce waliło mu jak szalone, był jednak zbyt podekscytowany, by czuć strach. Za chwilę Gabby wejdzie na pokład, ojciec odjedzie, a łódź wypłynie z Ujścia rzeki. A on nie powie nikomu, że tu jest, dopóki nie dopłyną do Francji. Jak długo mogła trwać taka podróż? Może całą noc?

– Wejdźmy na pokład – powiedział Nathaniel, obejmując Gabriele Ile i prowadząc ją w stronę kutra, który unosił się coraz wyżej na wzbierających wodach. – Szczegółowe instrukcje przekażę ci w kajucie.

Pierwszy przeszedł po trapie, wskoczył na pokład i odwróciwszy się, podał jej rękę. Wydawał się podejrzenie radosny, gdy tak stał w świetle pochodni w długim płaszczu osłaniającym jego smukłą sylwetkę.

Chyba nigdy nie widziała go takim. Emanował jakimś tajemnym zadowoleniem...

Zupełnie jak Jake, pomyślała, po raz kolejny dostrzegając podobieństwo między ojcem i synem.

Najwyraźniej cieszyła go perspektywajakiejś przygody, która czekała go po jej odjeździe. Nie chcąc okazać się gorsza, zmusiła się do uśmiechu i lekko przeskoczyła trap, ignorując jego pomocną dłoń.

– Pod pokładem jest coś na kształt kajuty – powiedział Nathaniel, prowadząc ją w stronę luku. – Prymitywnej, obawiam się, ale mam nadzieję, że nie nazbyt cuchnącej.

Kabinę przesycił silny zapach ryb, a oliwna latarnia zwisająca pod niskim sufitem wydzieliała obrzydliwy, dymny swąd; jej migotliwe światło rzucało groteskowe cienie na grodzie z desek. Do jednej z grodzi przymocowana była wąska koja z szorstkim kocem rzuconym na marny siennik. Wnętrze było duszne, a zarazem wilgotne i zimne. Gabrielle powiedziała sobie jednak, że podróż nie powinna potrwać dłużej niż dwanaście godzin i zawsze przecież można było wyjść na pokład.

Odwróciła się do Nathaniela.

– Przekaż mi instrukcje.

Oparł się o zniszczone deski przybitego do podłogi stołu, założył ręce na piersi i zmrużył oczy

– Chyba jeszcze trochę poczekam.

– Poczekasz? Ależ na Boga, Nathanielu, łódź zaraz odpłynie.

– Wiem.

– Co masz na myśli, u diabła? – Obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

– Tylko to, że nie płyniesz sama.

Poczuła się, jakby jej ktoś przeciął cumy. W tym samym momencie łódź skoczyła do przodu, rozległa się wrzaskliwa komenda, a potem skrzywienie żagla wjeżdżającego na maszt. Łódź wolno odpłynęła od pirsu i główny żagiel wypełnił się wiatrem.

– Płyniesz do Francji? – zapytała Gabrielle.

– Owszem.

– Ale dlaczego?

– Nigdy nie wysłałam agenta samego w pierwszą misję – odparł rzeczowo. – Zawsze przydzielam mu mentora, kogoś, kto zna okolicę i warunki. W tej misji ja będę twoim mentorem, a jeśli wszystko pójdzie dobrze, następne będziesz mogła przeprowadzić samodzielnie.

– Ale dlaczego nie powiedziałaś mi o tym?

– Chciałem zobaczyć, jak się zachowasz, mając w perspektywie samotne stawienie czoła niebezpieczeństwu.

Co on mógł wiedzieć o jej zachowaniu w obliczu niebezpieczeństwa?

– Mam szczerze dosyć twoich przeklętych prób – burknęła, dziobiąc go palcem w pierś. – Za kogo ty się uważasz?

– Za twojego szefa – powiedział, chwytając jej dłoń i odsuwając od siebie. – I poddasz się każdej próbie, jakiej zechcę cię poddać... chyba że chcesz zrezygnować?

Gabrielle wzięła głęboki oddech. Nathaniel nie puszczał jej dłoni, a jego oczy wpatrywały się w jej twarz z dziwną powagą.

Powiedz mi, że rezygnujesz. No dalej, Gabrielle, powiedz to. Jeszcze nie jest za późno. Zarliwość własnych niewypowiedzianych myśli wstrząsnęła nim. Był przekonany, że pogodził się z jej zdradą, ale mylił się. Może potrafiłby jej wybaczyć i mogliby zacząć od nowa, gdyby wycofała się teraz...

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Wreszcie Gabrielle rozeźrniała się i wyrwała dłoń z jego uścisku.

– Nie bądź niemądry Oczywiście, że nie chcę.

– Tak, oczywiście – rzekł Nathaniel.

Usiadła na wąskiej koi, marszcząc brwi. Teraz przynajmniej rozumiała, dlaczego Nathaniel nie był przejęty perspektywą rozstania. Nie przywykła jednak, by w taki sposób wrywano jej oparcie spod stóp, a ostatnimi czasy Nathaniel czynił to z nużącą regularnością.

– Więc jedziesz do Paryża? – spytała po chwili.

– Tak, pod twoją protekcją – odparł bez zmużenia oka. – Zakładam, że obejmie ona również służącego.

Na chwilę odebrało jej mowę. Cóż za bezczelność! Ale musiała przyznać, że była to genialna strategia, którą zapewne obrałaby i ona.

– Nathanielu Praed, jesteś... jesteś... och, nie ma dość mocnego słowa, by cię określić.

Sięgnął ku niej, poderwał ją na nogi i pociągnął między swoje kolana. Jej oczy znalazły się na wysokości jego oczu.

– Wolałabyś podróżować sama?

Pokręciła głową.

– Nie. Wiesz, że nie. Nie chciałam rozstania.

– Ja też nie chciałem. Wygląda na to, że jesteśmy na siebie skazani.

– Tak – przyznała cicho. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Skazani na siebie wrogowie. Śmiertelni wrogowie. Nienawidziła Nathaniela za to, co zrobił Guillaume"owi i jej, a jednak nie mogła znieść nawet myśli, że byłaby z dala od niego.

Jake tkwił w swojej kryjówce, gdy łódź mknęła pod wiatr z prądem przypływu. Papa wszedł z Gabby do kajuty i nie wyszedł. Wciąż był na pokładzie, a łódź płynęła do Francji.

Zza osłony dobiegały go głosy – szorstkie męskie głosy szypra i załogi. Jake trząsał się ze strachu, po jego policzkach płynęły łzy. Powolutku przysunął się do nadburcia i spojrzał na skotłowaną czarną wodę poniżej. Nie umiał pływać. Gdyby skoczył, utonąłby. Ale jeśli zostanie, znajdą go. Papa go znajdzie i... Nie potrafił sobie wyobrazić, co zrobiłby ojciec, gdyby odkrył jego obecność. Skulił się za białą płótna i mocno zacisnął powieki, próbując wierzyć tak jak dawniej, kiedy był bardzo mały, że jeśli on nie widzi ludzi, to i oni nie widzą jego.

– Och, o wiele lepiej. – Głos Gabby przeniknął do jego świadomości. – Tam jest tak duszno.

– Będzie bardzo zimno, kiedy okrążymy Needles* i wypłyniemy na otwarte morze – odparł Nathaniel. – Będziesz się cieszyć ze schronienia.

– Być może. – Gabrielle uniosła głowę, spoglądając na zachmurzone niebo i przymglony ślad księżyca nad ich głowami. Rozpryski piany kłują ją w twarz, oddychała głęboko słonym powietrzem. Przyjemnie było czuć, jak wypełnia płuca. Spojrzała na malejące światła nabrzeża w Lymington. – Mam nadzieję, że morze będzie spokojne. Nie jestem zbyt wytrawnym żeglarzem.

– Na Boga! – zawołał Nathaniel z udanym zdumieniem. – Nie mów mi, że masz jakąś słabość.

– O ty niedobry – skarciła go ze śmiechem. – Mam wiele słabości.

Bycie tu z tobą jest jedną z nich, pomyślała. Ale w tej chwili nie było sensu walczyć z tą słabością.

– Jestem głodna – powiedziała. – Wydaje mi się, jakby od kolacji minęły wieki. To pewnie przez morskie powietrze.

– Zeglujesz dopiero od pół godziny – wytknął jej Nathaniel. – Ale byłem na tyle przewidujący; by zabrać prowiant. Zejdziemy na dół?

– Nie, urządzmy sobie piknik tutaj.

Głosy były tak blisko Jake'a, że niemal mógł sobie wyobrazić, że dotyka Gabrielle. Miał ochotę pobiec do niej, ukryć głowę w jej spódnicy; poczuć jej ciepło i jej ramiona wokół siebie. Ale znów przemówił ojciec, więc skulił się na powrót w swoim kącie.

– Co zabrałeś? – spytała Gabrielle, gdy Nathaniel wyłonił się z luku. Uśmiechnęła się, a księżyc, którzy przebił się przez szczelinę w chmurach, zamienił jej twarz w srebrną kameę.

Jej uśmiech był szczery, zapraszający; jakby nie miała nic do ukrycia, więc mimo wszystkiego, co o niej wiedział, Nathaniel nie mógł nie odpowiedzieć uśmiechem.

– Zobaczysz. Tego użyjemy jako stołu. – Kopniakiem przesunął odwróconą skrzynię i kucnął przed nią, sięgając do przyniesionej Sakwy z miną magika, który ma zamiar wyczarować stado królików.

– Koniak na rozgrzewkę – oznajmił, wyjmując butelkę takim gestem, jakby to był lup wojenny. – Do tego jeden z wybornych placków naszej kucharki, z cielęcina i szynką. – Placek dołączył do koniaku na zaimprovizowanym stole. – Dwa udka kurczaka, krążek cheddara i parę jabłek. Co na to powiesz?

– Ze jestem zachwycona. – Gabrielle usiadła na pokładzie, opierając się plecami o nadburcie.

– Niestety nie mamy sztućców i naczyń. Będziemy musieli pić z butelki i używać mojego kieszonkowego noża do krojenia. – Nathaniel wyjął nóż, podał koniak Gabrielle i wyciął kłm w złotej skórce placka.

Jake nasłuchiwał odgłosów pikniku. Czuł zapach jedzenia i kręcący w nosie aromat koniaku. Był przemarznięty i głodny. Głos ojca brzmiał zupełnie inaczej niż zwykle – tak wesoło, beztrudno. Gabby powiedziała coś z pełnymi ustami, zakrztusiła się, papa poklepał ją po plecach i oboje się roześmiali. Trudno było sobie wyobrazić, że w ogóle mogliby się złościć. Jake zaczął się unosić ze swej niewygodnej pozycji, ale po chwili odwaga go opuściła i skulił się na nowo.

– Okrążamy Needles. – Nathaniel wstał i wyciągnął rękę, by pomóc podnieść się Gabrielle. – Straszne, prawda?

Woda wrzała wokół rzędu poszarpanych skał rozciągających się od przylądka wyspy Wight. Gabrielle zadrżała i otuliła się szczelniej płaszczem. Księżyc znów zniknął za chmurami i tylko światło latarni morskiej jarzyło się w ciemnościach. Żalobne brzęczenie ostrzegawczego dzwonu niosło się po wodzie.

– Nigdy nie płynęłam tą trasą – powiedziała Gabrielle. – Zawsze tylko z Doyer do Calais i na odwrót. Tamta przeprawa jest o wiele mniej dzika.

Zostawiali za sobą wyspę Wight i osłonięty Solent. Wiatr dał teraz mocniej i morze straciło pozory łagodności, rozciągało się wokół nich pofałdowane, pełne bałwanów przybranych białymi czapami. Gabrielle stwierdziła z ulgą, że kuter bez trudu unosi się na falach. Przeprowadziła inwentaryzację zawartości swojego żołądka i pomyślała, że obfita kolacja chyba nie była najrozsądniejszym pomysłem.

– Zejdźmy pod pokład – powiedział Nathaniel. – Powinniśmy się przespać choć parę godzin.

– Ta kojca jest bardzo wąska – odparła Gabrielle.

– Możesz ją zająć. Ja będę spał na podłodze.

– Będzie ci niewygodnie.

– Potrafię spać wszędzie.

Jake słuchał ich cichnących głosów, gdy znikali pod pokładem. Mimo obawy, że zostanie odkryty, znajdował pociechę w ich bliskości. Ubranie miał wilgotne od morskiej piany. Na ustach czuł sól mieszającą się z jego własnymi słonymi łzami. Między tym czarnym, nieprzyjaznym morzem i zasnutym chmurami lodowatym niebem poczuł się nagle niewypowiedzianie samotny.

Pograżony w żalonych dumaniach nie usłyszał kroków, dopóki nie rozległy się tuż przy nim.

– A cóż my tu mamy, do diaska!

Głośny okrzyk sprawił, że chłopiec skulił się pod nadburciem. Stał nad nim mężczyzna ogromny jak wieża, w pumpach i marynarskim swetrze. Schylił się, chwycił malca pod pachy i uniósł w powietrze.

– Wiesz, co robimy z pasażerami na gapę? – zapytał groźnie. – Każemy im wracać

do brzegu wpław.

Na sekundę Jake zawisł za burta. Jego pisk rozdarł nocne powietrze.

– Gabby! Gabby! – ile sił w płucach wrzeszczał jedyne imię, które oznaczało ocalenie.

– Co to za zamieszanie, u licha? – Nathaniel, który właśnie pomagał Gabrielle ściągać buty, puścił nagle jej stopę i odwrócił się do schodków. Wystawił głowę przez luk. – Co się dzieje?

– Za pozwoleniem, sir, ale przytrafił nam się gapowicz. – Marynarz uniósł w górę wierzgające, krzyczące dziecko.

– Gabby! – wrzasnął znów Jake. –Ja chcę do Gabby!

– „Wielkie nieba – szepnął Nathaniel. –Jake!

– Wasza miłość zna tego chłopaczka?

– To mój syn – odparł Nathaniel. – Daj mi go.

– Ja chcę do Gabby! – krzyczał Jake w ataku nieopanowanej histerii. Nagłe zobaczył Gabby przeciskającą się obok ojca przez ciasny luk.

Wyciągnęła ręce i gdy tylko marynarz postawił chłopca na nogi, ten popędził ku niej.

– Już dobrze – szeptała, głaszcząc go po głowie. – Nie bój się. Już nic ci nie grozi.

Nathaniel, patrząc na tę scenę, pomyślał, że choć Gabrielle znała Jake'a zaledwie od kilku tygodni, on zachowywał się, jakby jego ojciec w ogóle nie istniał.

I nagle pojął, że nawet jeśli rzeczywiście wykorzystwała chłopca w swojej intrydze, ciepło i bliskość między nimi były szczere. Gabrielle kochała jego syna.

– Proszę wybaczyć, sir – tłumaczył marynarz, targając się za ucho. – Nijak nie pojmuję, jak wlażł na pokład.

– Musimy zawrócić – polecił Nathaniel. – Natychmiast.

– Nie da się, sir. Przyływ i wiatr są przeciw nam. Nie poradzimy wrócić za Needles.

Nathaniel wyrzucił z siebie potok tak karczemnych przekleństw że zrobił wrażenie nawet na marynarzach. Szloch Jake'a ucichł, przemieniając się w zdławione łkanie.

– Proszę na dół – rozkazał ostro Nathaniel.

– Chodź, Jake. – Gabrielle poprowadziła chłopca do schodków, zeszła pierwsza, a potem zsadziła go z nich.

Nathaniel zeskoczył do kajuty. Twarz miał stężałą od gniewu.

– Chodź tutaj! – Pstryknął palcami na syna, który wciąż trzymał się kurczowo nogi Gabrielle i chował twarz w jej spódnicy

Zawodzenie Jake'a przybrało na sile, ale się nie ruszył.

Nathaniel oddychał ze świstem przez zęby, walcząc z wściekłością.

– Gabrielle, puść go i wyjdź na pokład. Proszę. – Jego głos był teraz głuchy, wyprany z emocji.

Gabrielle spojrzała na jasną kędzierzawą główkę przyciśniętą do jej uda, zerknęła na Nathaniela, po czym schyliła się i podniosła Jake'a.

– Masz prawo go zbesztać – powiedziała. – Musi zrozumieć, jakich kłopotów nam przysporzył. Ale przytulaj go, gdy będziesz to robił.

Podążyła chłopca Nathanielowi, który wiedziony odruchem, wyciągnął ręce. Nagle Jake znalazł się w ramionach ojca. Obaj wyglądali na tak osłupiałych tą nową dla siebie pozycją, że Gabrielle z trudem zachowała powagę, gdy zostawiała ich samych.

Rozdział XV

Do stu tysięcy diabłów! – mruknął Nathaniel, przyglądając się twarzy syna, która nagle znalazła się tak blisko jego własnej. – Coś ty sobie myślała, na Boga żywego?

Jake skrzywił się, a jego usta uformowały okrągłe „O”, szykując się do kolejnego głośnego lamentu.

– Tylko nie zacznij znowu wrzeszczeć – rzucił Nathaniel ostro. – W tym momencie nie masz żadnych powodów do płaczu. Nie mogę ci zagwarantować, że ten szczęśliwy stan rzeczy potrwa długo, ale sugeruję, byś oszczędził trochę łez na czas, kiedy ci się na coś dadzą.

Jake zamknął usta. Siedział sztywno w ramionach ojca, wpatrując się w niego jak zahipnotyzowany. Nawet nie mrugnął.

– Jak się tu dostałeś? – spytał Nathaniel. – Opowiedz mi dokładnie, jak tego

dokonałeś. – Opadł na pryczę i posadził sobie chłopca na kolanach. Jake zaciął się w trakcie opowiadania, a głos miał głuchy od łez, które wciąż powstrzymywał z wysiłkiem.

– Dobry Boże – szepnął Nathaniel, gdy opowieść dobiegła końca. Jego syn, który rysował patykami po żwirze, zamiast wspinać się po drzewach, krzyczał ze strachu na grzbiecie kucyka większego niż Szetland i zdawał się niezdolny do sformułowania skądinąd odpowiedzi na najzwyklejsze pytanie, teraz wykazał się wielką odwagą i pomysłowością. Co jednak nie zmieniało powagi sytuacji.

– Pomyślałeś, jak poczuja się niania i panna Primmer, kiedy rano wejdą do twojego pokoju, a ciebie tam nie będzie?

Jake nie odpowiedział; po jego policzkach płynęły łzy.

– Nie pomyślałeś o tym, prawda? Będą szaleć z niepokoju, zastanawiając się, co ci się przydarzyło.

– Ale ty odprawiasz Primmy – wyszeptał Jake, przełykając łzy – Aja chce być z Gabby.

– No cóż, rozumiem, co masz na myśli – mruknął Nathaniel. – To, zdaje się, cecha rodzinna. – Oparł się o gródź, delikatnie tuląc do siebie syna, zdziwiony własnym poczuciem humoru w obliczu tej katastrofy. Dreszcz wstrząsnął drobnym ciałem chłopca i Nathaniel zdał sobie sprawę, że Jake ma mokre ubranie i włosy wilgotne od morskiej piany. Do tego było grubo po północy.

– Ale teraz połóż się spać. – Postawił syna na nogi i ściągnął mu przez głowę wilgotny sweter. – Ze spodni też wyskakuj.

Patrzył z marsem na czole, jak Jake szamocze się z guzikami nankinowych pumpów.

– Ja to zrobię. – Schylił się i szybko uwolnił malca ze spodni po czym opatulił go kocem. – Teraz cieplej?

Jake skinął głową. Był zbyt przestraszony i oszołomiony, by się dziwić niespotykanym dotąd atencjom ojca.

Nathaniel ułożył syna na koi i przykrył ciepłym kocem. Patrzył na niego przez chwilę, bardziej zdumiony niż zagniewany. Wreszcie wyszedł na pokład. Gabrielle stała przy nadburciu, otulając się płaszczem dla ochrony przed wiatrem.

– No i jak? – zapytała, kiedy stanął obok niej.

– Położyłem go spać. Niestety; przywłaszczył sobie koję.

– Nic nie szkodzi. Ja nie jestem zmęczona. Z Jakim wszystko w porządku?

– Jest przemarznięty; zmoknięty i zmęczony, ale poza tym nic mu nie jest.

– Chwała Bogu. – Milczała chwilę, po czym zapytała z wahaniem: – Ukarales go?

Nathaniel pokręcił głową.

– To byłoby bezcelowe w tych okolicznościach, nie sądzisz?

– Oczywiście – przyznała skwapliwie.

– Wolałbym, żebyś nie zauroczyła mojego syna – powiedział, wpatrując się ponuro w ciemną powierzchnię morza.

– Nie rozumiem, co masz na myśli. – Wjej głosie brzmiała konsternacja i niepokój.

Nathaniel przetarł dłonią oczy.

– Nic takiego. Miotam się ze złości, to wszystko. Przepraszam.

Gabrielle skinęła ze zrozumieniem głową.

– Co zamierzasz z nim zrobić?

– Nie mam wielkiego wyboru – odparł głucho. – Będzie musiał jechać z nami.

– Nie możesz wrócić z nim, kiedy dopłyniemy do Cherbourg?

– Niestety nie – rzekł. – Ta łódź nie wraca od razu. Dan, nasz szyper, to przedsiębiorczy jegomość. Pokręci się wzdłuż wybrzeża Bretanii i zawróci dopiero za tydzień czy dwa, pewnie gdzieś z St. Mało, wyładowany po brzegi baryłkami brandy i wszelką inną kontrabandą, jaka mu się nawinie.

– Ale czy dla Jake'a pobyt w Paryżu nie będzie niebezpieczny?

– Znam tam pewien dom, w którym nie będzie zwracał na siebie uwagi. A do Paryża może podróżować z tobą, na mocy twojej laissez passer. Nikt nie będzie zwracał uwagi na dziecko. – Nathaniel zamyślił się. – Im prędzej dotrzemy do Paryża, tym prędzej będę mógł go ukryć, będziemy więc jechać dniem i nocą.

Sposób myślenia arcyszyperka, nie ojca, pomyślała. Nathaniel najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy, jak będzie wyglądała podróż wyboistymi drogami, bez chwili wytchnienia, w towarzystwie sześciolatka. Powiedziała jednak tylko:

– Zejdźmy pod pokład. Wiatr się wzmaga.

W ubogiej kajucie nie było żadnych sprzętów do siedzenia. Pozostawała tylko podłoga. Gabrielle zauważyła z lekkim grymasem, że ktoś przezornie postawił w rogu wiadro, gdyby pasażerowie „Mewy” musieli ulżyć sobie w potrzebie. Nie było mowy o prywatności. Nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że świat został urządzony dla wygody mężczyzn.

Nathaniel objął ją, wsparła więc głowę na jego ramieniu, nasłuchując skrzypienia łodzi i obserwując złowrogie cienie rzucane przez lampę.

Drzemała pół godziny, gdy kołysanie łodzi gwałtownie przybrało na sile. Wiadro przejechało po podłodze i huknęło w gródź naprzeciw. Zołądek podszedł jej do gardła.

– Muszę wyjść na pokład, na świeże powietrze – zdołała wyszeptać. Nagle Jake jęknął przeciągle, usiadł z zamkniętymi oczyma na koi i złapał się za brzuch. Gabrielle złapała wiadro i podskoczyła do chłopca w samą porę, nim Nathaniel na dobre zorientował się, co się dzieje. Jake wymiotował gwałtownie między jękami i lamentami; powietrze w ciasnej kajucie stało się jeszcze bardziej cuchnące. Gabrielle trzymała mu głowę nad wiadrem i uspokajała cichymi słowami, usiłując panować nad własnymi wywracającymi się trzewiami.

– Możesz przynieść trochę zimnej wody? – poprosiła Nathaniela, który stał nad nimi bezradnie. – Tylko żeby obmyć mu twarz.

– Nie wiem, czy na łodzi jest słodka woda.

– Słona też się nada. Ale przecież jest chyba jakaś woda do picia?

– To tylko dwunastogodzinna podróż – odparł. Ani jemu, ani zapewne rybakom nie przyszło do głowy, by zabrać na pokład baryłkę ze słodką wodą. Nathaniel wiele razy odbywał tę podróż, ale nigdy z kobietą i dzieckiem.

Wrócił po kilku minutach z cebrzykiem morskiej wody. Płaszcz miał mokry od deszczu i piany. Rzuciło go na stół, gdy łódź gwałtownie zapadła się na falach; woda chlapanęła przez krawędź cebrzyka.

Jake wciąż wymiotował. Gwałtowne skurcze przeplatały się z udręczonym zawodzeniem protestu wobec tej straszliwej, niezrozumiałej przypadłości.

Gabrielle zmoczyła chustkę Nathaniela w słonej wodzie i obmyła twarz chłopca. Zaczynała się niepokoić, bo minęło pół godziny, a Jake wciąż wymiotował; nie jęczał już i nie zawodził, tylko zwisał jej przez ręce nad wiadrem.

– To nie może tak trwać – powiedziała. – Biedactwo niczego już nie ma w środku. O Boże...

Przegrała walkę z własnymi mdłościami. Skoczyła ku schodkom, zakrywając dłonią usta.

– Zajmij się nim – zdołała sapać, nim wydostała się na mokry pokład i błogosławione świeże powietrze. Nawet deszcz przynosił ulgę. Dotarła jakoś do nadburcia i poddała się obezwładniającej niemocy choroby morskiej, nie zważając na podmuchy wiatru i rozpryski fal.

Nathaniel przejął wartę u boku syna. Dziecko bardzo cierpiało, gdy kolejne ataki torsji szarpały jego drobnym ciałem. Twarz miał zielonkawo-błądą, a oczy zamieniły się w brązowe kreseczki okolone głębokimi sińcami.

Po godzinie Nathaniel poczuł pierwsze ukłucie paniki. Nigdy nie traktował choroby morskiej poważnie – była to po prostu przypadłość, na którą jedni cierpieli, inni nie. On sam czuł mdłości, jednak h panował nad nimi bez trudu. Ale Jake marniał w oczach. Nie miał już siły siedzieć, gdy zaś Nathaniel kładł go na koi, natychmiast zaczynały nim targać wymioty. Obraz Helen stanął mu przed oczyma, kiedy wpatrywał się w cienie tańczące na deskach. Ona też gasła w oczach, równie szybko. Ale Helen wykrwawiła się na śmierć. Jake tylko wymiotował.

Powtarzał to sobie, lecz w głębi duszy wiedział, że Jake’a nie dręczą zwykłe mdłości. Musiał je jakoś powstrzymać, dać chłopcu trochę wytchnienia. Dlaczego, u diabła, nie zabrali wody? Lub choćby czegoś, czym mógłby wymiotować – by złagodzić konwulsyjne skurcze.

Pomyślał o Gabrielle cierpiącej samotnie na pokładzie. Ogarnął go gniew, gdy spojrzął na syna, któremu nie potrafił ulżyć w cierpieniu. To była wyłącznie jej wina.

Zerknął na sakwę z prowiantem i przypomniał sobie o koniaku. Był to popularny środek łagodzący stosowany w chorobie morskiej. Co było dobre dla dorosłych, mogło się nadać i dla dziecka. A przynajmniej nie mogło pogorszyć sytuacji. Z ponurą determinacją sięgnął po sakwę, wyjął butelkę i wzięwszy malca w ramiona, wlał mu kilka kropel koniaku do ust.

Jake zakrztusił się, szarpnęły nim mdłości. Z cierpliwością, o którą się nie

podejrzewał, Nathaniel nie ustawał w wysiłkach. Przemawiał łagodnie do syna, trzymając go mocno i nie pozwalając mu odwrócić głowy. Wreszcie Jake zaczął się rozluźniać. Jego powieki zatrzepotały raz i drugi, a gwałtowne spazmy stały się rzadsze. Po długiej chwili, która Nathanielowi wydawała się wiecznością, zasnął w jego ramionach. Nie chciał kłaść syna na koi w obawie, że go obudzi i cały koszmar zacznie się na nowo. Nie miał pojęcia, jak długo siedział z chłopcem w ramionach, patrząc na jego pobladłą twarzyczkę i nasłuchując z niepokojem płytkich oddechów wydobywających się z rozchylonych warg. Jego myśli powróciły do Gabrielle, cierpiącej na smaganym wiatrem i falami pokładzie, i zrozumiał, że żaloszny stan Jake'a nie jest jej winą. Chłopiec uciekał nie tyle do niej, ile od niego. Była to smutna prawda, ale uczciwość kazała mu ją uznać. Po długiej chwili poczuł się na tyle pewnie, by położyć chłopca na koi i przykryć kocem. Jake leżał nieruchomo na plecach. Oddychał głębiej i o wiele wolniej, zupełnie jakby był nieprzytomny. To wyczerpanie, powiedział sobie Nathaniel, ale lodowaty dreszcz strachu unosił mu włosy na głowie, gdy szukał pulsu na drobnym nadgarstku. Ku jego uldze, serce biło szybko i mocno. Wziawszy koniak, podszedł na palcach do schodków i wyszedł na pokład. Początkowo nie dostrzegł Gabrielle. Wiatr trochę osłabł i płasy łodzi nie były już tak gwałtowne. Niebo szarzało, zbliżał się zimowy świt. Wreszcie wyłowił w półmroku ciemny skulony kształt przy nadburciu po zawietrznej. Podszedł do niej.

– Gabrielle?

Jedyną odpowiedzią był jęk. Kucnął obok niej, odkorkował butelkę, delikatnie wziął Gabrielle za ramiona i odwrócił ku sobie.

– Napij się tego. To pomoże.

Pociągnęła łyk i zachłysnęła się, czując ognistą ciecz na języku i w gardle.

– Boże – wychrypiała. – Dlaczego tobie nic nie jest?

– Nie czuję się cudownie, jeśli tojakaś pociecha – odparł, uśmiechając się mimo woli na ten tak typowy dla niej komentarz, nawet w obliczu niemocy – Wypij jeszcze.

Usłuchała i odrobina koloru powróciła na jej policzki.

– Jak tam Jake?

– Śpi, biedak. Nigdy się tak nie bałem, Gabrielle. Raz czy dwa myślałem, że wyzionie ducha. Nic z niego nie zostało. Sama łupina.

– Potrzebuje wody.

– Nie mamy wody... pamiętasz? Zamiast tego dałem mu koniaku. Nie wiem, czy to mądrze, ale przynajmniej go uspiło.

– Więc mądrze – zapewniła go. Przeczesała dłońmi potargane włosy i się skrzywiła. – Chyba już po wszystkim. Łódź już tak nie buja, ale jestem mokra i przemarznięta.

– Chodź na dół i przebierz się. – Nathaniel wstał i wyciągnął ręce, by pomóc jej się podnieść. Zatoczyła się i wsparła o niego.

– Nogi mam jak z waty. Wiedziałam, że jest jakaś przyczyna, dla której wolę przeprawę z Doyer do Calais. Tam przynajmniej cierpi się krótko. Nie powinnam była dać ci się na to namówić.

Zdumiewająca zdolność odzyskiwania sił, pomyślał Nathaniel. Rzygała jak kot przez ponad trzy godziny, w deszczu i wietrze na wzburzonym morzu, a mimo to potrafiła się zdobyć na te swoje zadziorne docinki.

Wrócili do kajuty, jak cicho poruszył się na koi. Nathaniel podbiegł do syna. Po chwili chłopiec otworzył oczy.

– Chcę do domu – szepnął płaczącym głosem. Chcę zsiąść z tej łodzi. Brzuch mnie boli. – Łzy popłynęły mu z oczu.

– Nie płacz – rzekł Nathaniel łagodnie, klękając przy nim i odgarniając mu włosy z wilgotnego czoła. – Postaraj się zasnąć.

– Ja chcę Neddy'ego... Gdzie jest Neddy? – Jake mówił coraz głośniejszym głosem, próbując usiąść. Odpychał powstrzymujące go dłonie ojca.

– Kto to jest Neddy? – spytał Nathaniel przez ramię, gdy Gabrielle stanęła za nim.

– Wełniany osiołek – wyjaśniła. Zawsze z nim śpi.

Nathaniel pomyślał z poczuciem winy, że powinien był to wiedzieć. Nie pamiętał, kiedy ostatnio zaglądał do pokoju dziecinnego.

Słabe protesty Jake'a ucichły i chłopiec znów zamknął oczy, gdy wyczerpanie

wzięło górę.

Gabrielle zdjęła mokre ubranie.

Nathaniel patrzył, jak grzebie w jednym z sakwojaży w poszukiwaniu suchej garderoby. Miała na sobie tylko pantalon i halkę i mimo wszelkich trosk jego ciało obudziło się na ten widok. Jak mogła tak na niego działać nawet w tych ponurych okolicznościach? Nawet w tej ciasnej, cuchnącej kajucie? Jakim sposobem ślepa, pożerająca wszystko na swej drodze namiętność mogła współczystować z palącym gniewem, z pragnieniem zemsty?

Gdyby nie ta namiętność, Gabrielle krzyczałaby teraz w rękach zawodowych oprawców, ajake budziłby się w swoim pokoju w Burley Manor. Jednak on, wiedziony żądzą i durną, czuł potrzebę dokonania własnej zemsty. Wiedział, że ta potrzeba jest równie irracjonalna jak ta namiętność, ale nie potrafił wziąć w karby ani jednej, ani drugiej.

– Idę na pokład sprawdzić, jak szybko się posuwamy – powiedział nagle i wyszedł z kajuty. Gabrielle zmarszczyła brwi, pogrążona w myślach. W Paryżu zamieszka przy rue d'Anjou. Nie wiedziała, czy jej ojciec chrzestny wrócił już z Prus, ale jego dom był jej domem niezależnie od tego, czy on sam w nim przebywał. Miała nadzieję, że Talleyrand będzie, bo chciała się go poradzić. Musiała zadbać o to, by Fouché nie zwiertzył obecności arcyszpiega w Paryżu.

Talleyrand nie zdradziłby Nathaniela, ponieważ był on ważnym ogniwem w jego własnych planach, ale brutalny szef policji nie przepuściłby okazji do złamania arcyszpiega. Nie zawahałby się też użyć niewinnego dziecka, czy to do zastawienia pułapki, czy do szantażu. Jake znalazłby się w wielkim niebezpieczeństwie, gdyby Fouché dowiedział się, że jest z ojcem we Francji. Fouché z pewnością wypyta ją o wszystko – oczywiście grzecznie, przynajmniej na tyle, na ile to możliwe w przypadku tego nieokrzesanego gbura. Jest przebiegły, będzie więc potrzebowała całego swojego sprytu, jeśli chce zataić to, co należało utrzymać w tajemnicy.

Nathaniel, który właśnie wrócił do kajuty przerwał rozmyślenia Gabrielle.

– Wiatr był tak silny, że zaoszczędził nam dobrą godzinę przeprawy – oznajmił. – Przy odrobinie szczęścia powinniśmy wylądować w południe.

– W biały dzień?

– Tak, ale w pewnej ukrytej zatoczce, chronionej przez rafę, którą mogą bezpiecznie ominąć tylko ci, którzy dobrze ją znają. Właśnie dlatego jest niestrzeżona.

– Robiłeś to już wcześniej – stwierdziła.

– Oczywiście. Po wielokroć. A Dan jest ekspertem w przedzieraniu się przez rafę.

– Podeszedł do koi i spojrzał na śpiącego Jake'a. – Chyba powinienem czerpać pociechę ze świadomości, że on już nigdy nie zechce uciec na morze.

– Istotnie – przyznała Gabrielle uśmiechając się lekko.

– Będę musiał mu kupić jakieś ubranie. To wciąż jest mokre. – Nathaniel wskazał pumpy i sweter Jake'a.

– Jak płynny jest twój francuski? – Większość wykształconych Anglików posługiwała się tym językiem ze stosunkową swobodą, ale Gabrielle była ciekawa, czy arcyspieg może uchodzić za Francuza.

– Przywoity Nie tak dobr jak twój angielski, ale ujdzie. Postaram się nie być gadatliwy

– Nic w tym nowego – odparła cierpko.

– Trochę pani zgryźliwa dziś rano, madame.

– Zabiłabym za filiżankę kawy – usprawiedliwiła się, oblizując suche wargi.

– Spróbuj zjeść jabłko.

– I trochę sera. Chyba czas na kolejny piknik. Jestem głodnajak wilk.

Nathaniel pokręcił głową z niechętnym uśmiechem, uświadamiając sobie po raz kolejny, że jej umiejętność odzyskiwania sił jest doprawdy godna podziwu. Ale skoro przeszła tę samą szkołę wytrzymałości co on, nie było w tym nic dziwnego. Rozłożył na stole zawartość sakwy. Woleliby wyjść na pokład, nie chcieli jednak zostawiać Jake'a samego.

Chłopiec spał, dopóki nie zbliżyli się do zielonkawej zmarszczki na wodzie, zdradzającej obecność rafy, która przecinała wejście do zatoczki. Po obu stronach wyrastały wysokie klify normandzkiego wybrzeża, szare i groźne mimo błędnego przedwiosennego słońca.

Gabrielle stała na pokładzie, z niepokojem obserwując linię zmarszczonej wody, kićdy Nathaniel wyłonił się z kajuty, trzymając na rękach Jake'a, wciąż owiniętego w koc.

– Obudził się, więc pomyślałem, że świeże powietrze dobrze mu zrobi.
– Dzień dobry, Jake. – Gabrielle pochyliła się, by ucałować malca.
Jake wtulił głowę w ojcowską pierś.
– Zimno mi – zajęczał. – I chce mi się pić.
– Popatrz na ład. – Nathaniel uniósł go wyżej i obrócił się, by chłopiec mógł spojrzeć nad jego ramieniem na zbliżający się brzeg. – Wkrótce będziemy we Francji.
– Nie chcę Francji – odparł Jake. – Chcę do niani i Primmy. Zimno mi.
– Mogę coś zdziałać w sprawie zimna, ale na resztę nic nie poradzę. – Nathaniel mężnie walczył ze zniecierpliwieniem, które było oczywiste dla Gabrielle, ale nie dla żalostnego, nieszczęśliwego dziecka.
– Chcę Neddy"ego i nocniczek.
– Możemy coś zrobić w tej drugiej sprawie – wtrąciła Gabrielle z uśmiechem. – Mam go wziąć?
– Jeśli łaska. – Nathaniel podał jej syna ze źle skrywaną ulgą.
Jake otoczył rączkami szyję Gabrielle, która zaniosła go z powrotem pod pokład. Nathaniel wsparł się o nadburcie, patrząc na sierp plaży leżącej przed nimi. Ucieczka syna pokrzyżowała mu plany. Do chwili bezpiecznego powrotu Jake"ą do Burley Manor będzie musiał siedzieć w Paryżu jak mysz pod miotłą. Zamierzał udać, że instaluje Gabrielle w strukturze wywiadowczej, ostrzegłszy najpierw własnych agentów przed zdrajczynią, po czym zacząć ją karmić fałszywymi informacjami, które doprowadziłyby do schwytania szpiegów Fouchgo działających w Londynie. W tej sytuacji Gabrielle będzie musiała się trzymać z dala od niego i Jake"ą. Na pewno nie robi niczego, by umyślnie narazić chłopca na niebezpieczeństwo, ale przecież ludzie Fouchgo raczej będą ją śledzić. No i mogło jej się coś wymknąć – nawet najwytrawniejsi szpiegowie popełniali czasem błędy. Znowu zatargał nim gniew. Do diabła z nią! Dlaczego ze wszystkich kobiet na świecie akurat Gabrielle de Beaucaire musiała być zdrajczynią?

Rozdział XVI

Nie chcę tego. To sama skórka. – Jake odsunął chleb na najdalszy brzeg talerza. Podbródek mu drżał.
– Będziesz miał po nim mocne zęby – odparła Gabrielle z determinacją nie tracąc humoru. – Mam ci nałożyć więcej marmolady?
– Nie chcę tego! – Chłopiec odepchnął ze złością jej rękę. – Nienawidzę skórek.
– To francuska bułka, Jake – tłumaczyła Gabrielle niecierpliwie. – A francuskie bułki mają dużo skórki.
– Nie lubię francuskich bułek! – Podniósł nienawistną pajdę i cisnął ją na podłogę. Z oczu płynęły mu łzy. – Chcę jajko. Zawsze jem jajko na podwieczorek... z żołnierzami.
– Z żołnierzami? – wykrzyknął Nathaniel, odpychając się od drzwi, które podpierał od jakiegoś czasu.
– Paseczki chleba z masłem – wyjaśniła mu Gabrielle. – Moczy się je w jajku. Chyba jadałeś jajko na miękko z żołnierzami jako dziecko.
– Zapewniam cię, że nie – odparł Nathaniel. – W życiu nie widziałem takiego kapryśnika! – Podeszedł do stołu i odkroił kolejny kawałek bagietki. – Mam tego wyżej uszu, Jake. – Położył bułkę na talerzu syna. – Zjedz to natychmiast. Jake pociągnął nosem, ale chyba wyczuł, że dotarł do granic pobłażliwości swoich opiekunów.
– Chcę marmolady – mruknął.
– Poproszę marmoladę – poprawił go ojciec.
Jake znowu chlipnął i ledwie słyszalnym szeptem użył wymaganej formy. Gabrielle obficie posmarowała bagietkę marmoladą i zerknęła na Nathaniela. Napotkawszy jego wzrok, kiwnęła głową w stronę okna w drugim końcu izby. Przytaknął i ruszył za nią, zostawiając przy stole marudnego biesiadnika.
– On jest śmiertelnie zmęczony – szeptała Gabrielle. – Czy możemy zostać tu na noc? Wyjechalibyśmy o świcie.
Nathaniel nachmurzył się i wyjrzał przez okno na stajenny podwórzec gospody. Po zejściu na ład zakupili gig na marnych resorach i niedożywioną kobyłę od miejscowego wieśniaka, który z uciechą wymienił te mizerne dobra na srebro. Wszelkie pytania, jakie miał ochotę zadać, zgasły w zarodku, gdy Gabrielle machnęła mu przed nosem swoją laissez passer.
Pokonali tym niewygodnym zaprzęgiem dwadzieścia mil; Jake ciągle marudził, a Nathaniel przeklinał chudą kobyłę wlokącą się po błotnistych drogach. Wczesnym wieczorem dotarli do gospody Pod Żłotym Lwem

w wiosce Quineyville. Nathaniel zamierzał tam tylko zjeść kolację i przesiać się z gigu do powozu, co zdwoiłoby prędkość ich podróży do Paryża.

Odrzucił się od okna i skierował chmurny wzrok na syna.

– Przecież w powozie będzie mógł spać – powiedział.

– Potrzebuje porządnego łóżka na kilka godzin – odparła Gabrielle. – Wciąż jest bardzo słaby po chorobie.

– Nie chcę tego mleka – jęknął Jake marudnym tonem. – Jest okropne.

– Na miłość boską! – mruknął Nathaniel.

– To francuskie mleko, skarbie – powiedziała Gabrielle, podchodząc do chłopca i siląc się na uśmiech. – Musi smakować inaczej. Krowy jedzą inną trawę.

– Nie cierpię francuskiego mleka! – Jake zaniósł się szlochem. – Ja chcę do domu. Chcę do niani i Primmy.

Gabrielle wzięła chłopca na ręce i posłała Nathanielowi wymowne spojrzenie nad jego kędzierzawą główką.

– No dobrze – rzekł. – Ale wyruszamy o świcie. Pójdę zamówić izbę dla ciebie i Jake’a.

– Pozwól, żeja to zrobię. Skoro już tu jestem, możesz się oszczędzać i korzystać z mojego płynnego francuskiego. – Uniosła brwi, siląc się na zwykłą drwiącą minę.

Nathaniel nie odpowiedział na tę próbę zaczepki.

– Idź więc. – Wziął od niej Jake’a i niecierpliwym gestem popędził ją ku drzwiom. Gabrielle wzruszyła ramionami.

– Spróbuj go skłonić, żeby wypił trochę mleka. Winien wypełnić czymś żołądek – powiedziała i wyszła.

– Nie chcę mleka – jęknął Jake. – Jest obrzydliwe.

– To zupełnie dobre mleko i będziesz musiał do niego przywyknąć, przyjacielu. – Ojciec posadził go przy stole i wręczył mu kubek. – Chcę, żebyś wypił połowę. Chłopiec nawet nie spojrzał na kubek; jego usta wygiął uparty grymas, jakiego Nathaniel nie widział nigdy przedtem. Nigdy nie spotkał się z żadnym oporem ze strony syna, jedynie z bierną uległością, i zakładał, że taka jest jego natura. Teraz nie był już taki pewny. W wyrazie twarzy chłopca było coś, co niemile przypominało mu jego samego w niektórych sytuacjach.

Spojrzał Jake’owi w oczy; milcząco narzucając mu swoją wolę. Gdyby nie zdołał wygrać bitwy na upór z wycieńczonym sześciolatkiem, to by oznaczało, że świat wyrzucił się do góry nogami. Ku jego uldze Jake wziął wreszcie kubek i podniósł do ust. Krztusząc się i siorbiąc z niesmakiem, opróżnił go do połowy;

– Wszystko załatwione – powiedziała Gabrielle, wchodząc do saloniku. Wjej głosie brzmiała wyraźna ulga, miała bowiem w perspektywie kilka godzin wypoczynku i porządny posiłek. – Madame dała mi izbę po drugiej stronie korytarza. Jest tam rozkładane łóżko dla Jake’a, więc teraz położę go spać, a potem gospodyni przyniesie mi kolację. – Zatarła z radością ręce. – Comber zajęczy z jałowcem i doradę w sosie pietruszkowym. A, i butelkę St. Estphe.

– Widzę, że zadbałaś o swoje wygody – zauważył kwaśno Nathaniel.

Ten iezasłużony docinek podsycił jej złośliwe poczucie humoru. Przed chwilą wytłumaczyła właścicielce gospody, znajdując całkowicie wiarygodną przyczynę, dlaczego pani i sługa będą posilać się razem w saloniku, ale teraz spojrzała na Nathaniela, szeroko otwierając niewinne oczy

– Myślałam, że będziesz jadł ze służbą. Dostaną tte de yeau*, zdaje się... a może świński ogon? Madame mówiła też, że jest dla ciebie wolny siennik na stryszku. Jestem pewna, że nie mają tu pluskiew Gospoda wydaje się bardzo czysta i dobrze prowadzona.

– Co za ulga – odparł Nathaniel. – Twoja troska jest wzruszająca.

Gabrielle stłumiła uśmieszek. –

– Ach, sprzedałam też gig i szkapę za trzy liwry i dziesięć sou i wynajęłam powóz najutro rano. Po drodze do Paryża jest wiele stacji, więc jutro powinniśmy podróżować w zadowolającym tempie.

– Cóż za skuteczność, hrabino. Jestem pani dłużnikiem – burknął Nathaniel i ruszył do drzwi.

– Ja tylko próbuję pomóc – oznajmiła Gabrielle z błyskiem irytacji w oku. Jeśli Nathaniel nie chciał dać się wyleczyć żartami ze swojego złego humoru, to i ona mogła poddać się własnemu.

– Dlaczego jesteście źli? Nie lubię, kiedy się złościacie. – To zdumiewające oświadczenie Jake’a uciszyło ich oboje.

Spojrżeli na chłopca, który przyglądał się im pozbawionymi blasku oczyma.
– Nie jesteśmy źli, kochanie – odparła wesoło Gabrielle. – Papa tylko zazdrości mi zajęczego combra. – Uśmiechnęła się do Nathaniela, zachęcając go do odpowiedzi, która uspokoiłaby chłopca.

Ale Nathaniel nie dał się ugłaskać.

– A pani ma mocno wypaczone poczucie humoru, madame. – Trzasnął drzwiami, zostawiając Gabrielle z Jakiem.

Spojrzała ze złością na zamknięte drzwi, ale po chwili wzruszyła ramionami. Napięcie dawało się we znaki im obojgu, lepiej więc, jeśli przez jakiś czas nie będą sobie wchodzić w drogę. Zresztą musiała zająć się Jakiem, który potrzebował toalety i snu.

Dzięki złemu humorowi Nathaniel był bardziej przekonujący w roli mrukliwego sługi. Na uprzejme zapytania udzielał monosylabicznych odpowiedzi, więc służący z gospody zostawili go w spokoju przy kolacji. Zauważywszy pustą tacę wyniesioną z izby Gabrielle, stwierdził, że widocznie jego towarzyszką bez trudu uporała się z posiłkiem. Na szczęście jego podniebienie nie było aż tak wytworne, by nie mógł cieszyć się wieśniaczą strawą w kuchni. Swego czasu jadał gorzej. Nawet cierpkie czerwone wino było zupełnie znośne.

Ale siennik w izbie sypialnej to już zupełnie inna sprawa. Nathaniel nie miał najmniejszego zamiaru spędzać nocy, dusząc się od przesyconego czosnkiem odoru niemytych wieśniaków. Czysta słoma na stryszkach w stajni o wiele bardziej mu się uśmiechała.

Tak więc, choć rozdzieleni, oboje spędzili noc spokojnie i wypoczęli po trudach burzliwej przeprawy. O świcie, pokrzepieni wczesnym śniadaniem i w o wiele lepszych humorach, wsiedli z zaspanym Jakiem do powozu.

Podróż, mimo iż gnali na złamanie karku, trwała prawie dwa dni. Nathaniel jechał konno obok powozu, a Gabrielle i Jake trzęśli się niemiłosiernie na źle utwardzonych drogach. Chłopiec wymagał nieustannej uwagi i opierał się wysiłkom opiekunki, która próbowała zaangażować jego wyobraźnię w tę nową przygodę.

Nieznane jedzenie i wstrząsy powozu sprawiały, że cierpiał od mdłości niemal tak samo jak na łodzi, marudził więc przez cały czas, kiedy nie spał. Już po południu pierwszego dnia Gabrielle dorobiła się koszmarnej migreny. Nathaniel, widząc jej ściągniętą bólem twarz i zmęczone oczy, wziął Jake'a przed siebie na siodło, by mogła się zdrzemnąć kilka godzin.

Sądząc po jego zaciętym milczeniu i uldze, zjaką przesadził chłopca z powrotem do powozu, koncept był mocno chybiony. Jake nieustannie jęczał, że chce do domu, dopominał się niani i Primmy, Neddy'ego, angielskiego mleka i chleba bez skórki. Jego mały pęcherz wymagał częstych postojów, a wszelkie wysiłki ojców, by go zabawić, trafiały na kamienisty grunt.

Oddał malca Gabrielle z lakonicznym komentarzem, że teraz jego kolej leczyć się z bólu głowy.

Kiedy dotarli do przedmieść Paryża i koła powozu zaturkotały na wąskich brukowanych uliczkach, Jake się ożywił. Nigdy przedtem nie był w dużym mieście i teraz rozglądał się z zainteresowaniem, chłonąc widoki, odgłosy i zapachy francuskiej metropolii. Zapomniał o mdłościach, zasypując Gabrielle gradem pytań, które okazały się niemal równie męczące jak wcześniejsze narzekania. Nathaniel skierował powóz na kwiatowy targ na Ile de la Cité w cieniu Notre Dame. Tam zsiadł z konia i wysadził Jake'a z powozu.

– Tutaj się pożegnamy.

– Dokąd idziesz? – Gabrielle nie spodziewała się, że rozstaną się tak szybko.

– Ktoś się z tobą skontaktuje na rue d'Anjou – odparł.

– Ale kiedy?

– We właściwym czasie – odparł zdawkowo, a jego oczy przeczesywały już targowisko, czujne jak lisa.

– Dobrze więc – rzekła spokojnie Gabrielle i wychyliwszy się przez okienko, zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Jake, wyruszasz na wielką przygodę z papą. Będiesz jego pomocnikiem i nie wolno ci nic mówić, chyba że on zezwoli. Nikt nie może o nas wiedzieć: ani skąd przyjechaliśmy, ani w ogóle niczego. To wielki sekret, i tylko nasz sekret, zgoda?

Jake spojrzał na nią okrągłymi oczyma. Przywykł już do tego, że Gabby i ojciec rozmawiali podczas podróży wyłącznie po francusku. Nie rozumiał, co do siebie mówią, lecz zawsze potrafił rozpoznać, w jakim są nastroju, a teraz, gdy podróż przestawała być dla niego taką nowością, odzyskiwał swoją potulną naturę.

– A dokąd ty jedziesz? – spytał.

– To też jest sekret – odparła.

Jake skinął głową.

– Będziemy udawać, że jesteście niewidzialni i nikt nas nie może dostrzec, i że możemy chodzić ulicami i nikt nas nie zna, i że możemy ich obserwować i podsłuchiwać, a oni nas nie słyszą.

– Chyba że będziecie z papą sam na sam – powiedziała Gabrielle.

Jakeowi zabłyśły oczy.

– Wtedy będziemy mogli rozmawiać jak zwykle. Kiedy nikt nie będzie słuchał.

– Właśnie tak.

– Musimy iść – powiedział Nathaniel szorstkim tonem. Przysunął Jake'a do okna, by Gabrielle mogła go ucałować na pożegnanie. Potem odwrócił się i ruszył przez zatłoczone targowisko. „Wkrótce zniknął jej z oczu.

Pomocnik woźnicy, poinstruowany już wcześniej, dosiadł konia i pojechali dalej na rue d'Anjou, gdzie Gabrielle zapłaciła woźnicy i chłopakowi, który towarzyszył im od zmiany koni w Neuilly.

Jak długo miała tu czekać, opływając w luksusy, nim Nathaniel nawiąże kontakt? Obecność Jake'a z pewnością oznaczała koniec wszelkich szpiegowskich przedsięwzięć, jakie planował... mówił, że miały coś wspólnego z agentem w Tuluzie. Czy w takim razie oczekiwał od niej, że będzie samotnie wypełniać misję?

Rozdział XVII

Arcyszpieg jest w Paryżu? – Talleyrand okazał niemałe zaskoczenie, choć nie leżało to w jego zwyczaju. Nalał wina do dwóch kryształowych kieliszków

– I owszem. – Gabrielle rozwiązała wstążki kapelusza i rzuciła go na skórzaną sofę. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze nad kominkiem i wetknęła niesforny kosmyk włosów pod szpilkę.

– Gdzie? – Ojciec chrzestny podał jej kieliszek burgunda.

– Merci. – Z uśmiechem przyjęła kielich i powąchała wino, rozkoszując się bukietem. – Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Nie chciał mi tego zdradzić. Mam czekać, aż się ze mną skontaktuje.

– Ostrożny człowiek, ale można się było spodziewać. – Talleyrand skinął głową. Zetknął palce dłoni i zamyślony zapatrzył się w przestrzeń. – Czytając twój list, odniosłem wrażenie, że jest jakieś... iskrzenie – wykonał dłońmi wymowny gest – między tobą i lordem Praedem.

Gabrielle upiła łyk wina. Jakim cudem się tego domyślił? Sądziła, że jej list nie zdradzał jakichkolwiek emocji. Ale Talleyrand zawsze potrafił przejrzeć pozory, więc wszelkie próby mydlenia mu oczu były zupełnie bezcelowe.

– Tak – przyznała. – Prawdę mówiąc, o wiele więcej niż iskrzenie.

– Rozumiem. – Minister spraw zagranicznych przyjrzał jej się badawczym, przenikliwym wzrokiem znawcy kobiet. – Namietność staje się twoim życiem – stwierdził po chwili. – Zawsze tak było. Tak samo wyglądałaś po godzinach spędzonych z Guillaume'em.

Gabrielle spokojnie popatrzyła mu w oczy

– Są pewne podobieństwa – przyznała.

– Jeden jest, a drugi był szpiegiem – zauważył. – Można odnieść wrażenie, że masz fatalną skłonność do rzeczy pokrętnych, mon enfant.

– Skoro mam takiego mentora, czy to cię dziwi?

Talleyrand się roześmiał.

– Ach, ten twój cięty język. Ciekawe, jak reaguje nań twój arcyszpieg?

Gabrielle słusznie założyła, że nie oczekiwał odpowiedzi.

– Czy ten dodatkowy wymiar zmienia w jakiś sposób twój punkt widzenia? –

Talleyrand zmienił temat, obcesowo przechodząc do sedna.

– On jest odpowiedzialny za śmierć Guillaume'a – odparła. – Nie mogę o tym zapomnieć mimo... – wzruszyła ramionami – mimo fizycznej namietności. Ona istnieje między nami, ale nie zmienia tego, co najistotniejsze.

Talleyrand pogładził podbródek.

– Dla pewności, że dobrze się rozumiemy, majilie. Twierdzisz, że pomimo fizycznej namietności wciąż zamierzasz zemścić się na tym człowieku za udział w śmierci Guillaume'a?

Gabrielle podeszła do kominka i zapatrzyła się w płomień. Twarz Guillaume'a zamajaczyła jej przed oczyma. Był roześmiany, spojrzenie miał tak pełne życia, a piękne usta wygięte...

– O tak – powiedziała niemal do siebie. – Posłużę się nim, w jakikolwiek sposób

sobie zażyczysz, ojczec.

Talleyrand skinął z zadowoleniem głową.

– Stawka jest wysoka. Zbyt wysoka, by poświęcić ją dla ślepej pasji.

– Rozumiem to.

Rozległo się pukanie i do pokoju wszedł lokaj, by zapalić świece, zaciągnąć zasłony i dorzucić do ognia. Za oknami zapadał zmierzch.

Oboje milczeli, gdy lokaj krzątał się po gabinecie. Talleyrand patrzył w kieliszek, jakby szukał w rubinowym winie odpowiedzi na jakieś trudne pytania.

– Pewnie jesteś zmęczona po podróży – powiedział, kiedy służący wyszedł. – Może pójdziesz do swoich pokojów i odpoczniesz? Catherine nie może się doczekać, by cię powitać.

– Tak. – Gabrielle wstała. – Cieszę się, że jesteś w Paryżu. Trudno byłoby mi znaleźć wyjście z tej matni bez twojej rady. – Wzięła rękawiczki i klasnęła nimi o dłoń. – Nastąpiła pewna komplikacja. Syn Praeda jest tu z nim.

– W Paryżu? – Talleyrand po raz drugi okazał zdumienie. – Ile lat ma to dziecko?

– Sześć. Zakradł się na łódź i nie było innego wyjścia, jak zabrać go ze sobą.

Nathaniel zna miejsce, gdzie, jak twierdzi, dziecko nie zwróci niczyjej uwagi, ale gdyby Fouché dowiedział się o nim... – Umilkła, przygryzając dolną wargę.

– Nie może się dowiedzieć – przytaknął natychmiast Talleyrand. – Będziesz musiała zgodzić się na rozmowę z nim. Musisz być bardzo ostrożna.

– Wiem – odparła i pochyliła się, by mógł ucałować jej czoło. – Czy będziesz jadł kolację w domu, ojczec?

– Nie zamierzałem, ale w tych okolicznościach sędzę, że tak – odpowiedział, klepiąc ją po policzku.

– Uczynisz mi ogromny honor, ojczec. – W jej oczach pojawił się psotny błysk, wyganiając cię zasnawający je jeszcze przed chwilą.

– Idź i spełnij swój obowiązek wobec Catherine – burknął. – Nie wiem, co powiedziałyby twój ojciec na ten twój nawyk wdawania się w niestosowne romanse. Najwyższa pora, byś znalazła sobie męża i zaczęła rodzić dzieci.

Sam Talleyrand był żonaty zaledwie od pięciu lat – był to mezalians, który w równym stopniu zaszokował, co zdumiał wyższe sfery Fakt, że on, potomek jednego z najstarszych francuskich rodów, ożenił się z kobietą niskiego stanu, która na dodatek miała fatalną reputację, wydawał się niepojęty. Co więcej, Catherine, głupiutka kobietka niezdolna do zajmującej konwersacji, była marną towarzyszką dla światowego, błyskotliwego ministra spraw zagranicznych, no i nie była już młoda, choć wiek tylko odrobinę przyćmił jej osławioną urodę. Gabrielle podejrzewała, że jej ojciec chrestny poślubił swoją plebejską kochankę po prostu dla wygody i świętego spokoju. Jako ekskomunikowany biskup Talleyrand gardził Kościołem, a jako arystokratyczny wolnomyśliciel gardził burżuazyjną moralnością. Kiedy więc Napoleon przeprowadzał jedną ze swych obyczajowych czystek na dworze, żądając, by nieformalne związki zostały uregulowane, ugiął się pod naciskiem cesarza bez żadnych oporów.

– Zrobiłabym to, gdybym mogła – powiedziała Gabrielle i błysk w jej oczach zniknął. – Ale jakoś nie pociągają mnie mężczyźni, którzy chcą wieść konwencjonalne życie.

– Najwyraźniej dlatego, że sama tego nie chcesz – odparł szorstko. – Niepewność wojennych czasów odpowiada ci.

– A jak to świadczy o moim charakterze? – zapytała, kręcąc głową.

– Myślę, że sama możesz sobie na to odpowiedzieć. – Talleyrand odprawił ją machnięciem ręki. Pomyślał, że Gabrielle należy do osób, którym opatrność pogmatwała życiowe ścieżki i przeznaczyła los pełen wielkich namiętności i wielkich smutków. Pod wieloma względami była godna zazdrości. Zyla na krawędzi, nie znając spokoju i bezpieczeństwa, ale doświadczając wzlotów i cudów, jakich nie było dane zaznać zwyczajnym ludziom. Takie życie miało jednak swoją cenę, o czym zdażyła się już przekonać. Dwadzieścia pięć lat to młody wiek jak na osobę, która utraciła tak wiele.

W mrocznej izdebce na tyłach małego kamiennego domu przy rue Budé na le St. Louis trzech mężczyzn siedziało przy stole pokrytym ciemną patyną starych plam od wina. Wysokie świece rzucały słabe światło na resztki posiłku, składającego się z czosnkowej kiełbasy i dojrzalego sera.

Jake zbierał poślinionym palcem okruchy chleba i ziewał. Nudził się. Na początku, kiedy przyszli do tego śmiesznego ciemnego domu, było całkiem ciekawie. Było tu mnóstwo dzieci, które gapiły się na niego, trącały się

łokciami i szeptały między sobą. Jedno rzuciło w niego kawałkiem ciasta i wszystkie zaczęły chichotać, kiedy odgryzł duży kęs. Chciał się z nimi pobawić, ale papa powiedział, że dziś mu nie wolno, i zaprowadził go po schodach do małego pokoiku na poddaszu.

Teraz przygoda straciła cały urok. Papa dał mu kromkę chleba i kawałek tej okropnej tłustej kiełbasy, ale on nie był dość głodny, by ją zjeść. Miał ochotę na jeszcze jeden kawałek ciasta i na mleko od brązowych krów z farmy w domu. Papa i dwaj mężczyźni rozmawiali po francusku przyciszonymi głosami. Pokój śmierdział lojem i czosnkiem, i starym wilgotnym kamieniem. Ogrzewał go piecyk na węgiel drzewny, ale było to duszne, ciężkie ciepło, od którego Jake robił się jeszcze bardziej senny. Złożył więc ręce na stole i oparłszy głowę o przedramiona, zamknął oczy.

Nathaniel zerknął na syna i zmarszczka troski ściągnęła jego brwi. Chłopiec powinien pójść spać, ale łóżko, które mieli dzielić, znajdowało się na drugim końcu całego labiryntu przejść, wijącego się poprzez rząd kamiennych domów wzdłuż wąskiej średniowiecznej uliczki. Jake nie mógł zostać tam sam, a tu, przy stole, było bardzo niewygodnie.

Odsunął krzesło, wstał i wziął chłopca na ręce. Jake otworzył oczy, przestraszony, ale znów je zamknął, gdy ojciec usiadł, sadzając go sobie na kolanach. Wsunął kciuk do ust, westchnął jak zadowolone szczenię i wkrótce zasnął. Nathaniel próbował wyjąć palec z ust syna, lecz poddał się, gdy śpiące dziecko stawiło gwałtowny opór.

– Biedny malec – stwierdził jeden z dwóch mężczyzn. – Ledwie żyje.

– Tak – rzucił krótko Nathaniel i wrócił do pierwotnego tematu. – Jeden z was będzie musiał udać się do Tuluzy i sprawdzić, co dzieje się z Siódmką. Od tygodni nie miałem wieści od niego. Gdyby został złapany, już byśmy to odkryli, więc ktoś musi go odszukać. Zamierzałem jechać tam sam, z tą kobietą, ale w tych okolicznościach...

– Ja pojedę.

– Dzięki, Lucas. – Nathaniel skinął głową brodaczowi siedzącemu u szczytu stołu. Uważając, by nie obudzić Jake'a, napełnił sobie kieliszek i pchnął butelkę z winem po blacie.

– Więc jak zamierzasz wykorzystać tę kobietę? – Drugi mężczyzna upił potężny łyk z kieliszka i otarł usta wierzchem dłoni. – Ja A

niezbyt się palę do spotkania z podwójnym agentem. – Uśmiechnął się, ukazując brak dwóch przednich zębów.

– Nie martw się, będę ją trzymał z dala od ciebie. – Nathaniel łyknął wina i odkroił sobie plasterki kiełbasy. – Ustalimy sposób komunikacji i będziesz jej przekazywał to, co naszym zdaniem powinna wiedzieć. Chcę wyłapać ich ludzi w Anglii. Zostanie powiadomiona o rzekomym spotkaniu naszych kluczowych agentów w Londynie. Fouché nie przepuści takiej okazji i podeśle jednego czy dwóch obserwatorów. A my ich złapiemy.

– Zakładamy, że wszelkie informacje, jakie ona nam przekaże, są podejrzane.

– Oczywiście. Nie będziecie podejmować żadnych działań bez konsultacji.

– D'accord. – Dwaj mężczyźni osuszyli kielichy i wstali. – Ty zostajesz u Farmierów?

– Tak – potwierdził Nathaniel. – To dobra kryjówka dla chłopca. Jeszcze jeden smarkacz wśród ich gromadki nie ściągnie na siebie uwagi.

Jego towarzysze otulili się płaszcami i szalami i wyszli w zimną noc. Świece zamigotały w podmuchu wiatru, gdy drzwi otworzyły się i zamknęły za nimi. Jake poruszył się i wymamrotał coś przez sen.

Nathaniel wstał ostrożnie i zgasił wszystkie świece poza jedną. Podsadził syna wyżej na ramię i wzięwszy ostatnią świecę, opuścił izbę. W wąskim korytarzyku nacisnął kamień w grubo ociosanej ścianie i część muru przesunęła się do tyłu. Wszedł przez szczelinę do kolejnej izby, podobnej do poprzedniej, na tyłach sąsiedniego budynku.

Posuwał się tym sposobem do połowy długości rue Budé, aż dotarł do pokoju, gdzie pod przeciwległą ścianą stała wąska prycza na krzyżakach i rozklekotana, krzywa toaletka pod maleńkim oknem wychodzącym na wąską uliczkę za domem.

Był to dom niejakiego monsieur Farmiera, piekarza posiadającego liczną i wciąż powiększającą się rodzinę, nos do łatwego zarobku i niewidzące oczy, jeśli chodziło o tajemnicze sprawy jego lokatorów, cichych, skromnych ludzi w odzieniach prostych robotników, którzy mówili jego językiem z doskonałą płynnością i płacili hojnie, i regularnie. Farmier nie zadawał żadnych pytań i

sam nie udzielał żadnych informacji. W razie najścia miałyby dla policjantów monsieur Fouchégo jedynie rysopisy.

Madame Farmier, niewiasta w zaawansowanej ciąży, troskliwie zajęła się Jakiem. Plan Nathaniela był taki, że gdy chłopiec dojdzie do siebie po podróży i przyzwyczai się do nowej, dziwnej egzystencji, zostanie wcielony do rozhukanej gromadki gospodarzy. Zaden obserwator nie zauważy nadprogramowego dzieciaka biegnącego z małymi Farmierami.

Zdjął synowi buty, zakiet i spodnie i ułożył go na pryczy w samej bieliźnie. Jake natychmiast szeroko rozłożył ręce, obejmując całą pryczę w posiadanie. Nathaniel się skrzywił. Zdumiewające, ile miejsca potrafi zająć sześciolatnie dziecko. Ostrożnie wsunął się do łóżka obok malca, posuwając ręce chłopca, by zajmowały choć trochę mniej wąskiej przestrzeni. Ale układając się do snu, nie miał wielkiej nadziei na porządny wypoczynek tej nocy.

Rozdział XVIII

Następnego popołudnia jakiś wyrostek przyniósł wiadomość na rue d'Anjou. Był to brudny ulicznik w czapce krzywo nasadzonej na potargane włosy. Lokaj przyjrzał mu się spod uniesionych brwi i skierował do kuchennego wejścia.

Urwis pociągnął nosem, pokręcił głową i wcisnąwszy słudze w dłoń zapieczętowaną kopertę, uciekł z powrotem na ulicę.

Lokaj zerknął z odrazą na kopertę. O dziwo była zaadresowana eleganckim pismem do hrabiny de Beaucaire.

Gabrielle siedziała z Catherine w słonecznej bawialni na piętrze, kiedy przyniesiono jej list na srebrnej tacy Natychmiast rozpoznała pismo. Jej serce zaczęło tłuc się jak szalone, żołądek ścisnął się z niecierpliwości.

– Wybacz mi, Catherine. – Uśmiechnęła się zdawkowo do swej towarzyszki i wyszła z pokoju.

Dotarłszy do swojej sypialni, rozdarła kopertę. Wiadomość, zapisana szyfrem, który opracowali razem z Nathanielem w Burley Manor, była podobna do wielu, jakie otrzymywała od Guillaume'a. Dotyczyła sposobu komunikacji: przekupka na targu kwiatowym, stragan na lewo od pompy na środku placu, będzie sprzedawać bukietki pierwiosnków. Kupując bukiet, wraz z trzema sou zapłaty Gabrielle mogła przekazać wiadomość zakodowaną tym samym szyfrem.

W liściku nie było żadnego pozdrowienia czy podpisu – tylko charakter pisma identyfikował nadawcę. Ale niczego innego się nie spodziewała.

Zaczęła krążyć po sypialni, marszcząc brwi. Nathaniel nie chciał jej ujawnić miejsca swojego pobytu. Dlaczego?

Mogła zrozumieć, że zachowywał wyjątkową ostrożność z powodu Jake'a, ale ona musiała wiedzieć. Myśl, że może się z nim skontaktować wyłącznie za pośrednictwem jakiejś kwiaciarki, napawała ją ogromnym niepokojem.

Cóż, skoro tak, sama będzie musiała odkryć, gdzie się ukrył. Usiadła przy sekreterze, by ułożyć odpowiedź dla arcyszpiega. Nie znalazła niczego istotnego, co mogłaby mu przekazać, zdecydowała się więc na prostą wiadomość, że Talleyrand wrócił z Prus i prawdopodobnie pozostanie w Paryżu przez kilka tygodni.

Schowała zapieczętowaną kopertę do torebki, wyszła z domu i zatrzymawszy przejeżdżającą dorożkę, kazała się zawieźć na targ kwiatowy. Targowisko było równie gwarne jak poprzedniego dnia.

Powietrze było tu wilgotne i ciężkie od zapachu kwiatów, bruk mokry od nieustannego zraszania towaru przez zapobiegliwych handlarzy.

Przy straganie na lewo od pompy siedziała stara kobieta w czarnych wdowich szatach. Zerknęła obojętnie na Gabrielle, wybrała dla niej bukietek pierwiosnków i wyciągnęła powykręcana artretyzmem dłoń po swoje trzy sou.

Wzięła kopertę i pieniądze bez zmrużenia zmętniałych oczu. Gabrielle odeszła od straganu.

Zajęła miejsce koło pasiastej markizy po drugiej stronie placu i czekała. Po kilku minutach dostrzegła drobnego chłopaczka, który wybiegł z wózka i zbliżył się do staruchy Porwał kopertę i biegiem ruszył przez tłum w stronę mostu łączącego Ile St. Louis z jej większą sąsiadką, Ile de la Cité.

Gabrielle pospieszyła za nim. Nie mogła biec, gdyż ściągnęłaby na siebie uwagę, ale długie nogi pozwoliły jej nie tracić z oczu chłopca, który popędził wzdłuż Quai d'Orléans i zniknął za rogiem rue Budé.

Zatrzymał się przed numerem trzynastym. Gabrielle nie widziała, kto otworzył mu drzwi, ale po kilku sekundach chłopiec gnał już z powrotem. Minał ją, nie zauważając. Ruszyła przed siebie wzdłuż rue Buché, od niechcienia zerknęła nadrzwi numeru trzynastego, po czym poszła dalej i ulicą St. Louis en l'Ile

wróciła na targ kwiatowy. Teraz przynajmniej wiedziała, gdzie są Nathaniel i Jake – ale niewielka to była pociecha.

Nathaniel zaklął siarczyście, gdy spojrzął na list, który Farmier przyniósł mu na górę. Piekarz miał powiedzieć kwiaciarce, by wszelkie wiadomości odsyłała do baru Gerarda na nabrzeżu, skąd miał je odbierać. Farmier najwidoczniej zapomniał o tym szczególnie; pewnie umysł miał zmacony od popijania przez cały dzień.

Gabrielle na pewno śledziła posłańca. On sam by tak zrobił w tych okolicznościach, a Gabrielle zawsze była pomysłowa.

„Wyszedł na ulicę. Nigdzie nie zauważył wysokiej, odzianej „ w czerń rudowłosej kobiety. Ale wszak nie spodziewał się, że ujawni swoją obecność.

Nie sprowadziłyby na niego ludzi Fouchého – nie, kiedy był z nim Jake. Nie miał jednak pewności. A nie mógł sobie pozwolić na niepewność. Wrócił do domu i wspinał się po schodach do swojej izby na mansardzie. Może powinien zmienić kryjówkę. Gabrielle będzie dalej wierzyć, że on tu jest, i słać tutaj swoje wiadomości. Ale to taka idealna kryjówka dla dziecka...

Na schodach zadudniły kroki i nagle drzwi stanęły otworem.

– Papo...

– Należy zapukać, nim się wejdzie – powiedział Nathaniel, patrząc na syna z lekką irytacją.

Jake spuścił wzrok i znów stał się nieśmiałym dzieckiem z Burley Manor.

– O co chodzi? – zapytał Nathaniel łagodniej. Ujął podbródek chłopca i uniósł jego głowę do góry. – Co ty masz wokół ust?

– Karmel – odparł Jake, ocierając twarz grzbietem dłoni. – To się klei.

– „Właśnie widzę. Chodź tu. – Pociągnął malca do toaletki, zamoczył myjkę w wodzie i zaczął energicznie trzeć.

– Na podwórku są króliki – powiedział Jake, trochę niewyraźnie z powodu zabiegów ojca. – W klatce. Mogę pójść je obejrzeć? Henn ma je nakarmić.

– Jak rozmawiasz z Henrim? – Nathaniel przyjrzał się twarzy syna, szukając śladów karmelu. – Przecież on nie mówi po angielsku.

Jake wydawał się zdziwiony tym pytaniem.

– Cóż, zapewne czyny mówią głośniejsz od słów – zauważył Nathaniel.

Tej uwagi Jake również nie zrozumiał, ale czuł, że zdenerwowanie ojca minęło.

– „Więc mogę iść, papo? – spytał ponownie, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

– Chyba tak, ale... – Nathaniel zorientował się, że mówi do pustego pokoju, a tupot Jake’a cichnie już na schodach.

Uśmiechnął się, mając nadzieję, że Jake nie skojarzy puchatych króliczków z jutrzejszą kolacją. I nagle ogarnęła go tęsknota za Gabrielle, chęć podzielenia się z nią tą refleksją. Zaprzagnął, by – jeśli śledziła chłopaka – odrzuciła na bok względy ostrożności i złożyła mu jedną ze swoich niedyskretnych nocnych wizyt.

Ale takie pragnienia były niebezpiecznym szaleństwem.

– Więc jest pani przekonana, madame, że zyskała zaufanie angielskiego arcyszpiega? – Fouché kręcił niezapalone cygaro w swoich grubych palcach, patrząc na Gabrielle spod przymkniętych powiek.

– Zgodził się przyjąć mnie do służby – odparła, rozsiadając się wygodnie w fotelu w gabinecie Talleyranda.

– A jak odbyła pani powrotną podróż do Francji?

– Na łodzi rybackiej z Lymington do Cherbourga.

– I podróżowała pani z Praedem. – To nie było pytanie, ale stwierdziła, że Gabrielle starała się nie okazać zaskoczenia. Skąd Fouché to wiedział? Przecież nie od Talleyranda. Spojrzała na ojca chrzestnego. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Tak – odparła.

Usta Fouchého wykrzywiły się w sztucznym uśmiechu.

– Wydaje się pani niepewna, madame.

– Nie, nie jestem niepewna – rzuciła ostro. – Zastanawiam się tylko, skąd pan o tym wiedział.

– Podróżowała pani na mocy jednej z moich laissez passer. Wjeżdżając do Caen, pokazała pani przepustkę u bram miasta. Moi ludzie zauważają takie rzeczy dzień.

– I rozpoznali lorda Praeda?

Pokręcił głową.

– Nie, to był tylko mój trafny domysł.

Cóż za oślizgły, podstępny łajdak! Czy agenci mogli widzieć Jake'a? Chłopiec spał w powozie przez większość pierwszego dnia i była prawie pewna, że straż miejskie nie zajrzały do środka. Nathaniel jechał konno obok powozu.

– Może więc potrafi mi pani powiedzieć, gdzie moglibyśmy znaleźć lorda Praeda? – ciągnął Fouch. Wetknął cygaro do ust i zaczął szukać w kieszeni siarkowych zapalek. Ale gdy uchwycił spojrzenie gospodarza, odłożył cygaro na stół, sięgając w zamian po kieliszek brandy.

Gabrielle ujrzała w duchu ciało Guillaume'a leżące w jej ramionach i małą szkarłatną plamkę na gładkiej skórze jego pleców. Znow usłyszała ten dziwny cichy dźwięk, na wpół protestu, na wpół zaskoczenia, kiedy nóż sięgnął celu. Nathaniel Praed odebrał życie Guillaume'owi de Granyiille'owi, a jej odebrał człowieka, którego kochała.

– Madame? – ponaglił ją Fouché.

– Nie – usłyszała własny głos. – Nie wiem, gdzie on jest. Nie wyjawiał mi tego. Powiedział, że się ze mną skontaktuje.

– I skontaktował się?

Gabrielle stanął przed oczyma obraz kwiaciarki w łapach policjantów Fouchégo. Pokręciła głową.

– Jak dotąd nie.

– Rozumiem. – Fouché zmarszczył brwi. – Proszę wybaczyć, madame, ale wydaje się pani odrobinę niepewna swoich odpowiedzi.

– Ja nie wyczuwam w nich niepewności – odezwał się Talleyrand, po raz pierwszy w czasie tej rozmowy i z uśmiechem światowca napełnił kieliszek szefa policji. – Gabrielle zawsze ważyła słowa.

– Jestem też trochę zmęczona – dodała Gabrielle. – To była długa podróż. Opowiedziałam panu, ile zdołałam o sytuacji w Anglii, i co odkryłam w prywatnych papierach lorda Praeda. Jeśli ma pan jeszcze jakieś pytania... – Wstała z fotela.

– Nie, była pani niezwykle pomocna, madame. – Fouché również się podniósł i rzucił jej spojrzenie, od którego zadrzała. – Oczywiście poinformuje mnie pani, gdy tylko angielski arcyszpieg nawiąże kontakt.

– Oczywiście – zapewniła.

– Cóż, muszę już iść. – Fouché się skłonił. – Skorzystam z tylnego wyjścia, jak zwykle. Nie, nie... – zaprotestował, gdy Talleyrand sięgnął do sznura dzwonka. – Nie ma potrzeby wzywać służby. Sam znajdę drogę.

– Z pewnością, przyjacielu, ale nie mam zamiaru zezwolić panu na to – rzekł Talleyrand z uśmiechem. – Odprowadź monsieur Fouchégo do drzwi, Andrée – poinstruował lokaja, który zjawił się tak szybko, że musiał chyba stać pod drzwiami.

Gdy drzwi zamknęły się za szefem policji, Talleyrand powiedział:

– Nie jestem na tyle głupi, by pozwolić mu chodzić bez eskorty po moim domu. Pewnie ukradłby srebra.

Gabrielle uśmiechnęła się słabo.

– Sądzisz, że mi uwierzył?

Jej ojciec chrzestny pokręcił głową.

– Nie. Wziął cię z zaskoczenia, tak jak zamierzał, i z pewnością dowiedział się o wiele więcej, niż chciałaś mu zdradzić. To jego sposób działania.

– Więc dlaczego zrezygnował?

Talleyrand wzruszył ramionami.

– Jesteś wolną obywatelką i masz potężnych przyjaciół. Fouch nie może cię zawlec do swoich lochów, dopóki nie dopuścisz się jawnej zdrady. Ale z pewnością postara się odkryć, dlaczego kłamałaś, i możesz być pewna, że będzie cię śledził.

– Tak. – Odwróciła się do drzwi. – To pewne.

– A tak z czystej ciekawości, dlaczego skłamałaś? Z powodu dziecka? Nawet jeśli Fouché dopadnie arcyszpiega, zdołam ochronić chłopca. Zresztą nie będzie mu już wtedy do niczego potrzebny.

– Wiem... i nie wiem, dlaczego skłamałam. Nie zamierzałam tego zrobić, ale potem po prostu to zrobiłam. – Wzruszyła lekko ramionami. – Muszę ostrzec Nathaniela, że Fouché wie o jego obecności w mieście.

– Chroniąc jego, narazisz siebie na niebezpieczeństwo.

– Ale Nathaniel wciąż jest dla ciebie bardziej użyteczny żywy niż martwy; czyż nie?

– Z pewnością. Lecz zawsze mogę znaleźć inne dojście.

– I inną uwodzicielkę?

– Jeśli to będzie konieczne.

– Co za brudna profesja.

– To chyba nie jest dla ciebie nowością, rnaJille.

– Nie, oczywiście, że nie. Bonne nuit, mon parrain.

– A więc gdzie go znaleźliście? – Fouché spojrział na chlipiacego wyrostka, którego trzymało między sobą dwóch roślących policjantów.

– W tawernie za targiem kwiatowym, monsieur. Miał przy sobie więcej pieniędzy, niż mógłby zarobić, pracując uczciwie przez całe życie. – Policjant uderzył na odlew młodzika, który skulił się boleśnie. Z rozciętej wargi płynęła krew, jedno oko było podpuchnięte i fioletowe. – Obserwowaliśmy targowisko od czasu tamtej wskazówki Jednookiego Gilesa.

– Ach, istotnie. – Fouché uniósł podbródek chłopaka. – Mówił, że słyszał o jakichś obcych, którzy dość swobodnie sypali pieniędzmi, czy tak?

– Tak, monsieur. Chociaż my niczego nie zauważyliśmy, a zna pan Jednookiego. Jest tak przepity, że zobaczyłby nawet krasnoludki, gdyby uznał, że pan im za nie zapłaci.

– Hmm. Więc co masz do powiedzenia na swoją obronę? – Fouché zwrócił na chłopca wściekłe spojrzenie, ajego głos wzniósł się niemal do krzyku.

– Ja nie zrobiłem nic złego – szepnął chłopak, próbując wysupłać się z rąk drabów trzymających go za łokcie. – Ja ino latam na posyłki dla jednej takiej jędzy, co ma stragan z kwiatami.

Fouché spojrział na skórzaną sakiewkę, którą trzymał w dłoni. Wytrzasnął zawartość na stół. Kupka srebra błysnęła w świetle wysokich świec.

– Proszę, proszę – mruknął. – Chłopiec na posyłki u starej kwiaciarki? Zdaje się, że mamy milionerów na naszym targu kwiatowym.

Rozległ się służbisty śmiech, a chłopak padł na kolana pod okrutnym ciosem jednego ze swoich strażników.

– Kiedy go zdybaliśmy, wrzucił jakąś kartkę do rzeki, monsieur. – Ciężki but trafił z rozmachem w piszczel jeńca.

– Spokojnie, spokojnie. – Fouché skarcił łagodnie swoich ludzi. – Nie dajmy się ponieść. – Podszedł do więźnia i wymierzył mu kopniaka w brzuch. – Więc może powiesz mi prawdę, nim spotkają cię dalsze nieprzyjemności? – zasugerował tym samym łagodnym tonem.

Wyrostek leżał skulony na podłodze, z trudem chwytając oddech.

– Podnieść go. – Fouché zapalił cygaro, patrząc, jak policjanci podnoszą młodzika. Zwisał im z rąk, zalewając się łzami bólu i strachu.

– Gadaj prawdę. – Fouché zaciągnął się cygarem i wydmuchnął dym w twarz więźnia.

– Opowiedz mi o tych posyłkach.

– Noszę listy – wysapał chłopak. – Od kwiaciarki.

– Dokąd?

– Na rue Budé, rue Gambardin, czasami na rue Vallanaires... błagam, monsieur, nic więcej nie robię. Prawdę gadam – bełkotał. – Przysięgam.

– A co jest w tych listach?

Chłopak żałośnie pokręcił głową.

– Nie wiem. Ja czytać nie umiem.

– Tak, zapewne nie umiesz. Kto odbiera te listy?

Chłopak otarł rękawem krew z ust.

– Ten, kto otworzy drzwi, monsieur.

– Kto ci płaci?

Tak sarno, ten, co otwiera. Zwykle ludzie.

Fouché znów zerknął na błyszczące monety. Było mało prawdopodobne, aby mieszkańcy ulic, które wymienił młodzik, posiadali takie bogactwa.

– A dokąd miałeś zanieść ostatni list, ten, który udało ci się wyrzucić do rzeki?

– Na rue Budé. – Chłopak zrobił taką minę, jakby rozumiał, że właśnie podpisał na siebie wyrok śmierci. – Aleja nie wiedziałem, że on taki ważny, przysięgam, monsieur.

Fouché uniósł brwi.

– I zapewne dlatego uznałeś, że trzeba się go pozbyć. Który numer na nie Budé? Trzynasty monsieur. Proszę, ja nie zrobiłem niczego złego. Niech mnie pan puści, monsieur. Może pan wziąć pieniądze. Błagam, niech mnie pan puści.

– Czyżbyś próbował przekupić ministra jego cesarskiej wysokości? – zapytał groźnie Fouché. – Nieładnie, chłopcze. Zabrać go. – Ruchem głowy wskazał drzwi i dwaj strażnicy wywlekli więźnia z niewielkiej izby, która służyła szefowi

policji za gabinet.

Fouché skinął w zamyśleniu głową, pykając cygaro. Właśnie w takich chwilach upewniał się, że jego polityka angażowania się we wszelkie aspekty pracy policyjnej w mieście naprawdę popłaca. Jego ludzie wiedzieli, że nie ma takiej rzeczy, choćby najdrobniejszej, która nie interesowałaby ministra. Numer trzynasty na nie Budé z pewnością wart był odwiedzin. Mogło z nich nic nie wynikać... ale mogły też zaowocować najcenniejszą zdobyczą. Angielski arcyszpieg był gdzieś w mieście, a Gabrielle de Beaucaire wiedziała, gdzie. Dziś miał się odbyć wieczorek u madame de Stal i hrabina oczywiście też tam będzie. Może powinien szepnąć jej słowo, i zobaczyć, czy wywoła ono jakąś reakcję.

Swoich ludzi wyśle na rue Budé jutro tuż przed świtem. Była to najlepsza pora, by wzbudzić przerażenie, bo nad ranem ludzkie morale było najniższe. Oddział odzianej w czerń tajnej policji siejącej spustoszenie na le St. Louis z pewnością zniechęci jej mieszkańców do ukrywania obcych, choćby nie wiadomo jak hojnie płacono im za współpracę.

Gabrielle była pogrążona w ożywionej dyskusji z księciem Metternichem, ambasadorem Austrii, gdy do salonu madame de Stal wszedł Fouché.

Poczula na sobie jego wzrok i uniosła głowę. Stał w drzwiach, lustrując z pogardliwą miną zgromadzonych. Minister policji nie był intelektualistą i nie pociągały go rozrywki wyrafinowanych umysłów

– Błagam o wybaczenie, hrabino. Czyżbym panią znudził?

– To ja proszę o wybaczenie, sir – zwróciła się do swego rozmówcy – ale odniosłam wrażenie, że monsieur Fouché próbuje ściągnąć moją uwagę.

– Więc podejdźmy się z nim przywitać. – Książę wstał i ofiarował jej ramię.

Gabrielle przyjęła je, zadowolona, że zechciał jej towarzyszyć. Czuła się niepewnie w towarzystwie Fouchégo, i wolała nie rozinawiać z nim sam na sam.

– Monsieur Fouché. Nieczęsto można pana spotkać w takich kręgach – przywitała go ze swobodą. – Oczywiście zna pan księcia Metternicha.

– Oczywiście. – Panowie wymienili ukłony.

– Jestem dziś w towarzyskim nastroju, hrabino – rzekł Fouché z uśmiechem – gdyż wydaje mi się, że odkryłem miejsce pobytu naszego nieuchwytnego przyjaciela.

Gabrielle odpowiedziała uśmiechem, choć krew zastygła jej w żyłach.

– Proszę wybaczyć, monsieur. Jakiego nieuchwytnego przyjaciela?

– Pani towarzysza podróży; madame. Jest wielce prawdopodobne, że postanowił wypocząć gdzieś na tle St. Louis.

Dostrzegł niemal nieuchwytnie drgnienie kącika jej oka.

– Należą się panu gratulacje, monsieur Fouché – powiedziała spokojnie. – Bardzo szybko pan to odkrył.

– Mam oczy i uszy w każdym zakątku tego miasta, madame – odparł i ukłonił się. – A teraz proszę o wybaczenie, ale muszę się przywitać z gospodynią.

Ruszył przez tłum gości z uśmiechem zadowolenia na wargach.

– Prymitywny człowiek – stwierdził Metternich. – Ale bardzo skuteczny w swojej profesji.

– Istotnie – przyznała Gabrielle. – Niezwykle skuteczny. Czy zechce mnie pan odprowadzić do mojego ojca chrzestnego, książę?

– Ależ oczywiście.

Talleyrand zobaczył ich z daleka i zmarszczył brwi. Gabrielle była bledsza niż zwykle.

– Rozboliła mnie głowa, mon parrain – powiedziała. Czy mogę wziąć powóz i odesłać go po siebie?

– Nie, odwiozę cię do domu. – Podał jej ramię. – Książę, z chęcią skorzystałbym z okazji do dyskusji z panem. Może zechce pan jutro zjeść ze mną kolację.

– Z wielką radością. – Metternich skłonił się na pożegnanie. Gabrielle i Talleyrand opuścili salon.

– Co się stało? – zapytał, gdy znaleźli się w powozie.

Wysłuchał jej w milczeniu.

– Wystawisz się na wielkie ryzyko, jeśli pójdziesz ostrzec Praeda – powiedział, gdy skończyła. – Ja zapewnię bezpieczeństwo dziecku. Tyle mogę ci obiecać. Ale jeśli to zrobisz, nie mogę zagwarantować, że zdołam cię ochronić przed Fouchém.

– Rozumiem. – Gabrielle oparła się o poduszki rozbujanego powozu. Czy naprawdę zamierzała zaryzykować własne życie dla Nathaniela? Dla Guillaume'a uczyniłaby to bez namysłu. Ale on był miłością jej życia. Z Nathanielem łączyła ją tylko namiętność.

– Muszę to zrobić – usłyszała własny głos, jakby jej umysł i usta działały niezależnie od siebie.

Rozdział XIX

Talleyrand tylko skinał głową.

Gabrielle potrzebowała ledwie pięciu minut, by wydostać się z wieczorowej sukni i zamienić ją na spodnie. Wrzuciła pistolet do kieszeni, otuliła się płaszczem, skrywając włosy pod kapturem, i wybiegła do powozu, który wciąż czekał pod drzwiami.

– Na targ kwiatowy, Gastonie. Tak szybko, jak zdołasz.

– D'accord, comtesse. – Stangret dotknął daszka czapki i strzelił z bata.

Musiała się tam dostać przed ludźmi Fouchégo. Nathaniel z pewnością ma przygotowaną drogę ucieczki, tak jak zawsze miał ją Guillaume. Jeśli zostanie ostrzeżony odpowiednio wcześniej, wymknie się z pułapki.

Powóz zatrzymał się na opustoszałym placu, który w ciągu dnia był pełen kolorów i zgiełku. Gabrielle wyskoczyła z powozu i rozejrzała się. Plac wyglądał jak scena, czekająca na pierwszy akt dramatu. Wcześniej spadł deszcz i kałuże błyszcząły w bladym świetle księżyca, niczym teatralne lampy.

Gabrielle przebiegła wąskie uliczki z boku ogromnej bryły katedry Notre Dame, której ażurowe iglice strzelały w obmyte deszczem niebo. Pokonała most prowadzący na tle St. Louis i zpuściła się w ciemność centralnej ulicy wyspy, tak wąskiej, że nocne niebo było zaledwie ciemną smugą pomiędzy dachami. Biegła, nie zważając na kałuże, z oczyma utkwionymi w majaczący przed nią róg rue Budé.

Nagle za plecami usłyszała odgłos kroków. Zanurkowała w bramę i przyłgnawszy do zacienionej ściany wyjrzała na ulicę. Serce podeszło jej do gardła, gdy dostrzegła sześciu mężczyzn z latarniami na kijach; wszyscy mieli pałki i byli odziani w charakterystyczne czarne płaszcze i czarne pierogi policji Fouchégo. Zmierzali ku rue Budé.

Gabrielle skoczyła w me le Regrattier i pobiegła w stronę rzeki. Musiała podejść cło domu od strony Quai d'Orléans. Była to dłuższa droga, ale ludzie Fouchégo nie mieli pojęcia, że biorą udział w wyścigu.

Biegła szybciej, niż sądziła, że potrafi, krztusząc się własnym oddechem. Jakiś skulony na progu pijak krzyknął coś za nią, ale zignorowała go. Pies rozszczękał się na jakimś podwórku, kobiecy głos zaklął wrzaskliwie. Pies zaskomlał, gdy jakiś przedmiot uderzył o ziemię z głośnym klekotem.

Gabrielle biegła dalej. Z tawerny wytoczyło się dwóch mężczyzn, zbyt pijanych, by zareagować czymś więcej niż tylko zdumionym mruganiem na widok mijającej ich postaci. Jeden wprawdzie spróbował chwiejnego pościgu, ale poddał się, gdy Gabrielle zniknęła za rogiem rue Budé.

Pędziła z pochyloną głową, jakby dzięki temu mogła być niewidoczna dla zbliżających się ludzi. Ale niespostrzegła latarni, nie było słyhać odgłosu kroków na bruku.

Gdzie oni się podziiali? Zalała ją fala paniki. Przecież nie mogli być już w domu. A może jednak? Nie, to niemożliwe. Musieliby mieć skrzydła, by ją prześcignąć, a poza tym słyszałaby hałas. Ludzie Fouchégo nie mieli powodu załatwiać swoich spraw cichaczem.

Dopadła numeru trzynastego, załomotała w drzwi i zerknęła gorączkowo przez ramię na ulicę, spodziewając się w każdej chwili ujrzeć złowrogą grupkę podążającą w jej kierunku.

Ale ludzie Fouchégo, nie widząc potrzeby pośpiechu, wstąpili do tawerny, gdzie siedzieli teraz, beztrąsco gasząc pragnienie, nieświadomi faktu, że zdobycz za chwilę im umknie.

Nad drzwiami domu z numerem trzynastym otworzyły się okiennice i w oknie pojawiła się głowa monsieur Farmiera w krzywo nasadzonej szlafmycy. Potok plugawych przekleństw towarzyszył jego pytaniu, któż to dobija się tak natarczywie o tej porze.

– Ouyrez la porte!* – rzuciła Gabrielle nagłym szeptem. Jej zwrócona ku górze twarz połyskiwała w ciemności.

Piekarz cofnął głowę i zamknął z trzaskiem okiennice. Chwilę później usłyszała ciężkie kroki na schodach, a potem skrzypienie odciąganych zasuw.

– Merci. Mieszka tu ktoś, kto...

– Gabrielle! – Nathaniel zbiegł po schodach z pistoletem w dłoni, nim zdążyła dokończyć zdanie.

– Ludzie Fouchégo – wysapała.

– Gdzie?

– Za mną... może kilka minut, ale zniknęli mi z oczu.

Nathaniel nie tracił czasu na dalsze pytania. Złapał ją i pociągnął po schodach do izby, gdzie natychmiast zaczął wrzucać swoje rzeczy do sakwojażu. Zaspány Jake usiadł na łóżku.

– Gabby?

– Cicho! – Nathaniel obrócił się do syna. Jego głos był ledwie słyszalny, ale stanowczy – Masz nic nie mówić, ani słowa, dopóki ci nie zezwolę. Zrozumiałeś? Jake skinął w milczeniu głową, patrząc na ojca z przestrawieniem.

– Ciebie też to dotyczy – Nathaniel poinstruował Gabrielle. Wcisnął kamień i ściana się odsunęła. – Bierz Jake'a i wchodź tam.

– Alety...

– Rób, co mówię!

Gabrielle podniosła Jake'a z łóżka, złapała koc i przeszła przez otwór w ścianie. Ukryte drzwi zamknęły się za nią.

Gdy Nathaniel został sam, zaczął krzątać się po maleńkiej izbie, usuwając wszelkie ślady ludzkiej bytności. Roztrzepał poduszkę na pryczy, wygładził prześcieradło, wylał przez okno wodę z dzbana, wytarł chustką blat toaletki i jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. Potem wziął świecę i sakwojaż i znów nacisnął kamień.

Gabrielle stała pod ścianą, tuląc owiniętego kocem Jake'a.

Zadane nie odezwało się, gdy Nathaniel otworzył następną ścianę i gestem wskazał im, by szli przodem. Kiedy dotarli do trzeciego domu, usłyszeli słaby odgłos łomotania dochodzący spod numeru trzynastego. Gabrielle drgnęła i spojrzała nerwowo na Nathaniela, ale on z niewzruszoną twarzą popychał ją dalej przed sobą. W ostatniej izbie sięgnął do góry i wyjął dwie deski u szczytu skośnego stropu.

– Hop do góry; Jake! – powiedział miękko, unosząc chłopca i popychając go w ciemność. Malec pisnął ze strachu. – Teraz ty, szybko. i ucisz go. – Uniósł Gabrielle i podsadził, by mogła dosięgnąć brzegów otworu. – Stań mi na ramionach.

Wdrapała się na jego barki i wpełzła do pełnego kurzu, niskiego pomieszczenia. Wychyliła się, by wziąć od Nathaniela sakwojaż i świecę, oraz deski.

Nathaniel podskoczył i podciągnął się przez otwór ze zwinnością akrobaty zręcznie umieścił deski na miejscu. Kryjówka była ciasna i ciemna jak grób, a odrobina powietrza, jaka się tu przedostawała, była gęsta od kurzu.

Jake kichnął. Nathaniel przytulił syna i ukrył jego twarz na swojej piersi, by stłumić dźwięki.

W otaczającej ich grobowej ciszy Gabrielle poczuła, że stare lęki zaczynają na nowo zakradać się do jej umysłu. Już kiedyś leżała nad stropem, ukryta przed szalejącą tłuszcą. Woń pleśniejących belek i gryzący kurz wypełniły jej nozdrza, tak jak tamtego dnia. Ten dach zdawał się ją przygniatać, zupełnie jak tamten. Za chwilę spadnie... albo zaczniesz krzyczeć...

Nagle poczuła dłoń Nathaniela na swojej dłoni. Ten dotyk zakotwiczyła w teraźniejszości i pomógł wy dostać się z otchłani. Zrozumiała tak jasno, jakby jej to powiedział, że Nathaniel wie, co się z nią dzieje i jak bliska była zatopienia się w koszmarze. Z wdzięcznością uścisnęła jego rękę. Sprawił, że mimo strasznego położenia i ogromnego napięcia mogła bez paniki wsłuchiwać się w odgłosy pogoni.

Słyszała łomotanie dobiegające z ulicy i domyśliła się, że ludzie Fouchógo nachodzą mieszkańców wszystkich domów skoro pod numerem trzynastym nie znaleźli żadnych szpiegów.

Najwyraźniej nie wiedzieli o sekretnych przejściach łączących strychy budynków, choć nie było to rzadkie rozwiązanie w tych średuliczkach, gdzie od wieków prześladowani umykali prześladowcom. Ale policjanci Fouchógo nie służyli z subtelności rozumowania czy wiedzy historycznej – potrafili tylko siłą wydzierać informacje i mordować bez zmużenia oka.

Wreszcie załomotali do drzwi ostatniego domu na ulicy. Gabrielle przyjęła to z ulgą po udręce oczekiwania. Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła krew, i zmusiła się do koncentracji na bólu, zamiast na dźwiękach dobiegających z dołu – łoskotach, szuraniu i krzykach.

Nathaniel głaskał Jake'a po głowie, tuląc go do siebie i mocno ściskając dłoń Gabrielle. Był spokojny, zachowując całą siłę na czas, kiedy będzie potrzebna. W tej chwili mógł tylko czekać i starać się zarazić swym spokojem dwójkę

towarzyszy

Nagle odgłosy rozległy się bezpośrednio pod nimi. Otwarto kopniakiem drzwi, buty zaszurały na drewnianej podłodze.

Czy w miejscu, gdzie odłożył deski nie pozostała smuga wapiennego kurzu?

Gdy ta myśl przemknęła Nathanielowi przez głowę, poczuł, że serce zaczyna mu przyspieszać, gotując się do akcji. Oni szukali tylko jego. Jeśli zaczynał jakiś ruch w kierunku stropu, skoczy na nich, pozostawiając Jake'a i Gabrielle w ukryciu. Gabrielle będzie miała dość rozumu, by zostać na miejscu – dla dobra Jake'a, jeśli nawet nie dla własnego ocalenia.

Niemniej była w ogromnym niebezpieczeństwie. Musiała to wiedzieć. Zdradziła własnych mocodawców, by ratować wrogiego szpiega. Nie spodziewał się, że wyda go podczas tej misji – nie, kiedy był z nim Jake – ale nie spodziewał się też, że zaryzykuje życie, by go chronić.

Ktoś wywalił okiennice maleńkiego okna; rozległ się głośny klekot i trzask pękającego drewna. Zawodzący kobiecy protest wobec tego bezmyślnego aktu zniszczenia spotkał się z potokiem przekleństw. Najwyraźniej ludzie Fouchého byli mocno wytrąceni z równowagi. Na rue Budć znaleźli jedynie przerażoną hołotę. Farmierowje, jak większość im podobnych, znakomicie potrafili udawać lękliwy kretynizm w obliczu brutalnych przedstawicieli władzy. Stało się jasne, że ich lokator i dziecko umknęli bez śladu, więc wyrывая się z informacjami, nie zyskaliby niczego, a mogli stracić wszystko. Tępota i chciwość były zrozumiałe dla policjantów, pochodzili bowiem z tej samej warstwy społecznej i nie widzieli nic dziwnego w człowieku, który w zamian za hojną zapłatę przymyka oko na sprawy dziejące się w jego domu.

Gdy już rozładowali frustrację, siejąc postrach i zniszczenie na całej ulicy; odeszli, by utopić swoją porażkę w baryłce wina w tawernie.

Jake drżał, przytulony do Nathaniela, gdy odgłos kroków cichł na schodach. Gabrielle zdała sobie sprawę z nieznośnego bólu ramion, w miejscu, gdzie mięśnie zacisnęły się w twardy supeł. Spróbowała go rozluźnić i omal nie krzyknęła z bólu, więc tylko znów mocno przygryzła wargę. Nathaniel chwycił kilka długich, powolnych oddechów i rozluźnił ręce obejmujące Jake'a, by chłopiec mógł poruszyć głowę i odsunąć twarz od piersi ojca.

Siedzieli tak, skuleni w ciszy, nieskończenie długo, aż Nathaniel uznał, że jest już bezpiecznie. Przyłożył usta do ucha Gabrielle, ledwie dosłyszalnie szepcząc: – Schodzę na dół. Wy zostajecie tutaj.

Skinęła głową. Perspektywa siedzenia w tej czarnej ciasnej dziurze, gdy Nathaniel będzie narażał się na nieznanne zagrożenia, napełniła ją przerażeniem, ale już dawno zdażyła oswoić się z tym uczuciem, mając do czynienia z niebezpieczeństwem.

Nathaniel wyjął deski i zsunął się do cichej izby. Zatkaną na powrót otwór, po czym podszedł do okienka, którego roztrzaskana okiennica kiwała się smętnie w przód i w tył. Wyrzwał na dół, na podwórko. Było puste, a cały dom znów pogrążył się w ciemności i ciszy.

Podszedł do drzwi, otworzył je ostrożnie i wyszedł na podest schodów, nasłuchując. Było zupełnie cicho.

Powróciwszy do pokoju, zabezpieczył drzwi ciężką, drewnianą belką, po czym znów wyjął deski.

– Chodź, Jake.

Przerażona buzia dziecka ukazała się w otworze; chłopiec na wpół skoczył, na wpół spadł w ramiona ojca.

Gabrielle spuściła się spod stropu niezręcznie z powodu skurczu mięśni, i przeciągnęła się z ledwie dosłyszalnym jękiem.

– Wszystko w porządku? – zapytał spokojnie Nathaniel, wciąż trzymając dziecko w ramionach.

Skinęła głową.

– To tylko skurcz..., nic gorszego... dzięki Bogu.

– Wynośmy się stąd – powiedział tym samym spokojnym głosem.

– Dokąd?

– Tym razem pod Ziemię, dosłownie i w przenośni – odparł z ponurym uśmiechem. – Przynajmniej na tę noc.

Niosąc Jake'a, poprowadził ją z powrotem przez wszystkie domy, do numeru trzynastego. Tam przekradli się na dół i tylnymi drzwiami wyszli na podwórze z klatką dla królików, które spały smacznie jeden na drugim.

– Musimy się spieszyć – wyszeptał Nathaniel, spoglądając w niebo, na którym

pojawiały się pierwsze smugi szarości.

Wymknęli się przez bramkę na sąsiednią uliczkę i Nathaniel ruszył żwawo przed siebie. Ciężar dziecka w ramionach nie spowalniał ani trochę jego kroku; Gabrielle musiała niemal biec, by za nim nadążyć.

W końcu dotarli do małego kościółka z popękkanymi, kruszej acymi ścianami z kamienia i z zapadniętym dachem, z którego odpadały dachówki. Ten widok wydał się Gabrielle dziwnie żaloszny, jakby patrzyła na kogoś, kto chciał nieść pociechę i bez powodu został odtracony. Domyśliła się, że kościół popadł w ruinę podczas rewolucji, kiedy zakazano zinstytucjonalizowanych praktyk religijnych i kościoły przestały być komukolwiek potrzebne.

Nathaniel rozejrzał się po ulicy i szybko wszedł za róg budynku, naj ego tyły Były tu skruszałe schody prowadzące do krypty Gdy Gabrielle zeszła za nim na dół, obmacał zagłębienie w murze, wyciągnął klucz i wsunął go do zniszczonego, mosiężnego zamka. Drzwi otwarły się ze zgrzytem, wypuszczając falę powietrza zimnego jak grób i cuchnącego starym kamieniem i mokrą ziemią.

– Mnie się tu nie podoba – jęknął Jake, gdy weszli w wilgotną ciemność i Nathaniel zamknął za nimi drzwi. – Chcę na dwór.

– Cicho już, jestem przy tobie – uspokoił go Nathaniel. – Nic ci nie grozi.

– Ale tu jest strasznie.

– Rzeczywiście – przyznała Gabrielle, nadając głosowi jasne, radosne brzmienie.

– Ale na pewno możemy zapalić świecę.

– Czy możesz jej poszukać? – zapytał Nathaniel równie lekkim tonem, jakby cała ta sytuacja była zupełnie zwyczajna. – Gdzieś w sakwoj ażu jest też krzesiwo i hubka.

Gabrielle przeszukała po ciemku skromny dobytek, odnalazła pożądane przedmioty i po minucie wesoły płomyk świecy dał im trochę światła.

Nie jest to radosne miejsce, oględnie mówiąc, pomyślała Gabrielle, rozglądając się po wilgotnych kamiennych ścianach i potrzaskanych zielonkawych płytach pod stopami.

– Czy to kolejna kryjówka?

– Strzeżona przez samego Pana Boga – odparł Nathaniel, jakby całkowicie normalnym było sypanie żartami w takich okolicznościach. – Kościół jest nieużywany, a ta krypta to schronienie na naprawdę czarną godzinę – dodał. – Powinniśmy tu gdzieś znaleźć latarnię i koce, i kilka niezbędnych artykułów.

– Tam. – Gabrielle wskazała nagrobek, na którym spoczywał na wieki rycerz w pełnej zbroi, z dłońmi pobożnie skrzyżowanymi na piersi. U stóp sarkofagu widniała sterta koców i latarnia z małą butelką oleju. Był też dzban wody i kilka tabliczek czekolady. Na podłodze stało wiadro na pomyje. Poza tym jednak były tu tylko groby i zmarli.

– Trochę tu posępnie – stwierdziła Gabrielle, starając się dopasować swój ton do wypowiedzi Nathaniela. – Zobaczmy, czy będzie jakaś różnica. – Napełniła latarnię olejem i zapaliła knot.

J ake natychmiast wrzasnął ze strachu i ukrył twarz na ramieniu ojca, gdy groteskowe kształty rycerzy i biskupów w mitrach zatańczyły na sklepionym suficie.

Nathaniel spróbował go uspokoić, głaszcząc po plecach. Usadził go na kolanach. Jake wetknął kciuk do buzi i zaczął się kiwać w ramionach ojca, pokonany nagle przez emocjonalne i fizyczne zmęczenie.

Nathaniel spojrział na Gabrielle; jego oczy były nieodgadnione w migotliwym półmroku.

– Jak się dowiedziałeś o rewizji?

– Kiedy posłałam ci wiadomość, że Fouché wie o twojej obecności w Paryżu...

– Jaką wiadomość? – Pytanie rozbrzmiało niczym trzaśnięcie biczem w zimnej krypcie. – Dostałem tylko jedną, przedwczoraj, i nie było w niej nic o Fouchém.

– Ależ posłałam ci wiadomość przez kwiaciarkę, dziś rano... a właściwie wczoraj.

– Nie dostałem jej.

– Ale gdzie mogła przepaść?

Nathaniel posłał jej ponure spojrzenie z nad dziecięcej główki.

– Teraz już trochę późno, by się tym kłopotać. Skąd Fouché wiedział, że tu jestem?

– Zauważył cię jeden z jego ludzi. Zakładam, że niektórzy z nich potrafią cię rozpoznać.

– Nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzyło – odparł głucho Nathaniel. Ale jeśli Gabrielle wydała go Fouchému, to po cóż nadstawiałaby karku, ratując go?

Spóźnione wyrzuty sumienia? To jakoś nie pasowało do zdecydowanej Gabrielle. Nie, zapewne został rozpoznany na jednym z posterunków w drodze z Cherbourga. Zawsze istniało takie ryzyko.

– Cóż, tym razem się zdarzyło – oznajmiła Gabrielle głosem, w którym zaczęło przebijać napięcie i zmęczenie. – A potem był wieczorek u madame de Stal, i Fouché obnosił się z zamiarem jakiegoś przedsięwzięcia, które miało przynieść wielki sukces. Nie wiedziałam, czy miał na myśli schwytywanie ciebie, ale uznałam, że lepiej będzie ostrzec cię na wszelki wypadek. A potem natknęłam się na tych ludzi... – Rozłożyła ręce.

– Zakładam, że wczoraj śledziłaś posłańca?
Skinęła głową.

Nathaniel, zamyślony, pogłaskał Jake'a po głowie. Gabrielle zaryzykowała życie, by go ocalić. Dokonała wyboru. Otulił szczerze kocem drżące dziecko. Czy był to ostateczny wybór, czy jedynie emocjonalna reakcja?

– Lepiej wracaj, nim zauważą twoją nieobecność – powiedziała. – Jake i ja zostaniemy tu dzisiaj, a wieczorem pójdziemy dalej.

Gabrielle stała przed nim, przyglądając mu się w mroku, gdy tak siedział na sarkofagu, tuląc syna do piersi. I miał spędzić w tym strasznym miejscu długie godziny dnia. Nocne napięcie było teraz wyraźnie widoczne w jego ściągniętej twarzy; ocienionej błękitnawym zarostem; oczy miał wpadnięte ze zmęczenia.

– Zatem wrócę później. – Ruszyła do drzwi.

– Gabrielle. – Jego głos zabrzmiał miękko.

– Tak. – Odwróciła się do niego.

– Zawdzięczam ci życie. Swoje i Jake'a. – Twarz miał w cieniu, ale wyczuwała jego napięcie, śmiertelną powagę tego oświadczenia.

– A czegoż innego się spodziewałeś, skoro mój arcyszpieg był w niebezpieczeństwie? – Spróbowała nadać temu pytaniu lekki ton, jakby po części był to żart, ale nie wyszło jej to najlepiej. Zabrzmiało niemile, wręcz protekcjonalnie.

– Nie wiem, czego się spodziewałem – odparł cicho.

– Cóż, jestem pełna niespodzianek. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Lepiej już pójdę. Wrócę wieczorem.

Nie czekając na odpowiedź, wymknęła się za drzwi w jasny już świt, pozostawiając Nathaniela i jego syna w oświetlonej latarnią, pełnej cieni krypcie.

Gabrielle de Beaucaire rzeczywiście jest pełna niespodzianek, dumął Nathaniel. Dokonała tej nocy wyboru, który zupełnie nie godził się z tym, co wiedział o niej – bezwzględnej, sprytnej i doświadczonej przeciwnicze.

I jaki wpływ będzie to miało na jego własne plany?

Nie był w stanie tego stwierdzić w tej chwili. Jake poruszył się i zajęczał w jego ramionach, Nathaniel pogłaskał go więc po głowie, mruczac ciche słowa pociechy, aż dziecko znów się uspokoiło.

Przesnął się na nagrobku, tak by oprzeć się plecami o ociekającą ścianę krypty. Zamknął oczy. Twarz Helen zamajaczyła przed nim w wilgotnym, lodowatym powietrzu tej ponurej krypty... jej twarz, taka jak na łożu śmierci. Biała, bezkrwista, ze zmarszczkami cierpienia wygładzonymi dłonią śmierci. Bezwiednie utulił do siebie mocniej jej dziecko.

Rozdział XX

Była ósma wieczór, kiedy Nathaniel wyłonił się z krypty; trzymając Jake'a za rękę, z sakwożadem przerzuconym przez ramię. Zamknął drzwi i odłożył klucz do niszy dla następnej osoby, która będzie potrzebowała schronić się pod boskie skrzydła w czarnej godzinie próby. Wreszcie wspiał się po stopniach.

Milczący Jake trzymał się kurczowo ręki ojca. Bał się, ale ulga spowodowana opuszczeniem kryjówki przytłumiła jego strach. Ssał kawałek czekolady, trzymając go pod policzkiem, czując ciepłą słodycz rozlewającą się po języku. Przywodziła mu na myśl bezpieczne, pocieszające rzeczy, jak jego łóżko w pokoju dziecinnym, i Neddy'ego, i zapach Primmy, kiedy go całowała – słaby, słodkawy zapach, niby zasuszonych kwiatów w cichym pokoju.

Wysoka postać w płaszczu oderwała się od cieni u szczytu schodów. Nathaniel zamarł na ułamek sekundy, nim ją rozpoznał. Jake podskoczył i wypowiedział jej imię, zapominając, że miał się nie odzywać.

– Cśś – powiedziała Gabrielle, kładąc palec na ustach i uśmiechając się w mroku.

– Co ty sobie, u licha, wyobrażasz, żeby tak wyskakiwać na mnie po ciemku? – szepnęła oburzony Nathaniel. – Spodziewałem się ciebie w krypcie o zmierzchu.

– Potrzebowałam trochę czasu, by wszystko urządzić – odszepnęła, najwyraźniej

niespeszona jego gniewem. Mam dla ciebie laissez passer. – Jej krzywy uśmiezek niemal jaśniał w ciemnościach. – Z przepustką możesz się poruszać po całym mieście... zatrzymać się w gospodzie, podróżować dokąd zechcesz.

Sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła cenny dokument.

– Popatrz. Jest wystawiona na nazwisko Gilberta Delors, służącego w domu księcia de TaHeyranda. Ów Gilbert ma udać się do posiadłości swego pana w Perigord i nie wolno czynić mu żadnych trudności w podróży.

Jakim cudem udało ci się to dostać? Zagapił się na kartkę.

– Ukradłam – odparła. – Popatrz, jest sygnowana przez ochmistrza TaHeyranda. – Wskazała podpis. – Prawdziwy Gilbert Delors cały dzień wywracał dom do góry nogami, szukając jej. Kiedy wyszedł z gabinetu ochmistrza, nagle okazało się, że mam dla niego niezwykle pilną robotę, pełne naręcze paczek, które trzeba było zanieść do moich apartamentów. Odłożył przepustkę na stolik, kiedy zajęłam mu obie ręce pakunkami...

Nathaniel obracał dokument w dłoniach. To był paszport Jake'a do bezpieczeństwa. Mógł opuścić Paryż, podróżować po całym kraju nie niepokoiony żadnymi pytaniami. Mógł wykupić regularną przeprawę na statku z Calais, miast narażając się na niebezpieczeństwo, czekać na niepewny powrót „Mewy”.

Gabrielle z pewnością nie robiła niczego połowicznie, pomyślał. Nagle ogarnęła go absurdalna potrzeba, by się roześmiać, by objąć ją i zatańczyć gigę; poczuł, jak mięśnie rozluźniają mu się na myśl, że po raz pierwszy od przybycia do Paryża jest bezpieczny.

– Chodźmy poszukać jakiejś kolacji – powiedział. – I przyzwoitego łóżka.

– Hmm, cóż, to też już zaplanowałam – odparła Gabrielle z tajemniczym uśmiechem.

– Są pewne przybytki, do których mężczyzna może zabrać kobietę i nikt go o nic nie pyta. – Rozchyliła płaszczyk i Nathaniel osłupiał.

Gabrielle miała na sobie suknię z karmazynowego aksamitu, obrzeżoną jarmarczną koronką. Dekolt był tak głęboki, że ledwie zakrywał jej sutki, a podkasana spódnica ukazywała halkę kończąca się wysoko nad kostkami – kostkami, które, jak stwierdził zdumiony, pokryte były bawełnianymi pończochami. Obuta była w liche, czarne buty z tandetnymi klamrami.

– Słodki Jezu! – wyszeptał. – Cóż to za maskarada?

– Uliczna dziewczka – odparła z szelmowskim błyskiem w oku. Ona również zdawała się ogarnięta jakąś niemal gorączkową radością. – Któż by się dziwił na widok sługi z ladacznicą na placu Pigalle?

Nathaniel pokręcił głową, jakby chciał wytrząsnąć pajęczyny z mózgu.

– Ajake...?

– Będzie z nami zupełnie bezpieczny. Jest za młody, by rozumieć, co to za miejsce, a na pewno będzie ono wiele bezpieczniejszą i wygodniejszą kryjówką niż jakaś stara krypta.

A co ty wiesz o takich miejscach? – zapytał Nathaniel.

– Cóż, skoro już musisz wiedzieć, miałam kochanka – odparła nonszalancko Gabrielle. – Urządaliśmy tam sobie schadzki. Chodź już, weźmiemy dorożkę pod Notre Dame.

– Co? Wracaj tutaj! – Nathaniel złapał ją za ramię, gdy już zamierzała jak gdyby nigdy nic ruszyć ulicą w takim stroju.

Gabrielle uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Chyba nie będziesz udawał świętoszka, hmm? – Pasemka rzecznej mgły znad Sekwany lgnęły do jej rudych włosów, opadających swobodnie na ramiona; w grafitowych oczach błyszczało wyzwanie i chęć psoty, których nie widział już od wieków.

Nagle Jake pociągnął ojca za rękę. Nie rozumiał, o czym Gabby i papa rozmawiają, ale czekolada rozpuściła się już w jego buzi i teraz znów był głodny, zmarnięty i zmęczony.

– Papo. – To pojedyncze słowo, ciche, zrezygnowane błaganie przyciągnęło ich uwagę skuteczniej niż armatni wystrzał.

Nathaniel pochylił się i wziął go na ręce.

– U licha, nie wiem, co ty planujesz, Gabrielle – powiedział – ale idźmy już.

Zupełnie jakby miała skrzydła u ramion, dumając idąc za nią, gdy radośnie zmierzała ku Notre Dame. Na placu przed katedrą stało kilka dorożek. Gabrielle przywołała jedną z nich, wulgarnie strzelając palcami. Posługując się uliczną mową, nawiązała z fiakrem sprośną rozmowę, której Nathaniel przysłuchiwał się z niezmierną uciechą, ajednocześnie w kompletnym osłupieniu.

Wskoczyła do dorożki, usadziła obok siebie zdumionego, lecz potulnego Jake'a, i

poczekala, az jego ojciec wskoczy do pojazdu i zamknie drzwi.

– Gdzieś ty się, u diabła, nauczyła takiego języka? – zapytał groźnie Nathaniel, gdy dorożka ruszyła.

Jej oczy zabłyśły w ciemności.

– Zawsze chciałam być komediantką.

Nathaniel oparł się o poduszki i, pokonany, zamknął oczy.

– Dziewka – mruknął do siebie. – Istna dziewczyna.

Gabrielle roześmiała się tylko, tuląc do siebie Jake'a, który ssał kciuk i kiwał się, huśtany ruchem dorożki. Wyczuwał, że otacza go zupełnie inna atmosfera. Strach i napięcie zniknęły, nie było też śladu gniewu, który iskrzył wcześniej między ojcem i Gabby. Ich zachowanie sprawiało, że czuł się bezpieczny i szczęśliwy, a papa miał ten swój mały, zabawny uśmieszek, który pojawiał się najego twarzy tylko przy Gabby.

Dorożka zatrzymała się na placu Pigalle. Gabrielle wyskoczyła i oznajmiła fiakrowi z beczelnym machnięciem ręki, że jej towarzysz płaci i że stać go na przyzwoity napiwek.

Nathaniel bez sprzeciwów zapłacił należność i rzeczony napiwek Plac był ruchliwy i dobrze oświetlony, kobiety handlowały swym ciałem na każdym rogu, potencjalni klienci przechadzali się leniwie, oglądając towar. Zerknął na Jake'a, który, zupełnie obojętny na tę scenerię, trzymał Gabrielle za rękę z oczyma niemal całkiem zamkniętymi ze znużenia.

– Tędy. – Gabrielle wzięła Nathaniela pod ramię, pozwalając, by jej płaszcz się rozchylił i ukazał kostium ładacznicy. Jej ciemnorude włosy uderzają aco kontrastowały z karmazynową suknią.

Najwyraźniej przyodziewek ów był wybrany równie starannie, jak reszta jej garderoby, przemknęła Nathanielowi przez głowę kolejna zabawna myśl. Tymczasem Gabrielle poprowadziła ich przez plac w wąską boczną uliczkę, gdzie domy miały latarnie nad drzwiami i w oknach. Kobiety opierały się leniwie o futryny lub siedziały w oknach, prezentując swe wdzięki.

Gabrielle zatrzymała się przed o wiele bardziej dyskretnym przybytkiem, również z latarnią, ale z zamkniętymi drzwiami i pozamykanymi okiennicami.

– A cóż to za miejsce? – zapytał Nathaniel, gdy Gabrielle zapukała energicznie.

– Madame prowadząca to miejsce była niańką Julienu, zanim nie zmieniła profesji. Zachował z nią kontakt. On i jego koledzy z armii urządzali sobie w tym domu schadzki. Madame jest bardzo pobłażliwa i bardzo dyskretna. Wyobrażam sobie, że to dla niej niezwykle dochodowa uboczna działalność.

Julien zapewne był wspomnianym kochankiem, uznał Nathaniel. Ale gdzie w tym wszystkim było miejsce dla księcia de Beaucaire?

Nagle kratka w drzwiach odsunęła się i w otworze ukazało się oko. Zafascynowany patrzył, jak Gabrielle unosi dłoń na wysokość judasza i składa palec wskazujący i kciuk, tworząc kółko – najwidoczniej jakiś znak rozpoznawczy.

Drzwi otworzyła bardzo tęga niewiasta w pasiastej sukni z bombazyń i w koronkowym czepku na siwiejących włosach. Powitała Gabrielle z interesowną radością, która wskazywała na dawną, ale niezbyt zażyłą znajomość. Madame poddała Nathaniela denerwująco dokładnej inspekcji, po czen porwała na ręce Jake'a z okrzykami zachwyty.

– Och biedny malec – Wcisnęła przestraszone dziecko w swój masywny biust, przez cały czas przytomnie słuchając prośby Gabrielle o dwa przyległe pokoje.

Skinęła głową i szybko wymieniła sumę, która Nathanielowi wydała się zwyczajnym zdzierstwem. Jednak Gabieille uniosła spódnicę na modłę swoich przybranych koleżanek po fachu i wyjęła zza podwiązki zwitek banknotów. Odliczyła właściwą sumę, umieściła pozostałe banknoty na miejscu, gorąco podziękowała gospodyni i z uśmiechem zwróciła się do Nathaniela.

– No, wszystko załatwione. Jake może zająć mniejszy pokój, a my możemy... hmm...

– Moglibyśmy – zgodził się sucho.

– Cóż, właśnie to powinno się robić w takich domach – zauważyła. – Och – dorzuciła, jakby uderzyła ją jakaś myśl. – Być możea ty nigdy nie uczęszczałeś do takich przybytków.

– Poczekaj no tylko! – odparł namiętnym szeptem.

– Nie jestem pewna, czy potrafię – odgryzła się, dotykając języka wargami.

Odwróciła się, by podążyć po schodach za madame.

Zza zamkniętych drzwi dobiegały dźwięki fortepianu, śmiechy, szepty, nawet cichy krzyk – raczej podniecenia niż strachu, jak uznał Nathaniel. Wyglądało na to, że są w o wiele porządniejszym burdelu niż te, które mijali na placu. Podłogi

były wyszorowane, wystrój dyskretny. A dwie izby sypialne, które wskazała im madame, były czyste i dobrze umeblowane, choć może nieco bardziej krzykliwe udekorowane niż korytarze. W obu kominkach buzował ogień, obok palenisk zgromadzono spory zapas drewna.

– Czy będziecie jeszcze czegoś potrzebować? – zapytała madame, zwracając się do Gabrielle. – Może trochę mleka dla małca.

– Bułkę na mleku dla dziecka – powiedziała Gabrielle. – A my poprosimy o szampana i ostrygi.

– Jak zwykle – odparła madame ze żwawym, pełnym zrozumienia skinieniem głowy. Jak zwykle? Jak często hrabina de Beaucaire jadała tu ostrygi ze swoim kochankiem? Czy ów kochanek też był szpiegiem, a mąż jedynie wygodną przykrywką? Opowieść o jego śmierci z pewnością była tylko kamuflażem, tłumaczyła chęć wstąpienia do angielskiej tajnej służby...

– Pomóż mi ułożyć Jake'a do snu. – Gabrielle przerwała jego rozmyślania, odłożył więc wszelkie pytania na później. Będzie na nie jeszcze dość czasu.

Jake, półprzytomny pozwolił się rozebrać i umyć. Pokój był ciepły i przytulny, łóżko całe pokryte czerwoną satyną, a w powietrzu wisiał kwiatowy zapach, który właściwie nie był nieprzyjemny, ale sprawiał, że kręciło go w nosie. Papa odszukał w sakwojażu jego koszulę nocną i wciągnął ją przez głowę, a potem położył go do łóżka.

Bułka na mleku smakowała prawie tak, jakby przygotowała ją niania, a kiedy mleko pociekło mu po brodzie, papa wytarł je chusteczką.

Rozgrzany i bezpieczny zwinął się w kłębek pod przykryciem. Gabby się uśmiechała, a wargi papy były zabawnie wykrzywione, jakby zaraz miał się roześmiać. Pomyślał, że to by była najwspanialsza rzecz na świecie, gdyby mogli tu zostać na zawsze, tylko we trójkę. Powieki mu opadły.

Nathaniel patrzył, jak jego synek zasypia i poczuł głęboką satysfakcję, widząc go, po raz pierwszy od wyjazdu z Burley Manor, w porządnym łóżku, utulonego do snu jak należy, z całym wieczornym rytuałem. Fakt, że łóżko to znajdowało się w burdelu w najbardziej podejrzanej dzielnicy miasta nie miał żadnego znaczenia. Pochylił się, by przykręcić knot lampy stojącej przy łóżku i ucałował policzek malca, delikatnie odgarniając loki z jego czoła. Ciężkie powieki malca otworzyły się i znów opadły; chłopiec głębiej wtulił się pod kołdrę. Taki podobny do Helen... ale nie był Helen. Był oddzielną, odrębną istotą, której wydanie na świat kosztowało Helen życie. Ale to nie była wina Jake'a. To była wina jego ojca.

Nathaniel wyprostował się, wciąż patrząc na śpiące dziecko, wcielenie jego winy. Przez niemal siedem lat dźwigał tę winę na barkach.

Ale przez ostatnich kilka dni coś stało się z tym brzemieniem. Jake nie był już wcieleniem niczego – stał się małym chłopcem, który ma własne potrzeby, jednocześnie proste i skomplikowane. A jego ojciec, dotąd pogrążony w żalu nad sobą i w gąszczu wyrzutów sumienia, nie dbał o potrzeby własnego dziecka.

Odwrócił się do łóżka i ujrzał Gabrielle stojącą w drzwiach łączących pokoje. Przechylała pytająco głowę, a w jej poważnych oczach błyszczał ciepły uśmiech.

Oddała mu jego syna. Nie, nie oddała. On do tej pory nie miał syna w żadnym sensie tego słowa. Gabrielle podarowała mu Jake'a. Kimkolwiek była, cokolwiek miała na sumieniu, pokazała mu radości i obowiązki ojca i stworzyła więź, która teraz tak silnie łączyła go z synem.

Lampa w izbie za nią zmieniała w płomień jej rozpuszczone włosy. Skandaliczny, nieprzyzwoity kostium podkreślał każdą ponętą krzywiznę jej ciała, a aura zmysłowej przygody otaczała ją niczym aureolą. Radosny przypływ energii wypełnił jego ciało, przyćmiewając wszystko prócz pożądania.

Ruszył ku niej, a ona cofnęła się do pokoju.

Patrzyła mu w oczy, gdy delikatnie zamykał drzwi. Na kilka sekund oparł się o nie, czując, jak narasta w nim pulsujące podniecenie, gdy stali tak, nieporuszeni, nie mogąc oderwać od siebie oczu.

I nagle Nathaniel się roześmiał. Był to ciepły, dźwięczny śmiech radości.

Skoczył ku niej, porwał ją na ręce i rzucił na łóżko.

– Ladacznica! – Jego usta opadły na jej usta, język zapuścił się w słodka jaskinię. – Ladacznica – wymruczał z wargami przy jej wargach. – Boże, jakja cię pragnę. Jakby upłynęły całe wieki.

Gdy roześmiała się cicho w odpowiedzi, poczuł na twarzy jej miękkie tchnienie.

Przeczesała palcami jego włosy. Sięgnął w dół i podciągnął jej spódnicę aż do ud, odsłaniając tanie bawełniane pończochy. Jego palce musnęły zwitek banknotów

wetkniętych za podwiązkę.

– Ciekawym tylko, które z nas jest na sprzedaż – zażartował, unosząc głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– Ty, jeśli mnie na ciebie stać – odparła bez namysłu.

Przysiadł na piętach, i powoli wyciągnął banknoty, jeden po drugim, spod podwiązki. Przeliczył je w wielkim skupieniu, po czym wepchnął do kieszeni własnych pumpów, oświadczając z niezwykłą powagą:

– Za taką sumę można mnie kupić.

– To mnie pan ucieszył, sir – szepnęła, wyciągając się pod nim, wyprężając plecy i czując potężną energię napinającą jej mięśnie. – Kupiłam pana po to, by pan mógł posiadać mnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, madame.

– O, nie sądzę, milordzie...

Gabrielle niepokoiła się, co będzie czuła, przyprowadzając Nathaniela w to miejsce, gdzie zaznała tyle radości z Guillaume'em, ale w miarę przemijania cudownych godzin nocy przekonała się, że to nie miało znaczenia.

Kiedy Nathaniel wyłuskał ostrygę z perłowej muszli i wrzucił ją do otwartych ust Gabrielle, przypominała sobie, jak Guillaume robił to samo. Wspomnienie było jej drogie, ale pozostało nieskalane. Kiedy przeciągnął mokrą nóżkę kieliszka po jej brzuchu, wprawiając skórę w drżenie, uśmiechnęła się tylko z przyjemnością, wspominając, jak dawno temu jej ciało zareagowało podobnie.

– Więc jakie jest miejsce twojego męża w odwiecznym trójkacie? – zapytał leniwie Nathaniel, gdy zaczął wstawać świt.

– To było małżeństwo dla wygody. Julien był już żonaty, kiedy się poznaliśmy. Ja wyszłam za Rolanda, bo kobieta powinna mieć męża. – Wzruszyła ramionami, jakby było jej to absolutnie obojętne.

– I cóż się stało z nimi obydwoma?

– Roland umarł na tyfus.

– A kochanek?

O nie, na to nie była gotowa. Nagle cała euforia prysła i Gabrielle zrozumiała, że oszukiwała się przez całą noc. Wspomnienia powróciły falą; odwróciła głowę na bok i ponad brzuchem Nathaniela sięgnęła po kieliszek szampana.

– Zginął – odparła. – Na służbie.

nie z tobą.

– Wciąż go oplakujesz? – naciskał.

– Myślę, że zawsze będę, w pewnym sensie. Proszę cię, czy możemy już iść spać? Nathaniel chwycił podbródek Gabrielle między kciuk i palec wskazujący i obrócił jej twarz ku sobie. Natychmiast zamknęła oczy, jakby chciała ukryć ból.

– Spójrz na mnie – powiedział miękko.

Niechętnie otworzyła oczy – były zamglone od łez. Odebrał od niej kieliszek i wziął ją ramiona, przytulił do piersi, jak tulił Jake'a, kojąc dziecięcy strach.

Gabrielle zaczęła płakać. Płakała za Guillaume'em i miłością, która ich łączyła, ale płakała też z konfuzji i strachu, bo zaczynała darzyć równie głębokim uczuciem tego człowieka, który odebrał jej Guillaume'a.

Zasnęła pierwsza, z głową wspartą na jego ramieniu, z ręką przerzuconą przez jego ciało. Nathaniel, mimo zmęczenia, leżał rozbudzony, nasłuchując odgłosów domu, który pracował nocą.

Nagle przyłapał się na tym, że po raz pierwszy od śmierci Helen wybiega myślą poza chwilę obecną, wyobrażając sobie świat pełen życia i obietnic. Ale jakże angielski arcyszpieg miał planować świetlaną przyszłość z francuską agentką? To nie miało absolutnie żadnego sensu.

W końcu zasnął, równie daleki od rozwiązania, jak na początku.

Kiedy się zbudził, leżał w łóżku sam, a jasne światło wlewało się do izby przez otwarte okiennice. Z sąsiedniego pokoju dobiegała paplanina Jake'a, przeplatana bardziej zrównoważonymi wtrąceniami Gabrielle. Odrzuciwszy kołdrę wstał, przeciągnął się i ziewnął. Pokój był ciepły, w kominku świeżo napalone.

Zdumiewające luksusy po smętnym stryszkcu na rue Budć, nie wspominając już o koszmar-

Nathaniel położył dłoń na jej plecach i natychmiast wyczuł napięcie pod adamaszkową skórą.

– Kochałaś go – stwierdził cicho.

– Bardzo. Nie chcę o tym więcej rozmawiać. – A już na pewno nym dniem spędzonym w krypcie. Czuł się wypoczęty i pełen energii, jaką rodziła zawsze noc pełna

słodkiej, namiętnej miłości.

– Czyżbyśmy cię zbudzili? – usłyszał głos Gabrielle od strony łączących pokoje drzwi i odwrócił się z lekkim uśmiechem. Miała na sobie swoją suknię ładacznicy i wciąż wyglądała tak ponętnie, że aż bolało patrzeć, choć dostrzegł też drobniutkie linie napięcia wokół jej oczu i ust. Coś nowego? – pomyślał. Czy tylko pozostałość po nocnym potoku łez?

Jake wystawił głowę zza jej pleców, schludny i czysty po raz pierwszy od wyjazdu z Anglii.

– Bonjour, papo. Gabby mnie tego nauczyła. To znaczy „dzień dobry”. – Uśmiechnął się promiennie do ojca, oglądając z ciekawością jego nagie ciało. – Czy ty nie sypiasz w koszuli nocnej?

– Bywa że tak – odparł Nathaniel, unosząc brew i zerkając na Gabrielle, która obróciła twarz na bok, by ukryć uśmieszek. – Lepiej się ubiorę. Mamy jakieś widoki na śniadanie w tym przybytku, czy też wszyscy rozkoszują się zasłużonym wypoczynkiem po ciężkiej nocy?

– Zadzwoń. Kazałam przynieść gorącej wody, więc możesz się ogolić, jeśli sobie życzysz. – Wskazała parujący dzban na marmurowym blacie umywalni i poszła pociągnąć sznur obok drzwi.

Nathaniel z radością pozwolił sobie na luksus umycia się w przyzwoicie gorącej wodzie, w nagrzanym pokoju. Gabrielle siedziała w oknie, zupełnie spokojna. Rankiem świat odzyskał swoje zwykłe oblicze, jak się tego spodziewała. Nocne rozkosze były wspaniałe, ale czas nocnych rozkoszy dobiegł końca.

Jake nie przestawał trajkotać i zadawać pytań, najwyraźniej zapomniawszy o ciężkich przejściach w tej ciepłej, wolnej od strachu rzeczywistości.

Dwie posługaczki przyniosły śniadanie i nakryły okrągły stół pod oknem. Nie zwróciły uwagi na Nathaniela, który, wciąż nagi, golił się przy umywalni.

Zapewne nie był to dla nich niezwykły widok.

– Usiądź przy stole, Jake. – Gabrielle posadziła go na krześle. – Jest tu dla ciebie gorąca czekolada i brioszka. – Przełamała pachnącą, okrągłą bułkę i obficie posmarowała ją marmoladą truskawkową. – Brioszki nie mają grubej skórki – wyjaśniła mu. – Ale gdybyś jadł bagietkę, zamocz skórkę w czekoladzie, o tak. – Poparła słowa przykładem.

– To nieelegancko – powiedział Jake zdziwiony.

– Nie we Francji – odparła stanowczo Gabrielle. – Tutaj to bardzo elegancko.

Spytaj papy.

Jake zachichotał.

– To prawda, papo?

– Być może w pokoju dzieciennym – powiedział Nathaniel, wciągając pumpy. – Ale nie w poważnym towarzystwie.

– Bufon! – rzuciła Gabrielle oskarżycielsko, nalewając gorącego mleka do dwóch głębokich czarek i dolewając doń parującej, aromatycznej kawy. – Ja moczę bułki w mleku, gdziekolwiek jestem.

– Cóż, oboje wiemy, jak bezwstydnie szerzysz zły przykład. – Narzucił na siebie koszulę, wetknął ją za pasek spodni i przyszedł do stołu.

cią.

– Co to znaczy? – zapytał Jake z oczyma błyszczącymi ciekawość

– Nic ważnego. – Nathaniel zburzył mu włosy i usiadł naprzeciwko. – Gabrielle, musimy zdecydować, jak najlepiej podróżować. Gdyby nie Jake, który będzie zwracał na siebie uwagę, najmniej rzucalibyśmy się w oczy w dyliżansie, przynajmniej dopóki nie dotrzemy na wieś.

– To by było najbardziej odpowiednie dla służącego – przyznała Gabrielle. – Jake mógłby uchodzić za twojego siostrzeńca, na przykład. Na pewno będzie potrafił udawać, że znów jest niewidzialny, prawda, Jake?

Zanurzyła bułkę w czarce z kawą i zręcznie uniosła ociekający kawałek do ust, nie roniąc ani kropelki. Jake obserwował ją zafascynowany z buzią pełną brioszki.

– Pewno że będę potrafił – wybełkotał.

– A co z tobą? – Nathaniel przełamał swoją brioszkę. – Może powinnaś podróżować oddzielnie.

– Ja chyba muszę zostać tutaj – odparła Gabrielle. Oderwała kawałek bagietki dla Jake'a i ostrzegła go: – Musisz uważać, żeby nie nachlapać, jeśli chcesz ją maczać w czekoladzie.

– Tak? A czemuż to? – Nathaniel spokojnie czekał, jak się wytłumaczy. Teraz rozumiał powód jej napięcia. Ratując go, zdradziła swoich francuskich panów. W

tej chwili nie obciążały jej żadne dowody, ale gdyby opuściła Francję w tym samym czasie, kiedy zniknęła ich zdobycz, zdradziłaby się. Fouché dopadłby ją, gdziekolwiek by się nie ukryła. Nawet jej ojciec chrzestny, jeśli oczywiście byłby ku temu skłonny, nie zdołałby jej ochronić przed nożem w nocnych ciemnościach. Odchylił się na krześle, obejmując obiema dłońmi czarękę z kawą i patrząc spokojnie w oczy Gabrielle.

– Wyglądaloby dziwnie, gdybym tak po prostu zniknęła – powiedziała Gabrielle. – Talleyrandowi dałoby to do myślenia. Catherine wydaje w przyszłym tygodniu bal na moje powitanie. Wyjazd byłby nieuprzejmy, chyba że miałabym jakiś niezmiernie ważny powód, na przykład pogrzeb czy ślub u DeVane"ów.

Nieźle, pomyślał chłodno Nathaniel. Całkiem nieźle.

– Więc podążysz za nami, gdy tylko będziesz mogła?

– Oczywiście.

Jake poruszył się niespokojnie na krześle. Gabby miała smutną minę, a usta papy znów zmieniły się w cienką kreskę. Zołądek mu się ścisnął, odsunął więc swoją czekoladę. Gabby nie jechała z nimi.

– Gabby jedzie z nami – powiedział. Pomyślał, że jeśli to powie, to może ona się zgodzi.

– Nie, kochanie, nie mogę. Nie w tej chwili. – Gabby poklepała go po ręce.

– Gabrielle ma tu swoje sprawy – dodał Nathaniel głucho.

Jake poczuł, że trzęsie mu się broda. On i papa znów wsiadą na tę okropną łódź, a Gabby nie będzie z nimi. Łza kapnęła na stół. Odepchnął krzesło od stołu i uciekł do drugiego pokoju, nim zdążyli zauważyć, że się rozplakał.

– Przykro mi – powiedziała bezradnie Gabrielle. – Ale nie widzę innego wyjścia.

– Tak – przyznał spokojnie Nathaniel. – Ja też nie. – Nagle poczuł się niezmiernie znużony tą ohydną maskaradą. Jego duszę ogarnęło pragnienie prawdy, choćby ta prawda miała zniszczyć wszystko między nimi. Spojrzał jej w oczy. Milczenie się przeciągało. Ogień syczał, tykał zegar. Oczy Nathaniela po raz pierwszy mówiły jasno, bez osłon, wypalały swoje przesłanie w jej oczach, i nagle w umyśle Gabrielle zaświtała prawda, jeżąc jej włosy na głowie, budząc dreszcze. Nathaniel patrzył, jak szok wyziera z grafitowych studni jej oczu.

– Ty wiesz – powiedziała w końcu.

– Tak.

Gabrielle objęła filiżankę dłońmi.

– Od kiedy? Przecież byłam tak ostrożna.

– Od czasu Burley Manor. Znalazłem szyfr w twoim Voltairze.

Uniosła oczy i spojrzała na niego, z twarzą wypraną z wszelkich emocji.

– Nie byłam dość sprytna dla ciebie.

– Nie – przyznał. – Czyja byłem dość sprytny dla ciebie?

– Nie.

Przestrzeń między nimi była chłodną i czystą pustynią, wreszcie wolną od tajemnic, niedomówień. On nie chciał żadnych wyjaśnień ani wymówek, a ona nie miała zamiaru ich udzielać.

– Więc co teraz? – zapytała w końcu.

– Nasze drogi tu się rozchodzą. To, co wiemy o sobie, umiera tutaj. – Wyciągnął rękę przez stół.

Ujęła jego dłoń.

– Załuję, że nie może być inaczej.

– Ale nie może.

– Pożegnam się Jakiem i pójdę.

– Zanim wyjdiesz...

– Tak?

– To, co wiemy o sobie, umiera tutaj, chyba że... chyba że kiedykolwiek znów staniesz mi na drodze jako szpieg. Rozumiesz, Gabrielle? Jeśli to kiedykolwiek nastąpi, będzie tak, jakbyśmy się nigdy nie znali.

Gabrielle zadrżała. Mimo smutku w jego oczach, mimo rozpaczliwej świadomości, że to koniec wszystkiego, co ich łączyło, oświadczenie Nathaniela było jednoznaczna groźbą. Angielski arcyszpieg nie wybaczy wrogowi po raz drugi.

Skinęła w milczeniu głową i poszła do sąsiedniej izby.

Nathaniel słyszał jej głos dobiegający z pokoju, a potem trzask zamykanych drzwi i szloch syna. Słyszał jej lekkie kroki na schodach. Usłyszał, jak otwierają się

i zamykają frontowe drzwi. Stał przy oknie i patrzył, jak odziana w swój czarny płaszcz znika za rogiem na placu Pigalle.

Rozdział XXI

Gdy dnia czternastego lipca Napoleon pokonał Rosjan pod Frydlandem, Aleksander nareszcie usłuchał mądrej rady swego brata, wielkiego księcia Konstantego, i poprosił cesarza Francuzów o pokój.

Nowina ta wywołała wielkie poruszenie w salonach Paryża, gdzie Gabrielle spędziła ostatnie miesiące, jakby zawieszona w próżni. Przeżywała już podobne okresy – na pozór biorąc czynny udział w dworskim życiu, rozmawiając, uśmiechając się, flirtując – podczas swojego romansu z Guillaume'em. Pomiedzy ich spotkaniami rozciągały się istne pustynie czasu, pełne strachu i osamotnienia, a jednak smutek nigdy nie ujawnił się ani na jej twarzy, ani w oczach.

– Teraz, non enfant, zaczyna się zabawa – oznajmił Talleyrand trzy dni po bitwie. Przyszedł do jej apartamentów, finezyjnym gestem pokazując jej rozkaz opatrzony napoleońskim orłem.

– Aleksander wysłał swego pełnomocnika do cesarza, prosząc o rozejm, który, jak sądzę, pozostawi Anglię w zupełnej izolacji. Zostałem wezwany do cesarskiego boku, bym wziął udział w ustalaniu warunków pokoju. Będiesz mi towarzyszyć.

– Ja? Dlaczego, ojczy? – Gabrielle patrzyła na niego zaskoczona.

– Będę potrzebował damy do prowadzenia domu – odparł obojętnie. – Catherine nie potrafi wypełnić takiego zadania z należytą dyskrecją i godnością, jak dobrze wiesz. Więc zajmiesz jej miejsce. Nikt nie uzna tego za dziwne.

– Chciałam jechać do Valencay – powiedziała. Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Liście platanów były przykurzone, jak zwykle latem wmieście, w ich cieniu leżał kundel z wywieszonym językiem. Gabrielle zamierzała na kilka tygodni wyjechać do wiejskiego zamku Talleyranda. Często pomieszkiwała tam za dawnych czasów, czekając na Guillaume'a.

– Wyjazd ze mną skuteczniej zajmie twój umysł – stwierdził ojciec chrzestny.

– Sądysz, że tego potrzebuję? – Odwróciła się od okna, unosząc ironicznie brew Talleyrand nie odpowiedział na to retoryczne pytanie. Gabrielle była mizernym cieniem samej siebie. Niewiele ją interesowało, a już najmniej profesja szpiega. Gorzki kres romansu z Nathanielem Praedem zaowocował u niej głęboką nienawiścią do wszelkich potajemnych awantur. Spała niewiele i jadła mało, a on już nazbyt długo bezsilnie przyglądał się jej cierpieniu. To wszystko zanadto przypominało straszne tygodnie po śmierci Guillaume'a. Mógł jedynie próbować ulżyć jej w tym bólu, jak potrafił.

Gabrielle uśmiechnęła się z rezygnacją, gdy bez słowa podał jej cesarski rozkaz. Przeczytawszy go, wzruszyła ramionami.

– Więc kiedy wyjeżdżamy?

Talleyrand nie potrafił ukryć zadowolenia.

– Jutro rano wyruszamy do Tylży. To będzie męcząca podróż, bez wątpienia. Ale przynajmniej jest lato i drogi są suche.

Tylża była małym miasteczkiem nad Niemnem, na granicy Rosji i Prus; dotarcie do niej wymagało tygodnia ciężkiej podróży Gabrielle jechała konno obok powozu, ilekroć było to możliwe, ale wkrótce miała serdecznie dość prymitywnych zajazdów, gdzie spędzali noce, i cuchnącego mięsa z twardym chlebem, które uchodziło tu za przyzwoity posiłek.

Ojciec chrzestny był marnym towarzyszem podróży. – niańczył swą obolałą nogę i niewiele się odzywał, mając umysł wiecznie zajęty planowaniem swojej kampanii. Przybyli do Tylży wieczorem dwudziestego czwartego czerwca. Służba, która jechała przodem, zajęła dom na lewym brzegu – po pruskiej stronie rzeki – dla ministra spraw zagranicznych i jego towarzyszki. Był to jeden z większych domów w tym skromnym mieście, odpowiedni dla godności księcia.

Całe miasto zostało zajęte przez switę Napoleona i jego Gwardię Cesarską. Zwycięska armia obozowała na pobliskich polach, jak zwykle żyjąc kosztem chłopstwa, bez najmniejszego szacunku dla mieszkańców tej ziemi. Wszak był to podbity naród, a Napoleon nie poświęcał zbyt wiele uwagi pokonanym wrogom, chyba że mogli być dla niego w jakiś sposób użyteczni. Aleksander, car Wszechrusi, w jego mniemaniu mógł być przydamy w wojnie przeciw nieustępliwym Anglikom. Dlatego też Napoleon zamierzał potraktować go łaskawie.

– A cóż to jest? – wykrzyknęła Gabrielle, zsiadając z konia przed wyznaczoną kwaterą. Patrzyła na rzekę; na samym jej środku zakotwiczone wielką tratwę. Stały na niej dwa bogato zdobione, białe pawilony; większy z nich pysznił się ogromnym, haftowanym „N” od strony widocznej z napoleońskiego obozu.

– Nasz cesarz, ma chre, zawsze miał talent dramatyczny – oznajmił Talleyrand. – On i car mają się spotkać jutro rano w większym pawilonie. Domyślam się, że gdybyś przeprowiła się na drugi brzeg, ujrzałaś literę „A” wyhaftowaną podobnie po drugiej stronie.

Gabrielle pokręciła głową i mruknęła pod nosem:

– Cóż za wulgarny mały człowieczek, nie sądzisz?

Talleyrand poklepał ją po nadgarstku, karcąc żartobliwie.

– Uważaj, gdzie i do kogo wypowiadasz takie słowa, mon enfant. Teraz muszę udać się do niego i złożyć uszanowanie, a ciebie zostawiam, byś obejrzała naszą kwaterę i dokonała w niej zmian, jakie uznasz za stosowne. W ciągu najbliższych kilku dni zamierzam wydać bankiet, i to możliwie wystawny.

Przed południem następnego dnia Gabrielle zajęła miejsce przy oknie. Dostrzegła rząd odkrytych powozów zajeżdżających na przeciwległy brzeg. Wsiadła z nich niewielka grupka ludzi, którzy weszli do zrujnowanej chaty.

Punktualnie o jedenastej Napoleon podjechał do lewego brzegu między kolumnami wiwatującego wojska. Jego świta podążała za nim – migotliwa grupka hojnie udekorowanych oficerów. Kontrast między przybyciem na tratwę zwycięzcy i suplikanta wydał się Gabrielle trochę nazbyt jaskrawy

Było to czysto ceremonialne spotkanie, które miało nadać ton przyszłym rokowaniom. Dopiero wówczas Talleyrand miał wysunąć się na pierwszy plan. Walcząc z szarpiącym bólem serca, który jej nie opuszczał, Gabrielle rozmyślała, gdzie może być teraz Nathaniel. Te rokowania były niezmiernie ważne dla Anglików. Czy miał agenta wśród Rosjan? A może nawet wśród Francuzów?

Zastanawiała się, czy znalazł zastępcę na jej miejsce, może nie tak blisko związanego z cesarskim dworem, ale dość blisko, by mógł obserwować i słuchać. Talleyrand przyjął jej powrót i wyjazd Nathaniela bez komentarza i nie miała pojęcia, czy znalazł jakiś inny sposób, by wpływać na działania angielskiego rządu.

Wściekłość Fouchégo z powodu ucieczki zdobywcy odbiła się echem w całym dowództwie tajnej policji. Minister po wielokroć przesłuchiwał Gabrielle, ale Talleyrand zawsze był przy tych indagacjach jako grzeczny, ale czujny świadek, i nawet jeśli nie udało jej się zwieść Fouchégo, to przynajmniej nie dostarczyła mu dowodów, na których podstawie mógłby działać. Wiedziała, że jeden z jego ludzi śledził ją przez kilka tygodni po ucieczce Nathaniela, a ona nie starała się mu umknąć, choć mogła to bez trudu zrobić, gdyby zechciała. Monsieur Fouché otrzymywał więc nudne raporty o przykładowym, nieciekawym życiu towarzyskim wdowy na dworze cesarza Napoleona.

Teraz, patrząc przez okno, ujrzała, jak Napoleon w mundurze Gwardii Cesarskiej, z czerwoną wstęgą Legii Honorowej na piersi, z pirogiem wciśniętym głęboko na czoło lekko przeskoczył z łodzi na tratwę, nim Aleksander zdążył postawić na niej stopę. Car, ze swoimi upudrowanymi włosami, w białych pumpach i zielonej kurtce Pułku Preobrażeńskiego, zdawał się wysoki i przystojny, wstępując na tratwę, gdy przyszła na niego kolej.

Gabrielle poczuła dziwny dreszcz ekscytacji na widok tej ceremonialnej pompy, mimo swoich wcześniejszych uwag na temat wulgarności takiego popisu potęgi. Krępy człowieczek wyciągnął rękę do swojego smukłego przeciwnika i dwaj imperatorzy uściskali się mocno.

Talleyrand, stojący za pledami Gabrielle, odął wargi na widok tak jawnego znaku przyjaźni. Wiedział, że niemało się namęczy, nim skieruje ten kiełkujący braterski związek na drogę, która była po jego myśli. Ale wiedział, że tego dokona. Położył lekko dłoń na ramieniu Gabrielle, która odwróciła ku niemu głowę.

– Wolałbyś, by pozostali wrogami, ojcze?

– Nie daj się zwieść, ma chre, jeszcze będą... jeszcze będą.

Gabrielle spędziła bardzo męczący dzień, starając się urządzić przyjęcie, które, jak nalegał ojciec chrzestny, miało nie ustępować wspaniałością tym, które wydawano w kwaterach cesarza. Miała dość trudne zadanie, jako że cesarz miał do dyspozycji własny złoty serwis obiadowy i kryształowy, a także podróżną piwniczkę z winami i całą armię kucharzy, jednak do siódmej wieczór udało jej się zgromadzić dość porcelany, szkła i srebra dla pięćdziesięciu gości. Wieczorem z zadowoleniem uśmiechnęła się na widok czarek kawioru na lodzie, srebrnych tac z homarami, delikatnych musów z łososia, drżących na półmiskach z Scyres, ostrąg w cieście i kryształowych mis z galaretką śmietankową.

O jedenastej dwa salony roiły się już od wielu oficerów w mundurach

najznamienitszych pułków Rosji i Francji. Ich towarzyski pracownicy machały wachlarzami w przegrzanych pokojach i rzucały bystre, krytyczne spojrzenia na koafiury, suknie i klejnoty swoich rywalek.

Gabrielle ze swobodą poruszała się w tym tłumie. Wszyscy Rosjanie płynnie mówili po francusku, więc nie było problemów z konwersacją. Talleyrand był nienagannym gospodarzem, Gabrielle zauważyła jednak, że jak zawsze stoi z boku, przysłuchując się rozmowom i rzadko siląc się na coś więcej niż należne prezentacje czy subtelne podsunięcie tematu rozmowy

Przebiegły stary drań, pomyślała w przychyle uczucia. Był zdeklarowanym wyznawcą zasady, że im więcej człowiek mówi, tym mniej rozumie, i tym mniej wart jest słuchania.

Z holu dobiegł tupot nóg i do sali wpadł posłaniec, kierując się wprost do ministra spraw zagranicznych.

Talleyrand skinął głową, przeprosił rozmówców i kiwnął na Gabrielle. Po sali przebiegł szept: Przybywają Cesarze. Goście ustawili się po obu stronach dwuskrzydłowych drzwi.

Gabrielle już dawno została przedstawiona Napoleonowi i odbyła z nim niejedną rozmowę, więc nie niepokoila jej perspektywa złożenia ukłonu bohaterowi. Była jednak niezmiernie ciekawa cara Aleksandra.

Ich cesarskie wysokości weszły do salonu ramię w ramię i przyjęły zwyczajowy niski ukłon swoich poddanych.

Napoleon z uśmiechem podniósł Gabrielle z głębokiego dygu, i nie puszczając jej dłoni, przedstawił ją Aleksandrowi.

– Mój drogi przyjacielu, pozwól przedstawić sobie hrabinę de Beaucaire, nasza czarująca gospodyni.

Gabrielle dygnęła jeszcze raz, mamrocząc wymagane komunały Gdy uniosła głowę, jej wzrok napotkał oczy mężczyzny stojącego kilka kroków z tyłu, w niewielkiej grupce dworaków w wieczorowych strojach, którzy towarzyszyli Aleksandrowi i Napoleonowi.

Pokój zawirował; żołądek podszedł jej do gardła, kolana zmieniły się w galaretę, krew zastygła w żyłach. Chłodne, brązowe oczy Nathaniela patrzyły w jej oczy, nakazując spokój. Jeśli nawet to spotkanie poraziło go równie mocno jak ją, nie dał niczego po sobie poznać. Zdradzenie się w tej chwili oznaczało śmierć.

Ciemne włosy ze srebrnymi pasmami na skroniach teraz były całkowicie siwe; nosił też krótką, schludną brodę, która podkreślała szczupłość jego twarzy, ostrość rysów Ale żadne powierzchowne zmiany nie mogły przytłumić magnetycznej siły bijącej od niego, ani ukryć sprężystej gibkości jego szczupłego ciała, siły wąskich, białych dłoni... tych wąskich, niespiesznych, podniecających dłoni...

Gabrielle zdała sobie sprawę, że oddycha za szybko i że dłonie zwilgotniały jej wjedwabnych rękawiczkach. Zorientowała się też, że car Aleksander mówi do niej.

Konieczność udzielenia mu odpowiedzi ocaliła ją. Zapewniła go, jaki to dla niej honor i przyjemność i zadała przejrzenie pytania o zdrowie i nastrój. Aleksander przytrzymał jej dłoń nieco dłużej, niż było to konieczne i skomplementował jej suknię i elegancję salonu. Nareszcie ich cesarskie wysokości ruszyły wzdłuż szpaleru, a Talleyrand pokuśtykał za nimi, przedstawiając swoich gości.

Gabrielle podeszła, by przywitać się z grupką cywilnych dworzan. Adiutant Aleksandra dokonał prezentacji, kłaniając się głęboko za każdym razem.

Gabrielle podała też rękę niejakiemu Benedyktowi Lubieńskiemu, który został jej przedstawiony jako polski znajomy adiutanta.

Przez chwilę milczała – umysł i język odmówiły jej posłuszeństwa. Lubieński schylił się nad jej dłonią. Jego palce zacisnęły się ostrzegawczo i nareszcie odzyskała głos.

– Czy pan jest tutaj jako oficjalny przedstawiciel swego kraju, sir? – zapytała, z trudem zdobywając się na uprzejmy uśmiech.

– Niestety, madame. Losy Polski są drogie memu sercu, nie mogę jednak oczekiwać, iż będą brane pod rozwagę w tych rokowaniach.

– Istotnie. – Cofnęła rękę i odwróciła się, by powitać kolejnego gościa, na wpeł świadoma, że uśmiecha się bezmyślnie i kiwa głową niczym marionetka na poluzowanym sznurku.

Nathaniel poszedł dalej, witając się ze znajomymi, uśmiechając miłe, niewiele mówiąc i nie ściągając na siebie uwagi. Wziął kieliszek szampana od lokaja i stanął na obrzeżu grupki osób pod wysokimi, otwartymi oknami wychodzącymi na taras i dalej na rzekę.

Zaczął dyskretnie obserwować Gabrielle krążącą po salonie. Przez jedną

straszliwą minutę sądził, że ich wyda. Jej dłoń, kiedy ją ścisnął, trzęsła się niczym liść na wietrze, a jej twarz tak pobladła, że obawiał się, iż zaraz zemdleje. Gdyby mógł ją ostrzec, uczyniłby to, ale sam dowiedział się o jej obecności dopiero w drodze na przyjęcie. Ktoś wspomniał przelotnie, że chrześnica Talleyranda pełni obowiązki go. spodyt i ministra.

Uprowadzony, miał możliwość przygotowania się na to spotkanie, a jednak nie był do końca gotów na tę chwilę, gdy ich oczy się spotkały. Potrzebował całego swojego doświadczenia z wielu lat życia na krawędzi i stawiania czoła niebezpieczeństwu, by się nie zdradzić. Z największym trudem zwalczył pragnienie wzięcia jej w ramiona i wpicia się wargami w jej pełne, krzywo uśmiechnięte usta.

Wspomnienie jej ciała, i gęstych, jedwabistych włosów, chłodnej gładkości skóry i słodkiego intymnego aromatu prześladowało go podczas samotnych nocy od czasu, gdy ją opuścił. Ale bardziej niż utrata jej ciała bolał go brak samej esencji jej osobowości – jej śmiechu i temperamentu, jej ciepła, jej żywiołowości i wyzywających spojrzeń.

Obrócił się gwałtownie i wyszedł na taras w rozpaczliwej nadziei, że chłodne powietrze ostudzi podniecenie, które ogarnęło go nagle i zaczynało być żenująco widoczne. Cóż za szaleństwo, coś za karygodny brak opanowania!

– Jak długo przebywa pan na rosyjskim dworze, monsieur Lubieński?

Słyszając głos Gabrielle tuż za plecami, odwrócił się powoli z uprzejmym uśmiechem.

– Kilka tygodni, hrabino. Mam tam wielu przyjaciół, od czasu, kiedy trzy lata temu spędziłem w Rosji kilka miesięcy.

– Ach tak. – Zapewne nim został arcyszpiegiem, był szeregowym agentem w St. Petersburgu. Jego kamuflaż był doskonały. Polska i rosyjska arystokracja utrzymywała ze sobą ożywione stosunki towarzyskie, a polska narodowość tłumaczyła zarówno brak płynnej znajomości rosyjskiego, jak i swobodne posługiwanie się językiem francuskim, który był powszechny wśród wykształconych Rosjanek i Polaków

– Jak się spotkamy? – zapytała nagle żarliwym szeptem, muskając dłonią jego czarny jedwabny rękaw Jej oczy były jak jeziora płonącej lawy Przeszłość poszła w zapomnienie w ciągu miesięcy rozpaczliwej tęsknoty, została wymazana przez ból rozłąki i cud tego spotkania.

Nathaniel rozejrzał się po tarasie. Grupki gości wysypywały się z przegrzanych salonów, by cieszyć się chłodem ciągnącym od rzeki. Bez słowa strzelił obcasami i pochylił głowę w formalnym ukłonie, podając jej ramię.

Położyła urękawiczoną dłoń na jego ręce i ruszyli spacerowym krokiem wzdłuż tarasu. Nathaniel czynił niewinne uwagi na temat uroczej nocy, a ona wtórowała mu w tej konwersacji najlepiej jak umiała, ale cała była w ogniu, jakby zawładnęła nią niszcząca gorączka wywołana dotykaniem jego ciała, muzyką jego głosu, niepowtarzalnym zapachem jego skóry.

Kiedy dwukrotnie przeparadowali publicznie przez całą długość tarasu i wszyscy zdążyli przywyknąć do ich widoku razem, Nathaniel skierował kroki w stronę cieniściego kąta, osłoniętego grupką drzewek laurowych w drewnianych donicach.

Gdy Gabrielle ujrzała, dokąd zmierza, z trudem zmusiła się, by dostosować swój krok do jego powolnego, leniwego kroku. Chciała pognać przed siebie w mroczne zacisze drzew i zagubić się w jego ramionach. Jednak arcyszpieg, choć targany takim samym impulsem, dobrze wiedział, co robi. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, gdy niepostrzeżenie wślizgnęli się w cień.

– Boże drogi – szepnęła Gabrielle. – Nie zniosę tego ani minuty dłużej. – Zarzuciła mu ręce na szyję.

Nathaniel otoczył ją ramionami i uniósł z ziemi, niemal miażdżąc w uścisku. Ich wargi się spotkały. Pchnąwszy ją do tyłu, przycisnął ją do kamiennego obramowania tarasu i zanurzył język w jej ustach, spijając ich słodycz. Gabrielle jęknęła głucho i przywarła biodrami do jego łądzwi, jakby mogła jakimś cudem doprowadzić do zjednoczenia, którego oboje tak rozpaczliwie pragnęli.

– Weź mnie – szepnęła. – Zrób to, teraz, Nathaniełu.

– Nie... nie.., najmilsza. Nie. – Odsunął się od niej, pożerając zamglonymi z pożądania oczyma. – Nie tutaj... to niemożliwe.

Oparła się bezwładnie o mur, dysząc spazmatycznie, z łomoczącym sercem, i zamknęła oczy, próbując opanować pożar zmysłów.

Nathaniel wygładził spódnice Gabrielle, ledwie jej przy tym dotykając, jakby była płonącą głownią, od której sam mógł się zająć płomieniem.

– Gdzie? – szepnęła w końcu.

– Za miastem, nad rzeką – odparł pospiesznie równie cicho. – Idź na północ, będę na ciebie czekał.

Skinęła powoli głową, jakby ten wysiłek był dla niej zbyt wielki.

– A teraz wracaj, przede mną – polecił jej, poprawiając fular i przyglądając włosy.

Zostawiła go więc. Wymknęła się zza parawanu drzew, ale trzymała się w cieniu domu, wracając do środka. Ruszyła żywo przez jasno oświetlony salon, z pochyloną głową, by nie napotkać niczyjego wzroku.

Nathaniel nie spieszył się z powrotem. Oparł się o parapet i oddychał głęboko, aż fizyczne podniecenie przestało być widoczne, a umysł odzyskał jasność. Szaleństwo... czyste szaleństwo. Ale nie był w stanie się powstrzymać i niewiele brakowało, a uległby desperackim namowom Gabrielle i wziął ją tu i teraz, przy barierce tarasu, pośród dwóch najświetniejszych dworów świata.

Kiedy opuszczał Paryż, miał nadzieję, że rozłąka przyniesie zobojętnienie, podziałała jednak wręcz odwrotnie, nasilając jeszcze namiętność. Myśli o Gabrielle nie dawały mu spokoju we dnie i w nocy.

I oto tutaj, nad brzegiem Niemna, w scenerii, która bardziej była odpowiednia dla sztuki teatralnej, znów była przy nim, jak spełniony sen.

Gabrielle zdołała jakoś dotrzeć do końca przyjęcia bez widocznych objawów szaleństwa. Dwaj cesarze wyszli razem, tak jak przybyli, w doskonałej komitywie. Benedykt Łubieński pożegnał się wraz z grupką innych gości, muskając ustami rękawiczkę gospodyni z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Cóż, wszystko udało się doskonale – oznajmił Talleyrand, gdy wyszedł już ostatni gość. – Gratuluję, ma chre.

– A czegoż to? – zapytała żywo.

Ojciec chrzestny uniósł brwi.

– Ajak sądzisz?

Zapłoniona Gabrielle machnęła lekceważąco ręką.

– Och, wybaczone głupie pytanie. Jestem trochę zmęczona.

– Domyślam się. – Przez chwilę przyglądał jej się w zamyśleniu. – Zdaje się, że przypadło ci do gustu towarzystwo monsieur Łubieńskiego.

Temu staremu lisowi nic nie mogło umknąć!

– Doprawdy, mon parrain? – Spojrzała w jego bystre oczy i westchnęła; udawanie czegokolwiek przed Talleyrandem nie miało wielkiego sensu.

– Zapominasz, że wiem, jak zachowujesz się w obecności swoich kochanków, mon enJinr.

– Było ich tylko dwóch – przypomniała mu.

– To aż nadto dla kobiety, która kocha tak mocno jak ty Gabrielle.

– Tak – przyznała ze zgaszonym uśmiechem.

– Nie spodziewałaś się go? – Jego spojrzenie stało się nagle ostre

– Nie. – Pokręciła bezradnie głową. – Czuję się jak we śnie. Nie sądziłam, że go jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

– Dobrze więc. – Ucałował ją w policzek i odsunął się, przytrzymując ją delikatnie za ramiona. – Nie śmiem obrażać żadnego z was, zalecając ostrożność.

– Nie ma potrzeby – przyznała.

Gdy drzwi zamknęły się za ministrem spraw zagranicznych, Gabrielle bezwiednie podskoczyła z radości. Już nic nie dzieliło jej od schadzki nad rzeką.

Rozdział XXII

Nathaniel szedł żwawo brzegiem rzeki, coraz dalej od miasta. Powietrze pachniało dzikim tymiankiem i słonecznikami – całe ich pole skłaniało ciężkie złote głowy ku wschodowi, by powitać wstającą.. ce słońce. Księżyc rysował się idealnym okręgiem na czarnym akse-. micie nieba, jego odbicie żeglowało po ciemnych wodach rzeki.

Srebrzyste warkoczki prastarej płaczącej wierzby zwieszały się aż na skraj wody. Nathaniel przecisnął się przez zasłonę z liści i znalazł to, czego szukał – idealną, zaciszną altanę z dywanem chłodnej aro matycznej trawy, chronionej od palącego letniego słońca, które za dnia spopielało ziemię i obracało żółtą trawę w brązowe kolce.

Rozpostarł płaszcz na ziemi u stóp pnia i usiadł, by czekać na Gabrielle, nasłuchując szczelestu pospiesznych kroków za ścianą swojego schronienia.

Gabrielle wyszła z domu i popędziła wzdłuż rzeki, w swojej niecierpliwości ledwie dostrzegając przepiękną noc, balsamiczne powietrze, pełnię księżyca. Tak się spieszyła, tak usilnie wypatrywała w oddali jakiegoś znaku obecności Nathaniela, choćby cienia w księżycowym świetle, że nie dostrzegła płaskiego

kamienia na ścieżce i potknąwszy się, padła jak długa z siarczystym przekleństwem.

– Nie rób tyle hałasu! – Nathaniel wyskoczył ze swej wierzbowej kryjówki kawałek dalej, gdy pełne irytacji pomstowanie wypełniło nocną ciszę. – Wielkie nieba, cóż ty robisz na ziemi?

Gabrielle dzwignęła się na kolana.

– Nie śmieję się – zażądała ze złością. – Na ścieżce sterczy wielki głaz. Nie ma prawa tu być.

– Nie, oczywiście że nie ma – odparł uspokajająco. – J właśnie mu to bardzo jasno wyłożyłaś. Jestem pewien, że więcej tego nie zrobi.

Gabrielle uśmiechnęła się z ociąganiem i wyciągnęła rękę.

– Kopnij go ode mnie, proszę.

Podciągnął ją ze śmiechem na nogi.

– Mogę stłuc sobie palec, skoro jest tak złośliwy, jak mówisz.

– Cóż za rycerskość! – Przytrzymała go na długość wyciągniętego ramienia, przyglądając mu się ze swoim krzywym uśmieszkiem. – Zapewne przywyknę do tej brody, a te srebrne włosy są bardzo dystygowane.

– To tylko na jakiś czas. – Sam również poddał ją uważnym oględzinom.

– Dobrze wyglądasz. Ale zeszczupiałaś.

– Takie są skutki tęsknoty – odparła, nie przestając się uśmiechać.

– A tęskniłaś?

O tak.

– Ja też tęskniłem.

Przez chwilę stali w milczeniu, wciąż trzymając się z dala, jakby obawiali się podejść bliżej, jakby to drugie miało okazać się tylko senną zjawą podczas długich, samotnych nocy ostatnich dwóch miesięcy.

Wreszcie Nathaniel powiedział miękko:

– Chodź tutaj. – Pociągnął ją ku sobie. Zdjął kaptur jej płaszcz i przeczesał palcami jedwabistą, rudą grzywę.

– Ilekroć próbowałem przypomnieć sobie kolor twoich włosów, nie byłem w stanie – powiedział zamyślony, marszcząc brwi i głaszcząc jedwabiste pasma. – Zmieniają kolor zależnie od światła. Tu, na przykład, pod księżycem, są jak palenisko pełne dogasających, migotliwych węgli. Ale kiedy wejdziemy pod drzewo, będą niemal tak czarne, jak noc. A w słońcu tak się jarzą, że czasem aż strach ich dotknąć, by się nie sparzyć.

– Nie, oczywiście że nie ma – odparł uspokajająco. – J właśnie mu to bardzo jasno wyłożyłaś. Jestem pewien, że więcej tego nie zrobi.

Gabrielle się roześmiała.

– Obawiam się, że idą w parze z moim temperamentem,.

– Podobno. – Obwiodł jej usta palcem. – Ale twój temperament jest nie gorszy niż mój, aja nie mam ani śladu tego diabelskiego koloru we włosach.

– Nathanielu, nie chciałabym być natrętna, ale jak długo jeszcze musimy prowadzić tę rozmowę? – Kpiąco-płaczliwy ton nie był w stanie zamaskować pożądlivej chrypki w jej głosie. – Wcześniej zaczęliśmy coś i bardzo pragnęłabym to dokończyć.

– Odwlekanie przyjemności jest zbawienne dla dusz% jak mówią – mruknął figlarnie, wiodąc palcem wzdłuż krzywizny jej policzka.

– Do diabła z moją duszą – oznajmiła Gabrielle. – Moje ciało już i tak płonie, więc dusza równie dobrze może do niego dołączyć.

– W takim wypadku... – Wziąwszy ją za rękę, poprowadził przez kurtynę z listowia starej wierzby. – Mój salon, madame. Ufam, że panią zadowolili.

– Szczerze mówiąc, w tej chwili zadowoliliby mnie nawet środek drogi – odparła, zsuwając z ramion płaszcz i zarzucając Nathanielowi ręce na szyję. – Nie panuję nad swoim pożądaniem, najmilszy – szepnęła. Zartobliwy ton zniknął nagle bez śladu, zastąpiony płomiennym ponagleniem. Jej dłonie przemknęły po jego plecach, przypominając sobie każdą krzywiznę, każdą muskularną wypuMość, każdy guz kręgosłupa. Zamknęła oczy i otoczył ją zapach jego skóry i włosów. Odetchnęła nim chciwie i rozchyliła wargi, gdy ją pocałował, z początku delikatnie, jakby chciał na nowo odkryć smak i cudowny dotyk jej ust.

Jej piersi napały na jego tors; Nathaniel objął dłońmi jej pośladki. Sprężyste, krągłe ciało było ciepłe pod jego dotykiem, że zdumieniem odkrył, że nie miała żadnej bielizny pod cienką, muślinową suknią.

Odsunął się i chwycił głęboki, uspokajający oddech.

– Lubieżna dziewczka – powiedział z cichą satysfakcją. Posłuszna naciskowi

władczej dłoni na swym ramieniu osunęła się na płaszcz, który rozłożył wcześniej, i niecierpliwie wyciągnęła do niego ręce. Opadł na kolana u jej boku i bez dalszych ceregieli zadarł jej spódnicę aż do pasa. Gabrielle dotknęła językiem warg, czując, jak chłodne nocne powietrze owiewa jej obnażony brzuch i uda. Rozsunęła nogi, gdy tymczasem on ściągnął pumpy niżej. Jej biodra uniosły się na jego spotkanie, gdy na nią opadł. Wszedł w nią do samego końca, jednym potężnym pchnięciem. Była to kulminacja namiętnego spotkania na tarasie i długich, pełnych narastającej żądzy godzin oczekiwania. Gwałtowna fala spełnienia rozlała się po jej lędźwiach, targnęła jej wnętrzościami i nagle Gabrielle zagubiła się w eksplozji rozkoszy, która wysłała ją niczym pocisk pod samo wygwieżdżone niebo.

Przenikliwy dyszkant słowika sprowadził ich na powrót do rzeczywistości. Nathaniel oparł się na łokciu i uśmiechnął się do swojej oszołomionej towarzyszki.

– Zdaje mi się, że właśnie kochałem się w butach – rzekł ze śmiechem. – Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Gabrielle była zbyt wyczerpana, by zdobyć się na śmiech. Pogłaskała tylko jego twarz omdlewającą dłonią i odgarnęła lok włosów, który opadł mu na wilgotne czoło.

– Okrutnik – mruknęła w końcu, gdy zebrała dość sił.

– To zwykle spotyka rozwiązłe ladacznice, które włóczą się po nocy za miastem bez bielizny – odparował ze śmiechem.

Śmiech Gabrielle bardziej przypominał jęk.

– Ale co ty właściwie robisz u Rosjan? To czyste szaleństwo. – Gabrielle wreszcie ochłonęła na tyle, by pokusić się o dorzeczną rozmowę.

– Ktoś musi być przy tych negocjacjach – odparł głucho, głaszcząc delikatnie jej pierś. – A ja miałem najlepszy kamuflaż ze wszystkich. Stworzenie go kosztowało mnie wiele pracy, więc ilekroć jest do wykonania jakaś szczególnie delikatna misja wśród Rosjan, zwykle podejmuję się jej sam.

– Ale to takie niebezpieczne. – Chwyciła go za nadgarstek, sama nie do końca wiedząc, czy po to, by powstrzymać jego pieszczoty, czy zachęcić go do dalszych. Nie miało to jednak wielkiego znaczenia, bo Nathaniel uwolnił się z jej uścisku i kontynuował pieszczoty, nie zważając na nic.

Szpiegowanie zwykle jest niebezpieczne – przypomniał jej spokojnie. – A ty co tutaj robisz?

– Pełnię obowiązki gospodyni mojego ojca chrzestnego – odparła.

– I jakiej jeszcze? – Jego dłoń poniechała głaskania; ukląkł nad nią i chwycił mocno obaj nadgarstki, przesywając ją wzrokiem. – Po- wiedzmy to sobie jasno, Gabrielle. Jeśli jesteś zaangażowana w szpiegostwo, to po dzisiejszej nocy nie możemy mieć ze sobą więcej do czynienia. To w ogóle nie powinno się stać. Przysiągłem, że nigdy się nie stanie, ale najwyraźniej ogarnia mnie jakieś szaleństwo, kiedy jestem z tobą.

Niemal boleśnie zacisnął palce wokół jej nadgarstka, jego ciemne oczy błysnęły mocniej.

To się już nie powtórzy, Gabrielle. Nie może. Teraz się pożegnamy.

Nie jestem w nic zaangażowana – oświadczyła. – Talleyrand potrzebuje damy do prowadzenia domu, a ja nadaję się do tego lepiej niż jego żona.

A Fouché?

To nie jest jego pole działania – odparła. Jego terytorium to polityka wewnętrzna, nie międzynarodowa. Tą zajmuje się mój ojciec chrzestny. Jeśli nawet są tu ludzie Fouchego, to wyłącznie jako straż osobista.

Nathaniel patrzył na nią w milczeniu, ze zmarszczonym czołem, wciąż nie puszczając jej nadgarstków. Nie miał powodu w nią wątpić... nie tym razem. Uśmiechnęła się do niego. Jej grafitowe oczy były szczere.

– Dlaczego miałabym ci kłamać? – zapytała cicho. – Od twojego wyjazdu nie mam nic wspólnego ze szpiegowaniem.

– Dlaczegoż to?

– Jakoś nie potrafiłam wykrzesać z siebie dość chęci – odparła. I była to szczerza prawda.

Jego chmurne spojrzenie badałojeszcze kilka chwil, aż w końcu skinął głową.

– I dobrze.

Jego powieki opadły nagle, niemal całkowicie przysłaniając oczy, ale Gabrielle i tak zdołała wyczytać w nich przypływ namiętności i poczuła erekcję, napierającą

na jej udo.

Tym razem, z największą delikatnością Nathaniel zatrzymał się u wrót, nim pograżył powoli wjedwabistej komnacie. Ukląki między jej rozsuniętymi udami i zaczął uderzać stanowczo, rytmicznie, obserwując jej twarz i czekając na moment, kiedy grafit jej oczu przemieni się w najgłębszy heban, a rysy ułożą się w wyraz radosnego zachwytu. Tak dobrze ją znał – każdy cal jej ciała, każdą emocję, każdą reakcję, a jednak każdy akt miłosny był objawieniem, cudem nowości. Gabrielle uśmiechnęła się do niego i zrozumiał, że dzieli jego myśli, że dla niej także każde zjednoczenie było niepowtarzalne w swej cudowności. Wycofał się powoli, zatrzymując ich oboje na skraju rozkoszy. Oczekiwanie pulsowało w jej żyłach, i on czuł je w swoim ciele, połączonym w jedno z jej ciałem.

– Gabrielle – szepnął i porwał ją ze sobą wprost do piekła.

– Ajak się miewa Jake? Chciałam o to zapytać od chwili, kiedy cię ujrzałam, ale coś mi w tym wiecznie przeszkadzało. – Leniwie uśmiechnięta, leżała z głową wspartą na jego ramieniu. – Jak się czuł na łodzi? – Zerwała soczystą łądyżkę trawy rosnącą u stóp drzewa i zaczęła ją gryźć, wciąż z tym samym rozmarzonym uśmiechem.

Nathaniel się skrzywił.

Nie było sposobu, by skłonić go do wejścia na pokład. Musiałem go zwyczajnie wnieść, wierzgającego i wrzeszczącego wniebogłose. Gdyby ktokolwiek to słyszał, zostałbym oskarżony o torturowanie biedaka. Na szczęście przeprawa była spokojna, więc się uciszył. Nie sędzę, by miał mi to za złe – dodał z cierpkim uśmiechem.

– I zostawiłeś go w Burley Manor? – Odrzuciła na bok przeżutą łądyżkę i zerwała sobie nową.

– Tak. w ramionach uszczęśliwionej Primmy i niani. Cała służba wyłaziła ze skóry z niepokoju. Myśleli, że został porwany. Miles sprowadził konstabli z Bow Street*, którzy przeczesywali cały kraj.

– Wyobrażam sobie – odparła i dodała od niechcienia: – Więc Primmy wciąż jest w Burley Manor?

Nathaniel pociągnął liściastą gałązkę z ich baldachim i połaskotał Gabrielle w nos.

– Owszem, jeszcze jest, pani Wtrącańska. Ale Jeffrys także.

– Cóż, nic w tym złego, dopóki Jake ma przy sobie Primmy – powiedziała, marszcząc nos pod łąskoczącymi go liśćmi.

– Pani aprobata porusza mnie do głębi, madame. – Wypuścił gałązkę, która powróciła na miejsce, i zsunął głowę Gabrielle ze swego ramienia. – Pora się stąd ruszyć. – Wstał i chwycił ją za ręce, by pomóc jej się podnieść.

– Jak się spotkamy? – zapytała Gabrielle, strzepując spódnice. Była oszołomiona po miłosnych uniesieniach, ciepłe zaspokojenie wypełniało jej żyły niczym miód, a jednak czuła potrzebę natychmiastowego ustalenia jakiegoś planu dalszych działań.

Nathaniel podniósł płaszcz i strzepnął z niego trawę i liście.

– Zostaw to mnie – odparł, tak spokojny i rzeczowy; jakby nie spędzili właśnie dwóch zaczarowanych godzin pod księżycem.

– Jak? – Przerzuciła włosy przez ramię, rozczesując palcami splątane loki. – Gdzie się zatrzymałeś?

– W mieście. Ulica Wileńska sześć. Mam kwatery u pewnej wdowy.

– Sam?

– Tak. – Podniósł jej porzucony płaszcz i strzepnął go.

Gabrielle zapamiętała sobie tę informację na przyszłość.

– Jak będziemy się spotykać?

– Na każdym przyjęciu, kolacji czy innej towarzyskiej imprezie – odparł, zarzucając jej płaszcz na ramiona.

– Mnie nie chodzi o takie spotkanie – powiedziała, zapinając płaszcz.

– Ach... o to ci chodziło? Nie całkiem zrozumiałem.

– Oj, nie drażnij się ze mną! – Dała mu kuksańca w żebra, a on złapał ją za nadgarstek. Wykręciwszy jej rękę do tyłu, przyciągnął ją do siebie i wolną dłonią uniósł jej podbródek.

– Powiedziałem, zostaw to mnie.

– Mam czekać, aż powiesz mi, co mam robić? – Wyraz jej oczu wskazywał, że taka perspektywa nie wydawała jej się zbyt pociągająco.

– Może nie powiem ci tego wprost, ale informacja będzie wystarczająco jasna,

jeśli posłużysz się swoim sprytem i będziesz mnie obserwować i słuchać bardzo uważnie, ilekroć będziemy razem.

Mówił teraz całkiem poważnie, Gabrielle stłumiła więc swoją chęć zanegowania jego autorytetu w tej kwestii. Wszak to jego życie było tu stawką.

– Musisz zrozumieć – ciągnął tym samym rzeczowym tonem – że jeśli zostaną zdemaskowani, to i ty znajdziesz się w niebezpieczeństwie, jeśli cokolwiek będzie wskazywać na naszą znajomość.

– Nie musisz mi tego mówić – odparła sucho.

– A czy muszę ci mówić, żebyś była dyskretna? – Podciągnął kaptur jej płaszcz, okrywając włosy. – Publicznie nie może być żadnych dwuznaczności, żadnego z twoich pożądlivych spojrzeń, żadnej, powtarzam, żadnej wskazówki, Gabrielle, że jesteście sobą zainteresowani.

– Za kogo ty mnie uważasz? – zapytała gniewnie.

– Za szaloną, lubieżną, żałośnie niezdiscyplinowaną ladacznicę – odparł spokojnie. – Pozbawioną krztyny dyskrecji, jeśli chodzi o miłosne gry; Gabrielle skrzywiła się, zmuszona przyznać, że w przeszłości dostarczyła mu dość powodów dla usprawiedliwienia takiej opinii.

– Będę cię traktowała z wyniosłym lekceważeniem – powiedziała. – Chyba że preferujesz jawną niechęć?

– Zwyczajna grzeczność zupełnie wystarczy – odparł, otaczając jej szyję dłońmi i kciukami przechylając do góry podbródek.

– To nam nigdy nie przychodziło zbyt łatwo – zażartowała. – Nie jestem pewna, czy się na to zdobędę.

– Ja mówię poważnie, Gabrielle.

– Tak, wiem.

Skinął głową i ucałował jej powieki.

– Lepiej już ruszaj. Wstaje świt.

– Zadne prawo nie zakazuje spaceru o świcie – oświadczyła. – Pod warunkiem, że ty nie będziesz mi deptał po piętach.

– Nie będę. Biegnij już. – Odwrócił ją, poklepał po siedzeniu i wypchnął przez liściastą kurtynę na ścieżkę. – I uważaj na zaczajone kamienie.

– Dlaczego nie możemy spotkać się tutaj dzisiejszej nocy? – Zatrzymała się, mrużąc oczy osłepione różową kulą wstającego słońca.

– Może się uda. Zależy, co przyniesie dzień. Powiem ci, jeśli będzie to możliwe.

– Dobrze więc, milordzie. – Ze śmiechem posłała mu całusa i ruszyła swoją drogą, niemal podskakując, pełna energii mimo nieprzespanej nocy.

Nathaniel odczekał w wierzbowej grocie ponad godzinę, nim ruszył w jej ślady. Siedział na trawie wsparty o pień, z zamkniętymi oczyma, pogrążony w półśnie, który, jak wiedział, pozwalał mu odzyskać siły równie skutecznie jak kilka godzin głębokiego snu.

A więc Gabrielle porzuciła szpiegowanie. Czy na dobre? Pozwolił, by ta myśl rozgrzewała go wraz ze wschodzącym słońcem, którego ciepłe promienie przenikały między srebrzystymi warkoczami wierzby.

– Hrabina de Beaucaire to niezwykle piękna kobieta – stwierdził hrabia Mikołaj Tołstoj, opuszczając lornion i częstując się ostrygą z wykwintnej salaterki podsunętej mu przez lokaja.

– Istotnie – przyznał Nathaniel dość obojętnym tonem. – Choć muszę wyznać, że księżna Kirow jest bardziej w moim guście.

– Ach, czyżby pan lubił puszyste blondynki? – zdziwił się hrabia. – Ja osobiście wolę bardziej pieprzne kaski. – Roześmiał się z serdecznym męskim samozadowoleniem, grając Nathanielowi na nerwach.

– O ile rozumiem, pańskim zadaniem jest dopytywanie się co rano o zdrowie Napoleona – stwierdził Nathaniel, zmieniając temat.

– Tak, istotnie. Car ogromnie lubi słyszeć, iż jego drogi przyjaciel i sojusznik spędził spokojną noc – odparł Tołstoj. – Podobnie zresztą generał Duroc truchta co dnia o dziewiątej rano pod nasze drzwi z tym samym zapytaniem.

– Jakież to wzruszające – rzucił kwaśno Nathaniel i hrabia się roześmiał.

– Dobry wieczór, panowie. Jakże się udała poranna przejażdżka? – Gabrielle z gracją podeszła do nich. Suknia z włoskiej gazy w kolorze gołębiej szarości płynęła wokół niej, sugerując długie nogi kryjące się pod nią i miękką krągłość bioder.

– Lepiej niż królowi Prus, madame – odparł hrabia Tołstoj z ironicznym uśmiechem.

– Tak, biedny człowiek. – Gabrielle spojrzała w drugi koniec salonu, gdzie

nieszczęsny Fryderyk Wilhelm Pruski stał na uboczu grupki skupionej wokół dwóch imperatorów – Dziś rano Napoleon żartował sobie z jego munduru. Zapytał go, jakim cudem udaje mu się zapiąć tyle guzików u swojej kurtki.

– Nie powinien był przychodzić – dorzucił Nathaniel. – Wie, że Napoleon nim gardzi i sam wystawił się na kolejne upokorzenia.

– Nadto pan surowy przyjacielu – skarcił go Tołstoj. – To wszak naturalne, że ma nadzieję uzyskać w tych rokowaniach jakieś ustępstwa dla Prus.

– To naiwna i głupia nadzieja – oznajmił Nathaniel. – I ta jego żalosna małżonka, usiłująca flirtować z Napoleonem, jakby jej kobiecie wdzięki mogły go zmiękczyć.

– Jest naprawdę śliczna – powiedziała Gabrielle. – Ale to prawda, że cesarz jest nieczuły na jej uroki. Przy kolacji był wręcz okrutny. Zapytał, dlaczego włożyła turban, i dodał, że chyba nie dla przypodobania się Aleksandrowi, skoro Rosja jest w stanie wojny z Turcją. Nie wiedziała, gdzie podziąć oczy i co odpowiedzieć.

– Więc może pójdę ją pocieszyć – stwierdził Tołstoj z uśmiechem. – Ja bynajmniej nie jestem nieczuły na jej zalotne uśmiechy, więc proszę o wybaczenie, hrabino.

– Skłonił się i ruszył powoli w stronę niepokieszonej królowej Luizy.

– Ma pani bystry słuch, madame – stwierdził chłodno Nathaniel, omiatając oczyma salon, by przekonać się, czy nikt nie obserwuje ich z nadmiernym zainteresowaniem.

– I nienasycony apetyt – szepnęła z błyskiem w oku, dotykając warg językiem. Gdy podeszła o krok bliżej, poczuł ciepło jej ud przenikające materiał sukni.

– Ostrożnie – ostrzegł, uśmiechając się do znajomego, który próbował ściągnąć jego wzrok. – Czy mam wystarać się dla pani o kieliszek szampana, hrabino?

– Dziękuję, monsieur. – Przyjęła podane ramię i beztrąsko ruszyła z nim w stronę jadalni. – Mój ojciec chrestny jest zdania, że rosyjscy negocjatorzy nie mają między sobą ani jednej mądrej głowy – powiedziała tonem towarzyskiej pogawędki. Nathaniel grzecznie skinął jej głową.

– Doprawdy, hrabino?

Uśmiechnęła się.

– Chyba wszyscy podzielają tę opinię.

– Wszyscy za wyjątkiem Aleksandra i jego negocjatorów – stwierdził obojętnie Nathaniel. – Domyślam się, że przy stole rokowań pani ojciec chrestny wodzi za nos księcia Łobanowa i księcia Kurakina.

– On wodzi za nos większość ludzi – przyznała odrobinę kwaśno.

Dygnęła i uśmiechnęła się do madame Duroc. Przystanęła, by wymienić z nią zwyczajowe uprzejmości i swobodnie przedstawiła Nathaniela.

– Monsieur Lubieński zaoferował się łaskawie, iż zdobędzie dla mnie kieliszek szampana.

– Czy i dla pani mam coś przynieść, madame Duroc?

– Ależ dziękuję panu, kieliszek negusa, jeśli pan łaskaw. A teraz proszę mi powiedzieć, Gabrielle, co pani sądzi o naszej biednej królowej Luizie. – Zona generała wzięła Gabrielle pod ramię i odciągnęła ją na bok.

Nathaniel poszedł po napoje, odrobinę rozbawiony komentarzami Gabrielle.

Wiedział, jak przywiązana jest do ojca chrestnego, niemniej bardzo trafnie oceniającego ambicję i skłonność do intryg.

Powrócił z dwoma kieliszkami.

– Dziś chyba za ciepły wieczór na negusa, madame Duroc. – Z uśmiechem podał jej kieliszek grzanego wina z korzeniami. – Odpowiedni raczej do spacerów pod księżycem.

– Po kieliszku negusa ogarnia mnie przyjemna senność – wyjaśniła madame Duroc. – Aw moim wieku o wiele bardziej cenię sobie porządny sen w nocy niż spacer pod księżycem.

– Ależ moim zdaniem spacer przed snem ma taki sam skutek – powiedziała Gabrielle. – Szczególnie po wieczorze spędzonym w dusznym, zatłoczonym salonie. Tu jest tak gorąco, że pewnie zaraz rozboli mnie głowa.

– Każdy ma swoje sposoby – wtrącił Nathaniel ugodowo. Skłonił się, przeprosił panie i przeszedł do pokoju karcianego, pewien, że Gabrielle zjawi się tej nocy pod wierzwą.

Rozdział XXIII

Następnego wieczoru Gabrielle ubierała się na bal wydawany w pruskiej rezydencji, gdy nagle Talleyrand zapukał i wszedł do jej apartamentu. Wrócił właśnie z całodniowych rokowań i nie zdążył się jeszcze przebrać w wieczorowy

strój.

– Zostaw nas – powiedział do pokojówki, która dygnęła ze spłoszoną miną i wyszła z pokoju.

Talleyrand zamknął drzwi i przez chwilę z powagą przyglądał się Gabrielle.

Wreszcie przemówił:

– To, co zamierzam ci teraz powiedzieć, będzie miało ogromny wpływ na wynik tej wojny. Jest sprawą życia i śmierci, by rząd angielski dowiedział się o tym bez zwłoki. Szczęśliwie się składa, że lord Praed jest tutaj. On natychmiast pojmie znaczenie tej informacji i będzie wiedział, jak dostarczyć ją odpowiednim osobom z należyтым pośpiechem.

Gdy wszedł, Gabrielle obróciła się na taborecie przy toalecie, i teraz patrzyła na ojca chrzestnego, nic nie rozumiejąc, z palcami znieruchomiałymi w trakcie zakładania diamentowego kolczyka.

– Do traktatu mają zostać dodane pewne tajne paragrafy – powiedział Talleyrand i zażył tabaki. – Słuchaj mnie bardzo uważnie.

Gabrielle wysłuchiwała go w osłupiałym milczeniu, a kiedy skończył, powiedziała:

– Nie rozumiem, czego ode mnie oczekujesz. – Ale rozumiała.

– Poinformujesz lorda Praeda o szczegółach tych sekretnych paragrafów – oznajmił Talleyrand.

Gabrielle pokręciła głową.

– Nie... nie, nie mogę tego zrobić. Już nie jestem szpiegiem.

– Ja ciebie nie proszę, żebyś wykradała informacje angielskiemu arcyszpiegowi – rzekł cierpliwie Talleyrand. – Proszę cię, byś przekazała mu informację o nieocenionej wartości dla jego rządu. Proszę cię, byś szpiegowała dla niego, nie przeciw niemu.

Gabrielle zamknęła oczy, pojmując nieubłaganą logikę rozumowania ojca chrzestnego.

– Dlaczego więc nie powiesz mu sam?

– Nie bądź naiwna, Gabrielle. Gdyby Anglicy wiedzieli, że intryguję przeciwko Napoleonowi, nie sposób przewidzieć, co poczęliby z taką informacją. Mogą mnie zdyskredytować w oczach cesarza z pomocą najdrobniejszej aluzji. Nie jestem przez nich szczególnie lubiany, ma chre. – Uśmiechnął się z lekką ironią. – A jestem o wiele bardziej przydatny dla wszystkich, kiedy pozostaję zaufanym cesarza.

– Skończyłam już z tą brudną działalnością, mon parrain – odparła powoli. – Wiesz o tym. Powiedziałam Nathanielowi, że nie angażuję się już w żaden sposób w szpiegostwo.

– To inny rodzaj szpiegostwa – tłumaczył Talleyrand z tą samą cierpliwością. – Przekażesz tę informację swojemu kochankowi jako dar.

– Ajak mu wyjaśnię zdradę mego kraju?

– Ludzie nieraz zmieniali sympatie polityczne z głębokich osobistych powodów – stwierdził łagodnie. – Nie skrzywdzisz swego kochanka, ma chre. Przeciwnie, oddasz mu największą usługę.

– Ale będę musiała go zwieść – powiedziała żałośnie.

– Dla dobra Francji, Anglii i całej Europy – odparł. W jego głosie brzmiało niezłomne przekonanie. – Tym razem nie proszę cię, byś była podwójnym agentem. Nie chcę żadnych informacji od ciebie. Nie ciekawią mnie tajemnice Anglików. Chcę tylko, byś poinformowała lorda Praeda o czymś, o czym on i jego rząd koniecznie powinni wiedzieć.

Gabrielle wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w diamentową łązkę w dłoni. Czowała się jak człowiek balansujący na skraju przepaści pełnej żmij.

– Jak byś się czuła, Gabrielle, gdybyś teraz zachowała przed nim w tajemnicy tę niezwykle ważną wiadomość? Wszak przyniesie mu ona jedynie uznanie i zaszczyty i najgłębszą zawodową satysfakcję. Czy masz prawo odmawiać mu tego wszystkiego?

Uniosła głowę i spojrzała na niego ponuro.

– Jesteś mistrzem manipulacji, ojczu.

Wyraz twarzy Talleyranda był niewzruszony.

– Jestem mężem stanu, strategiem, dyplomatą. Jeśli to czyni mnie mistrzem manipulacji, niech będzie i tak. Pragnę stabilizacji i pokoju dla Europy. A tego nie da się osiągnąć bez obalenia Napoleona. Jeśli nie podzielasz moich pragnień, nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Koniec wojny, pomyślała Gabrielle, wojny, która trwała niemal nieprzerwanie przez ostatnich piętnaście lat. Koniec zabijania. Wiedziała, że jej ojciec chrzestny ma rację, i wiedziała, jak głębokie są jego pobudki. Był

manipulatorem, człowiekiem niemal całkowicie wyzutym z etyki, obdarzonym ogromną dominującą nad wszystkim ambicją. Ale był szczerze i głęboko oddany swej ojczyźnie, i, jak większość wykształconych ludzi urodzonych w zeszłym stuleciu, rozumiał potrzebę zachowania równowagi w Europie. Gdy bez zrównoważonego podziału władzy zaczynał rządzić chaos – i tak właśnie działo się w tej chwili.

– Jak mam wytłumaczyć, skąd mam tę informację?

Talleyrand nie okazał swego zadowolenia z tej milczącej zgody. Pogładził się po podbródku.

– To pewna trudność, przyznaję. Wszak nie powiedziałbym ci o czymś takim wprost, w rozmowie, ani nie zostawiłbym na wierzchu dokumentu z opisanymi paragrafami. Sądzę, że musiałaś podsłuchać moją dyskusję z Durocem i cesarzem.

– Jak?

Zmarszczył brwi w głębokim namyśle.

– Gdy wychodziliśmy z oficjalnego bankietu u cesarza dziś po południu, przypomniałem sobie, że zostawiłem laskę w jednym z salonów. Jako troskliwa chrześnica zaofiarowałaś się przynieść mi ją. Gdy wróciłaś z laską, korytarz, w którym mnie zostawiłaś, był pusty, wszyscy pozostali goście już wyszli, służba była zajęta gdzie indziej. Nagle usłyszałaś mój głos dobiegający z jednej z wnęk okiennych w długim salonie. Nie mając nic złego na myśli, podeszłaś i usłyszałaś coś, co kazało ci się zatrzymać. Nadstawiłaś ucha, bo wyszkolono cię w tym kierunku, i usłyszałaś o wiele więcej, niż się spodziewałaś. Kiedy uznałaś, że wiesz już dość, wycofałaś się do korytarza i wróciłaś do salonu, czyniąc hałas i wołając mnie.

Spojrzał na nią i skinął głową.

– To wystarczy, jak sądzę.

Gabrielle przygryzła wargę.

– Zapewne. Ale czy on uwierzy, że tak nagle zmieniłam front?

– To już należy do ciebie, by go przekonać – odparł ponuro. – Jest twoim kochankiem. To wystarczająco wiarygodny powód dla wielu ludzi. A poza tym on rozumie, że działanie ku obaleniu Napoleona nie musi być koniecznie aktem zdrady wobec Francji. Ten człowiek nie jest głupcem.

– Nie – przyznała Gabrielle. – Nathaniel nie jest głupcem.

– A więc zostawiam cię, byś mogła poczynić własne plany. – Ruszył do drzwi. –

Ale nie zwlekaj, Gabrielle. Jest niezmiernie ważne, by ta wiadomość została dostarczona do Londynu tak szybko, jak to leży w ludzkiej mocy.

– Rozumiem. Czy znasz dzisiejsze hasło do rosyjskiej zony?

Talleyrand podał jej hasło bez najmniejszego zdziwienia.

– Odeślę ci pokojówkę.

Gdy po jakimś czasie Gabrielle schodziła na dół, jej skóra była zimna i lepka niczym po spacerze we mgle. Dokładnie wiedziała, jak podejdzie Nathaniela – w sposób, który wymaże z jego umysłu wszelkie pytania i obiekcje, który nada pozór wiarygodności darowi ofiarowanemu przez kochankę. Nigdy wcześniej nie musiała udawać namiętności, będąc z nim, ale teraz zastanawiała się z dreszczem niepokoju, czy tym razem zajdzie taka konieczność... a jeśli tak, to czy on się spostrzeże.

Kazała stangretowi jechać na ulicę Wileńską. Gdy wjeżdżali do rosyjskiej zony, huzar na posterunku zastąpił im drogę z uniesioną ręką.

– Hasło?

Gabrielle wychyliła się przez okienko.

– Aleksander, Rosja, wielkość.

Zołnierz zasalutował i machnął, by jechali dalej.

Gabrielle siedziała w ciemnym wnętrzu powozu, bębniąc palcami w aksamitne poduszki. Czuła mdłości. Robiła to, co zrobić należało, ale ta świadomość nie była pomocna. Było to oszustwo tylko z technicznego punktu widzenia, ale nieważne, ile razy sobie to powtarzała. Powiedziała wszak Nathanielowi, że nie jest już zaangażowana w żadną formę szpiegostwa, a teraz okazało się to kłamstwem. Ale nie mogła zdradzić spisku swego ojca chrzestnego, nie narażając jego życia, musiała więc zacisnąć zęby i odsunąć na bok swoje dylematy skoczyła z powozu, gdy tylko zatrzymał się przed domem na ulicy Wileńskiej. Ulicą szło dwóch oficerów w zielonych kurtkach Pułku Preobrażeńskiego, pogrążonych w rozmowie. Przystanęli i zagapili się na kobietę wysiadającą z powozu. Ta część rosyjskiej zony zamieszkała była wyłącznie przez nieżonatych oficerów i pomniejszych adiutantów. Obecność samotnej kobiety na tej ulicy mogła oznaczać tylko jedno – schadzka.

Gabrielle poczuła na sobie ich wzrok. Odwróciła się i spojrzała na nich z góry z zadartą głową, całą swoją postawą wyrażając wyniosłą arogancję. Obrzucili wzrokiem jej wieczorową suknię, połyskujące brylanty, i, skonsternowali, ukłonili się. Gabrielle nie odwzajemniła pozdrowienia. Pokazawszy im plecy, podeszła do drzwi numeru szóstego i zastukała kołatką. Kobieta, która otworzyła jej drzwi, zagapiła się na nią równie zdumiona jak dwaj oficerowie.

– Madame?

– Do monsieur Lubieńskiego – powiedziała Gabrielle wyniośle. Onieśmielona wspaniałością jej stroju i aroganckim błyskiem w oczach kobieta cofnęła się do holu, wpuszczając Gabrielle do środka.

Przedpokój był mały i skromnie umeblowany, na piętro prowadziły drewniane schody. W powietrzu unosił się zapach gotowanej kapusty

– Na górze – powiedziała gospodyni. – Drugie drzwi po lewej, madame.

– Dziękuję. – Gabrielle weszła szybko po schodach, stąpając cicho. Przy drugich drzwiach uniosła rękę, by zapukać, ale zmieniła

– Na górze – powiedziała gospodyni. – Drugie drzwi po lewej, zdanie. Qbcesowo przesunęła zasuwkę i pchnęła drzwi prowadzące do wąskiego pokoju, wyposażonego jedynie w pojedyncze łóżko, prostą toaletkę i masywny, dębowy stół pod wąskim, wysokim oknem.

Nathaniel ubierał się właśnie na wieczór. Gdy drzwi otwarły się, odwrócił się na pięcie od upstrzonego lustra. W progu stała Gabrielle. Zdawało się, iż promieniuje energią, tworzącą połyskliwą aureolę wokół jej rudych włosów; ciemne oczy błyszczały niemal gorączkowym blaskiem, usta były rozchylone, lekki rumieniec przebijał spod jej zwykłej przejrzystej bladłości.

– Co ty robisz, u diabła? – zapytał w nagłym przypływie gniewu

– Bratam się z wiogiem – odparła ze swoim krzywym, kpiarskim uśmiechem.

– Na Boga, Gabrielle, zrobiłaś to o jeden raz za dużo. Mówiłem ci, że nie będę tolerował niedyskrecji...

– Musiałam przyjść – przerwała mu. – Nikt nie wie, kim jestem. Odesłałam powóz i kazałam stangretowi przyjechać za godzinę. – Podeszła ku niemu, zamykając za sobą drzwi.

– To jakieś szaleństwo – powiedział, biorąc ją za rękę i pociągając, by usiadła na łóżku. – Jak śmiesz tu przychodzić, Gabrielle. Czy masz pojęcie, jak bardzo naraziłaś nas oboje? – W jego głosie brakło już jednak tego głębokiego przekonania. Ze swoją diamentową biżuterią, w falującej sukni z gładkiego jedwabiu, z Czarnymi strusimi piórami tworzącymi uderzający kontrast z piramidą lśniących rudych włosów przypominała egzotycznego ptaka, który przysiadł, by odpocząć po długim i wyczerpującym locie. Pochyliwszy się, pogładził palcem jej policzek. – Co się stało, miła?

Gabrielle walczyła ze sobą, by zachować opanowanie. Jak mogła się kiedykolwiek obawiać, że będzie musiała udawać uczucie do tego człowieka?

– Mam dla ciebie podarek – powiedziała. – Może wyda ci się to dziwne, ale... Czy masz kieliszek wina? – zmieniła nagle temat, niezdolna zebrać się na odwagę.

– Udało mi się nakłonić Tolstoja, by rozstał się z częścią swojego drogiego zapasu porto. – Nathaniel otworzył szafkę toaletki i wyjął butelkę wraz z dwoma mocno zakurzonymi kieliszkami. – Niestety, brak tu bardziej wyszukanych wygod. – Wytarł kieliszki chustką, po czym je napełnił.

– Faktycznie, łóżko trochę małe – stwierdziła Gabrielle, biorąc od niego kieliszek.

– Bywało gorzej – odparł z lekkim uśmiechem. W jego głowie kłębiły się myśli, ale twarz nie zdradzała niczego. Jakiż dziwny prezent był przyczyną tej szalonej wizyty? Gabrielle była mocno poruszona, o wiele głębiej niż zwykle, gdy do spotkania nagliła ją jedynie żądza.

– A więc? – zapytał. – Gdzie jest mój dziwny podarek?

Gabrielle upiła wina i powiedziała:

– To informacja.

Nathaniel skamieniał; jego niewzruszone spojrzenie nie opuszczało jej twarzy

– Do traktatu mają zostać dołączone pewne tajne paragrafy. Jeden z nich zobowiązuje Aleksandra do mediacji w sprawie zawarcia pokoju między Anglią i Francją. Jeśli Anglicy odmówią, Rosja wypowie wojnę Anglii i przyłączy się do blokady kontynentu prowadzonej przez Francję i jej sojuszników, pociągając za sobą Danię i Szwecję.

Nathaniel nie odzywał się długą chwilę. Napoleon zmusił wszystkie podległe

narody, by przyłączyły się do morskiej blokady, która miała głodem zmusić Anglię do kapitulacji. Dobrobyt Anglii, a raczej cały jej byt, zależał od handlu zamorskiego. Gdyby zamknęły się przed nią wszystkie europejskie porty, nie mogłaby handlować, i naród sklepikarzy, jak nazywał go Napoleon, zostałaby rzucony na kolana. Blokada już mocno nadszarpnęła ekonomiczny fundament kraju, ale dopóki Rosja była w stanie wojny z Francją, porty bałtyckie pozostawały otwarte dla angielskich statków kupieckich. Gdyby jednak państwa skandynawskie, znajdujące się pod hegemonią Rosji, przyłączyły się do blokady, mogłyby zamknąć Bałtyk, nie pozostawiając żadnych rynków dla brytyjskiego handlu. Anglia rzeczywiście zostałaby zagłodzona na śmierć.

Nathaniel wiedział również, że nawet najbardziej usilna mediacja Rosjan nie przekona angielskiego rządu do zawarcia pokoju z Napoleonem, tak więc wojna z Rosją i zamknięcie portów bałtyckich było nieuniknione w świetle tych tajnych paragrafów.

Gabrielle właśnie przekazała mu informację o tak ogromnej wartości, że przez chwilę nie był w stanie do końca pojąć jej konsekwencji.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytał wreszcie.

– To podarunek, mówiłam ci. – Pokręciła w palcach nóżkę kieliszka. – Podarunek kochanki.

– Zdradzasz własny kraj.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Powiedziałam ci już kiedyś, że w moim przekonaniu Napoleon nie jest dobry dla Francji.

– Ale byłeś francuskim szpiegiem – przypomniał jej głucho.

– Byłam francuskim szpiegiem, bo był nim mój kochanek. A teraz daję tobie tę bezcenną informację jako dar miłości. – Czyjej wierzył? Powinien. Przecież była to prawda. Nie chciała na niego patrzeć, nie chciała widzieć wyrazu jego twarzy, ale zmusiła się do tego.

Więc ów kochanek jednak był szpiegiem, pomyślał Nathaniel. Zastanawiał się nad tym w paryskim zamtuzie. A znał Gabrielle dość dobrze, by wiedzieć, że zaangażowałyby się w każdy aspekt życia swego ukochanego.

Oparł się o stół z kieliszkiem w dłoni, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– Dar miłości? – zapytał.

– Kocham cię – powiedziała bez ogródek. – Teraz już wiem, że nie zniosę rozłąki z tobą. A nie mogę być z tobą, kiedy stoimy po przeciwnych stronach w tej wojnie. Zawsze byłam rozdarta między dwiema ojczyznami. Teraz dokonałam wyboru. Nathaniel odetchnął głęboko, urywanie. Moc tego prostego oświadczenia wstrząsnęła nim do głębi i przez chwilę nie był w stanie go ogarnąć, zrozumieć, co oznaczało dla nich obojga.

– Jak się o tym dowiedziałaś? – zapytał, jakby nie usłyszał tego, co powiedziała przed chwilą.

Gabrielle wyjaśniła.

– Jesteś bardzo przywiązana do swego ojca chrzestnego – sondował dalej Nathaniel, wciąż niezdolny zaakceptować jej prostej deklaracji. – Dlaczego zdecydowałaś się go zdradzić?

– Nie uważam tego za zdradę – odparła spokojnie Gabrielle, dumając, czy Nathaniel w ogóle usłyszał jej słowa. Nie reagował na nie w żaden sposób. Spokojnym, rzeczowym tonem udzieliła mu wyjaśnień tak bliskich prawdy, jak to tylko było możliwe, bez wyjawiania prawdziwych zamysłów Talleyranda.

– On także pragnie silnej, pokojowej Europy. Nie mam pojęcia, jakie plany snuje w skrytości ducha, ale wiem, że nie popiera sojuszu Rosji i Francji. Próbuje przechytryć rosyjskich negocjatorów, to wiem na pewno, i znając go, byłabym skłonna postawić każdą sumę, że jest równie przeciwny tym tajnym paragrafom jak sama Anglia.

Jej tłumaczenia były pokrętne, ale z tego, co Nathaniel wiedział o Talleyrandzie i jego ambicjach, były prawdziwe. A zresztą, jakiegokolwiek powody miała Gabrielle, by przynieść mu tę informację, sama informacja była szczerym złotem i tylko głupiec wątpiłby w jej autentyczność. Z własnych obserwacji poczynionych podczas tego spotkania dwóch imperatorów jasno wnioskował, że Aleksander był skłonny zabiegać o względy Napoleona równie wytrwale, jak wcześniej z nim walczył.

– Muszę niezwłocznie wyjechać do Anglii. – Odepchnął się od stołu.

– Teraz?

– O świcie.

– Jadę z tobą.
– Nie bądźże niemądra. – Skwitował jej oświadczenie niecierpliwym gestem.
– Powiedziałam ci, że cię kocham – przypomniała mu spokojnie Gabrielle. – Czy nie oferujesz mi niczego w zamian?
Nathaniel spojrział na nią w milczeniu. Jej deklaracja raz po raz rozbrzmiewała mu w głowie. Kiedy przemówił, jego głos, co zdarzało mu się rzadko, był pełen wahania, jakby szukał słów po omacku.
– Twój dar jest tak cenny, że nie wiem, czy moja własna miłość wystarczy, by się zań odwdzięczyć – powiedział. – Ja nie mam tak szczodrej duszy, Gabrielle, i obawiam się, a raczej jestem przerażony na myśl, że mógłbym cię skrzywdzić. Gabrielle pokręciła głową.
– Nie skrzywdzisz – odparła. – Helen też nie wyrzuciłaś krzywdy.
– Ponoś odpowiedzialność za jej śmierć – stwierdził ponuro. – Nie myślałem o niej, myślałem tylko o własnych potrzebach, i te potrzeby ją zabiły. Czuję, że nie mam prawa, by po raz drugi zaznać takiego szczęścia.
– Ależ to niemądre – stwierdziła, sięgając po jego dłonie i ściskając je mocno. – Nie możesz w nieskończoność płacić za jeden błąd. Ja się nie boję, że zrobisz mi krzywdę.
Kiedy milczał, pozwalając tylko trzymać się za bezwładne dłonie, zapytała:
– Kochasz mnie, Nathanielu?
– O tak – odrzekł cicho.
– Więc ja nie widzę żadnych przeszkód. – Posłała mu swój krzywy uśmiech.
– Pozwól, że najpierw załatwię sprawę tej informacji – powiedział, przyciągając ją do siebie. – Muszę natychmiastjechać do Anglii i nie mogę poświęcić należytej uwagi nam dwojgu. Jestem jak ogłuszony. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale nie potrafię ogarnąć tego umysłem. Musisz dać mi czas.
Gabrielle wyczuła szczerą błaganą i zrozumiała, że nie może dalej naciskać.
– Dobrze więc. – Ucałowała go lekko. – Rozumiem... chyba. – Odsunęła się od niego, a on dalej stał nieporuszony, z rękami zwieszonymi u boków, jakby coś upuścił.
Gabrielle poprawiła pióra we włosach.
– Jak zamierzasz podróżować? – zapytała.
Twarz Nathaniela, na której malowała się powaga, złagodniała trochę na to zwyczajne, pytanie zadane lekkim tonem.
– Pojadę konno do Szyłokarczyny i tam wsiądę na statek do Kopenhagi, jeśli to będzie możliwe. Podróż morzem jest bezpieczniejsza niż lądem, i przeważnie szybsza.
– A więc z Bogiem.
Nathaniel, sfrustrowany, przeczesał włosy palcami.
– Nie tak powinno być, Gabrielle, ale nie wiem, co innego mógłbym zrobić. Przyjedziesz do Anglii?
– Tak, oczywiście – odparła. – Ani się obejrzyysz.
Posiała mu całusa i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Rozdział XXIV

Szyłokarczma u ujścia Niemna do Bałtyku. Kilka godzin jazdy. Nathaniel zamierzał wyjechać o świcie; zapewne potrzebował tyle czasu, by poczynić przygotowania, wymyślić wiarygodne powody podróży i napisać listy pożegnalne. Nie zechce zaprzepaścić tak użytecznego kamuflażu, działając w zbytnim pośpiechu. Ale ona mogła wyjechać w ciągu godziny.
Siedziała niecierpliwie na skraju kanapy w powozie, jadąc z powrotem do francuskiej żony i do domu.
Talleyrand udał się już na pruski bal, napisała mu więc liścik z wyjaśnieniem, co zrobiła, i co zamierza. Zostawiła list na biurku w jego gabinecie i zaczęła myszkować w przegródkach sekretary, aż znalazła cesarską pieczęć, której Talleyrand używał do wszelkich oficjalnych dokumentów. Napisała sobie odpowiednie, urzędowo brzmiące dyspozycje, złożyła kartkę i zapieczętowała ją napoleońskim orłem. Dokument taki mógł być niezwykle użyteczny jako paszport, a nawet jako ochrona w podróży przez napoleońską Europę.
Wystarczyło jej kilka minut, by przebrać się w spodnie i wrzucić kilka niezbędnych rzeczy do sakwy. Schowała pistolet do głębokiej kieszeni płaszcza; skórzaną sakiewkę ze znaczną sumą pieniędzy ukryła pod koszulą, nie piersiach. Rabunki były nagminne wśród pozbawionej środków do życia ludności podbitych Prus.

Po cichu wymknęła się z domu i weszła do stajni, gdzie zaspany chłopak osiodłał jej konia.

Do świtu brakowało jeszcze godziny, gdy wyjechała z miasta i skierowała konia ku morzu, podążając wzdłuż rzeki w stronę jej Ujścia.

Gdy wstało słońce, osady i wioski, które mijała, zaczęły budzić się do życia. Kobiety otwierały drzwi, wyganiały kundie, machały miotłami. Dzieci z wiadrami biegały do rzeki, a na polach pojawili się mężczyźni, by zacząć pracę, nim nastanie najgorszy upał.

Nikt nie zwracał uwagi na czarno odzianego jeźdźca. Prusy były krajem okupowanym, wieśniacy pilnowali własnego nosa zajęci codziennym znojem, modląc się tylko, by los oszczędził im przemarszu siejącej spustoszenie francuskiej piechoty, która oskubałaby ich do czysta, wyrabiała lasy na opał i zdeptała pola tak, że nie nadawałyby się do niczego z wyjątkiem leżenia odłogiem przez kilka lat. Samotny jeździec nie stanowił zagrożenia i mógł przejechać między nimi bez obawy

Drugi jeździec, podążający za pierwszym godzinę później, wzbudził równie małe zainteresowanie.

Gabrielle wjechała do Szyłokarczmy tuż przed południem. Tutaj, z dala od otwartych wiejskich przestrzeni, panowała zupełnie inna atmosfera. Wąskie błotniste uliczki dusiły się od śmieci, parujących i cuchnących w nieznośnym upale. Domy były stłoczone i ciemne, ludzie wynędzniali, w większości bosi i odziani w brudne łachmany. Tutaj obcy dosiadający kawałka pierwszorzędnej koniny przyciągnął natychmiastową i niechcianą uwagę.

Gabrielle skierowała się wprost do niewielkiego portu, gdzie cumowała grupka łodzi rybackich i kilka większych statków, czekających na odpływ. Smród gnijących ryb zdawał się niemal dotykalny w gorącym, nieruchomym powietrzu. Gabrielle krytycznym okiem przyjrzała się mieszanej flocie, szukając statku dość dużego, żeby był zdolny przepłynąć przez morze.

Z tawerny wysypała się grupa mężczyzn i ruszyła ku niej. Milczeli jak zakłęci, tylko ich chodaki klekotały na bruku nabrzeża.

Serce Gabrielle załomotało. Sięgnęła do kieszeni po pistolet, wycofując konia na sam brzeg przystani, tak by nie mogli jej otoczyć.

Ustawili się półkolem i przyglądali się jej w złowrogim milczeniu. Jeden z nich wyciągnął rękę i dotknął wytłaczanej skóry końskiej uzdy. Uniósł głowę i wyszczerzył się w uśmiechu, pokazując szerniałe pniaki zębów. Uznała, że pieniądze raczej ich podjudzą, niż ułagodzą. Pistolet zapewne tak samo. Nie mogła położyć sześciu chłopów jednym strzałem, a nie miałaby czasu na ponowne załadowanie broni.

Powoli wyjęła z kieszeni jedyny talizman, który w okupowanej Europie mówił głośniejszą niż cokolwiek innego. Dokument z napoleońskim orłem. Uniosła go w górę i banda odstąpiła. Jeden z mężczyzn splunął na bruk, ale niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Nie warto było narażać życia, napadając na cesarskiego kuriera.

Korzystając ze swej przewagi, Gabrielle zapytała swoją kulawą Niemczyzną, czy wiedzą o jakimś statku odpływającym do Kopenhagi. W jej dłoni błysnęło srebro. Dała się słyszeć gardłowa, przyciszona rozmowa, i w końcu eden z mężczyzną wskazał niewielką fregatę zakotwiczoną w zatoce. Druga moneta wydobyła z nich informację, że kapitana można znaleźć w tawernie. Trzecia wyczarowała samego kapitana, Duńczyka, który, ku uldze Gabrielle, mówił po francusku.

Trzymając w dłoni kufel piwa, wysłuchał jej prośby o miejsce na statku dla dwóch osób, po czym wymienił mocno wygórowaną sumę, jednym okiem denerwująco zezując na prawo, a drugim wwiercając się w Gabrielle.

Gabrielle zmarszczyła brwi i odrzekła, że za tę cenę spodziewa się zabrać na pokład również konie.

Kapitan wahał się chwilę, zdrowym okiem lustrując wierzchowca Gabrielle, aż wreszcie osuszył kufel do dna i kiwnął głową.

— Przyływ ustępuje o trzeciej. Prom na statek będzie przy pirsie o drugiej. Jeśli się nie zjawicie punktualnie, odpływamy. — Zawrócił do tawerny, nie oglądając się za siebie.

Do umówionego terminu brakowało półtorej godziny, podczas której, jak miała nadzieję Gabrielle, Nathaniel zdąży przybyć na miejsce. Była głodna i spragniona, ale nie odważyłaby się pozostawić konia bez opieki w tej jaskini złodziei, by szukać posiłku. Postanowiła, że najlepiej będzie poczekać na

Nathaniela na końcu przystani, skąd widać było uliczkę, którą musiał przejechać, kierując się do portu. Uznała też, że nie ma sensu zastanawiać się, co pocznie, jeśli Nathaniel nie zjawi się, nim prom gburowatego Duńczyka odbije od pirsu, tak jak nie miało sensu przewidywać reakcję Nathaniela na jej obecność w porcie. Ten człowiek potrzebował wyraźnego bodźca, i miał go otrzymać.

Nathaniel wjechał do cuchnącego miasteczka tuż po wpół do pierwszej. Natychmiast poczuł na sobie spojrzenia miejscowych, prowadząc konia przez wąskie, zaścielone łajnem uliczki ku nabrzeżu. Dzieci o zapadniętych oczach gapiły się z progów na dobrze ubranego jeźdźcę i jego lśniącego rumaka. Mężczyźni podpierający ściany i dłubiący w zębach soplali, gdy ich mijał.

Kiedy skręcił w wyjątkowo mroczną, wąską ulicę, na której końcu, wnioskując z widocznego skrawka wody i światła, spodziewał się znaleźć przystań, w powietrzu śmignął kamień i uderzył go w ramię. Nathaniel zaklął i się obejrzał. Szła ku niemu grupa ludzi z pałkami i kamieniami w dłoniach. Kolejny pocisk uderzył konia w szyję; zwierzę kwiknęło i wspięło się na zadnie nogi.

I nagle mężczyźni byli wszędzie wokół: wyłaniali się z przejść tak wąskich, że ledwie mieścił się w nich człowiek, wychodzili z ciemnych bram, wszyscy uzbrojeni w kije i noże.

Nathaniel pomyślał, że to bodaj najbardziej odrażająca banda, z jaką miał do czynienia, a on był jedynym jej celem.

W jedną rękę chwycił pistolet, a drugą uwolnił laskę przypiętą do siodła, nie spuszczać z oka zbierającej się hałastry. Przycisnął zatrzask w ręczce laski, z której wyskoczyła na sprężynie ostra klinga. Poleciał kolejny kamień, trafiając go w pierś i omal nie pozbawiając tchu.

Wypalił z pistoletu prosto w szereg ludzi przed sobą. Jeden z mężczyzn padł z wrzaskiem i banda zawahała się przez sekundę.

Spiął konia ostrogami i zaszarżował wprost na nich, pochylając się w siodle i siekąc szpadą. Przez chwilę sądził, że się przebije, ale nagle jego koń potknął się na nierównym bruku; gdy zwierzę walczyło, by odzyskać równowagę, sztylet zanurzył się w jego szyi, przecinając tętnicę. Krew trysnęła fontanną i koń skonał niemal natychmiast. Nathaniel zeskoczył z siodła, nim padające zwierzę zdążyło go przygnieść, i obrócił się na pięcie, tnąc na oślep szpadą mozaikę ponurych twarzy napierających na niego. Bez konia, nie mając czasu na załadowanie pistoletu, nie miał szans w walce z tak licznym przeciwnikiem.

Wydało mu się ironią losu, że po tylu latach ryzykowania, stawiania czoła niebezpieczeństwu i unikania zdrady położył głowę w tej nędznej uliczce cuchnącego portu w Prusach Wschodnich, ginąc z ręki głodującej tłuszczy.

I nagle usłyszał wystrzał z pistoletu i dziki okrzyk wściekłości. Przez tłum przedarł się koń, tańcząc na zadnich nogach, wierzgając szaleńczo, zmuszając napastników do cofnięcia się spod zabójczych kopyt. Nathaniel dostrzegł między otaczającymi go ciałami błysk wody na końcu ulicy. Rzucił się w stronę wyrwy, nim się zamknęła. W tej samej chwili Gabrielle pochyliła się z siodła i wyciągnęła rękę. Chwycił ją i wskoczył na konia z tą samą akrobatyczną zwinnością, jaką wykazał w Paryżu, wspinając się na belki stropu.

W następnej chwili byli już na zalanym słońcem nabrzeżu, a skłębiona horda została z tyłu z łupem w postaci martwego konia, skórzanej uprzęży i sakwy Nathaniela.

Gabrielle podjechała wprost do płaskodennego promu, czekającego u nabrzeża.

Duński kapitan statku „Kattegat” był już na pokładzie, nadzorując załadunek prowiantu. Spojrzał na konia z dwoma jeźdźcami i podszedł do Gabrielle.

– Miały być dwa konie.

– Tak, ale teraz jest tylko jeden.

– Cena ta sama – oznajmił, zezując niemiłosiernie.

– D'accord – odparła, wzruszając ramionami. Zsiadła z wierzchowca. – Przywiążę go do relingu.

Nathaniel nie odezwał się słowem. To, co cisnęło mu się na usta, nie nadawało się do powiedzenia na otwartym pokładzie. Gabrielle zadziałała pod wpływem impulsu, jak zawsze, a on zastanawiał się mętnie, dlaczego tego nie przewidział. Zbyt pokornie przyjął jego odmowę w Tylży i to powinno było posłużyć mu za ostrzeżenie. Nagle zauważył, że z jej ramienia kapie krew, znacząc lepki ślad na pokładzie promu. Zapewne kiedy rzuciła się do walki, nóż któregoś z napastników drasnął ją w ramię.

Zdjął fular z szyi.

– Zakrwawisz cały prom. Pozwól, że na razie to przewiążę; obejrzę dokładniej,

kiedy dotrzemy tam, dokąd zmierzamy. – Mocno zacisnął fular na krwawiącej ranie. – A właściwie dokąd zmierzamy?

– Do Kopenhagi – odparła ze znużonym westchnieniem. – Tamtym statkiem na środku zatoki... nazywa się „Kattegat”.

Nathaniel usiadł ciężko na dnie promu i oparł plecy o burtę, unosząc twarz do słońca. Lekka bryza dawała odrobinę wytchnienia od słonecznego żaru i częściowo przeganiała obrzydliwy smród Szyłokarczmy. Gabrielle uwiązała konia i usiadła obok.

Nie była na tyle głupia, by sądzić, że obecne milczenie Nathaniela oznacza, iż nie ma on nic do powiedzenia. Wiedziała, że burza rozpęta się, gdy przyjdzie na to pora, więc sama też zachowywała tłumaczenia na później.

Popychany przez wioślarzy prom pokonał wąski pas wody dzielący statek od nabrzeża. Gabrielle weszła za kapitanem na pokład po rozhuśtanej sznurowej drabince. Nathaniel podążył tuż za nią.

– My się zajmiemy koniem – powiedział kapitan. – Na sterburcie jest kabina dla... ehm – Jego proste oko spoczęło na Gabrielle, bezceremonialnie lustrując jej figurę. Płaszcz miała odrzucony z ramion, a pumpy i koszula niezbyt skutecznie skrywały obfite krągłości jej ciała. –Jaśnie panów... – dodał z miną dziwnie przypominającą lubieżny uśmiech.

Gabrielle zachowała swą niewzruszoną wyniosłość, a Nathaniel wpatrywał się w morze, udając kompletną głuchotę.

Kapitan wzruszył ramionami.

– Ale też to nie mój interes. „Wy płacicie za przejazd, ja o nic nie pytam. – Wyciągnął rękę. – Czterdzieści liwrow Zdaje się, że na tyle się ugodziliśmy. Nathaniel gwizdnął cicho przez zęby, ale Gabrielle spokojnie wyciągnęła sakiewkę zza koszuli i wytrząsnęła żadaną sumę na dłoń kapitana.

– Na pewno się zgadza. Proszę uważać na mego konia. Kapitan solennie przeliczył monety, po czym odwrócił się i zaczął wykrzykiwać rozkazy swoim marynarzom. W ciągu pół godziny przerażony koń Gabrielle został wciągnięty na pokład na płóciennej pętli i bezpiecznie uwiązany na rufie statku.

Dopiero wtedy Nathaniel przemówił.

– Na dół – rzucił ostrym, rozkazującym tonem. Gabrielle zeszła za nim po schodkach do małej, skromnie umeblowanej, ale czystej kajuty z małym bulajem i dwiema pryczami przymocowanymi do burty.

Nathaniel zamknął drzwi, powstrzymując się, by nie trzasnąć nimi zbyt mocno, i spojrzał w milczeniu na Gabrielle, ciskając gromy oczyma.

– Na Boga! – wykrzyknął w końcu. – Powinno się ciebie wychłostać, Gabrielle!

– Bardzo to miłe, co mówisz, kiedy dopiero co uratowałam twoją skórę – odgryzła się. – I to po raz drugi.

– Ciekawym tylko, dlaczego moja skóra wymaga ratowania akurat, kiedy jesteś w pobliżu – odparł pośepnie.

– To niesprawiedliwe, co mówisz – zaprotestowała. – To nie miało nic wspólnego z moją osobą, i dobrze o tym wiesz.

„Wiedział, ale nie był jeszcze gotów przyznać jej racji w czymkolwiek.

– Kategoriecznie zakazałem ci jechać ze mną.

– Doprawdy? – Z zaciekawieniem rozejrzała się po kajucie. – Którą koję wolisz? Zignorował jej słowa.

– A jakąż to historyjkę wykoncypowałaś, by wyjaśnić ojcu chrzestnemu swój wyjazd?

– Prawdę – odparła, uśmiechając się blado.

– Co takiego?

– Mój ojciec chrzestny ma nieskończoną wyrozumiałość dla słabości ciała – powiedziała zgodnie z prawdą. – „Wyjaśniłam mu, że zamierzam kontynuować romans z Benedyktem Lubieńskim. Powiedziałam, że planujemy spędzić trochę czasu sam na sam w Gdańsku, a gdy się już sobą nasycimy, zdecyduję, dokąd pojedę.

Nathaniel wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Jej tłumaczenie było absolutnie wiarygodne. Nie była niewiniątkiem. Była wdową, która miewała już w przeszłości kochanków. Talleyrand był człowiekiem światowym i sam miewał niezliczone romanse. Nie było żadnego powodu, by miał nie uwierzyć... tym bardziej, że w tej mistyfikacji było tak wiele prawdy.

– Pojechałam więc przed tobą – ciągnęła, gdy on wciąż milczał, osłupiały. – I zaokrętowałam nas na ten statek do Kopenhagi. Potem, jak zakładam, będziemy mogli popłynąć na jakimś statku kupieckim do Londynu, czyż nie tak?

Najzwyczajniej na świecie wprowadziła w życie jego plan. I to niezwykle

skutecznie.

– Podejź tu i pozwól, że przyjrzę się należycie tej ranie na twoim ramieniu.

– O, to nic wielkiego... powierzchowna ranka – odparła wesoło, gotowa w zupełności zadowolić się tą zmianą tematu, którą wzięła za oznakę milczącej akceptacji.

– Powiedziałem chodź tutaj! – huknął Nathaniel, tracąc wreszcie panowanie nad sobą.

Gabrielle pokonała dzielącą ich niewielką przestrzeń dwoma dużymi krokami.

– Nie musisz tak na mnie krzyczeć.

– Najwyraźniej nie mam możliwości wyrażenia mojej frustracji w żaden inny sposób – wycedził przez zęby, odwijając fular z jej ręki.

– Kocham cię – powiedziała spokojnie Gabrielle. – Dokonałam wyboru i obawiam się, że jesteś na mnie skazany. I z radością zaczekam, aż przywykniesz do tej myśli, ale obawiam się, iż będziesz musiał do niej przywykać w moim towarzystwie. Bo wszędzie za tobą pójdę.

– Może to i powierzchowna ranka, ale trzeba ją przemyć – stwierdził roztropnie Nathaniel.

– Co ty powiesz? – odpowiedziała pytaniem, przyglądając mu się z przekrzywioną głową. – Więc przywykłeś już do tej myśli?

Nathaniel puścił jej rękę i chwycił w dłonie jej głowę, wplatając palce we włosy.

– Tak – powiedział gniewnie. – Wiem, kiedy jestem pokonany. Godzę się z faktem, że jestem skazany na ciebie. Zobaczmy, czy ten duński pirat na pokładzie może udzielać ślubów.

– Czy to oświadczyny, sir?

– Nie, to nie oświadczyny. To nie podlega dyskusji, u licha. Najwyższy czas, żebym toja przejął inicjatywę.

– Ależ proszę bardzo – odparła Gabrielle. – Muszę wyznać, że trochę mnie już znużyło podejmowanie wszystkich decyzji.

Jego palce wsunięte we włosy, przytrzymywały jej głowę. Wpatrzył się w nią z żarliwą powagą.

– Jesteś pewna, Gabrielle? Pewna, że mnie kochasz... i że gotowajesteś przyjąć wszystkie idee, które wyznaję? Pewna, że chcesz mi zaufać i obdarzyć mnie swoją miłością?

– Tak – potwierdziła. – Jestem pewna tego wszystkiego. Ale czy i ty jesteś pewien?

Nathaniel skinął głową.

– Wciąż jeszcze jestem przerażony, ale wiem, że cię kocham i zrobię wszystko, co w mej mocy; by cię uszczęśliwić.

Jego wargi spoczęły na jej wargach, i przez mgnienie, nim zagubiła się w tym mocnym, władczym pocałunku, przemknęło jej przez myśl, że to było tylko drobne, niewinne kłamstwo, oszustwo tylko z pozoru – i to nic, że właśnie na nim zbudują swoją przyszłość.

Rozdział XXV

Po plecach rdzawoczarnej togi pana Jeffrysa wspinała się mrówka. Za minutę dotrze do ramienia i wlezie mu na szyję. Miał chudą szyję, jak kurczak, a na dodatek brudną. Jego biały kołnierzyk zawsze miał czarną smugę na brzegu. Jake sennie śledził postępy mrówki, zastanawiając się, co zrobi gubernator, kiedy owad dotknie jego skóry. Może nie zauważy i mrówka wlezie mu pod koszulę i go ugryzie.

Jake uśmiechnął się do siebie, pieszcząc w myślach tę miłą perspektywę. Może to jadowita mrówka i ukąszenie spuchnie, a panJeffrys dostanie gorączki i będzie musiał pójść do łóżka. Może tak się rozchoruje, że postanowi opuścić Burley Manor i wróci tam, skąd przybył.

Na szybie brzęczała mucha, a kreda pana Jeffrysa skrzypiała po tablicy. Jake ze zmarszczonymi brwiami przyjrzał się długiemu szeregowi cyfr, wyłaniających się spod kredy. Za chwilę pan Jeffrys każe mu podejść i samodzielnie rozwiązać zadanie, a on nie będzie umiał tego zrobić, bo nie rozumiał dzielenia liczb wielocyfrowych. Czasem myślał, że może by i zrozumiał, gdyby nauczyciel nie brzęczał tak monotonicznie tym swoim okropnie cienkim, nijakim głosem.

W pokoju lekcyjnym było ciepło. Pan Jeffrys nie cierpiał świeżego powietrza – mówił, że źle mu robi na piersi, czy jakoś tak. Papa I Gabby uwielbiali być na dworze. Ale papę długo już nie było w domu. Jake zastanawiał się, gdzie może być Gabby. Papa powiedział, że musiała zostać w Paryżu i nie mogła z nimi wrócić, i

że Jake w niczym tu nie zawinił. Ale on czasami myślał, że papa coś kręci... Łzy zapiekły go pod powiekami, zamrugał więc szybko, byje odpędzić. Zawsze chciało mu się płakać, kiedy myślał o Gabby. Była taka ciepła, i zawsze się śmiała, i miała takie śliczne suknie, i pachniała różami...

– Auć! – Wyprostował się z okrzykiem bólu, pocierając kostki palców. Pan Jeffrys stał nad nim, spoglądając gniewnie i stukając trzcinką o brzeg biurka.

– Paniczu Praed, może jednak zechce mnie panicz zaszczyścić swoją uwagą – powiedział, pokazując swe żółte zęby we wstrętnym uśmiechu, który wcale nie był uśmiechem. Wskazał trzcinką tablicę. – Może uczyni mi pan ten honor i dokończy równanie, które zacząłem.

Ocierając oczy grzbietem piekającej dłoni, Jake z ociąganiem podszedł do tablicy i podniósł kredę. Zagapił się niewidzącym wzrokiem na cyfry, które nic mu nie mówiły.

– No tak – mruknął pan Jeffrys, stając za nim. Podszedł tak blisko, żejake czuł jego oddech na swoich włosach, i ten zapach kwaśnego mleka, który wiecznie wisiał wokół nauczyciela. – Nie słuchaliśmy ani słowa z tego, co mówiłem przez całe popołudnie, czy tak, paniczu Praed? –

Jake zmarszczył nos, starając się nie oddychać zbyt głęboko. Zolądek ścisnął mu się z napięcia w oczekiwaniu na nieuniknioną tyradę. Słowa były nie tyle gniewne, co bolesne, niczym male strzałki wbijające się w skórę. Jake poczuł mdłości. Stojąc nieruchomo, wpatrywał się w białe, kredowe cyfry

Nagle zza szczelnie zamkniętego okna dał się słyszeć słaby odgłos kół powozu na żwirze. Pan Jeffrys przerwał w samym środku złośliwego monologu i podszedł do okna.

– Zdaje się, że jego lordowska mość przyjechał – stwierdził, stukając trzcinką o dłoń. – Z pewnością niezmiernie go zasmuci pański brak... – Zamilkł osłupiały, gdyjake, zamiast pokornie czekać na reprimendę, opuścił miejsce pod tablicą i podbiegł do okna. Podskoczył na palcach, by wyjrzeć.

– Gabby! To Gabby! – Nim oburzony guwerner zdołał cokolwiek powiedzieć lub zrobić, chłopiec wypadł z pokoju. Jego nogi zatupotały na schodach, gdy pędem zbiegł na dół.

Pan Jeffrys zebrał togę wokół siebie i gniewnie pomaszzerował za zbłąkanym uczniem.

– Gabby... Gabby... Gabby... –Jake wpadł na panią Bailey, gnając przez hol. Bartram otworzył frontowe drzwi i odskoczył na bok. gdy chłopiec przepchnął się obok niego i omal nie stoczył ze schodów na zwirowany placyk.

Gabby wysiadła właśnie z powozu i sięgała po coś do środka. Obok niej stał ojciec. Na placu był jeszcze jeden powóz, ale rozradowanyJake nie zauważył tego wszystkiego.

– Gabby! – wykrzyknął Znow
Obróciła się na pięcie.

– Jake! – Otoczyła go ramionami i uniosła z ziemi, gdy skoczył wjej objęcia. – Rety, ależ ty urosłeś – powiedziała, całując go w policzek. – Ledwie mogę cię unieść.

– To dlatego, że mam siedem lat – trajkotał malec. – Gdzie byłaś? Wróciłaś na dobre?

– Zdaję sobie sprawę, że nie jestem tak ważny jak Gabrielle – powiedział Nathaniel rozbawionym tonem – ale może byś się przywitał z ojcem.

Gabrielle ze śmiechem postawiła Jake'a na ziemi. Chłopiec zawahał się na mgnienie, spojrzawszy na ojca, ale kiedy Nathaniel uśmiechnął się i schylił, by go wziąć na ręce, objął mocno ojcowską szyję i uściskał go tak gorąco, że serce Nathaniela przepełniła głęboka, ciepła radość.

– Lordzie Praec!, błagamo wybaczenie. – Głos panaJeffrysa, jed_ flocześnie słuźalczy i pełen oburzenia, przerwał to powitanie. –Jake nie miał prawa opuścić pokoju lekcyjnego w tak niegrzeczny i impulsywny sposób. Zaraz się z nim załatwię. Chodź no tutaj, młody człowieku. – Zbliżył się stanowczym krokiem, najwyraźniej z zamiarem wyrwania swego ucznia z objęć ojca.

– Pan wciąż tutaj, panie Jeffrys? – Gabrielle spojrzała na niego ze wzgardliwym grymasem. – Ależ z pana obrzydła ropucha. Proponuję, by spakował pan bagaże i opuścił nas tak szybko, jak to możliwe. Lord Praed wypłaci panu miesięczną gażę zamiast wypowiedzenia, a stangret odwiezie pana dwukółką do Winchester, gdzie będzie pan mógł złapać dyliżans i wrócić nim tam, skąd pan wypęłzi. Zatarła ręce z niezmiernie zadowoloną miną.

Pan Jeffrys otworzył i zamknął usta, wyglądał przy tym zupełnie jak ten wielki stary karp w sadzawce, pomyślał zachwycony, że nie wierząc własnym uszom.
– Milordzie? – Jeffrys zwrócił się o wsparcie do Nathaniela. – Nie wiem, co rzec...

– Pomówimy o tym później, Jeffrys – odparł spokojnie Nathaniel, stawiając Jake'a na ziemi. – Może pan być pewien hojnej odpraw

Guwerner ścisnął konwulsyjnie poły togi, jakby próbował uchwycić się jakiegoś symbolu swojego autorytetu; w końcu odwrócił się i wszedł do domu.

Jake wydal z siebie rozradowany pisk.

– Odprawiaś go, Gabby! Gabby odprawiła starego Jeffrysa!

Gabrielle uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Matki mogą być czasem bardzo użyteczne.

Jake aż zamrugał z wrażenia.

– Będiesz moją matką? – zapytał z nabożnym podziwem.

– A chciałbyś tego? – Kucnęła, by znaleźć się na jego poziomie i ujęła w dłoń jego podbródek.

Jake tylko wpatrywał się w nią, oniemiały. Nagle wykrzyknął radośnie i zaczął biegać wokół zwirowanego placyku, machając dziko rękami na kształt wielkiego ptaka.

Georgie, która wysiadła właśnie z powozu, pobłażliwie przyjrzała się żywiołowemu występowi Jake'a.

– Chyba spodobał mu się ten pomysł – zauważyła.

– Czyżbyś właśnie popędziła stąd tego guwenera, Gabby? – Simon miał wstrząśniętą, ajednocześnie rozbawioną minę.

– Nazwała go „obrzydłą ropuchą” – wtrącił Miles, szczerząc zęby.

– Bo też jest wyjątkowo nieatrakcyjny, nawet jak na guwenera.

– Sądziłem, że nim zaczniesz się tu szarogęścić, poczekasz przynajmniej, aż na akcie ślubu obeschnie atrament – stwierdził Nathaniel z rezygnacją. – Ale zapewne oczekiwałem zbyt wiele.

– Jeśli chodzi o Jeffrysa, owszem – odparła stanowczo.

Nathaniel pokręcił głową i uśmiechając się lekko zawołał syna, który wciąż okrażał biegiem placyk, głośno wiwatując.

– Jake! Jake, podejdź w tej chwili i przywitaj się jak należy z naszymi gośćmi.

Jake zawrócił i śmignął ku nim, wymachując skrzydłami. Ojciec wyciągnął rękę i chwycił go za kołnierzyk, zatrzymując w miejscu.

– Pamiętasz lorda i lady Vanbrugh, prawda?

Jake skinął głową, zbyt zadyszany, by mówić. Twarz miał szkarłatną z wysiłku, a włosy przyłgnęły mu do mokrego czoła.

– Ukłoń się – ponaglił go Nathaniel.

Zasapany Jake wykonał polecenie i sztywno wyciągnął spoconą rękę. Z trudem chwytając oddech, zapytał Gabrielle:

– Jesteś teraz żoną papy?

– Prawie – odparła, wycierając mu twarz chusteczką. – Właśnie dlatego Georgie i Simon, i Miles są tutaj. Jutro weźmiemy ślub w kościele.

– Będę mógł popatrzeć?

– Oczywiście. Dlatego przyjechaliśmy tutaj – powiedziała, biorąc go za rękę. – Pójdziemy powiedzieć Primmy, że pan Jeffrys wyjeżdża?

Miles patrzył za nimi, jak odchodzą; radosny szczebiot Jake'a nie ustawał ani na chwilę.

– Zabawne, ale jakoś nigdy nie myślałem o Gabby w roli matki – powiedział. – Wydaje się na to... zbyt egzotyczna.

– Och, nonsens – oznajmiła Georgie. – Gabby cudownie radzi sobie z dziećmi.

Szkoda, że jej nie widziałeś z moimi małymi braćmi i siostrami. A mały Ned wręcz za nią przepada.

– Wejdziemy do środka? – rzucił szorstko Nathaniel, na którego czole nagle zjawił się ponury mars. Ruszył przed nimi do domu.

Simon i Miles wymienili smutne spojrzenia.

– Czy powiedziałam coś złego? – mruknęła Georgie, wsuwając dłoń pod ramię męża.

– Nie – zapewnił ją Simon. – Po prostu jest trochę przewrażliwiony na punkcie dzieci, z powodu Helen.

– Ależ to było siedem lat temu!

– Przejdzie mu. Już Gabby o to zadba – stwierdził Miles z niezłomną pewnością, wchodząc za nimi do domu.

Gdy weszli do biblioteki, Gabrielle zbiegła po schodach.

– Ach, tu jesteście. Georgie, chodź ze mną i pomóż mi wybrać suknię na ślub. Ellie rozpakowuje moje rzeczy; aja nie mogę się zdecydować, czy włożyć płomienny szkarłat, skoro jestem bezwstydnicą, która ma się zmienić w uczciwą kobietę, czy raczej jakiś niewinny muślin w kwiatki.

– Nie masz żadnego niewinnego muślinu w kwiatki – stwierdził Nathaniel, na którego twarz powrócił pogodny spokój. – A przynajmniej ja go nie widziałem – dodał, nalewając gościom wina.

– Cóż, zapewne mogłabym wystąpić w spodniach, jak wtedy, kiedy ten duński kapitan udzielał nam ślubu.

– Co za duński kapitan? – zapytał Simon zafascynowany.

– Na statku do Kopenhagi. Nathaniel poprosił go, by dał nam ślub, i biedak starał się, jak umiał, ale chyba nie do końca wiedział, co czyni, więc uznaliśmy, że zrobimy to jeszcze raz, jak należy. Na wszelki wypadek. Wszak nie chcemy mieć dzieci z nieprawego łoża, prawda?

– Gabby! – wykrzyknęła Georgie, po raz pierwszy naprawdę wstrząśnięta. Gabrielle tylko się roześmiała. Zerknęła na Nathaniela, spodziewając się dostrzec w jego twarzy rozbawienie, i sama doznała szoku. Jego rysy ściągnęły się, usta zacisnęły, oczy stwardniały. Wyglądał w tej chwili naprawdę groźnie.

– Nie znajduję w tym nic zabawnego – rzucił ostro.

– Dlaczegoż to? – Gabrielle przysiadła na poręczu sofy. – Może i nie był to najbardziej błyskotliwy dowcip świata, ale nie był też aż tak okropny.

– Był niesmaczny i nieśmieszny. Chcesz kieliszek wina?

– Nie, jeśli zamierzasz być takim nadętym zrzedą. – Wstała. – Chodź do mojego pokoju, Georgie, i pomóż mi przejrzeć garderobę.

Georgie zostawiła panów w bibliotece z niemłą ulgą. Nathaniel wyglądał na wściekłego, a pozostali dwaj na zakłopotanych.

– Od wieków nie widziałam tak groźnej miny u Nathaniela – powiedziała, gdy znalazły się już w zaciszu apartamentów Gabrielle.

– Nie lubi rozmawiać o dzieciach – wyjaśniła Gabrielle. – Uważa, że przyczyną śmierci Helen byłajego własna bezmyślność. I podejrzewam, że nie będzie chciał więcej dzieci.

– Ach tak. – Georgie zmarszczyła brwi. – A ty? Czy ty chcesz mieć dzieci?

– Tak – odparła Gabrielle. – Całe mnóstwo.

– Co więc zrobisz?

– Mam nadzieję, że kiedy przywyknę już do tego, że znów jest żonaty, przestanie się zadręczać i to po prostu przyjdzie samo.

– A jeśli nie?

Gabrielle wzruszyła ramionami.

– Będę się martwić, kiedy przyjdzie na to czas. Otworzyła szafę, w której Ellie rozwiesiła jej suknie.

– No więc, co to ma być? Sądzę, że nie mogę się ubrać w czerń, szczególnie na własny ślub.

– Nie, oczywiście że nie możesz – rzuciła z oburzeniem Georgie. – Nawet ty nie mogłabyś popełnić takiej ekstrawagancji. – Zaczęła przeglądać suknie. – Może ta? Gabrielle przekrzywiła głowę na bok i ze zmarszczonymi brwiami przyjrzała się sukni z liliowej krepy.

– Nie, raczej nie. Jest tam jedna z kremowego jedwabiu z kokardami z czarnej aksamitki na rękawach... Och, to ty; Nathanielu. – Odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi. – Sądziś, że mogę włożyć suknię z czarną aksamitką?

– Nie śmiałybym wyrażać opinii na temat twojej garderoby – odparł z wymuszonym spokojem. Czoło wciąż miał zmarszczone. – Chciałem poradzić się ciebie w sprawie JefFrysa, ale widzę, że jesteś zajęta.

– Właśnie wychodzę – rzuciła pośpiesznie Georgie. – Muszę zdecydować, w coja się ubiorę na ten ślub.

– Pani Bailey, o ile się orientuję, kazała zanieść pani bagaże do Czerwonego Apartamentu – powiedział Nathaniel ze swoją dawną sztywnością, przytrzymując jej drzwi.

– Dziękuję. – Georgie wyszła szybko na korytarz, zastanawiając się nie po raz pierwszy, co jej kuzynka widzi w Nathanielu Praedzie. Czasami bywał całkiem przystępnym, ale zwykle siał postrach.

Gabrielle spojrzała pytająco na Nathaniela.

– Dlaczego mam przecucie, że będziesz niemiły? Co w ciebie wstąpiło, by czynić tak wulgarne i nieprzyzwoite uwagi? – zapytał gniewnie, podchodząc do okna. – Wprowadziłaś wszystkich w zakłopotanie.

– Nie, to ty wprowadziłaś wszystkich w zakłopotanie – sprostowała – besztając mnie w taki sposób.

Nathaniel milczał przez chwilę, wyglądając przez otwarte okno. Stado jerzyków nurkowało w chmurze komarów Wiszącej nad rzeką; wieczorne powietrze było gorące i parne.

Nie chciał przeprowadzać tej rozmowy; ale wiedział, że należy to powiedzieć otwarcie, dla dobra Gabrielle. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy; jak bardzo ciążyło mu to na sercu.

– Gabrielle, ja nie chcę więcej dzieci powiedział w końcu.

Gabrielle usiadła na łóżku.

– Chyba chodzi ci raczej o to, że nie chcesz, bym zaszła w ciążę. To jedno i to samo. – Odwrócił się przodem do niej; w jego

oczach widać było troskę, ale wyraz twarzy miał zdecydowany. Pokręciła głową.

– Nie, to wcale nie to samo. I oznajmiam ci, że ja nie jestem Helen. Jestem silna jak koń, o czym doskonale wiesz, i...

– Nie chcę o tym dłużej rozmawiać, Gabrielle – przerwał jej. – Nie zamierzam mieć więcej dzieci. Przykro mi.

– Nie sądzisz, że to trochę przedwcześnie? – powiedziała Gabrielle. – Tak stanowczo to stwierdzać, zanim...

– Chciałem pomówić o tym teraz – znów jej przerwał. – Jeśli się na to nie godzisz, to zrozumieć, jeśli... jeśli... Urwał w pół zdania i przeczesał włosy palcami. Jego oczy były pełne bólu. – Jeśli zechcesz odwołać ślub – dokończył pospiesznie.

On mówił poważnie! Gabrielle odruchowo spróbowała złagodzić atmosferę.

– Przecież my już jesteśmy małżeństwem – powiedziała, unosząc brwi.

Nathaniel pokręcił głową.

– Myślę, że możemy zapomnieć o tej śmiesznej ceremonii – oznajmił. – Bóg jeden wie, czy miała moc prawną, ale ja jestem gotów zapomnieć, że w ogóle się odbyła.

– A ja nie – oświadczyła stanowczo Gabrielle. – I moim zdaniem to bardzo niehonorowo z twojej strony sugerować, że mogłabym zostać bigamistką.

– Nie żartuj sobie z tego.

– Cóż, nie wiem, co innego mogłabym zrobić – odparła. – opowiadasz jakieś nonsensy.

– Staram się postąpić uczciwie – rzucił ostro. – I chcę cię uchronić przed popełnieniem błędu.

– Ach tak. – Wstała, ciskając gromy oczyma. – A więc dowiedz się, Nathanielu Praedzie, że nie trzeba mnie przed niczym chronić i popełniam takie błędy, jakie mam ochotę popełniać. A jeśli należy do nich poślubienie aroganckiego, żalostnego, upartego, popędliwego, mrukliwego drania, to trudno.

– Ależ z ciebie złośnica – oznajmił Nathaniel, czując słodką niczym miód ulgę rozlewającą się po jego żyłach.

– W takim razie może to ty chciałbyś jeszcze przemyśleć, czy mnie poślubić.

– O, przemyślałem – odparł z uśmiechem. – I to nieraz. Ale jakoś nie czyni to żadnej różnicy.

– Drań – powtórzyła, ale odpowiedziała mu uśmiechem na uśmiech. Teraz ona odetchnęła z ulgą, że ten bolesny moment przeminął. Wiedziała, że Nathaniel zmieni zdanie, kiedy poczuje się już pewniej w małżeńskim stanie. Mieli mnóstwo czasu.

– Itak się składa, że jednak mam zdanie na temat czarnych wstążek – powiedział Nathaniel. – Nie zezwalam na nie. To ma być ślub, nie pogrzeb. – Pociągnął ją ku sobie i uniósł jej podbródek. A kiedy będziemy już po ślubie, nie będę też tolerował kłótni z megierą, która nie potrafi mi okazać szacunku. Czy to jasne? Nim zdążyła odpowiedzieć, przypieczętował swoje oświadczenie pocałunkiem.

Po południu następnego dnia Jake stał za ojcem w ciemnym, dusznym wiejskim kościółku, czekając na Gabrielle. Tak mocno ścisnął złotą obrączkę, którą dał mu papa, że niemal wrosła mu już w rozgrzaną, lepka dłoń.

Papa powiedział, że nie będzie tu nikogo oprócz trójki gości, Primmy i pani Bailey, i może kilku osób ze służby, którzy zechcą poświęcić część niedzielnego popołudnia, by popatrzeć, jak lord Praed się żeni. A jednak kościół był pełny. Zjawiała się cała wieś, wszyscy najemni robotnicy i dzierżawcy

Jake'a aż łaskotało w żołądku z przejęcia. Bo jeśli przegapi właściwy moment?

Albo, o zgrozo, upuści obrączkę? Spojrzał na nierówne płyty posadzki pod stopami i wyobraził sobie błyszczący, złoty krążek turlający się pod ławkę, między te wszystkie nogi.

Podszedł do papy i wolną ręką pociągnął go za żakiet.

– Co będzie, jak ją upuszczę? – zapytał głośnym szeptem, który dotarł do pierwszych ławek.

– Zwyczajnie podniesiemy ją z powrotem – odparł Nathaniel ze spokojnym uśmiechem.

Jake kiwnął głową, ale nie puszczał żakietu ojca. Tak czuł się pewniej. Przez kościół przebiegi szmer, ludzie zaczęli odwracać głowy ku drzwiom, więc i on spojrział. Przejściem między ławkami szła Gabby z lordem Vanbrughem. Uśmiechała się, skinieniem głowy witając gości w ławkach, a kiedy dotarła do Jake'a, schyliła się i go pocałowała.

– Mogę ją upuścić – szepnął.

– To ją podniesiemy – odparła tak samo jak papa, upewnił się więc, że to nieważne. Puścił poję ojca i pewnie rozejrzał się wokół. W tej chwili wielbny Addison zaczął przemawiać swoim niedzielnym głosem.

– Chyba się zaraz rozpłaczę – stwierdziła rzeczowym tonem Georgie, zwracając się do Milesa. – Czyż Gabby nie wygląda wspaniale?

Wyglądała, przyznał Miles. Nathaniel nie ustąpił w sprawie czarnych aksamitek, miała więc na sobie niebieskoszarą suknię, z pęknięciem z przodu, przez które było widać koronkową halkę z Valenciennes. Włosy miała upięte wysoko i przytrzymane srebrną opaską wysadzaną perłami. Perły otaczały też jej szyję i nadgarstki; ich kremowa biel zdawała się zlewać ze skórą, podkreślając ciemne oczy i płomienny kolor włosów.

Nathanielowi zakręciło się w głowie. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do niej na tyle, by jej widok nie zapierał mu tchu w piersi. I nagle posłała mu swój krzywy uśmieszek, w oczach błysnęło psotne zaproszenie, i zrozumiał, że Gabrielle nigdy nie przestanie go czarować.

– Tą obrączką zaślubiam cię... – zaintonował wielbny Addison.

Jake natychmiast wyciągnął rękę. Ojciec wyłuskał obrączkę z jego dłoni i zmierzwił mu włosy. Gabby mrugnęła do niego, więc i on zacisnął jedną powiekę i zmarszczył nos, naśladując jej oczko.

– „Wielbię cię moim ciałem...”

Dłoń Gabrielle zadrżała w dłoni Nathaniela, jej palce zacisnęły się lekko, oczy zajrzały głęboko w jego oczy

Georgie poddała się i z upodobaniem zaczęła szlochać w chusteczkę, i nawet Miles zamrugał gwałtownie. Potężny magnetyzm łączący parę u ołtarza był niemal dotykalny w tym cichym, skupionym kościele.

Aż w końcu było po wszystkim, organista zaczął grać i lord i lady Praedowie poszli do zakrystii, by podpisać akt ślubu.

Na zewnątrz otoczył ich tłum ludzi, życzących im wszystkiego najlepszego.

Kobiety dygały, mężczyźni gniotli kapelusze w dłoniach, składając nieporadne, ale szczerze gratulacje, dzieci uśmiechały się nieśmiało, popychane naprzód przez rodziców.

To zdawało się jakby przypieczętowywać ich małżeństwo; Gabrielle nigdy nie czuła potrzeby i nie pragnęła takiej publicznej akceptacji, a jednak sprawiła jej ona głęboką satysfakcję. Była teraz zgodnie z prawem i oficjalnie połączona węzłem małżeńskim z Nathanielem

Praedem. Trudna przeszłość, pełna zdrady i strachu, była już za nią – przed nią leżała tylko prosta, zwyczajna przyszłość.

Talleyrand by się uśmieł.

Rozdział XXVI

Schwyłali całą duńską flotę! Zbombardowali Kopenhagę i schwyłali całą flotę! – Cesarz Napoleon przemierzał szybkim krokiem Salę Rady w pałacu w Tuilleries, przebierając krótkimi nogami, wypinając swój okrągły brzuch i ciskając gromy na zebranych ministrów

– Na to wygiada, sir – przyznał Talleyrand i zażył tabaki. Świeżo mianowany wiceelektor Francji stał we wnęce okiennej, opierając się o szeroki parapet, by dać wypocząć chromej nodze, choć wokół szalała burzliwa debata.

Angielski rząd zareagował na przekazaną po mistrzowsku wiadomość z Tylży szybko i efektywnie. Nie było już duńskiej floty która mogłaby wzmocnić blokadę bałtyckich portów. Oczywiście Duńczycy nie byli tym zachwyceni, a mówiąc wprost, stali się zaciekłymi przeciwnikami Anglików, ale z pewnością posunięcie to wyrwało zęby tajnym paragrafom traktatu z Tylży.

Talleyrand zapatrzył się niewidzącym wzrokiem na ogrody Tuilleries, skapane we wrześnieowym słońcu. Liście platanów rzybiały rdzawy odcień, a z Sekwany

dobiegało gorączkowe ujadanie psa stojącego na rufie jednej z długich barek, przepływających pod Pont Neuf.

– Monsieur Talleyrand, jakie jest pańskie zdanie na temat odmowy rządu portugalskiego, by wzmocnić blokadę? – zapytał z pewnym wahaniem nowy minister spraw zagranicznych. Wciąż miał w zwyczaju radzić się poprzedniego ministra, ale czuł, że powinien chyba odrobinę bardziej stanowczo formułować własne opinie.

– Cóż, to bardzo kłopotliwe w świetle duńskiej katastrofy – odparł wiceelektor. – Kłopotliwe! Pan to nazywa kłopotliwym!? – wybuchnął cesarz. – A ja panu mówię, że to najbardziej jaskrawy przykład zdrady. – Zamilkł rozgniewany, spoglądając na Talleyranda zjawną wrogością. Ten człowiek był o wiele za sprytny. Każdy dwór i dyplomata w Europie polegał na jego zdaniu i radzie, a gdyby między cesarzem i Talleyrandem przyszło do niezgody, Napoleon podejrzewał, że opinia tego drugiego liczyłaby się w takich kręgach bardziej niż jego własna. Było to mocno niepokojące.

– Wsparcie blokady zrujnowałoby Portugalię, sir – wytknął mu Talleyrand, nie po raz pierwszy zresztą. Ale był to kolejny przypadek, kiedy cesarz nie chciał słuchać jego postulatów, zalecających umiarkowanie w rozprawianiu się z opozycją. Cesarz nigdy nie spoglądał w przyszłość, nie przewidywał konsekwencji i działał wyłącznie pod dyktando własnej ambicji. Jego geniusz polegał na wygrywaniu okoliczności na swoją korzyść, ale Talleyrand w tej chwili dostrzegał jedynie katastrofę, do której musiało doprowadzić Francję rosnące obciążenie w postaci podbitych krajów.

– Poprosimy o pomoc Hiszpanów – oznajmił Napoleon. – Zaproponujemy im rozbiór Portugalii. To pokaże Portugalczykom, gdzie ich miejsce. Champagny, pošlij notę do króla Hiszpanii z zaproszeniem, by przysłał emisariuszy do Fontainebleau na tajne rokowania w przyszłym miesiącu. Zwołamy tam dwór.

Talleyrand powrócił do kontemplacji widoku za oknem. Angielski rząd musiał zostać powiadomiony o najnowszych planach Napoleona. Anglicy nie mogli stać bezczynnie wobec faktu, że wkrótce cały Półwysep Iberyjski zostanie w pokojowy sposób wcielony do Cesarstwa Francuskiego, a śmiertelna blokada rozszerzy się na iberyjskie porty.

Gabñelle była teraz żoną arcyczpiega. Fouchć nie posiadał się ze złości. Policjant miał długie ręce, ale nie mógł mścić się na Gabrielle, nie narażając kruchego przymierza z Talleyrandem – przymierza, na którym zależało mu w tej chwili bardziej niż na zemście za to, że wyszedł na durnia. Dopóki Gabrielle pozostawała w Anglii, była bezpieczna.

Bezpieczna i na doskonałej pozycji, by być użyteczną, pomyślał jej ojciec chrzestny. Jeśli tylko da się przekonać.

Gabrielle oparła się o kamienne plecy ogrodowej ławki. Zaszyfrowany list Talleyranda leżał otwarty na jej kolanach. Pod stopami miała dywan miedzianych liści, które wciąż jeszcze opadały z buka za jej plecami. Powietrze było ostre, przesycone drażniącym zapachem liści płonących w ogrodowym ognisku, przywodząc jej na myśl pieczenie kasztanów i tostów z masłem w zimowe popołudnia przy ogniu hulającym w kominku. Pociaszające, bezpieczne obrazy dzieciństwa w pokoju lekcyjnym DeVane"ów.

Do diabła z Talleyrandem! Do diabła z tą przeklętą wojną! Poskładała list i schowała do kieszeni płaszcza. Ojciec chrzestny nie podsunął jej żadnych sugestii, w jaki sposób ma przekazać tę informację; powtórzył jedynie, że jego tożsamość musi pozostać absolutną tajemnicą. Koperta zaadresowana była kobiecą dłonią i przyjechała powozem pocztowym z Londynu. Nic nie wskazywało na autora listu.

Zadrżała. Robiło się zimno i gwiazda wieczorna ukazała się już na stalowym niebie ponad rzeką. Gabrielle wstała i ruszyła do domu.

– Gabby... Gabby... – Jake przybiegł ku niej, pędząc alejką. – Masz smutną minę – powiedział ze swoją zwykłą bezpośredniością. – Jesteś smutna? Nie bądź. – Ujął jej dłoń i spojrzał niespokojnie w jej twarz.

– Nie – odparła, z trudem przywołując uspokajający uśmiech. – Tak sobie tylko rozmyślałam. Skończyłeś już lekcje?

Jake zrobił nieszczęśliwą minę.

– To niesprawiedliwe, że muszę chodzić na plebanie w soboty po południu.

Jake uczył się teraz w klasie na plebanii, razem z dziećmi pastora. Rozwiązanie to odpowiadało wszystkim i zapewniało chłopcu tak potrzebne towarzystwo rówieśników.

– Może porozmawiasz z papą? – powiedział Jake, posyłając jej przebiegłe

spojrzenie z ukosa. Gdy Gabby wstawiała się za nim u ojca, sprawy zwykle zmieniały się na lepsze.

Gabrielle nie mogła się nie roześmiać.

– Ależ z ciebie spryciarz, Jake. Ale jeśli uczysz się na plebanii, musisz stosować się do reguł ustalonych przez pastora. Inaczej byłoby nieładnie, nie sądzisz?

– To może porozmawiasz z wielebnym Addisonem – zaproponował trochę mniej pewnie. Władza Gabrielle nad pastorem jak dotąd nie została wypróbowana.

– Porozmawiam z papą, ale niczego nie obiecuję.

Jake zadowolili się tym i dalej truchtał wesoło u jej boku. Weszli do domu, gdzie paliły się już świece, a powietrze pachniało suszoną lawendą i płatkami róż z miseczek porozstawianych we wszelkich możliwych miejscach.

– Biegnij na podwieczorek – powiedziała Gabrielle, zrzucając płaszcz. Jake pobiegł w stronę schodów i pokoju dziecinnego, a ona stała przez chwilę, niezdecydowana. Chętnie poszłaby na górę, do swoich apartamentów, by spokojnie przemyśleć list i możliwości, jakie stały przed nią, ale w głębi duszy wiedziała, że tu nie ma mowy o podejmowaniu żadnej decyzji. Miała tylko jedno wyjście.

Skierowała się do biblioteki. Na razie mogła przynajmniej spełnić prośbę Jake'a, póki miały ją świeżo w pamięci.

Gdy weszła, Nathaniel uniósł wzrok znad papierów i uśmiechnął się bezwiednie. Gabrielle z każdym dniem stawała się coraz piękniejsza i bardziej godna pożądaniami.

– Chodź, niech cię ucałuję – powiedział, odsuwając fotel.

Pochyliła się nad oparciem i musnęła wargami jego usta.

– Marny ten całus – burknął Nathaniel. Chwycił jej rękę i przeciągnął Gabrielle zza fotela na swoje kolana. Zmarszczył brwi. – Cóż się stało?

– Stało? Nic – odparła Gabrielle, próbując wstać.

Jego ręka zesztyniała wokół jej talii.

– Coś cię dręczy, Gabrielle. Czuję to.

– To taka pora roku – zaimprovizowała, nie do końca mijając się z prawdą. – Zawsze mnie zasmuca. Z jakiegoś powodu przypominają mi się rodzice. Był październik, kiedy przyjechałam do DeVane'ów i wciąż nie mogłam ogarnąć tego, co się stało. – Oparła się o jego ramię i zaczęła bawić się jego palcami, splecionymi na jej talii.

– Chciałabyś pojechać do Londynu na kilka miesięcy? Sezon już się pewnie zaczął na dobre.

– Przecież nie cierpisz Londynu – odparła, uśmiechając się blado.

– Do Bożego Narodzenia jakoś to zniosę.

W Londynie byłoby łatwiej przeprowadzić to, co musiała zrobić. Liczne towarzystwo ułatwia oszustwo.

– A więc tak, bardzo chętnie. – Przechyliła głowę i pocałowała go, po czym rozpiotła dłonie i wstała z jego kolan. – Moglibyśmy zabrać Jake'a, prawda? Nathaniel pogładził podbródek.

– A co z jego lekcjami?

– Mam mnóstwo przyjaciół z dziećmi w jego wieku. Z pewnością znajdziemy dla niego tymczasową szkołę. A skoro już o tym mowa, on uważa za niesprawiedliwe, że musi uczyć się w sobotnie popołudnia. Możesz mnie uznać za jego emisariuszkę. Nathaniel się roześmiał.

– A to sprytna małpka. Cóż więc o tym sądzisz?

– Myślę, że jest całe mnóstwo kształcących i z pewnością nie tak nudnych zajęć na sobotnie popołudnia.

– Jeśli zabierzemy go do Londynu, na razie nie ma o czym dyskutować.

– Jaki sprawiedliwy i rozsądny papa – powiedziała Gabrielle z żartobliwym podziwem. – To istne marnotrawstwo, by z całej tej sprawiedliwości i rozsądku korzystał tylko jeden mały chłopiec.

Światło zgasło w oczach Nathaniela. Z gniewnym zgrzytem odepchnął fotel od stołu i zebrał papiery. Nie powiedział nic, ale jego milczenie było aż nadto wymowne. Nie czyniła żadnych postępów w kwestii dzieci. Nathaniel był tak denerwująco zawziętym indywiduum! Nie dawał się wciągać w rozmowy na ten temat, uparcie sznurując usta, ilekroć o tym napomykała.

Sfrustrowana patrzyła, jak otwiera sejf i chowa dokumenty. Zapadło pełne napięcia milczenie.

Ale ona miała w tej chwili poważniejszy i bardziej naglący problem.

– Kiedy więc wyjeżdżamy do Londynu? – zapytała wesoło, jakby ostatnie nieprzyjemne minuty w ogóle nie miały miejsca.

Nathaniel odwrócił się od sejfu. W jego oczach malowała się wy- raźna ulga, gdy odpowiedział tym samym tonem:

– W przyszłym tygodniu. . . jeśli chcesz.

– Vanbrughowie już od trzech tygodni siedzą na Grosvenor Square. Napiszę do Georgie i dam jej znać, że przyjeżdżamy... a czy nie powinniśmy wysłać wcześniej pani Bailey, i może Bartrama, by przygotowali dom na Bruton Street?

– Cokolwiek uznasz za stosowne, pani. – Gabrielle samodzielnie prowadziła ich gospodarstwo domowe i wiedział, że spytała o jego opinię wyłącznie przez grzeczność.

Gabrielle skinęła mu głową i opuściła bibliotekę. Kiedy weszła do swojego buduaru, Ellie, która zaciągała właśnie zasłony, natychmiast rozpoczęła plotkarską opowieść o jakimś wiejskim skandalu.

Gabrielle słuchała tego jednym uchem. Przeważnie nie zniechęcała pokojówki do plotek, bo dzięki nim często dowiadywała się o niedolach i nieszczęściach, w czym dwór mógł znacząco ulżyć, ale tego wieczoru wesoły głos dziewczyny wyjątkowo ją drażnił, a opowieść była nieciekawa.

– Ellie, bądź tak dobra i przynieś mi herbaty – przerwała jej. – Czuję, że zaczyna mnie boleć głowa.

– Och, tak jest, milady. Zaraz przyniosę. – Dziewczyna pospieszyła do kuchni; jej dobroduszna twarz wyrażała szczerą troskę.

Gabrielle usiadła przy ogniu i oparła stopy o osłonę. Postanowiła, że przekaze rewelacje Talleyranda bezpośrednio Simonowi. On oczywiście podzielił się nowiną z Nathanielem, ale nikt nie będzie wiedział, skąd się ona wzięła. Zamierzała stworzyć anonimową postać, tajemniczego „życzliwego”, który dzieli się poufną informacją z Francji. Dostarczenie anonimowego listu do rządowego gabinetu Simona w Westminsterze nie powinno nastręczyć kłopotów, tym bardziej, że wybierała się do Londynu.

Dwa tygodnie później Nathaniel zatrzymał konie przed wejściem imponującego dworu na Bruton Street.

– Jutro wybiorę się do Tattersalla i zakupię ci jakiś powóz – powiedział do Gabrielle, pomagając jej wysiąść. – Zycysz sobie faeton?

– Nie, wolę dwukólkę – odparła bez namysłu, stając na bruku i ogarniając wzrokiem symetryczną fasadę Praed House. – Niebrzydki dom, milordzie.

– Ufam, że wewnątrz również zyska pani aprobatę. – Złożył jej żartobliwy ukłon i podał ramię, by wprowadzić ją na schody.

Drzwi otworzyły się, nim sięgnęli do klamki, i uśmiechnięty Bartram wpuścił ich z ukłonem do środka. Pani Bailey powitała w holu gospodarzy informacją, że pozwoliła sobie zatrudnić dwóch lokajów i trzy pokojówki, uznała jednak, że milady będzie wolała sama zatrudnić kucharkę. Agencja przyśle odpowiednie kandydatki, gdy tylko lady Praed wypocznie po podróży.

– Spotkam się z nimi jutro z samego rana, pani Bailey – odparła szybko Gabrielle, rozglądając się wokół i ogarniając wzrokiem wypolerowaną poręcz, lśniący marmur pod stopami, rozmigotany żyrandol. – Świetnie się pani spisała. Wszystko wygląda doskonale.

Pani Bailey pozwoliła sobie na uśmiech satysfakcji.

– Jak rozumiem, niania i panna Primmer przyjadą wieczorem z paniczem Jakiem, czy tak, milady?

– Tak, za jakieś dwie godziny, jak sądzę. Powóz nie może się mierzyć z dwukółką lorda Praeda. – Gabrielle posłała Nathanielowi uśmiech z ukosa. – Choć może raczej z jego umiejętnościami woźnicy.

– Po drodze urządzili sobie przyjacielską rywalizację, zmieniając się przy wozach między stacjami. Nathaniel okazał się o wiele lepszym woźnicą.

Gdy więc dwie godziny później druga partia domowników przybyła na miejsce, wszystko było gotowe na przyjęcie podnieconego, aczkolwiek trochę marudnego Jake’a, wykończonej bólem głowy, ale trzymającej się dzielnie panny Primmer ijęcej niani, której w ciasnym powozie reumatyzm dawał się mocno we znaki.

– Chwała Bogu, że jemy dziś kolację u Vanbrughów – stwierdził Nathaniel, obserwując pochód pudeł na kapelusze i kufrów po schodach. – Jak to możliwe, że jedno dziecko potrzebuje aż tylu akcesoriów?

Nie wydaje mi się, by dwoje potrzebowało ich wiele więcej niż jedno. Ale tym razem Gabrielle zachowała tę uwagę dla siebie.

– Idę się przebrać do kolacji. Zajrzyj, z łaski swojej, do pokoju dziecinnego.

Ktoś musi trochę ostudzić zapał Jake'a, bo coś mi się zdaje, że dziś wieczór to ponad siły Primmy i niani.

Nathaniel się skrzywił, ale zrobił, o co go poproszono, a Gabrielle poszła do swoich pokoi. Ellie skończyła już rozpakowywanie i wykladała wieczorową suknię Gabrielle.

– Bartram właśnie nosi pani wodę na kąpiel, milady.

– Och, cudownie. Przyda mi się kąpiel po podróży – odparła roztargniona, otwierając kasetkę z przyborami pisarskimi, leżącą na delikatnej sekreterze w stylu Sheraton.

Przebiegła oczyma list, który zamierzała wyekspediować z rana do gabinetu Simona. Wypisała wiadomość anonimowymi, drukowanymi literami na kartce grubego papieru welinowego, który mógł pochodzić z każdego sklepu papierniczego. Treść była krótka... może zbyt zwięzła? Czy o niczym nie zapomniała?

Zerknęła na Lettres philosophiques Voltaire'a, stojące na półce. Musiała jeszcze zaszyfrować list do Talleyranda, z informacją, co zrobiła.

– U licha, nie mam pojęcia, co wstąpiło w tego chłopaka. – Głos Nathaniela, na wpół zirytowany, na wpół ubawiony, dobiegł z korytarza. Gabrielle podskoczyła, ręce zaczęły jej się trząść.

Wyszła z wprawy!

– A cóż takiego robił? – Jej głos był jednak spokojny, gdy nonszalancko odłożyła kartkę i zamknęła wieko kasetki, przekręcając maleńki srebrny kluczyk w zamku.

– To biegał nago po pokoju, to znów podskakiwał jak szalony w kąpieli, twierdząc, że jest zółwiem.

Gabrielle obróciła się przodem do męża, jak gdyby nigdy nic chowając kluczyk do kieszeni.

– Nigdy jeszcze nie był w Londynie. Nic dziwnego, że jest tak podekscytowany.

– No więc teraz już nie jest tak podekscytowany, możesz być spokojna – powiedział Nathaniel, idąc do drzwi łączących apartamenty i zdejmując po drodze surdut.

– Ale chyba nie byłeś zbyt surowy?

– Nie. – Wrzucił surdut do swojego pokoju i zaczął rozpinać koszulę. – Tylko odrobinę go przyhamowałem... zgodnie z instrukcją, madame. – Uniósł brew z zagadkową miną i zniknął w swoim pokoju.

Następnego ranka obszarpany wyrostek wręczył zapieczętowany list wystrojonemu w liberię i pudrowaną perukę lokajowi w Westminster Palace. List zaadresowano drukowanymi literami do lorda Simona yanbrugh.

Lokaj ledwie spojrzał na chłopaka i nie potrafił podać jego rysopisu, gdy lord yanbrugh, kilka minut po otrzymaniu listu, wezwał go do siebie.

– Czy powiedział, skąd to przyszło?

– Nie, milordzie.

– A zapytałeś?

– Nie, milordzie.

– Cóż, ktoś musiał mu to dać.

– Zapewne, milordzie. – Lokaj gapił się sztywno na rzekę przez wąskie okno w starożytnym, kamiennym murze.

Simon podrapał się po głowie. Wiadomość w tym liście, jeśli była prawdziwa, miała ogromną wagę. Równie wielką, jak informacja o tajnych paragrafach traktatu z Tylży.

Odprawił lokaja, złapał kapelusza i laskę i wyszedłszy z Westminsteru, machnął na dorożkę.

– Na Bruton Street.

Gdy dorożka zajechała, Nathaniel w pumpach z kozłej skóry i wysokich butach wychodził właśnie z domu.

– Simon, cóż cię sprowadza w środku dnia? – powitał wesoło przyjaciela. – Zastój w rządowych sprawach?

– Wręcz przeciwnie – oparł Simon. – Muszę coś z tobą omówić.

– W takim razie chodźmy do Brooksa. Zamierzałem wybrać się do Galerii Mantona i poćwiczyć strzelanie do celu, ale równie dobrze może być Brooks. Gabrielle przesłuchuje kucharki, a dom zmienił się w zakład dla obłąkanych. Jake właśnie zjeżdżał po poręczach i skręcił kostkę, co wydaje mi się całkowicie sprawiedliwą karą, a panna Primmer zawodzi i zgrzyta zębami z powodu bólu głowy i Gabrielle upiera się, żeby posłać po doktora. Jeszcze minuta w tym harmiderze, a doprawdy zaczęły się pić.

Ze śmiechem objął ramiona Simona i zawrócił go w stronę Piccadilly.

Simon, mimo zmartwienia, nie mógł się oprzeć miłej refleksji, jak to dobrze, że jego przyjaciel nareszcie wydobyl się z ponurej skorupy żałoby i poczucia winy. Ale nikt nie mógł pozostać ponurakiem, mieszkając z Gabrielle.

W przytulnym, męskim zaciszu klubu Brooksa Simon podał Nathanielowi list.

– Przyniósł to dziś rano jakiś tajemniczy posłaniec. – Sięgnął po karafkę z porto stojącą między nimi na stoliku i napełnił dwa kieliszki, a tymczasem Nathaniel uważnie czytał dokument.

– Tajne spotkanie z Hiszpanami w Fontainebleau – mruknął, upiwszy łyczek porto.

– Wiedzieliśmy o tym.

– Ale nie o zagrożeniu dla Portugalii.

– Nie. – Nathaniel rozsiadł się wygodniej, zakładając nogę na nogę. – Któż to przysłał, u licha? – Było to retoryczne pytanie i Simon nie udzielił mu odpowiedzi.

– Wierzymy w to? – zapytał.

Nathaniel skinął głową.

– Moim zdaniem nie możemy sobie pozwolić na niewiarę. Napoleon od dawna miał chrapkę na Hiszpanię. Ale musimy wesprzeć też Portugalie, jeśli nie chcemy, by cały Półwysep Iberyjski wpadł w jego szpony.

– Poślesz tam paru swoich ludzi?

Nathaniel znów przytaknął, odstawiając kieliszek.

– Mam w Madrycie kilku agentów, których można oddelegować do Lizbony. Prawdę mówiąc – dodał jakby sam do siebie – mógłbym pojechać osobiście.

– Mógłbyś porozmawiać bezpośrednio z regentem – przyznał Simon. Miałbyś większy autorytet, zostałbyś poważniej potraktowany niż któryś z twoich agentów.

Wstał.

– Natychmiast pójde rozmówić się z premierem. Zapewne zechce bez zwłoki skonsultować się z tobą. – Naciągnął rękawiczki. – Ciekawym, czy to tajemnicze źródło dostarczy nam jeszcze jakichś rewelacji.

– Jeśli tak, to zadbaj, by posłaniec został zatrzymany przy bramie, dopóki nie będę mógł go przesłuchać. Mam szczerzy zamiar dotrzeć do sedna tej sprawy – oznajmił Nathaniel. – Jeśli czegoś nie toleruję, to manipulacji, nawet jeśli przynosi nam korzyść. Skoro ten informator jest po naszej stronie, to dlaczego się nie ujawni, do diabła? Zapewne chce czegoś w zamian?

– Jesteś cynikiem – stwierdził Simon. – Może kieruje nim najszczerza lojalność, patriotyzm...

– Trele morele – odparł Nathaniel. – Gdyby tak było, to by się pokazał. Nie, coś tu cuchnie pod samo niebo, Simonie, a ja zamierzam się dowiedzieć, co.

Wrócił pieszo na Bruton Street z głową pełną planów i niepokojących przeczuć. Jego intuicja krzyczała wielkim głosem, że coś tu jest mocno nie w porządku.

Szpiegostwo z definicji opierało się na anonimowych informatorach, ale tej wiadomości nie uzyskałby przypadkowy amator. Nathaniel był przekonany, że zna wszystkich doświadczonych graczy międzynarodowego wywiadu. A jeśli nawet był to nowicjusz, to skąd wiedziałby, że należy przekazać tę informację Simonowi?

Rządowe powiązania Simona z tajnymi służbami Nathaniela nie były wiadome nikomu z wyjątkiem arcyszpiega i premiera. Nie wiedzieli o tym nawet Georgie i Miles.

Wiedziała za to Gabrielle. Zatrzymał się przed witryną Hatcharda, marszcząc brwi, gdy dawne podejrzenia zaczęły podnosić swój wstrętny łeb. Szpieg zawsze pozostanie szpiegiem? Nie, to był nonsens. Gabrielle porzuciła tę profesję z całkowitym przekonaniem, a on nie miał żadnych powodów, by w to wątpić. Poza tym nijak nie mogła być w to zamieszana. Małżeństwo zdefiniowało raz na zawsze jej sympatie polityczne i odcięło jej wszelki dostęp do tak poufnych informacji. A gdyby nawet jakimś dziwnym zrzędzeniem losu miała taki dostęp, zwyczajnie powiedziała mu o wszystkim. To było jedyne logiczne rozwiązanie. Nie zyskałaby niczego tak podstępny działaniem.

Poszedł dalej, przekonując sam siebie do tego rozumowania. Na Bruton Street z przerażeniem stwierdził, że rządęk odzianych na czarno kandydatek na kucharkę wije się na schodkach domu i znika za drzwiami. Z nowym przypływem irytacji zatrzymał się na chodniku. Był pewien, że Gabrielle uporała się już z tym nużącym obowiązkiem.

Wszedł do domu i wmaszerował do porannej bawialni, gdzie Gabrielle przeprowadzała rozmowy.

– Na litość boską, dom wygląda jak agencja zatrudnienia – oznajmił. – Nie znalazłaś jeszcze nikogo odpowiedniego?

– Dziękuję, skontaktuję się z agencją – powiedziała Gabrielle do kobiety

siedzącej na prostym krześle pod ścianą. Kobieta dygnęła i wyszła. – Co cię ugryzło? – zwróciła się gniewnie do Nathaniela. – To było nietaktowne wobec niej.

– To, co dzieje się w moim domu jest nietaktowne wobec mnie. Tam jest chyba ze dwadzieścia kobiet.

– No cóż, nie mogę ich odprawić bez rozmowy – stwierdziła rozsądnie. – Nie wiem, dlaczego w mieście jest tyle kucharek bez posady. Powinna była poprosić agencję o wstępną selekcję, ale zwyczajnie mi to umknęło.

Przyjrzała się uważniej mężowi. Był niecierpliwy i zaabsorbowany czymś; w takim nastroju nie trzeba było wiele, by sprowokować wybuch.

– Coś cię zdenerwowało.

Nathaniel niecierpliwym gestem przeciągnął dłonią po włosach.

– Widziałem się z Simonem, to wszystko.

Czy Simon zdażył się już porozumieć z Nathanielem w sprawie informacji?

Spodziewała się, że będzie to rozważał, skonsultuje się z członkami rządu, a już na pewno z premierem, nim włączy w sprawę Nathaniela. Czyżby zwrócił się najpierw do niego? Przecież chłopak dostarczył list nie dalej jak dwie godziny temu.

– Naprawdę nic poza tym? – zapytała lekkim tonem. – Rozmowy z Simonem zwykle nie wytrącają cię z równowagi.

– Nie cierpię tajemnic – odparł. – A nie mogę pozbyć się uczucia, że posłużono się mną w jakiś sposób. – Przemknął wzrokiem po jej twarzy po rękach leżących spokojnie na podołku.

Gabrielle zwilgotniała dłonie. Więc jednak chodziło o list.

– Któż się tobą posługuje?

– Nie wiem... jeszcze – dodał i zaczął niespokojnie przemierzać pokój. – Ale zamierzam się dowiedzieć.

– Straszniejesteś tajemniczy – Gabrielle podeszła do ognia i schyliła się, by ogrzać dłonie, choć było jej nieznośnie gorąco. Czowała, że może mieć zaczerwienione policzki, i żar ognia mógł to usprawiedliwić.

Nathaniel spojrział na nią – na wdzięczną sylwetkę, migotliwe przebłyski ognia we włosach, na szczupłą talię, rozkoszne biodra rysujące się pod kremowobeżowym batysem porannej sukni.

Dobrze znajomy, nagły przypływ pożądania wyгнаł wszelkie niepokoje i frustracje z jego umysłu.

Gabrielle nie miała nic wspólnego z porannymi wydarzeniami.

Poprosiwszy ją, by jak najszybciej uporała się z kandydatkami na kucharkę, przeszedł do niewielkiej biblioteki. Usiadł przy biurku i przysunął do siebie stertę raportów. Musiał zdecydować, którego z agentów najlepiej będzie posłać do Lizbony... a może jechać samemu? Król Portugalii był żalonym, dziecinny indywiduum niezdolnym do rządzenia; jego regent był tchórzem, który nie powinien sprawować władzy Załamią się w obliczu francuskiej ofensywy. Brytyjska obecność w Portugalii była więc teraz kluczową sprawą...

Zamyślony wziął w rękę pióro i zauważył, że koniec się wystrzępił. Rozejrzał się za małym nożykiem, którego używał do ostrzenia piór, ale nie było go na biurku; przypomniał sobie, że Gabrielle pożyczyła go zeszłego wieczoru.

Nie potrzebował go w tej chwili, ale jak zwykle, gdy rozmyślał tak intensywnie, nie był w stanie usiedzieć spokojnie. Wszedł na piętro, przystanął u stóp schodów na górę, gdzie znajdował się pokój dziecinny, i pomyślał, że zajrzy do Jake'a i sprawdzi, jak się miewa jego skręcona kostka. Najpierw jednak postanowił odnaleźć swój nożyk do piór.

Bawialnia Gabrielle była cicha, zalana słońcem. To ulubiony pokój Helen i od razu widać było, że sama dobierała tapetę i meble. Nathaniel ciekaw był, czy Gabrielle zdecyduje się coś tutaj zmienić. To pastelowe tło nazbyt kontrastowało z jej żywiołowością.

Sekretera była otwarta, nożyk leżał na bibułce do suszenia atramentu. Nathaniel wziął nożyk i nagle jego oko padło na znaczki widoczne na bibułce.

Dziwne znaki, odwrócone litery, cyfry. Czuł ogromną niechęć, by sięgnąć po bibułkę, a jednak zrobił to. Podniósł ją i ustawił na wprost lustro toaletki. Gabrielle bawiła się szyfrem z Voltaire'a.

Rozdział XXVII

Niemożliwe, by wciąż zajmowała się szpiegowaniem. Nie mogła. To przeczyło wszelkiej logice.

Nathaniel spojrział przez szeroki stół na Gabrielle, która prowadziła ożywioną

konwersację ze swoim sąsiadem. Jakby wyczuwając jego badawczy wzrok, zerknęła na niego przelotnie; jej oczy błysnęły nad szeroką połacią polerowanego różanego drewna, nad lśniącymi srebrami i kałużami złotego blasku świec. Jej usta drgnęły w uśmiechu intymnego porozumienia wśród gwaru rozmów i tłumy gości. W następnej chwili odwróciła się do swojego towarzysza i Nathaniel usłyszał jej śmiech – ten głęboki, ciepły, radosny dźwięk, który nigdy nie przestawał go zachwycać, nawet w chwilach, kiedy bywał na nią zagniewany.

Jego sąsiadka nieśmiało rzuciła jakąś uwagę, próbując nawiązać rozmowę, i nagle zdał sobie sprawę, że przesiedział w ponurym milczeniu większą część drugiego dania. Przez kilka minut starał się stwarzać pozory zainteresowania, ale i on, i jego towarzysza odczuli niemałą ulgę, gdy została wciągnięta w rozmowę przez osobę siedzącą z drugiej strony.

Zamyślony nałożył sobie przepiórkę w auszpiku i poniewczasie przypomniał sobie, że nie lubi dłużyć się w tych małych ptaszkach, a auszpiku wręcz nie znosi.

Już dawno zapytał Gabrielle o ślady na bibułce – na wesoło i mimochodem – a ona odpowiedziała w tym samym stylu, twierdząc, że od dawna nie ćwiczyła umysłu w ten sposób i chciała sprawdzić, czy jeszcze pamięta cokolwiek z szyfru.

Było to całkowicie wiarygodne wytłumaczenie.

Dlaczego, u licha, Nathaniel jadł przepiórkę? Gabrielle zmarszczyła brwi, patrząc jak jej mąż rozczłonkowie ptaszka, po czym niecierpliwie odsuwa go na brzeg talerza. Wszak nie cierpiał przepiórek, a tym bardziej auszpiku. I czy nie zdawał sobie sprawy, jakie nieuprzejme jest jego posępne milczenie? Biedna Hester Fairchild miała tak spłoszoną minę, jakby siedziała obok głodnego tygrysa.

Ale te humory dręczyły Nathaniela już od dziesięciu dni, od czasu tamtego spotkania z Simonem. Pech chciał, że ten nieznośny człowiek nie mógł się zadowolić samym faktem otrzymania tak cennej informacji i możliwością jej wykorzystania. Z informacją wiązała się tajemnica i pragnienie wyjaśnienia jej zmieniło się niemalże w obsesję. A ona jakimś cudem nie wzięła tego pod uwagę. Lady Willoughby wstała z krzesła u szczytu stołu, dając sygnał paniom, że czas na herbatę, i sąsiad Gabrielle wstał, by odsunąć jej krzesło. Zauważyła, że Nathaniel ruszył się trochę za późno jak na dobre wychowanie, by pomóc swojej towarzysze. Coś trzeba było z tym począć... ale co?

Nathaniel został wjadalni z lordem Willoughbym jeszcze długo po tym, jak pozostali mężczyźni wyszli, by przyłączyć się do pań, pijących w salonie herbatę. Lord Willoughby był niezmiernie rad, że choć jeden z gości gotów był towarzyszyć mu przy kolejnych kieliszkach porto, tym bardziej, że gość ów nie kwapił się do rozmowy i oddawał się milczącym rozmyślaniom z równą ochotą, co jego niezbyt towarzyski gospodarz. Gdy wreszcie udał się do salonu, dostrzegł jej niewinne grafitowe oczy, które wypełniła radość na jego widok.

Przysięgła mu, że go kocha, że wyrzekła się wszystkich dawnych powiązań.

Przyniosła mu swoją lojalność jako dar miłości. Pojechała za nim, ocaliła mu życie, zmusiła, by pogodził się ze swoimi własnymi uczuciami, tak jak pogodził się z jej miłością. Nie miał niczego, by uzasadnić swoje podejrzenia. Ajednak...

– Nathanielu, jesteś tu. Zaczęłam już myśleć, że na dobre porzuciłeś mnie dla karafki z porto. – W jej głosie brzmiał cień wymówki, ale oczy się śmiały.

– Chcę wracać do domu – burknął. Nie zamierzał tego powiedzieć, a w każdym razie nie w tak szorstki sposób. Dlaczegoż wykonując swoją pracę, potrafił tak doskonale udawać, tak skutecznie skrywać myśli i uczucia, a w codziennym życiu mówił prosto z mostu, nie przesiewając swych słów przez sito rozsądku?

Lekki rumieniec wypłynął na jasne policzki Gabrielle, jej podbródek wysunął się złowieszczo do przodu.

– Więc wracaj – rzuciła lodowato. – Bo tak się składa, że ja nie mam jeszcze ochoty wychodzić.

Nie zamierzał zostawić jej tutaj. Dręczony wątpliwościami i podejrzeniami wolał – nie, rozpaczliwe potrzebował – mieć ją na oku. Była to reakcja czysto instynktowna, niemniej nie potrafił nad nią zapanować.

– Ajednak wychodzimy. – Wziął ją pod ramię i Gabrielle poczuła natychmiast atletyczną siłę, z jaką trzymał ją przy sobie.

Nie miała innego wyjścia, jak poddać się jej, jeśli chciała zachować godność.

Nathaniel ruszył żywo, ciągnąc ją za sobą przez pokoje w poszukiwaniu gospodyni. Gabrielle zerkała na jego ściągnięte rysy, starając się dla zachowania pozorów grzeczności utrzymać własny gniew na wodzy. Zegnając się, usiłowała własną

serdecznością zrekompensować zdawkowe pomruki Nathaniela. Stali w holu, gdy pokojówka poszła szukać ich płaszczy, a lokaj pobiegł do stajen po ich powóz. Gabrielle stukała nogą w parkiet, jej oczy ciskały gromy. Nathaniel wciąż trzymał jej rękę w miazdzącym uścisku, a kiedy spróbowała się uwolnić, chwycił jej dłoń, tak by nie mogła się wyrwać. Powóz zajechał, lokaj pożegnał ich ukłonem. Nathaniel puścił ją wreszcie, ale zamiast podać jej rękę przy wsiadaniu, położył dłoń na jej siedzeniu i bezceremonialnie pchnął ją do góry.

Napadła na niego z furia, nim zdążył zamknąć drzwiczki.

– Co to miało być, u diabła? Jak śmiesz mnie wyciągać z przyjęcia niczym jakieś niegrzeczne dziecko? I jak mogłeś tak fatalnie się zachowywać?

Nathaniel nie odpowiedział, wsparł tylko głowę o skórzane poduszki i odwrócił twarz do okna. Światło latarni nocnego strażnika oświetliło na mgnienie jego ściągnięte rysy i Gabrielle dostrzegła mięsień drgający na jego policzku.

– Odpowiedz mi, u licha! – Dłoń aż ją świerzbiła, by policzkiem zmusić go do jakiejś reakcji. Ale Nathaniel niestety oddawał pięknym za nadobne.

– Nie mam nic do powiedzenia – odparł w końcu nieopisanie znużonym tonem. – Jestem zmęczony i mam serdecznie dość tych przeklętych przyjęć.

– I tyle? – Wbiła w niego wzrok. – Przez cały wieczór zachowujesz się jak ostatni gbur, zawstydzasz mnie i upokarzasz, i twoją jedyną wymówką jest zmęczenie. Pozwól więc, że ci coś powiem, Nathanielu Praedzie...

– Zamilcz!

Tak ją zaskoczył tym ostrym poleceniem, że na chwilę rzeczywiście umilkła. Zamknęła oczy, usiłując odzyskać rozsądek i kontrolę nad sobą. Wreszcie zapytała bardziej opanowanym tonem:

– O co chodzi, Nathanielu? Skąd ta złość?

Popatrzył na nią ponuro. A gdyby zapytał ją wprost? A gdyby się przyznała? Nie zniósłby tego. Tak po prostu. Nie mógł ryzykować, że usłyszy to druzgocące wyznanie. Lepiej dać się dręczyć podejrzeniom, niż zmagać się ze świadomością, że jego żona poślubiła go z innych pobudek niż miłość.

Tchórzostwo.., najzwyczajniejsze tchórzostwo, a jednak nie potrafił go przezwyciężyć. Potari powieki końcami palców i westchnął ciężko.

– Wybacz mi. Głowa mi pęka. Myślałem tylko o tym, by się stamtąd wydostać.

– Może trzeba było trochę się pohamować przy porto – rzuciła kwaśno, ani trochę nie udobruchanego wyjaśnieniem.

Obróciła głowę ku oknu, czując, że jej własne skronie zaczynają pulsować. Jego atak nie wynikał ze zwykłego rozdrażnienia, nie był tylko chęcią wyładowania złego humoru na bezpiecznym obiekcie – choć żony od czasu do czasu służyły i do tego. Nie, gniew był skierowany na nią, i ona była jego przyczyną.

Czy mógł coś podejrzewać? Ale przecież nie było absolutnie żadnego dowodu, i nie będzie. Jedynie ta nieostrożność z bibułką do suszenia, a i to dało się bardzo łatwo wytłumaczyć. Nawet jeśli w tej chwili miał jakieś podejrzenia, to umra one z czasem, kiedy nic ich nie potwierdzi. Po prostu będzie musiała zachować spokój i chłód, dopóki to nie nastąpi. Tymczasem nie puści mu dzisiejszego zachowania płazem; pokora wcale nie świadczy o domniemanej niewinności.

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek zrobisz mi coś takiego, Nathanielu, urządzę ci taką scenę, że przez pół roku nie będziesz chciał pokazać się poza domem – oznajmiła cichym, zaciętym głosem.

– Nie groź mi, Gabrielle. – Ale w tych słowach było więcej znużenia niż groźby.

– Jeśli narobiłem ci wstydu, proszę o wybaczenie.

– Mogłeś sam wrócić do domu.

– Potrzebowałem podnoszącego mnie na duchu towarzystwa żony. – I znów, wbrew jego woli, słychać było w jego głosie złość, która go przepełniała.

Powóz zajechał na Bruton Street, nim Gabrielle zdążyła zrewanżować się równie złośliwą odpowiedzią. Nathaniel wyskoczył na bruk i wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść. Gabrielle zignorowała gest, sama zeszła na ulicę i pomaszerowała do domu. Ręce trzęsły jej się, gdy zdejmowała jedwabne rękawiczki.

– Życzę dobrej nocy milordzie. Sugeruję, by zażył pan proszek na ból głowy. Nie wiem jednak, co poradzić na pański fatalny charakter.

Szeleszcząc szmaragdowym jedwabiem, weszła po schodach, pozostawiając Nathaniela w holu.

Zaklął paskudnie i wszedł do biblioteki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Nalał sobie kieliszek koniaku z karafki stojącej na stoliku pod ścianą; wychylił palący alkohol jednym haustem i znów sięgnął po karafkę. Zdawało mu się, że ma w piersi

wielką zimną dziurę, której nie był w stanie ni rozgrzać, ni wypełnić. Długo jeszcze siedział, nim udał się na spoczynek.

Gabrielle spała źle i obudziła się późno następnego ranka. Leżała przez chwilę w łóżku, zastanawiając się, skąd ta melancholia i ołowiany ciężar w sercu, i nagle przypomniała sobie. Sceny z ostatniego wieczoru stanęły jej znów przed oczyma z przygnębiającą dokładnością. Jak długo miało to trwać... i jak długo ona miała milczeć i godzić się z tym?

Przeklęty Talleyrand!

Pociągnęła sznur dzwonka obok łóżka i poczekała, aż Ellie przyniesie jej gorącą czekoladę.

– Brzydki dziś mamy dzień, milady – przywitała ją wesoło Ellie, ustawiając tacę na stoliku przy łóżku. Odsunęła kotary z różowego aksamitu, odsłaniając szare, zaciągnięte chmurami niebo. – Może lepiej zapalę świece – dodała, krzątając się po pokoju.

Gabrielle podciągnęła się na poduszkach i sięgnęła po filiżankę z czekoladą. Słodki aromat uderzył ją w nos i nagle żołądek podszedł jej do gardła.

– Boże drogi, zaraz zwymiotuję! – wyskoczyła z łóżka i pobiegła za parawan.

Ellie roztrzepywała poduszki, gdy Gabrielle wyłoniła się z przebieralni, bledsza niż zazwyczaj.

– Może herbata lepiej by pani przypadła do gustu, milady – stwierdziła rzeczowo pokojówka. – W takich razach ludzie dostają obrzydzenia do różnych rzeczy... czasem do kawy, czasem do herbaty...

– O czym ty mówisz? – Gabrielle weszła z powrotem do łóżka. – Widocznie wczoraj zjadłam coś, co mi zalega w żołądku. Pewnie ten mus rakowy. Tak mi się też zdawało, że jakoś dziwnie smakuje.

– Oj, to chyba nie to, milady – powiedziała Ellie, wygładzając kołdrę na kolanach Gabrielle. – Już prawie sześć tygodni minęło, od kiedy pani miała swoją przypadłość.

– Co? – Gabrielle oparła się o poduszki, zdumiona tą rewelacją. – Tak długo?

– Ano, psze pani.

– Słodki Jezu. – Dotknęła przelotnie swojego brzucha.

– Mam przynieść herbaty?

– Tak, poproszę... cokolwiek, byle nie to obrzydlistwo. – Usta Gabrielle skrzywił grymas niesmaku. – Ach, Ellie...

– Milady?

– Na razie niech to zostanie między nami. Nie chcę nic mówić jego lordowskiej mości, póki nie będę pewna.

– Oczywiście, milady. – Ellie dygnęła i wyniosła tacę z czekoladą. Gabrielle zamknęła oczy i się uśmiechnęła. Wiedziała, że Nathaniel nie będzie zachwycony, przynajmniej z początku, ale będzie musiał sobie zdać sprawę, że przy takim ogromie namiętności, która często porywała ich ze sobą niczym huragan, nie można się było dziwić, iż jego skrupulatna ostrożność okazała się niewystarczająca. Tak czy inaczej, wiadomość ta powinna skutecznie oderwać jego myśli od obecnej obsesji. Będzie się martwił o coś innego, coś, z czym ona o wiele łatwiej da sobie radę.

Będzie musiała wybrać odpowiedni moment, by mu powiedzieć.

I to szybko. Znowu dotknęła brzucha i słodka nadzieja przemieniła się w pewność. Nie było potrzeby czekać na dalsze znaki. Wiedziała, że nasienie Nathaniela trafiło na żyzny grunt.

Kiedy zeszła na dół, Nathaniel siedział w pokoju śniadaniowym. Bez uśmiechu uniósł głowę znad „Gazette”.

– Dzień dobry Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

– Nieszczerólnie – odparła Gabrielle. I ona nie miała chęci uśmiechnąć się w obliczu tak nieprzyjaznego powitania. – A ty?

– Ja raczej dobrze. – Wrócił do czytania.

Gabrielle pomyślała, że cienie pod jego oczyma świadczą o czymś innym. Obejrzała brytfanny na kredensie, bezwiednie krzywiąc się z niesmakiem. Na nic nie miała ochoty. Uciążliwe mdłości na dobre zadomowiły się w jej żołądku. Spojrzała na Nathaniela i uznała, że to nie jest dobry moment na dzielenie się z nim nowiną. Usiadłszy przy stole posmarowała tost cienką warstwą masła i pocięła go na paski. Zamyślona, zanurzyła paseczek chleba w herbacie i zjadła ze smakiem.

– Co ty robisz, na Boga? – Nathaniel zagapił się na nią z niedowierzaniem.

– Co takiego? – Spłoszona uniosła głowę w trakcie maczania kolejnego kawałka – Ach. – Z lekkim zdziwieniem spojrzała na kawałek

chleba. – Sama nie wiem, po prostu wydało mi się, że to dobry pomysł. I świetnie smakuje.

– To obrzydliwe – oznajmił Nathaniel. – Istna breja. Można by pomyśleć, że nie masz zębów.

– Cóż, przykro mi, jeśli cię to uraża, ale...

Przerwał jej brzęk tłuczonego szkła, gdy jakiś przedmiot wpadł przez wysokie okno i uderzył o przeciwległą ścianę.

– Co u diabła! – Nathaniel zerwał się na nogi, patrząc na piłkę do krykieta, która wturlała się pod kredens. – To już drugie okno w ciągu trzech dni! Mówiłem mu przecież, że ma nie grać w pobliżu domu!

Gabrielle wstała z krzesła.

– Nie denerwuj się, Nathanielu – starała się go uspokoić. – To tylko szyba. Ale on jakby nie słyszał jej słów. Wściekłym ruchem otworzył okno.

– Jake! Chodź tu natychmiast.

Po kilku minutach skruszony Jake stanął w drzwiach pokoju śniadaniowego.

– Przepraszam, ojciec – powiedział. – Ćwiczyłem rzuty znad głowy i piłka mi się tak jakoś wyślizgnęła.

– Co ci mówiłem ostatnim razem? – zapytał z furją Nathaniel, stając nad chłopcem niczym groźna wieża.

Jake posłał błagalne spojrzenie Gabrielle. Widziała, że jeszcze chwila i przybiegnie do niej po pomoc. Rozumiała jednak, że przy tej akurat okazji jej interwencja będzie nieskuteczna; podsyciłaby tylko gniew jego ojca. Z rozmysłem odwróciła głowę i wzięła porzuconą gazetę.

– No więc? – Nathaniel ponaglił Jake'a, który stał przed nim w milczeniu. Dwie wielkie łzy potoczyły się po policzkach chłopca. Jake pociągnął żałośnie nosem.

– Czekałem, aż Primmy zabierze mnie do parku, żebym mógł zagrać – wyjaśnił, przelękając ślinę. – To był tylko jeden rzut.

– Nie będę tolerował nieposłuszeństwa – oznajmił ojciec. – Resztę dnia spędzisz w pokoju lekcyjnym i do końca tygodnia nie będzie żadnych wycieczek do parku. Jake otworzył szeroko oczy, pełne konsternacji i przerażenia.

– Ależ, papo...

– Słyszałeś, co powiedziałem? – huknął Nathaniel.

Jake odwrócił się i uciekł na górę.

– Och, Nathanielu – powiedziała Gabrielle z łagodną wymówką. – Po południu miał jechać do teatru z dziećmi Bedfordów Od paru dni nie mówi o niczym innym. Sądząc po minie Nathaniela, zwyczajnie o tym zapomniał. Ale stwierdził szorstko: – Należy więc mieć nadzieję, że dobrze zapamięta tę nauczkę. – Wrócił do swojego niedokończonego śniadania.

Gabrielle siedziała przez chwilę, marszcząc brwi. Gdyby nie wyprawa do teatru, nie można by uznać tej kary za szczególnie surową, alejako był tak wrażliwym dzieckiem, że łagodna reprymenda zupełnie wystarczała, by wzbudzić w nim skruchę.

Po chwili powiedziała:

– Czy nie mógłbyś tego jeszcze raz przemyśleć, Nathanielu? Zakaz wyjścia do parku przez trzy godziny byłby zupełnie wystarczającą karą. Wiesz przecież, jaki zwykle jest posłuszny.

Nathaniel uniósł wzrok znad talerza i zimny dreszcz przebiegł Gabrielle po plecach. Patrzył na nią, jakby była kimś obcym.

– Jake jest moim synem – powiedział zimno. – I nic ci do tego.

Gabrielle zabrakło tchu, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch. Jak on mógł powiedzieć coś takiego? We wszystkich najważniejszych aspektach Jake był tak samo jej synem, jak i Nathaniela. Była to jedna z ich największych wspólnych radości, jedna z nierozdzielnych więzi, które ich łączyły.

A to zabrzmiało tak, jakby on chciał zerwać tę więź.

Bez słowa odsunęła krzesło i wyszła z pokoju.

Nathaniel oparł głowę na rękach, przygnieciony falą rozpacz. Nie mógł tak dłużej żyć. Musiał albo powiedzieć jej wprost o swopodejrzeniach, albo je zdusić. Ale czuł się tak, jakby trzymała go w szponach jakaś szatańska moc, która kazała mu gryźć i ranić z każdym słowem, jakby te ataki mogły złagodzić jego własny ból. Ale one tylko go potęgowały.

Może gdyby wyjechał, gdyby rozdzieliła ich znaczna odległość, wszystko jakoś by się z czasem poukładało. Postanowił, że pojedzie do Lizbony. To było zadanie, które mógł wykonać lepiej niż ktokolwiek inny. Pozwoli mu to oderwać myśli. A

gdy wróci, być może będzie miał odpowiedź na swój straszliwy dylemat. Cały ranek spędził na niezbędnych przygotowaniach i wrócił do domu w południe, po spotkaniu z premierem. Dom wydawał się niezwykle cichy – nieprzyjemnie cichy.

– Czy moja Żona jest w domu?

– O ile wiem, to tak, milordzie – powiedział Bai-tram, odbierając od niego kapelusz i laskę. – Zdaje się, żeje lunch z paniczem Jakiem w pokoju lekcyjnym.

– Rozumiem. Czy szklarz naprawił już okno?

– Tak, milordzie. – Bartram odkaszlnął. – To był kapitalny rzut, milordzie. Świetna forma. Widziałem z okna na półpiętrze. Z panicza będzie miotacz pierwszej klasy, jeśli wolno mi wyrazić moje zdanie.

Twarz Bai-trama była kamienna, tylko oczy błyszczwały mu wesoło.

– Wpierw będzie musiał się nauczyć lepiej celować – stwierdził Nathaniel, ale w jego głosie dało się wyczuć rozbawienie. Już sama perspektywa działania pozwoliła mu odzyskać nieco równowagi.

Wszedł na drugie piętro i stanął pod drzwiami pokoju lekcyjnego. Słyszał przez nie wesoły głos Gabrielle, ale ani słowa z ust swojego syna.

Otworzył drzwi. Gabrielle i Jake siedzieli przy stoliku w blasku ognia. Odwrócili głowy i spojrzeli na niego w nieufnym milczeniu. Nathaniel poczuł się jak zły olbrzym. Było tak samo źle jak w czasach przed Gabrielle.

Oczy Jake'a były czerwone i opuchnięte, spojrzenie Gabrielle nieodgadnione, ale dobrze wiedział, że czuje się zraniona i zagniewana.

– Jake, możesz jechać z Bedfordami – powiedział.

Chłopiec zerwał się na nogi z okrzykiem zachwytu, nieszczęśliwa mina zniknęła. Podbiegł do Nathaniela i uściskał go, opasując go ramionami.

– Hej. – Nathaniel ujął go za brodę i przechylił ją ku górze. – Niech mi się to nie powtórzy; słyszałeś?

– Och, tak. – Jake skinął solennie głową, ale nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu, który natychmiast rozjaśnił jego twarz. – Dziękuję... jesteś... jesteś najlepszym papą na całym świecie!

Nathaniel pokręcił głową z rozbawieniem.

– Lepiej się pośpiesz, żebyś był gotów. Biegnij już.

Jake czmychnął do swojego pokoju, wołając Primmy, by pomogła mu znaleźć kurtkę. Gabrielle oparła łokcie na stole.

– Czemuż zawdzięczamy tę zmianę zdania?

– Tobie – odparł. – Jak zwykle. Muszę z tobą pomówić. – Zamknął drzwi.

Poczuła lód w sercu. Czyżby chciał konfrontacji?

– Wyjeżdżam na kilka miesięcy – rzekł Nathaniel, opierając się plecami o drzwi.

– Wyjeżdżasz? – Nie mogła ukryć zaskoczenia i niepokoju. – Dokąd?

– Do Lizbony – odparł, przyglądając się jej badawczo, ale wyraz jej twarzy się nie zmienił.

– Po co?

– Mam tam coś do załatwienia – rzucił wymijająco.

– Więc może pojedę z tobą? – Oczy jej rozbłysły. Wstała z krzesła. Na chwilę zapomniała o swoim błogosławionym stanie i mogła myśleć jedynie o tym, jak wspaniale byłoby znów przeżywać razem radości i trudy takiej podróży... Wspólna przygoda wyleczyłaby ich z tego przygnębienia, odsunęłaby w cień wszelkie podejrzenia i wątpliwości.

– Nie bądźże niemądra! – odparł Nathaniel. – Gdyby Fouch dostał cię w swoje łapy, twoje życie nie byłoby warte funta kłaków. – Chyba że wciąż była na jego usługach.

– To samo dotyczy ciebie – przypomniała mu. – Och, zgódź się, Nathanielu, przypomnij sobie nasz ostatni raz, tę podróż z Tylży. Czy nie byłoby cudownie przeżyć to jeszcze raz?

Nathaniel odepchnął się od drzwi; twarz miał mroczną, oczy twarde jak kamień.

– Posłuchaj mnie – powiedział cichym głosem, w którym słyhać było śmiertelną groźbę. – Jeśli choćby pomyślisz o tym, by pojechać za mną, Gabrielle, zmienię twoje życie w piekło. Przysięgam na grób mojej matki.

Gabrielle bezwiednie odsunęła się o krok od tego złowrogiego indywiduum.

– Dobrze – powiedziała, unosząc ręce w geście kapitulacji. – To był zły pomysł... dobrze. – Bo rzeczywistość był. Powróciła do rzeczywistości. Uganianie się po kontynencie w pierwszych miesiącach ciąży było proszeniem się o kłopoty. Przez krótką, pełną napięcia chwilę ciszy Nathaniel przeszywał ją wzrokiem, jakby chciał odczytać jej myśli, aż wreszcie odetchnął głęboko, widocznie usatysfakcjonowany.

– Rano wyjeżdżam do Burley Manor – powiedział bardziej opanowanym tonem. – Muszę uregulować parę spraw w posiadłości, nim wyruszę. Do Francji popłynę zapewne pod koniec tygodnia.

– Czy mam jechać z tobą do Burley Manor? – zapytała ostrożnie.

– Nie. Nie widzę sensu. Będę zbyt zajęty.

– Ach... no tak. – Wzruszyła ramionami, próbując udąć obojętność. – Zapewne nie wiesz, jak długo cię nie będzie?

– Kilka miesięcy, jak powiedziałem.

– Dwa... trzy... cztery?

– Nie mam pojęcia. Wiesz przecie, jak trudno być dokładnym. – Teraz był już zniecierpliwiony.

Chodzi o to, wjak bardzo zaawansowanej będę ciąży, kiedy wrócisz do domu.

– Tak, wiem – odparła z kolejnym wzruszeniem ramion. Do diabła z tym człowiekiem! Jakże mogła mu powiedzieć, kiedy był tak wrogi i zimny? – Ale będę tęskniła. – Spróbowała tchnąć odrobinę ciepła w tę rozmowę.

Spojrzenie Nathaniela złagodniało.

– Ja też będę tęsknił, Gabrielle. – Mówił szczerze. Choć rozdzierała go na strzępy, nie potrafił znieść rozłąki. – Ale muszę to zrobić.

– Rozumiem.

Może to i dobry moment na separację, pomyślała. Może kiedy Nathaniel będzie daleko od niej, wszelkie podejrzenia, jakie kryją się za tym jego wyobcowaniem nareszcie umrą własną śmiercią.

Wyjechał wcześniej następnego ranka, powożąc dwukółką. Gabrielle stała w oknie i patrzyła za nim, gdy zniknął na końcu ulicy Czuła się porzucona, jakby opuścił ją w miłosnym łożu. I może nie była to wcale nietrafna analogia.

Rozdział XXVIII

Dwa dni później przyszedł kolejny list od Talleyranda. Był krótki i przerażający. Fouch aresztował angielskiego agenta w Calais. Człowieka tego udało się złamać i minister policji wszedł w posiadanie niezmiernie istotnych informacji, które mogły zagrozić całej angielskiej siatce wywiadowczej w Europie.

Przede wszystkim jednak znał teraz nazwy i rodzaje łodzi używanych do transportu agentów przez kanał, a także większość bezpiecznych przystani, z których korzystano na bretońskim i normandzkim wybrzeżu.

Gabrielle przeczytała list po dwakroć. Czarne plamy tańczyły jej przed oczyma, nie mogła zebrać myśli. Zupełnie jakby jej mózg uległ paraliżowi. Ścisnęła list tak mocno, że dłoń jej zdrętwiała; zmusiła się do zaczerpnięcia kilku głębokich oddechów, nim zdołała rozluźnić palce. List sfrunął na dywan.

Przekazuję ci tę informację, ma filie, byś wykorzystała ją wedle własnego rozeznania. Rewanżuję się w ten sposób za twoją przysługę. Zrozum lesz, co mam na myśli. Jak zawsze, najistotniejsze jest, bym nie był w nic zamieszany. Ufam, że twa pomysłowość zapewni mi to.

Wpatrywała się w linijki pisma u swych stóp. Pomysłowość! Gdybyż on wiedział, o co prosił.., czego żądał. Ale nie wiedział tego, była pewna. Talleyrand nie pojmował złożoności związków emocjonalnych. Nie miał na to czasu. Och, wiedział, co to miłość, przywiązanie, był zdolny do uczuć. Bo diaczegóż wysłałby jej tę wiadomość? Ale nie pozwalał, by jednostki i cały zawiły labirynt ludzkich uczuć kiedykolwiek stanęły mu na drodze do celu.

Schyliła się, by podnieść list. Ruch ten przyprawił ją o zawroty głowy i mdłości. Wyprostowała się pospiesznie, trzymając się za gardło i modląc, by nudności ustały. To niemiłe uczucie opuszczało ją jedynie wtedy, gdy skubała jakieś proste, lekkostrawne pożywienie, ale cały czas obawiała się tych chwil, kiedy mdłości napływały niezwalczoną falą i musiała biec do toalety

Na szczęście tym razem ucichły, powracając do zwykłego, niezbyt uciążliwego poziomu. Po raz trzeci odczytała list. Teraz jednak myśli miała już jasne, a wszelkie możliwe do podjęcia kroki poukładały się w jej umyśle na właściwych miejscach.

Bo tak naprawdę pozostawała tylko jedna możliwość. Musiała ostrzec Nathaniela, nim „Mewa” wypłynie z Lymington. Mówił, że odpływają pod koniec tygodnia. Dziś był piątek. Czy miał na myśli dzisiejszy dzień, czy sobotę?

Nie było sensu gdybać, czy zamartwiać się tym. Musiała wyjechać natychmiast. Jadąc konno, mogła dotrzeć do Hampshire wczesnym wieczorem. Boże drogi, ale przecież nie zdoła opanować mdłości na końskim grzbiecie – w każdym razie nie ich najostrzejszych ataków. Zauważyła jednak już wcześniej, że świeże powietrze

trochę pomagało; była też przekonana, że zdenerwowanie nie pozwoli jej myśleć o mniejszych problemach.

Nie mogła opuścić domu bez słowa. Musiała wtajemniczyć kogoś w swoje plany – Primmy. Wiedziała, że bona przyjmie wszystko, co jej się powie, nie będzie zadawać pytań i uspokoi domowników. Musiała też bardziej szczegółowo wyłożyć sprawę Simonowi, na wypadek, gdyby stało się coś złego.

Nie wolno tak myśleć. Guillaume nauczył ją, że nie należy zakładać najgorszego, dopóki się nie musi. Teraz jeszcze nie musiała.

Napisała do Simona obszerny list, wyjawiając mu wszystko z wyjątkiem źródła informacji. Mógł sobie myśleć, co chciał. Gdyby cokolwiek się stało, gdyby ona i Nathaniel nie wrócili, to przynajmniej informacja ta była w rękach kogoś, kto wiedział, co z nią począć.

Primmy, tak jak spodziewała się Gabrielle, przyjęła do wiadomości, że lady Praed wyjeżdża na wieś na kilka dni. Nie kwestionowała też zalecenia, że w razie jakichkolwiek kłopotów ma się skonsultować z lordostwem Vanbrughami.

Jake marudził trochę, że nie może z nią jechać, ale łatwo się pocieszył, gdy przypomniała mu, że oznaczałoby to rezygnację z obiecanej wycieczki do lwów na Giełdzie Królewskiej.

Przed południem Gabrielle była już na gościńcu do Kingston. Miała ze sobą stajennego, który po zmianie koni w połowie drogi miał odprowadzić jej własnego zmęczonego wierzchowca do Londynu, dając mu wytchnąć po drodze.

Wczesnym popołudniem wjechali na podwórzec Zielonego Lud- kaw Basingstoke. Gabrielle bolały plecy jak po całodniowym polowaniu, ale nie zwracała na to uwagi. Była głodnajak wilczyca, jednak zatrzymała się tylko na chwilę, by wybrać świeżego konia. W gospodzie zaopatrzyła się w podróży posiłek – chleb i ser zawinięty w kraciastą serwetkę. Już po dziesięciu minutach wyjeżdżała z podwórca, zostawiając wdzięcznego stajennego, grzejącego zmęczone kości przy ogniu w izbie barowej i rozprawiającego się z przyzwoitym baraniną kotletem. Gabrielle pognała teraz szybciej niż kiedykolwiek w życiu, wyciskając z wypoczętego konia wszystkie siły, i z samej siebie resztki fizycznej wytrzymałości.

Była szóstą, kiedy zajechała przed drzwi Burley Manor. Na widok domu pogrążonego w ciemnościach serce jej się ścisnęło. Gdyby Nathaniel był na miejscu, byłyby jakieś światła, przynajmniej w bibliotece. Zmęczony koń potknął się na żwirze i zatrzymał jak wryty, kiedy ściała mu wodze pod drzwiami. Zwiesił głowę i szycę błyszczące od potu.

Gabrielle zastukała kołatką, usiłując opanować narastającą panikę. Może Nathaniel był gdzieś w posiadłości i jeszcze nie wrócił. Ale wiedziała, że to tylko pobożne życzenie.

Zgrzytnęła zasuwa.

– Wielkie nieba, milady, nie spodziewali my się jaśnie pani. – Przestraszony stary sługa, pozostawiony w domu wraz z kilkoma innymi osobami ze służby, by dbać o dom, gapił się na nią w świetle uniesionej latarni. Hol za nim pogrążony był w ciemności, jedynie przez otwarte drzwi do kuchennego korytarza wpadało trochę światła.

– Jego lordowska mość... gdzie jest? – Nie wyjaśniała mu niczego, kurczowo czepiając się futryny, by nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa.

– Pojechał, milady, będzie ze dwie godziny temu. Gadał, że nie wróci aż za parę miesięcy

– O której jest najwyższy przypływ? – Morze było tak ważnym czynnikiem w egzystencji tych ludzi, żyjących na zalewowych bagnach wybrzeża Hampshire, że większość miejscowych znała pory przypływów równie dobrze jak dni tygodnia. Sługa wyszedł na dwór i spojrzał na niebo, na sierp księżycy wiszący nisko nad rzeką.

– Na mój rozum wedle dziesiątej, milady.

Ulga była tak wielka, że Gabrielle omal nie usiadła na schodku. Wiedziała jednak, że gdy raz przestanie się poruszać, przez wiele godzin nie będzie w stanie się podnieść.

– Zabierz konia do stajni i osiodłaj mi drugiego – rozkazała. – Szybko!

– Tak, milady. – Staruszek poczłapał ku stajniom nieznośnie powoli. Gabrielle zmobilizowała resztki sił, choć nie sądziła, że cokolwiek jeszcze z nich pozostało.

– Nieważne, ja to zrobię – powiedziała, chwytając końską uzdę. – A ty idź i zadbaj o mojego konia.

Po piętnastu minutach wyjechała z podwórca stajni na jednym z koni do polowania Nathaniela. Zmęczenie otulało ją teraz niczym szara, otępiająca mgła; czuła, że kiwa się bezwładnie, a jej uda ledwie ściskają siodło. Koń był bardzo ochoczy; gdyby uznał, że nie ma na grzbiecie pana, równie dobrze mógł puścić się radosnym galopem, by pobrykać wedle własnej woli, a ona nie byłaby w stanie temu zapobiec. Na szczęście było to dobrze ułożone zwierzę i bez oporu pognało dróżką, reagując na najłżejszy nacisk ud czy szarpnięcie wodzy

Na nabrzeżu w Lyvington było ciszej, niż się spodziewała, ale odczuła niebywałą ulgę na widok „Mewy” zacumowanej w zwykłym miejscu przy pirsie. Łódź była ciemna, nigdzie nie było widać załogi, ale z Czarnego Łabędzia dobiegał gwar wrzaskliwych głosów, śmiech i śpiewy. Może Nathaniel siedział w barze z załogą. To by było do niego podobne.

Do szczytu przypływu brakowało jeszcze godziny. Gabrielle zsunęła się z konia i odpoczęła chwilę, wspierając głowę o siodło, wdychając ostry zapach skóry i rozgrzanego końskiego ciała. O dziwo, zdawało się to łagodzić mdłości.

Czy powinna wejść do gospody i odszukać Nathaniela?

Ale myśl o konfrontacji w tłumie obcych, najprawdopodobniej pijanych ludzi, przeraziła ją. Postanowiła, że wejdzie na pokład „Mewy” i tam na niego zaczeka. Wiedziała, że to nie będzie przyjemne spotkanie; tam przynajmniej będą sami i nie będzie ryzyka, że się z nim rozminie.

Przyzwała ziewającego chłopaka sterczącego w plamie światła jednego z okien gospody i oddała mu konia, przykazując, by umieścił go w stajni, dopóki go nie odbierze zajakiś czas. W końcu weszła na pokład „Mewy”.

Natychmiast otoczył ją smród ryb, smoły i nierafinowanej nafty której rybacy używali do lamp. Przechyliła się przez nadburcie i wymiotowała bezsilnie, aż spazmy minęły. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła kawał chleba pozostały z posiłku. Odłamawszy skrawek zaczęła żuć go powoli, i, jak zwykle, mdłości trochę złagodniały.

Potykając się, zeszła po schodkach do małej kabiny, która tak mocno wryła się w jej pamięć jako sceneria koszmarnej niemocy Jake’a. Prycza nęciła; Gabrielle padła na nią zjękami, nie zważając na kłujący siennik pod policzkiem i smród cienkiego wełnianego koca, który naciągnęła na siebie...

Zbudziła się w mętnie oświetlonym, rozhuśtanym, obcym świetle, który z niczym jej się nie kojarzył. Spała tak mocno, że przez długą chwilę nie była w stanie poruszyć członkami, choć mózg wysyłał właściwe polecenia. Aż wreszcie zdołała obrócić głowę i otworzyć oczy.

Nathaniel siedział przy małym stole pośrodku kajuty, ze szklanką koniaku w dłoni, obserwując ją z zaciętą twarzą. Pamięć wróciła jej wraz oszałamiającą falą paniki. Spróbowała usiąść i dopadły ją mdłości. Z jękiem padła z powrotem na pryczę.

Nathaniel przemówił; każde ciche słowo ciężkie było od śmiertelnej groźby.

– Ostrzegalem cię. I na Boga, Gabrielle, zapłacisz mi za to. Wstawaj!

Nie mogła wstać, jeszcze nie teraz, bo z pewnością by wymiotowała.

– Nic nie rozumiesz...

– Wstawaj!

Boże drogi! Wsunęła rękę do kieszeni i namacała ostatni kawałek chleba.

Nathaniel podniósł się błyskawicznie, gniewnie zmiatając szklankę na podłogę. Szkło roztrzaskało się o żelazny sworzeń mocujący stół.

– Jeśli będę musiał cię postawić na nogi, Gabrielle, pożałujesz, że się urodziłaś! – Ruszył ku niej.

Gabrielle wepchnęła chleb do ust i z rozpaczliwą modlitwą, by jej żołądek się uspokoił, usiadła, zwieszając nogi z pryczy.

– Wstawaj. – Nathaniel stanął nad nią. Jego twarz była maską wściekłości, w oczach miał śmierć.

Przełknęła chleb niemal w całości. W głowie jej się kręciło. Nagle zdała sobie sprawę, że boi się bardziej niż kiedykolwiek życiu. Jeśli Nathaniel był taki teraz, gdy sądził, że tylko złamała jego zakaz, to co zrobi, kiedy dowie się prawdy?

– Posłuchaj – zaczęła słabym głosem. – Musisz mnie wysłuchać... dlaczego tu jestem.

– Wstawaj – powtórzył z tą samą cichą groźbą w głosie.

Gabrielle zaczęła podnosić się powoli, wyrzucając z siebie desperackie wyjaśnienia.

– Fouché... Fouché złamał jednego z twoich agentów w Calais. Zna wszystkie

miejsca lądowań w Normandii... łodzi, z których korzystasz... Przyjechałam cię ostrzec.

W marnym świetle lampy twarz Nathaniela była biała jak papier, oczy wyglądały jak dwie ciemne jamy.

– A więc pracujesz dla Fouchégo – powiedział głosem wypranym z emocji.

– Nie! – Gabrielle gwałtownie pokręciła głową. – Nie, nie dla Fouchégo, nigdy dla Fouchégo.

– A więc dla Talleyranda – stwierdził tym samym bezbarwnym tonem.

– Tak. Ale...

– Dziwka! – Uderzył ją otwartą dłonią; padła do tyłu na łóżko, przyciskając dłoń do policzka, patrząc na niego osłupiałym wzrokiem.

– Dziwka – powtórzył. – Ufałem ci. Wierzyłem. Kochałem cię, niech mi Bóg przebaczy. – Schyliwszy się, złapał ją za ramiona i podciągnął w górę.

Miotła nim tak straszna wściekłość, że Gabrielle go nie poznawała. To nie był Nathaniel Praed, jakiego znała – ojciec, kochanek, mąż, przyjaciel – człowiek pełen humoru i płomiennej pasji, niezłomnie wierny swoim przekonaniom i skrywający głębię uczuć. Ten człowiek przestąpił próg świata, gdzie nie miały zastosowania

żadne zasady i gdzie wszelka ludzka wrażliwość poszła w zapomnienie.

Jakimś cudem musiała sprowadzić go z powrotem, nim wydarzy się coś straszego, nieodwracalnego.

– Błagam, Nathanielu! – krzyknęła, gdy jego palce wbiły się boleśnie w jej ramiona, a niewidzące oczy zapłonęły ogniem nieopanowanej furii. – Błagam cię, noszę w sobie dziecko! – Przez chwilę myślała, że nie usłyszała jej desperackiego wołania o litość. Ale nagle jego ręce puściły jej ramiona, a w oczach na powrót zagościła świadomość.

– Jesteś przy nadziei?

Skinęła głową. Niewypowiedziana ulga zmieniła jej nogi w galaretę. Usiadła na pryczy, czując pieczenie policzka i ból w ramionach, gdzie palce Nathaniela pozostawiły sińce.

– Proszę, wysłuchaj mnie. Muszę opowiedzieć ci wszystko, a wtedy może zrozumiesz mnie choć trochę.

Nathaniel odstąpił od niej. Jego oczy wciąż były zimne i wrogie, ale przynajmniej panował nad sobą. Nie odezwał się słowem. Gabrielle przełknęła ślinę. Za chwilę miała zdradzić swego ojca chrzestnego, ale tym razem musiała myśleć tylko o sobie – i o Nathanielu, i Jake'u – i o dziecku, które w sobie nosiła.

– Wszystko zaczyna się od człowieka, którego znałeś jako le Iiyre fair...

Pół godziny później historia była opowiedziana; cisza w mrocznej, zatęchłej kabinie ciężka była od emocji i słów, które padły tu przez ten czas.

– Posłużyłaś się mną – powiedział w końcu Nathaniel. – Posługiwałaś się mną od chwili, gdy się poznaliśmy. Nawet twój dar miłości, lojalność, którą mi przysięgłaś... wszystko. Wszystko było częścią tej manipulacji.

Gabrielle wbijała wzrok w podłogę. Nie miała nic na swoją obronę. Wszystko co powiedział było prawdą.

– Tak – przyznała cicho. – Masz wszelkie prawo postrzegać to ten sposób. Ale można też spojrzeć inaczej. Oprócz nowych zobowiązań mam... miałam... też dawniejsze, wobec Talleyranda, wobec pamięci Guillaume'a. Próbowałam znaleźć sposób pogodzenia jednych i drugich.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, czytając w nich niezmierną urazę i gorycz.

– Nathanielu, oboje jesteśmy szpiegami. To plugawa profesja... ale niezbędna.

Oboje o tym wiemy. A ja zrobiłam to, co uznałam za naj lepsze.

Nathaniel otworzył usta, by przemówić, ale nagle ciszę na zewnątrz rozdarł huk muszkietu, po nim kolejny, a wreszcie cała nierówna salwa. Łódź szarpnęła się gwałtownie i z pokładu dobiegł krzyk bólu.

Nathaniel z pistoletem w dłoni wspinał się już po schodkach.

– Fouché! – mruknęła Gabrielle. Jak długo spała? Czyżby wypłynęli już z bezpiecznych wód Solentu? Dopadła ją straszliwa świadomość, że mimo wszelkich wysiłków zawiodła w swej misji. Gdyby nie zasnęła, nie żeglowaliby nieświadomi zagrożenia. A jej zmęczenie było tak przemożne, że musiała spać wiele godzin. Dlaczego Nathaniel jej nie zbudził? Jak długo siedział tak, podsycając swój gniew, patrząc na nią, gdy tymczasem „Mewa” płynęła prosto w pułapkę?

Jak zawsze miała swój pistolet w kieszeni płaszcza, skoczyła więc za Nathanielem do luku. Scena na pokładzie przypominała nocny koszmar. Dan i jego załoga leżeli

zbici w gromadkę przy burcie, a pokład roił się od czarno odzianych postaci; ich noże i kordy połyskiwały w świetle księżyca.

Francuska łódź przycumowana była za rufą „Mewy”, sieć do abordażu przesłaniała niewielką przerwę między jednostkami. Jak to możliwe, że wszystko stało się tak szybko? Musieli wyłonić się z ciemności, pierwszym ostrzeżeniem była salwa z muszkietów. Załoga „Mewy” najwidoczniej została pokonana niemal bez oporu.

Nathaniel skoczył przed siebie. Jego pistolet przemówił i jeden z napastników padł na kolana, trzymając się za ramię. Nathaniel miał już w ręce nóż, i, otoczony przez wroga, ciał i kopał ze śmiertelną precyzją, obracając się wokół własnej osi z gracją tancerza i skutecznością wojownika.

Gabrielle wypaliła z pistoletu w wir ciał, redukując liczbę przeciwników Nathaniela o jednego. Chwyliła złamane drzewce wiosła z pokładu i huknęła nim w głowę jednego z ludzi walczących z Nathanielem. Ale przeciwnik znacznie przewyższał ich liczebnością, a oni nie mieli kiedy załadować pistoletów.

Gabrielle wiła się w uścisku dwóch mężczyzn o twarzach uczernionych palonym korkiem. Wierzgała na boki, wbiła łokieć w żołądek napastnika trzymającego ją od tyłu, ale wszystko na próżno. Wykręcono jej ręce do tyłu i do góry aż krzyknęła z bólu.

Na ten dźwięk Nathaniel obrócił się z wściekłym okrzykiem, porzucając własne śmiertelne zmagania, i w tej samej chwili mężczyzna za nim uderzył go kolbą muszkietu w głowę, z siłą zdolną roztrzaskać czaszkę.

Nathaniel padł na pokład. Mężczyzna kopnął go w brzuch, ale Nathaniel nawet nie drgnął.

– Nathanielu! – Gabrielle szarpnęła się wściekłe trzymana przez oprawców i znów krzyknęła, czując przeszywający ból w wykręconych rękach. Zaczęła ich przeklinać najgorszymi słowami jakie przyszły jej na myśl, nie bacząc na nic z wyjątkiem własnego przerażenia, że Nathaniel, który leżał nieruchomo z sinym guzem puchnącym na czole, jest martwy.

Ktoś uciszył ją brutalnym ciosem w usta; poczuła smak krwi z przeciętej wargi. Zawleczono ją na dół. Gdy wrzucili za nią do kajuty Nathaniela, wydała z siebie kolejny wściekły okrzyk i zaczęła szamotać się na nowo. Ale nie uchroniło jej to przed sznurami. Związano jej nadgarstki za plecami i nogi w kostkach, i porzucono ją na podłodze. Leżąc patrzyła, jak wiążą Nathaniela w ten sam sposób; podniosła ją na duchu myśl, że gdyby był martwy nie zadawaliby sobie tego trudu.

Słuchała ich rozmowy, gdy kończyli swoje dzieło. Zamierzali zostawić na pokładzie „Mewy”, czterech ludzi, by doprowadzili ją wraz zjeńcami do portu w Cherbourgu. Ich własny kuter, „Sainte Elise”, miał dalej przeczesywać morze wzdłuż francuskiego wybrzeża, poszukując kolejnych jednostek z listy

Gabrielle leżała nieruchoma i cicha, nawet gdy wychodząc z kabiny skopali nieruchome ciało Nathaniela. Myślała teraz zupełnie jasno. Jeśli rzeczywiście zostanie tylko czterech napastników, to mieli szansę pokonać ich, wykorzystując zaskoczenie. Ilu ludzi Dana pozostało przy życiu? Oni oczywiście też byli związani. Ale gdyby tylko zdołała się uwolnić...

Leżała na plecach, przy nogach stołu. Nathaniel leżał jakiś metr od niej, na boku, odwrócony do niej plecami. Widziała sznury na jego nadgarstkach. Były grube i mocno zaciśnięte, na jej oko mocniej niż te, które krępowały jej ręce. Ona miała dość luzu, by odrobinę poruszyć dłońmi, choć nie było nadziei na wysunięcie ich z pęt.

Nathaniel jęknął i serce zabiło jej mocniej. Zył, ale kiedy cicho zawołała jego imię, nie otrzymała odpowiedzi.

Ostrożnie przekręciła głowę na twardej podłodze i dostrzegła błysk pod stołem. Potrzebowała chwili, by zdać sobie sprawę, co to takiego. Szklanka, którą Nathaniel w gniewie stracił ze stołu. Szklanka, która roztrzaskała się o żelazny sworzeń.

Jej serce zaczęło bić jak oszalałe, krew pulsować w skroniach, gdy zrozumiała, co to oznacza. Stłuczona szklanka, poszarpana krawędź – ostrze. Gdyby tylko zdołała go dosięgnąć...

Wpatrywała się w połyskujące szkło, utrwalaając w myślach jego pozycję; w końcu przetoczyła się niezgrabnie na bok, tak że jej plecy i dłonie zwrócone były w stronę odłamków. Nogi stołu nie pozwalały jej podczołgać się bliżej, ale wyciągnęła związane ręce tak daleko, jak zdołała, nie zwracając uwagi na ból wykręconych ramion.

Nic z tego. Jej palce drapały daremnie w brudzie i kurzu pod stołem, nie natrafiając na nic. Podciągnawszy kolana, przesunęła zwinięte ciało do tyłu, wciskając się między nogi stołu. Palce szukały dalej, aż natrafiły na coś ostrego; wydała cichy krzyk bólu, który przerodził się natychmiast w okrzyk triumfu.

Bardzo delikatnie zamknęła palce wokół wyszczerbionego kawałka szkła. Nie wolno jej było go upuścić, ale nie mogła też ścisnąć go zbyt mocno, by nie pokaleczyć dłoni – potrzebowała ich jeszcze.

dostała się spod stołu i rozprostowała ciało z westchnieniem ulgi. Czołgała się na boku, trzymając dłonie możliwie daleko od siebie.

Teraz musiała dosięgnąć Nathaniela. Nie mogła turlać się po podłodze, nie raniąc się szkłem. Podciągając kolana, przesunęła się po deskach, aż znalazła się obok Nathaniela. Teraz trzeba było przekręcić się tak, by znaleźć się plecami do Nathaniela.

Zacisnąwszy mocno powieki, powolutku przekręciła się na grzbiet, unosząc biodra tak wysoko, jak się dało i wyginając się w łuk. Spazmatyczne szarpnięcie i oto leżała na drugim boku, plecy w plecy z Nathanielem.

Do dzieła. Przeciągnęła palcem po brzegu odłamka, odnajdując najostrożniejszą, najbardziej poszarpaną krawędź. Po omacku odnalazła sznur na nadgarstkach Nathaniela. Pot wystąpił jej na czoło mimo wilgotnego zimna panującego w kabinie; poczuła przypływ mdłości, ale tym razem były raczej wynikiem strachu, nie ciąży.

Z pokładu dobiegł przerażający krzyk bólu, po nim kolejny. Wzięła głęboki oddech, starając się nie wyobrażać sobie, co się tam dzieje. Musiała się skoncentrować.

Z początku ostrożnie zaczęła ciąć sznur krępujący Nathaniela. Ale ostrożnie szło zbyt powoli. Przygryzając spuchniętą wargę zaczęła piłować mocniej. Na dłoniach miała krew; czuła jej lepkość, i mdłości przybrały na siłę. Czy była to krew jej, czy Nathaniela? Nie mogła tego stwierdzić.

Znieruchomiała, oddychając szybko i płytko, usiłując opanować przerażenie. – Nie ustawaj, Gabrielle. – Głos Nathaniela był spokojny i pewny, ale tak niespodziewany w dzwoniącej ciszy, że drgnęła ze strachu.

– Nie chciałam, byś się ocknął, dopóki nie skończę – zdołała wyszeptać zaschniętymi wargami.

– Boję się, że sprawiam ci ból.

– Nie ustawaj – powtórzył spokojnie.

– Rozsuwam nadgarstki tak szeroko, jak się da.

– A jeśli przetnę żyłę?

– Nie przetniesz.

W jego głosie brzmiała taka pewność, że zdołała podjąć swoje wysiłki, nie zwążając na krew, która pokrywała już całe jej dłonie.

– W porządku – powiedział Nathaniel półgłosem po długiej ciszy, zakłócanej jedynie zgrzytaniem szkła o sznur. – Już prawie. Czuję, że się rwie.

– Boże – szepnęła Gabriele ile. Jej ramiona były jedną masą obolałych mięśni, nadgarstki skręcał skurcz, palce tak jej zdrętwiały, że obawiała się, iż upuści szkło. Znów zamknęła oczy. Pomagało jej się to skoncentrować, nie widzieć niczego prócz liny poddającej się, nitka po nitce, pod ostrzem.

I nagle było po wszystkim. Sznur puścił.

– Dzielna dziewczynka – powiedział miękko Nathaniel. Usiadł. Dłonie miał zlane krwią, ale nie zwracał na to uwagi. Powoli przesunął się w stronę sakwojażu leżącego pod grodzia. Gabrielle była zbyt wycieńczona, by się odwrócić i patrzeć, co robi. Wyciągnął nóż z morderczym długim ostrzem i jednym ruchem przeciął więzy w kostkach.

W następnej chwili klęczał już przy Gabrielle.

– Nie ruszaj się. – Poczuła, że ręce ma wolne i jęknęła z ulgą, prostując je, poruszając palcami i rozcierając nadgarstki.

– Krwawisz jak zarzynana świnia – stwierdziła z przerażeniem, kiedy przeciął sznur ujej nóg.

– Zabandażuj mi to – powiedział spokojnie. – W sakwojażu są fulary.

Odszukała fulary i owinięła nimi mocno jego pocięte nadgarstki.

– Ich jest tylko czterech. Przytrzymaj węzeł palcem, proszę.

– Tylko czterech? Jesteś pewna?

– Słyszałam ich rozmowę... teraz drugi, tutaj... no, to na razie wystarczy. –

Uniosła głowę znad jego dłoni. – Kopali cię, kiedy leżałeś bez zmysłów.

– Czuję – rzucił ponuro. Podszedł do sakwojażu i wyjął drugi nóż, identyczny jak ten, który trzymał w dłoni.

– Uczono cię, jak się tym posługiwać. – Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

– Tak. Garotą też – dodała, gdy wyjął kawałek linki z ciężarkiem na końcu. Nie powiedziała, że nie używała żadnej z tych broni poza lekcjami walki wręcz.

Nathaniel kiwnął tylko głową, wręczając jej nóż.

– Chciałbym zwiększyć nasze szanse na pokładzie. Połóż się na podłodze, jakbyś wciąż była związana, i zacznij krzyczeć. – Przesunął się w cień za schodkami, trzymając luźno w dłoniach oba końce linki.

Gabrielle zwinęła się na podłodze twarzą do drzwi, ze stopami ukrytymi pod stołem, by brak więzów nie dał się od razu zauważyć. Zaczęła krzyczeć – wydawała z siebie jeden piskliwy wrzask za drugim, aż zadrżały deski pokładu nad jej głową.

Na górze rozległy się kroki i kłapa luku otworzyła się z hukiem, wpuszczając do kabiny szare światło świtu. Musimy być przerażająco blisko francuskiego wybrzeża, pomyślała, wydobywając z gardła kolejny wrzaskiem.

Sypiąc przekleństwami, mężczyzna zbiegł z tupotem po schodkach.

– Przestań hałasować, dziwko. – Ruszył ku niej z zaciśniętymi pięściami.

Nathaniel zamachnął się linką i mężczyzna poleciał do tyłu, trzymając się za gardło. Nathaniel położył go na podłodze.

– Jacques... co się tam dzieje na dole?! – krzyknął ktoś nad luNathaniel skinął Gabrielle głową i cofnął się.

Przeraźliwy krzyk Gabrielle znów rozdarł powietrze. Ze schodków zeskoczył kolejny mężczyzna. Gdy dotknął nogami podłogi, zdał sobie chyba sprawę, że coś jest nie w porządku. Obrócił się gwałtownie, i padł, gdy kantem dłoni Nathaniel uderzył go z boku w szyję.

Wskoczył na schodki z nożem w ręce. Gabrielle była tuż za nim. Morskie powietrze, zimne i słone, uderzyło ją w twarz, oprzytomniała. Poczowała szczypanie rozciętej wargi.

Na ich widok człowiek przy sterze krzyknął ostrzegawczo. Nathaniel pokonał pokład czterema susami; błysnęła stal, gdy Francuz wyciągnął nóż. Jego towarzysz wyskoczył zza grotzagli. Nie zauważył Gabrielle, która wystawiła nogę i rozciągnęła go na pokładzie.

Teraz powinna użyć noża. Do diabła z tym. Owszem, to była brudna profesja, ale były pewne granice. Chwyliła wielki kolec marlina leżący na zwoju liny i trzasnęła nim mężczyznę przez plecy nim zdołał się dźwignąć na czworaka.

– Znacznie lepiej! – Pozwoliła sobie na ponury uśmiech satysfakcji na widok nieruchomej postaci na pokładzie. Pognała w stronę pary mocującej się przy sterze, z uniesionym kolcem, niczym walkiria szarżująca z mieczem.

Gdy przeciwnik Nathaniela na mgnienie odwrócił się plecami do niej, zadała mu cios w ramię. Wrzasnął, gdy kość pękła z trzaskiem, i padł na kolana.

Nathaniel spojrział na niego i na Gabrielle.

– Drugiego też powaliliś, jak widzę.

– Tak, ale nie zabiłam go. A przynajmniej nie sędzę. – Odgarnęła włosy z twarzy, odruchowo zapierając się nogami na śliskim pokładzie, gdyż łódź kiwała się i stawała dęba, pozbawiona sternika.

Była posiniaczona i pokrwawiona, podbite oczy były głęboko zapadnięte w bladej twarzy A Nathaniel chyba nigdy nie kochał jej tak gorąco, jak w tej chwili. Wiedział, że dopiero teraz tak naprawdę ją rozumie.

Wyszczerzył zęby, uśmiechając się ze znużeniem.

– Prawdziwa z ciebie wojowniczką, Gabrielle.

– Walczę o to, w co wierzę – odparła. – Walczę o to, co kocham... na wszelkie znane mi sposoby.

Patrzyła mu w oczy, błagając spojrzeniem o zrozumienie, a on, w ciszy poranka, skinął głową, w ten prosty sposób wyrażając swoją całkowitą akceptację.

– Sprawdź, czy zdołasz pomóc Danowi i reszcie – rzucił pospiesznie. – Zamierzam zawrócić łódź i będę potrzebował pomocy przy grotzaglu.

Zostawiła go u steru i podeszła do Dana i jego dwóch załogantów, przywiązanych do nadburcia i zakneblowanych. Dan krwawił z rany na czole. Jeden z marynarzy, młodzik może siedemnastoletni, zwiślał nieprzytomny w więzach; drugi miał złamaną rękę, strzaskana kość sterczała nierównym kolcem z ciała.

To były niepotrzebne obrażenia, robota ludzi Fouchgo. Gabrielle zrobiło się czerwono przed oczyma z wściekłości, gdy rozcinała więzy

– Kanalie! – wybuchnął Dan. – Godzinami zabawiali się z małym Jamiem. –

Delikatnie ułożył nieprzytomnego chłopca na deskach. Gabrielle przypomniała sobie wrzaski bólu i odwróciła oczy od śladów noża najego piersi.

– Nathaniel potrzebuje pomocy przy żaglach – powiedziała z całym spokojem, na jaki było ją stać. – Zdołasz mu pomóc?

– Tak – Dan ruszył sztywno ku Nathanielowi, a tymczasem ona zeszła na dół, by poszukać czegoś do unieruchomienia złamanej ręki.

Spojrzała na mężczyzn leżących na podłodze i stwierdziła zaskoczona, że obaj oddychają. Była przekonana, że Nathaniel zadusił pierwszego garotą. Francuz miał granatowy siniec na szyi, ale chwycił chrapliwe, płytkie oddechy.

Wróciła na pokład i najlepiej jak umiała opatrzyła złamaną rękę marynarza – obandażowała ją mocno i podwiesiła na temblaku, by przynajmniej kawałki kości nie tarły o siebie.

Mężczyzna uśmiechnął się słabo, ale było jasne, że nie jest zdolny do niczego więcej.

– Gabrielle!

– Tak? – Podeszła do steru.

– Chodź tutaj. – Nathaniel chwycił ją za ramiona i postawił przed sobą. – Trzymaj koło. Pamiętasz cokolwiek z tego, czego uczyłem cię tamtego dnia na rzece? Jak utrzymywać wiatr w żaglu?

– Tak myślę, ale ta łódź jest o wiele większa niż jolka.

– Zasadajest ta sama. Patrz na żagiel. Krawędź nie może łopotać. Spróbuj cały czas mieć wiatr z boku twarzy... tutaj. – Delikatnie dotknął jej policzka i nagle pochylił się, i musnął to miejsce wargami; zrozumiała, że przypomniał sobie, jak ją uderzył.

Chwycił ją za nadgarstek.

– Poradzę sobie.

– Tak, wiem. Chodź, Dan, wywalmy te świny z łodzi.

Związali czterech nieprzytomnych mężczyzn, opuścili szalupę i powrzucaли do niej ciała.

– Pewnie ich wyłowią, a szkoda – rzekł Nathaniel, mrużąc oczy i wpatrując się przez poranną mgłę w skaliste klify francuskiego wybrzeża. – Miejmy nadzieję, że uda nam się stąd wydostać, nim napatoczą się następni.

– Wciągniemy francuską banderę – odparł Dan. – Może choć trochę ich to zmyli.

Nathaniel spojrzał na Gabrielle. Pewnie dzierżyła ster, stojąc na szeroko rozstawionych nogach i nie odrywając oczu od grotżagla. Była niepodobna do żadnej innej kobiety i miała więcej odwagi w małym palcu niż regiment piechoty. A on ją kochał. Kochał ją za tę odwagę i za jej lojalność równie mocno jak za jej namiętność, ciepło i szczodrość.

A ona nosiła jego dziecko.

Podszedł ku niej.

– Niech Dan przejmie ster.

Puściła koło i rozprostowała znużone ramiona, próbując pozbyć się bolesnej sztywności pozostałej po tej strasznej nocy

– Jeszcze będzie ze mnie żeglarz – powiedziała z uśmiechem.

Ten uśmiech był tak dzielny, że serce Nathaniela znów przepełnił żar. Sięgnął ku niej, ale ona nagle chwyciła się za gardło i jęknęła:

– Och, nie, dlaczego teraz? – I pobiegła do nadburcia targana mdłościami. Ale nie jadła prawie nic od dwudziestu czterech godzin i spazmy ustały, choć nudności nie przeszły.

– O co chodzi, miła? – Nathaniel przyciągnął ją do siebie. – Morze jest gładkie jak szkło.

– Zdaje się, że to moja pora na mdłości – odparła. – Pewno nie masz przy sobie kawałka chleba?

– Chleba? Nie. Dlaczego?

– To jedyne, co mi pomaga. To doprawdy koszmarna dolegliwość. Czy Helen też wymiotowała?

– Nie wydaje mi się. – Oparł się o nadburcie z posępną, ajednocześnie zdeorientowaną miną. – Ale jakim sposobem?

Posłała mu kolejny mizerny uśmiech.

– A jest więcej niż jeden sposób?

– Wiesz, co mam na myśli. – Potarł dłonią kark, marszcząc brwi. – Jak mogłaś.

– Ejże, do tego potrzeba dwojga, sądziłam, że to wiesz.

– Tak, wiem. – Przytulił ją do siebie i odgarnął włosy z jej czoła. – Ale boję się.

– Czegóż to? – Uśmiechnęła się, dotykając jego ust. – Dziesięć godzin jechałam konno bez przestanku. Ta noc była naprawdę ciężką próbą. I wciąż tu jestem, czyż nie? I wciąż ciężarna. Jestem twarda, Nathanielu. Może to nie jest szczególnie kobieca cecha, ale wychowałam się w twardej szkole.

– Wiem. – Uniósł jej podbródek. – Twoje biedne usta. – Delikatnie ucałował spuchnięte wargi.

– A czy rozumiałaś, co... dlaczego ja... – Potrzebowała to usłyszeć od niego, choć wiedziała, że teraz już rozumiał.

Położył palec na jej ustach.

– Już po wszystkim, Gabrielle. Oboje popełniliśmy błędy. Nie ufaliśmy sobie wystarczająco, i może nie bez przyczyny – dodał ponuro. – Zaufanie przychodzi z czasem. Potrzebowaliśmy wiele czasu, by poznać się nawzajem.

– Ale teraz już mnie znasz? – Wsparła się o niego.

– Jak samego siebie.

– I to mnie najbardziej przeraża – odparła. – Jesteśmy tak podobni. Czy można walczyć z samym sobą?

– Nieustannie – powiedział z cierpkim uśmiechem. – I podejrzewam, że będziemy tego żywym dowodem.

Rozdział XXIX

Jake stał pod zamkniętymi drzwiami sypialni Gabrielle, nadstawiając ucha.

Słyszał głosy, kroki ludzi chodzących po pokoju, ale nie miał pojęcia, co może dziać się w środku. Zapytał Primmy, ale ona powiedziała mu, że nie jest jeszcze dość duży; by to zrozumieć. Pytał też panią Bailey, a ona dała mu tylko ciastko, powiedziała „naści, na zdrowie” i kazała zmykać. Niani nie było sensu pytać, jego zdaniem. Niania знаła się tylko na tym, jak utrzymywać jego rzeczy w czystości i w ogóle robić wokół niego niepotrzebne zamieszanie.

Osunął się plecami po ścianie i usiadł na podłodze twarzą do drzwi, obejmując podciągnięte kolana. Bał się, ale cała reszta domowników była podekscytowana. Chodzili uśmiechnięci i szeptali po kątach, i słyszał, jak Ellie z chichotem zastanawiała się, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka, i opowiadała o jakimś zakładzie, który Milner urządził w stajni. Jakiż zakład mógł urządzić Milner? Przecież stajnia to stajnia, a nie żaden zakład.

Wbił oczy w kremowe drzwi, zaklinając je, by się otwały. W pokoju był papa.

Jake bardzo chciał, by wyszedł i powiedział mu, co się dzieje.

Tymczasem za zamkniętymi drzwiami sypialni Nathaniel stał w cieniu draperii łóżka, poza zasięgiem wzroku Gabrielle, ale dość blisko, by odpowiedzieć, gdyby go potrzebowała. Nie wiedział, co innego mógłby robić. Kiedy dotykał jej lub przemawiał do niej, przeklinała go niczym żołdak, ale kiedy spróbował na paluszkach wyjść z pokoju, przywołała go natychmiast z powrotem, mówiąc, że chce wiedzieć, że on jest przy niej.

Nie miał nic konkretnego do zrobienia. Doktor, akuszerka i Ellie krzatali się wokół niespiesznie i sprawnie, przemawiając łagodnie do Gabrielle i ignorując przekleństwa, które ciskała od czasu do czasu.

Ze zdumieniem przekonywał się, że nie czuje lęku. To w niczym nie przypominało położu Helen. Kobieta leżąca na tym łóżku była tygrysyca, sycząca i prychająca z bólu. Poddawała się żądaniom natury, a jednak ani razu nie zatraciła się w gwałtownych paroksyzmach, które nią targały. Jej duch unosił się wysoko ponad cierpiącym ciałem na łóżku i nie słabł, mimo sześciu godzin tej mordęgi. Zdawała się wręcz coraz bardziej wściekła, w miarę, jak skurcze przybierały na sile.

– A niechże cię, Nathanielu – rzuciła całkowicie przytomnie. – Jeśli zrobisz mi to jeszcze raz, to cię zabiję... – Sapnęła ciężko, pot wystąpił jej na czoło, i nagle rozluźniła się, i obróciła twarz w jego stronę. Ku swemu zdumieniu dostrzegł krzywy uśmieszek błakający się na jej wargach. – UW, wygaduję okropne rzeczy, nie sądzisz?

– Nawetjak na ciebie – odparł, uśmiechając się do niej. Otarł jej czoło szmatką pachnącą lawendą.

– Ciekawe, kto wykoncypował nazwę „matka natura” – powiedziała w kolejnej chwili wytchnienia. – Żadna kobieta nie skazałaby swoich córek na coś takiego.

Nagle złapała jego rękę i przyłgnęła do niej kurczowo, gdy ból chwycił ją w swe szpony, niemilosierny i nieznośny, i powoli odpłynął.

– Jake jest pod drzwiami – powiedziała głosem słabszym niż przed chwilą. – Trzeba go uspokoić.

– Skąd wiesz, że tam jest?

– A gdzie miałyby być? – Znów chwycił ją skurcz. Nathaniel stał bezradnie przez

chwilę, a gdy odetchnęła, ruszył do drzwi.
Skąd ona brała tyle siły? Bo w tej chwili miała jej w sobie o wiele więcej niż on. Przekomarzała się z nim, by poczuł się lepiej. I martwiła się o Jake'a, choć on ani razu nie pomyślał o chłopcu.

Otworzył drzwi i poczuł ciepło w sercu na widok syna, który siedział na podłodze, przestraszony, z szeroko otwartymi oczyma, nic nie rozumiejąc.

– Co ty tu robisz, Jake? – zapytał łagodnie, zamknawszy za sobą drzwi.

– Nie wiem, co się dzieje. – Jake wstał. – Czy Gabby umrze?

– Nie, oczywiście że nie. – Nathaniel kucnął, by znaleźć się na poziomie dziecka.

– Wszystko idzie tak jak powinno. Z Gabrielle wszystko w porządku, choć może jest trochę zła, bo wydawanie dziecka na świat to niezbyt przyjemna impreza.

– Moja pierwsza mama umarła. – Oczy Jake'a wyglądały jak wielkie brązowe sadzawki pełne niepokoju i konsternacji. – Umarła przeze mnie.

Nathaniel pokręcił głową.

– Nie, nie przez ciebie, Jake. Nigdy nie wolno ci tak myśleć. – Przygarnął dziecko do siebie i uściskał żarliwie. – I przyrzekam ci, że Gabrielle nie umrze. Jest zbyt zajęta prawieniem mi złośliwości. – Odsunął się z psotnym uśmiechem i odgarnął malcowi włosy z czoła.

– Chcę ją zobaczyć.

– Nie teraz.

– Dlaczego?

– Bo teraz nie czuje się dość dobrze, by przyjmować gości. Ale gdy tylko będzie gotowa, będziesz pierwszą osobą, którą zechce zobaczyć. Przecież wiesz. Jake wiedział to. Przez chwilę przygryzał wargę.

– Ale na pewno nie umrze?

– Nie. Obiecuję ci. – Nathaniel wstał. – A teraz chcę, żebyś poszedł do Primmy i został w pokoju lekcyjnym, dopóki po ciebie nie poślę.

– A nie mogę zostać tutaj?

– Nie – odparł stanowczo ojciec. Wiedział, że jeśli Gabrielle straci panowanie nad sobą, chłopiec będzie przerażony. A Bóg świadkiem, że miała prawo krzyczeć wniebogłosy, gdyby tylko jej to pomogło.

– No, zmykaj. – Odwrócił Jake'a i klepnął po siedzeniu. Z ociąganiem, powłócząc nogami, chłopiec ruszył korytarzem.

Wróciwszy do pokoju, natychmiast wyczuł panujące w nim napięcie, które zastąpiło wcześniejszą spokojną krzątaninę.

Serce podeszło mu do gardła, krew stężała w żyłach.

– Czy coś nie w porządku?

– Nie, milordzie – odparł doktor, podwijając rękawy – Wszystko przebiega zupełnie normalnie.

– Nathanielu! – Głos Gabrielle był nagły

– Tu jestem, kochanie. – Wziął ją za rękę.

Chwyciła ją mocno i nagle jej ciało wyprężyło się w skurczu, a z ust wyrwał się okrzyk wysiłku i triumfu.

Nathaniel patrzył, jak jego córka wydostaje się na świat – woskowa, sina, umazana krwią kruszyna. Rozległ się piskliwy krzyk i kruszyna się zaróżowiła.

– Córka, milady – powiedziała akuszerka. – Śliczne dziecko.

– Zdaje się, że tojeszcze nie koniec – wysapała Gabrielle z przestachem w oczach.

– Proszę proszę – mruknął doktor, odwracając się do pacjentki. – Zdaje się, że ma rodzeństwo.

– Oczom nie wierzę – wymamrotał Nathaniel, gdy jej braciszek powitał świat donośnym krzykiem.

Gabrielle opadła na poduszki i zamknęła oczy

– Podaj mi je – powiedziała.

– Najpierw je umyję, milady – odparła akuszerka, mocno zdziwiona tym niekonwencjonalnym żądaniem.

– O, nie – oznajmiła Gabrielle. – Daj mi je w tej chwili.

Akuszerka zrobiła taką minę, jakby chciała protestować, ale lord Praed podszedł, by wziąć od niej dzieci – kolejne oburzające pogwałcenie należytej procedury. Jakby nie było dość tego, że w ogóle był w pokoju. Prychnęła i pospiesznie ułożyła nagie dzieci na matczynej piersi.

– Ty niczego nie robisz połowicznie, co, ukochana? – powiedział Nathaniel z mokrymi oczyma i z uśmiechem zachwytu na ustach, dotykając maleńkich główek. Gabrielle zaśmiała się słabo.

– Czyż nie są piękne?

– Będajeszczcie piękniejsze, milady, kiedy je umyjemy i ubierzemy – Akuszerka umocniła swój autorytet. – No już, proszę, milady. Przecież nie chcemy, żeby zmarły, prawda?

Gabrielle oddała dzieci, robiąc minę do Nathaniela, który schylił się, by ją ucałować.

– Jesteś cudowna – szepnął z ustami przy jej ustach.

– A teraz, milordzie, musimy trochę ogarnąć jaśnie panią – powiedziała akuszerka, wskazując mu drzwi. – Wszyscy na pewno chcą się dowiedzieć, że milady wydała na świat taką zdrową dwójkę.

– Nie. – Gabrielle wyciągnęła rękę stanowczym gestem. – Jake musi się dowiedzieć pierwszy

– Oczywiście – odparł Nathaniel. – Posiedzę sobie tutaj i poczekam, aż będziesz gotowa go przyjąć.

Ignorując prychnięcie akuszerki, usiadł na ławie pod oknem, z wyciągniętymi nogami, dłońmi spieczonymi za głową i z rozmarzonym uśmiechem na ustach zaczął rozmyślać o swojej rodzinie. Jak mógł kiedykolwiek myśleć, że nie chce więcej dzieci?

Krzętanina trwała wokół niego przez pół godziny, aż w końcu Ellie rozsunała zasłony wokół łóżka i oznajmiła:

– Jaśnie pani jest gotowa przyjmować gości, milordzie. Nathaniel podszedł do łóżka. Gabrielle leżała wysoko podparta poduszkami; jej przejrzysta bladość zlewała się z białą haftowaną pościeli. Czarne cienie znaczyły cienką skórę pod grafitowymi oczyma, ale w samych oczach błyszczały wesołe iskry; a wyszczołkowane włosy odzyskały odrobinę swego zwykłego ognistego połysku.

– Przyrowadź Jake’a – powiedziała. – Ach, i doktor z pewnością chętnie wypiłby kieliszeczek.., za zdrowie dzieci. – Uniosła zabawnie brew, przypominając mu o jego obowiązkach.

Skruszony Nathaniel pokręcił głową. Wokół śmiertelnego łóża Helen nie było żadnych radosnych ceremonii związanych z narodzinami, więc nic dziwnego, że zapomniał o tym rytuale.

Łatwo dało się to jednak naprawić i już po chwili doktor delektował się kieliszkiem najlepszego koniaku z karafki w przylegających do sypialni apartamentach Nathaniela.

Jake zerwał się na równe nogi, gdy ojciec wszedł do pokoju lekcyjnego.

– Milordzie? – Primmy odłożyła tamborek; w spojrzeniu jej bladych oczu dało się wyczytać jednocześnie niepokój i nerwowość.

– Wszystko dobrze – powiedział. – Chodź, Jake. Gabrielle czeka na ciebie. – Wyciągnął rękę i chłopiec podbiegł ku niemu.

– Ale, lordzie Praed? Co... co... – Pytanie pozostało bez odpowiedzi, gdy Nathaniel wyszedł z pokoju, trzymając za rękę podeksycytowanego syna.

Kiedy zbliżyli się do Apartamentu Królowej, Jake puścił dłoń ojca i pobiegł przed siebie, wpadając przez drzwi.

– Gabby...

Zatrzymał się w progu i zagapił na łóżko

– Ich jest dwoje – stwierdził, raczej z oburzeniem niż radością.

– Owszem, to była niemała niespodzianka – odparła wesoło Gabrielle. – Chodź, poznaj swoje rodzeństwo.

Jake ostrożnie podszedł do łóżka. Zajrzał w chusty; które trzymała Gabby, po jednej na każdej ręce.

– Której jest które?

– A więc, to jest twoja siostra. – Gabrielle wskazała lewą chustę. – A to twój brat.

Jake przyjrzał się dwóm pomarszczonym stworzeniom i stwierdził:

– Pojednym z każdego rodzaju.

– Właśnie tak. – Ojciec pochylił się nad nim. – Ale nie pytaj mnie, jak można je odróżnić, kiedy są takie opatulone.

– Bardzo prosto – powiedziała Gabrielle. – Siostrzyczka Jake’a ma loczek na czole.

– A ten drugi w ogóle nie ma włosów – oznajmił Jake, podciągając się na łóżko. – Mogę go potrzymać?

Gabrielle podała mu tłumoczek z prawej ręki i uśmiechnęła się, widząc, jak Jake próbuje wygodnie wziąć w objęcia żywą chustę.

– A któż to znowu? – Nathaniel podszedł do okna i otworzył je, wpuszczając

łagodne powietrze lipcowego wieczoru.

– Georgie, jak sądzę – powiedziała spokojnie Gabrielle, bawiac się maleńkimi paluszkami córki.

– Ale skąd mogła wiedzieć?

Gabrielle uśmiechnęła się, łaskocząc niemowlę w podbródek.

– Zawsze wiedziałyśmy, kiedy u tej drugiej działo się coś ważnego. To bardzo tajemnicza sprawa.

– Przywiozła ze sobą lady DeVane – stwierdził Nathaniel z rezygnacją, wychylając się przez okno. – Domyślam się, że Simon, Miles i lord DeVane zjawią się zaraz za nimi.

Gabrielle się roześmiała.

– Lord DeVane raczej nie. On nieszczególnie przepada za dziećmi. Ale co do Simona i Milesa, zapewne masz rację.

Nathaniel wziął młodszego syna z objęć starszego i powiedział:

– Biegnij na dół, Jake, powitaj lady Vanbrugh i lady DeVane i przyprowadź je tutaj.

Jake zamrugał. To był dla niego zupełnie nowy obowiązek.

– Tak, papo. Czy mogę im powiedzieć, że jest dwójka? – Zsunął się z łóżka i wybiegł z pokoju, nim Nathaniel zdążył mu odpowiedzieć.

– Pozwól, ją też potrzymam – powiedział. W jego oczach błyszczała ojcowska durna. Gabrielle oddała mu swój tłumoczek. Duma i radość Nathaniela były dla niej miłym zaskoczeniem.

– Gabby... – Georgie pierwsza wpadła przez drzwi. – Czy wszystko poszło dobrze? Tak się o ciebie martwiłam. – Ignorując Nathaniela i jego zawiniątka, podbiegła do łóżka i objęła kuzynkę. – Popatrz tylko na siebie – powiedziała, śmiejąc się przez łzy – Nie wyglądasz na bardziej zmęczoną niż po całodniowym polowaniu! Gabrielle uściskała ją mocno.

– Uwierz mi, kochana, wolałabym polować.

– Tak, to straszne, prawda? – Georgie wyprostowała się, szukając chusteczki. Z mokrymi oczyma zwróciła się do Nathaniela, który niechętnie oddawał właśnie swoje dzieci lady DeVane.

– Gratulacje – powiedziała, po czym stanęła na palcach i ucałowała go w policzek z serdecznością, która go wręcz spłoszyła.

Objął ją więc i uściskał z żarliwością, która spłoszyła ich oboje.

– No cóż, to do ciebie podobne, kochana Gabby – stwierdziła łagodnie lady DeVane, huśtając dzieci w ramionach. – Wiecznie pełna niespodzianek.

– Święte słowa, madame – przyznał Nathaniel, siadając na łóżku obok Gabrielle.

Przyciągnął do siebie Jake'a, wziął między kolana i pogłaskał po głowie.

– Czy nadaliście im już imiona? – zapytała lady DeVane, wręczając jedno z dzieci zachwyconej Georgie.

Gabrielle otworzyła usta, ale Nathaniel odezwał się pierwszy.

– Imogen.

– Och, tak. Po matce Gabby. Bardzo odpowiednie... Chcesz potrzymać siostrzyczkę, kochanie? – Lady DeVane posłała swój błady uśmiech Jake'owi.

Jake miał ochotę zapytać, skąd ta pani wie, które dziecko mu podaje. Przecież nie wiedziała o loczku. Ale niegrzecznie byłoby o to pytać. Wyciągnął rękę.

– A dla chłopca?

– William – powiedział cicho Nathaniel.

Gabrielle znieruchomiała. To nie było imię, jakie ustalili.

– Czy to rodzinne imię, lordzie Praed? – wyraziła uprzejme zainteresowanie Lady DeVane.

– Nie – odparł Nathaniel. – To hołd dla straconego życia. – Spojrzał na Gabrielle, a ona uśmiechnęła się do niego. Jej oczy przepełniała miłość. Śmierć Guillaume'a zaczęła to wszystko.

A życie jej syna będzie hołdem dla jego pamięci.

